CZTERECH polskich tenisistów wyrusza w czwartek na połów punktów ATP — nie prywatnie, jak przed wieloma laty uczynił to (udanie) Wojciech Fibak albo w ubiegłym roku (bez powodzenia) Waldemar Rogowski, ale oficjalnie wydelegowanych przez Polski Związek Tenisowy. Fakt warto odnotować, jest to bowiem pierwsza tego rodzaju oficjalna wyprawa. Podróż Lecha Bieńkowskiego, Macieja Kośki, Michała Lewandowskiego i Waldemara Rogowskiego do Jugosławii została sfinansowana z dewiz wpłacanych przez Wojciecha Fibaka. Towarzyszyć im będzie jako kierownik i trener Witold Meres.

● „PS" — POSTSCRIPTUM ● „PS" — POSTSCRIPTUM ● „PS" — POSTSCRIPTUM ● „PS" — POSTSCRIPTUM

DO GARÓW?

POZNANIACY od dawna słyną z ekonomicznego podejścia do życia. I właśnie w życiu owej dobrze zorganizowanej społeczności zaobserwowałem, jak w towarzystwie ludzi naprawdę eleganckich stosuje się zasadę kompensaty, obowiązującej gościa na imieninach. Zasada brzmi: jeśli ktoś ofiaruje nam prezent określonej wartości, nie możemy pod żadnym pozorem zrewanżować mu się czymś gorszym. W praktyce oznacza to, że gdy nadejdą z kolei imieniny ofiarodawcy, najlepiej mu przynieść dokładnie to samo, czym nas — nie szczędząc kosztów — obdarował.

Przez lat kilka byłem tedy świadkiem, jak dwaj zaprzyjaźnieni mieszkańcy Poznania przeprowadzali czynność podobną do zmiany sztafetowej pałeczki. Każdorazowy solenizant dostawał od przyjaciela butelkę lichego Napoleona, a w rewanżu nachodził tego drugiego nie tylko z taką samą, ale wprost tą samą butelką. Krążyła nieszczęsna brandy między nimi niczym puchar przechodni.

Zawistni, którym nie w smak, że poznaniak Wojciech Fibak zrobił na tenisie fortunę, chętnie przypinają mu łatkę skąpca, pasującego jak ulał do modelu, wspomnianego w anegdocie. Stąd gromy krytyki na głowę tego nowojorskiego obecnie burżuja, któremu ma się za złe, iż nie wziął swojego imiennika Kowalskiego na własny garnuszek, by ułatwić następnemu Polakowi drogę na tenisowy Olimp. W „Trybunie Robotniczej" ubolewa się, że Wojciech-senior nie zatrudnił Wojciecha-juniora u siebie w domu: do pomocy w kuchni, przy garach, odkurzania kolekcji obrazów itd., czyli do roboty zwanej z amerykańska „part time", co jest odpowiednikiem pracy dorywczej, na pół lub ćwierć etatu, fuchy albo po prostu — partaniny. „Trybuna" wychodzi bowiem z założenia: trochę wstyd przed światem, że za tenisowy uniwersytet Kowalskiego płacą belgijscy kapitaliści. Lepiej, by junior dorobił sobie u nadzianego rodaka. Tak to socjalistyczna moralność mieszała się z ekonomiką poczynań. A są to dwie kategorie, w których w każdym wypadku uzgodnić nie sposób. W sprawie polskiego tenisa miałbym bardziej generalną sugestię, iżby program jego rozwoju nie sprowadzał się wciąż do formuły „dookoła Wojtek".

Tenis, piłka nożna, a także kilka innych dyscyplin dowiodło, że na sporcie można i w Polsce dobrze zarabiać, jeśli się tylko ma trochę odwagi i odrobinę inicjatywy. Brak tego, niestety, w naszej lekkoatletyce, komercjalizującej się wspomnianych enuncjacji wie że w ub. czwartek do Jugosławii na koszt Fibaka udało się czterech czołowych naszych tenisistów...

Ja natomiast chciałbym się narazić trenerom Lecha, Jezierskiemu i Machcińskiemu. Mam pretensje do obu panów

Gerda Poznańska

Z BOCZNEJ TRYBUNY

Fibak, Łukasik...

o wystawianie do drużyny kontuzjowanego Damiana Łukasika. Nie zapominajmy, iż sport jest zabawą dla ludzi zdrowych. Argumentacja, że Łukasik jest potrzebny drużynie i pali się do gry jest tu bez znaczenia. Nie można kłaść na szalę kilku ligowych punktów obok zdrowia młodego człowieka.

I jeszcze chciałbym się narazić drużynie, którą już kilka razy dane mi było podziwiać dosłownie na kolanach, a to z powodu ogromnego tłoku na sali przy ul. Młyńskiej. Koszykarki AZS przegrały najważniejszy chyba mecz sezonu w Krakowie i wszyscy twierdzą, że pomogli w tym sędziowie. Być może. Jeśli jednak na 40 sekund przed zakończeniem meczu ma się 3 punkty przewagi (łącznie z dwoma z pierwszego spotkania), prawo wykonywania rzutów wolnych i... czołowe w Polsce rozgrywające, a cały dorobek trwoni się dość niefrasobliwie, to nie można obwiniać wyłącznie sędziów. Pretensje trzeba mieć przede wszystkim do siebie.

Wierni kibice wybaczą chyba jednak akademiczkom krakowską wpadkę. Czwarte miejsce jest też nie do pogardzenia, nawet jeśli apetyty były większe...

MiWi

★

W. Fibak i S. Zivojinovic wygrali w pierwszej rundzie gry podwójnej na turnieju tenisowym w Hamburgu z Ch. Lewisem i G. Occleppo 6:2, 7:6.

● W drugiej rundzie turnieju tenisowego w Hamburgu wyeliminowana została polsko-jugosłowiańska para Wojciech Fibak — Slobodan Živojinović. Polak i Jugosłowianin przegrali z reprezentantami RFN Andreasem Maurerem i Wolfgangiem Poppem 2:6, 4:6.

Fibak nadal daleko na klasyfikacyjnych listach

W Wielką Sobotę – po blisko miesięcznym pobycie w Europie, powrócił do Nowego Jorku Wojciech Fibak. W tym okresie Polak startował w trzech silnie obsadzonych turniejach – w Brukseli, Rotterdamie i Monte Carlo. A oto garść szczegółów uzyskanych od Fibaka bezpośrednio po jego powrocie do USA.

– Nie jestem zadowolony z rezultatów. Sądziłem, że będzie lepiej. W Brukseli grałem w klasyfikacjach i awansowałem do turnieju głównego, gdzie jednak odpadłem w I rundzie po porażce z Jarrydem 6 – 2, 2 – 6, 6 – 2. Szwed wygrał zresztą ten turniej. Nie powiodło się nam również w deblu z Currenem. Odpadliśmy po porażce ze Szwedami – Jarrydem i Edbergiem 4 – 6 i 6 – 7.

Później był Rotterdam. Przegrałem w drugiej rundzie z Johnem Sadri, po zaciętym pojedynku, 6 – 7 i 6 – 7. Natomiast w deblu, w parze ze Szwajcarem Gunthardtem awansowaliśmy aż do finału, gdzie jednak przegraliśmy z parą McNamee-Gerulaitis 6 – 2, 4 – 6, 4 – 6. Wreszcie Monte Carlo. Przegrałem tam w pierwszej rundzie z Australijczykiem Trevor Allan'em (67-my na liście klasyfikacyjnej za ub. rok). Startowałem i w deblu, tym razem ze znanym Francuzem Leconte. Doszliśmy do 1/8 finału, gdzie odpadliśmy po porażce z parą Pimek(CSRS)-Frawley(Australia) 6 – 3, 4 – 6, 3 – 6.

– A jakie najbliższe plany?

– 2 tygodnie odpoczynku, później wracam do Europy, gdzie z końcem kwietnia wystąpię w turnieju w Hamburgu, a z początkiem maja w Pucharze Davisa w Warszawie. Później będę już przygotowywał się do mistrzostw Francji.

Tyle Fibak. Jak widać, konto punktowe Polaka nadal nie powiększa się. Natomiast w oddzielnie prowadzonej klasyfikacji deblistów będzie on nadal w grupie najlepszych.

Rozmawiał – W. Książek

Zdaniem naszych Czytelników

W odpowiedzi na nasz felieton („GP" z dnia 8 kwietnia br.) otrzymaliśmy list od prof. dr hab. Jana FIBAKA. Oto jego treść:

Dziękuję radaktorowi podpisanemu MiWi za przychylne dla mojego syna oceny.

W jego wywody wkradła się jednak pewna nieścisłość, napisał bowiem, że nie można mieć do Fibaka pretensji o to, że nie bawi się w filantropa. Prawda jest tymczasem inna. Na poparcie tego, że Fibak bawi się w filantropa przytaczam kilka faktów.

Wojciech Fibak daje dobrowolnie na kupno sprzętu Polskiemu Związkowi Tenisowemu od 1975 co roku 10 tysięcy dolarów z przerwą w 1982 i 1983. Do roku 1984 urosła z tego suma 80 tysięcy.

Dodatkowo Fibak opłacał w 1984 roku, pobyt wytypowanych przez Polski Związek Tenisowy 4 juniorów w Paryżu przez 4 tygodnie i w Londynie przez 2 tygodnie. W kwietniu bieżącego roku na prośbę Polskiego Związku Tenisowego przekazał 3 tysiące dolarów na miesięczny pobyt 4 polskich graczy w Jugosławii w ramach przygotowań do meczu o Puchar Davisa.

Wojciech Fibak opłacał w 1983 roku, półroczny pobyt juniora M. Lewandowskiego u Bolletierego na Florydzie, gdzie obecnie przebywa Kowalski. Także w 1982 r., Wojciech Fibak gościł przez pół roku w Ameryce juniorkę Monikę Waniek, która jest najlepszą zawodniczką młodego pokolenia.

Niezależnie od wymienionych działań Wojciech Fibak wielokrotnie wspomagał polskich tenisistów a przede wszystkim juniorów różnego rodzaju darami i pomocą za granicą. Umowa z PZT jest jednostronną, wieloletnią obietnicą, całkowicie dobrowolną.

Jan FIBAK

CZTERECH polskich tenisistów wyrusza w czwartek na połów punktów ATP — nie prywatnie, jak przed wieloma laty uczynił to (udanie) Wojciech Fibak albo w ubiegłym roku (bez powodzenia) Waldemar Rogowski, ale oficjalnie wydelegowanych przez Polski Związek Tenisowy. Fakt warto odnotować, jest to bowiem pierwsza tego rodzaju oficjalna wyprawa. Podróż Lecha Bieńkowskiego, Macieja Kośki, Michała Lewandowskiego i Waldemara Rogowskiego do Jugosławii została sfinansowana z dewiz wpłacanych przez Wojciecha Fibaka. Towarzyszyć im będzie jako kierownik i trener Witold Meres.

Gazeta Poznańska

Z BOCZNEJ TRYBUNY

Fibak, Łukasik...

Jeden ze śląskich dziennikarzy wygarnął ostatnio Wojciechowi Fibakowi, że ten nie sfinansował kilkuletniej edukacji Wojtka Kowalskiego w szkole tenisowej na Florydzie. Jak wiadomo, koszty pobytu juniora z Inowrocławia w ekskluzywnej szkółce pokrywa holenderska firma Snauwaert, z którą PZT zawarł stosowny kontrakt. Fachowcy twierdzą, że dość korzystny dla nas.

Wspomniany żurnalista czepił się jednak Fibaka. Że to nie jacyś tam Holendrzy, a nasz rodak powinien wyłożyć 4 miliony dolarów. A to niby dlaczego? Można sprawdzić w PZT, że Fibak z dawną pozłańską solidnością wywiązuje się z warunków finansowych swojej umowy z tenisową centralą. Czy można mieć zatem pretensje, że nie bawi się w filantropa? Takie pisanie dziś o Fibaku, to wygodne i bezpieczne zajęcie. Podmiotu rozważań nie ma bowiem w kraju i można tworzyć bzdury bez ryzyka narażenia się na kłopoty. Nie wiem czy autor wspomnianych enuncjacji wie że w ub. czwartek do Jugosławii na koszt Fibaka udało się czterech czołowych naszych tenisistów...

Ja natomiast chciałbym się narazić trenerom Lecha, Jezierskiemu i Machcińskiemu. Mam pretensje do obu panów o wystawianie do drużyny kontuzjowanego Damiana Łukasika. Nie zapominajmy, iż sport jest zabawą dla ludzi zdrowych. Argumentacja, że Łukasik jest potrzebny drużynie i pali się do gry jest tu bez znaczenia. Nie można kłaść na szalę kilku ligowych punktów obok zdrowia młodego człowieka.

I jeszcze chciałbym się narazić drużynie, którą już kilka razy dane mi było podziwiać dosłownie na kolanach, a to z powodu ogromnego tłoku na sali przy ul. Młyńskiej. Koszykarki AZS przegrały najważniejszy chyba mecz sezonu w Krakowie i wszyscy twierdzą, że pomogli w tym sędziowie. Być może. Jeśli jednak na 40 sekund przed zakończeniem meczu ma się 3 punkty przewagi (łącznie z dwoma z pierwszego spotkania), prawo wykonywania rzutów wolnych i... czołowe w Polsce rozgrywające, a cały dorobek trwoni się dość niefrasobliwie, to nie można obwiniać wyłącznie sędziów. Pretensje trzeba mieć przede wszystkim do siebie.

Wierni kibice wybaczą chyba jednak akademiczkom krakowską wpadkę. Czwarte miejsce jest też nie do pogardzenia, nawet jeśli apetyty były większe...

MiWi

Wojciech Fibak menedżerem najładniejszej tenisistki

(W) Coś się mimo wszystko ruszyło w naszym tenisie. Nie dotyczy, być może, to twierdzenie poziomu, dotyczy natomiast sprawy najważniejszej — zagranicznych wyjazdów. Wojciech Kowalski od kilku miesięcy pobiera na koszt firmy „Snauwaert" nauki w słynnej szkole Bolletierego, grając przy okazji w trzeciorzędnych (od czegoś trzeba zaczynać) imprezach. Reszta krajowej czołówki (Bieńkowski, Koska, Lewandowski i Rogowski) pojechała do Jugosławii, gdzie uczestniczy w tzw. turniejach satelitarnych, mając szanse zdobycia punktów ATP i wejścia na listę komputerową, która w dzisiejszym tenisie jest równoznaczna z listą płac.

Mniej natomiast słychać o Wojciechu Fibaku, który wciąż uczestniczy w wielkich turniejach, ale nie odnosi już takich sukcesów, do jakich przyzwyczaił swoich wielbicieli w latach siedemdziesiątych. Niepowodzenia najlepszego polskiego tenisisty wynikają nie tylko ze słabszej gry. Fibak zajmuje obecnie na liście ATP 74 miejsce i w związku z tym przestał być rozstawiany. A to wiąże się z ryzykiem trafienia już w pierwszej rundzie na faworyta. Fibak w kilku tegorocznych turniejach nie miał po prostu szczęścia i wpadał w pierwszych rundach na późniejszych zwycięzców (np. na McEnroe'a w Houston i na Jarryda w Brukseli). Lepiej szło mu w deblu. W Filadelfii (wraz z Sandym Mayerem) i w Brukseli (z Kevinem Currenem) grał w finałach.

Wojciech Fibak skończy w tym roku 33 lata i chyba zdaje sobie sprawę z tego, że na grze w tenisa świat się nie kończy. Przestał być menedżerem Ivana Lendla, został natomiast doradcą najładniejszej tenisistki świata, Kanadyjki Carling Bassett (nr 8 na światowej liście). A ponadto podpisał ostatnio umowę z Kanadyjskim Związkiem Tenisowym jako coach reprezentacji juniorów.

Czytając w zagranicznych gazetach te informacje mamy cichą nadzieję, że obowiązki biznesmena, coacha, menedżera, doradcy i czynnego wciąż zawodnika nie przeszkodzą Fibakowi w udziale w meczu o Puchar Davisa przeciw Zimbabwe (10—12 maja w Warszawie). Wierzymy oczywiście, że nasi tenisiści daliby sobie radę i bez niego, ale po porażkach z Finlandią, Marokiem i Monako wypada chyba dmuchać na zimne. (F)

Zdaniem naszych Czytelników

W odpowiedzi na nasz felieton („GP" z dnia 8 kwietnia br.) otrzymaliśmy list od prof. dr hab. Jana FIBAKA. Oto jego treść:

Dziękuję redaktorowi podpisanemu MiWi za przychylne dla mojego syna oceny.

W jego wywody wkradła się jednak pewna nieścisłość, napisał bowiem, że nie można mieć do Fibaka pretensji o to, że nie bawi się w filantropa. Prawda jest tymczasem inna. Na poparcie tego, że Fibak bawi się w filantropa przytaczam kilka faktów.

Wojciech Fibak daje dobrowolnie na kupno sprzętu Polskiemu Związkowi Tenisowemu od 1978 co roku 10 tysięcy dolarów z przerwą w 1982 i 1983. Do roku 1984 urosła z tego suma 80 tysięcy.

Dodatkowo Fibak opłacał w 1984 roku, pobyt wytypowanych przez Polski Związek Tenisowy 4 juniorów w Paryżu przez 4 tygodnie i w Londynie przez 2 tygodnie. W kwietniu bieżącego roku na prośbę Polskiego Związku Tenisowego przekazał 3 tysiące dolarów na miesięczny pobyt 4 polskich graczy w Jugosławii w ramach przygotowań do meczu o Puchar Davisa.

Wojciech Fibak opłacał w 1982 roku, półroczny pobyt juniora M. Lewandowskiego u Bolletierego na Florydzie, gdzie obecnie przebywa Kowalski. Także w 1982 r., Wojciech Fibak gościł przez pół roku w Ameryce juniorkę Monikę Waniek, która jest najlepszą zawodniczką młodego pokolenia.

Niezależnie od wymienionych działań Wojciech Fibak wielokrotnie wspomagał polskich tenisistów a przede wszystkim juniorów różnego rodzaju darami i pomocą za granicą. Umowa z PZT jest jednostronną, wieloletnią obietnicą, całkowicie dobrowolną.

Jan FIBAK

nadal daleko asyfikacyjnych listach

...botę — po blisko miesięcznym ...opie, powrócił do Nowego Jor... ...bak. W tym okresie Polak star... ...silnie obsadzonych turniejach ... Rotterdamie i Monte Carlo. A ...egółów uzyskanych od Fibaka ...po jego powrocie do USA.

...n zadowolony z rezultatów. Sa... ...cie lepiej. W Brukseli grałem w ... i awansowałem do turnieju ...ie jednak odpadłem w I rundzie ...arrydem 6–2,2–6,6–2. Szwed ...g ten turniej. Nie powiodło się ...v deblu z Currenem. Odpadliśmy ...Szwedami – Jarrydem i Edber... – 7.

... Rotterdam. Przegrałem w dru... ...Johnem Sadri, po zaciętym poje... 6–7. Natomiast w deblu, w pa... ...rze ze Szwajcarem Gunthardtem awansowaliśmy aż do finału, gdzie jednak przegraliśmy z parą McNamee-Gerulaitis 6–2,4–6,4–6. Wreszcie Monte Carlo. Przegrałem tam w pierwszej rundzie z Australijczykiem Trovor Allan'em (67-my na liście klasyfikacyjnej za ub. rok). Startowałem i w deblu, tym razem ze znanym Francuzem Leconte. Doszliśmy do 1/8 finału, gdzie odpadliśmy po porażce z parą Pimek(CSRS)-Frawley(Australia) 6–3,4–6, 3–6.

– A jakie najbliższe plany?

– 2 tygodnie odpoczynku, później wracam do Europy, gdzie z końcem kwietnia wystąpię w turnieju w Hamburgu, a z początkiem maja w Pucharze Davisa w Warszawie. Później będę już przygotowywał się do mistrzostw Francji.

Tyle Fibak. Jak widać, konto punktowe Polaka nadal nie powiększa się. Natomiast w oddzielnie prowadzonej klasyfikacji deblistów będzie on nadal w grupie najlepszych.

Rozmawiał – W. Książek

...burżuja, które... ...za złe, iż nie ...imiennika Ko... ...własny garnu... ...wić następnemu ...pę na tenisowy ...ybunie Robotni... ...się, że Woj... ...nie zatrudnił ...iora u siebie w ...mocy w kuchni, ...odkurzania ko... ...itd., czyli do ...z amerykańska ...jest odpowied... ...dorywczej, na ...erć etatu, fuchy

...N?

...tu — partaniny. ...ychodzi bowiem ... trochę wstyd ...m, że za tenisо... ...ytet Kowalskiego ...cy kapitaliści. Le... ...tor dorobił sobie ...rodaka. Tak to ...moralność mie... ...konomiką poczy... ...dwie kategorie, ...każdym wypad... ...nie sposób. W ...kiego tenisa mial... ...generalną suge... ...rogram jego roz... ...sprowadzał się ...formuły „dookoła

...ka można, a także ...dyscyplin dowio... ...sporcie można i w ...rze zarabiać, jeśli ...trochę odwagi i ...icjatywy. Brak te..., w naszej lekko... ...mercjalizującej się



STAFF PHOTO BY MEL GREER

Wojtek Fibak displays one piece among his huge collection of Polish art at his North Street home.

A unique entity

Wojtek Fibak is a rarity as a tennis pro and an art collector

By Mark Cannizzaro
Sports Editor

Rarities are a prevalent part of Wojtek Fibak's life.

As a youth, Fibak became the first recognized professional athlete from his native country of Poland.

Twelve years later, Fibak is a self-proclaimed rarity because of his staying power on the professional tennis tour. He recalls the early 1970's, when he defeated such tennis legends as Rod Laver, Ken Rosewall and John Newcombe. And now, he is still on the tour, defeating the future of tennis in Aaron Krickstein and Stefen Edberg.

A visit to Fibak's gorgeous castle-like stone house on North Street shows the rare art, which he and his wife, Ewa, collect, spread throughout the house.

Fibak himself is a rarity because he is unlike any other tennis professional. When he speaks of tennis, the sport that opened doors for him which he never thought existed, he speaks about love and respect.

He remembers the days he used to spend hitting an old tennis ball against a tattered wall in his hometown of Poznan, Poland to practice his tennis.

Fibak is unique to the game because he started a national tennis boom in Poland. Because he was not only the first professional tennis star from his country, but also the first professional athlete to achieve acclaim, tennis courts began popping up all over Poland.

"In Poland, it was very rare," Fibak said of his athletic career, while leaning back in his desk chair in his study. "In 1975, I was the first recognized professional athlete in Poland. When I was coming back to Poland, I saw that I created a boom for tennis."

Fibak is well aware that tennis created a boom for him, too. It enabled him to come to the United States, start a family, and a house around them. He is now involved in real estate and other business ventures.

In fact, Fibak is proud of the fact that he was the first person to purchase a piece of property on Conyers Farm from Greenwich's Peter Brant, whom he is very close to.

"Tennis opened up many doors for me," he said. "I definitely have a different approach and outlook on the game. I respect it. Without tennis, I never would have known about Conyers Farm or Greenwich or have what I have here. Tennis gave me everything in life."

As a tennis professional, Fibak was never atop the world in singles. But, at the same time, he has been among the top 25 players in the world for over 10 years. His highest ranking was seventh in 1976 and 1977.

Though he never cracked the top three in singles, Fibak teamed with Tom Okker as one of the top doubles teams in the world in the 1970's. He is currently looking for a new doubles partner because Sandy Mayer, his most recent one, has retired.

"If you look at the time gap," Fibak said, spreading his arms far apart, "I have won matches from Rosewall to Krickstein. That is one of my biggest accomplishments in my career.

"When I look that I survived all these years, because if you look, (Brian) Gottfried is out (off the tour), (Raul) Ramierez is out, (Dick) Stockton is out, (Sandy) Mayer is out and I am holding in there because I enjoy the game. I don't look at like I was ever forced to do this, do that, etc."

Fibak, who will turn 33 in August, had to catch up to the rest of these players for several reasons. The most prominent one was that he had no practicing facilities in Poland. The American players had the facilities to play all year around.

"I had to work really hard to make it and catch up to with these guys," he said. "I had a feeling in my head that I could produce all the shots. But I had to be tougher and run and hit these balls and come up with these average balls."

The most intriguing part of Fibak's game is that he has no forte. No one strength that sets him apart from others. He has never been noted for his blazing serve, his rocket forehand or his lethal backhand. He has a true all-around game. His technique has not died out with the advancement of the game and the younger generation.

Please turn to **FIBAK**, Page B3



FILE PHOTO

Fibak punches a forehand volley in a match earlier in his career.

Fibak

■ Continued from Page B1

"I don't know of anyone who has maximized his potential in sports the way Wojtek has," said Greenwich First Selectman Roger Pearson, a close friend of Fibak. "He is probably the most intelligent sports person."

Lendl, to whom Fibak has been like a big brother since he came to the United States, first met him in Czechoslovakia. Fibak was playing in a tournament at the club where Lendl's family belonged.

"He was playing at the club we belonged to and I was a ball boy," Lendl recalled. "He had the opportunity to travel a lot. Maybe, he had a special case with the Polish Federation (to get out of the country).

"He doesn't have a big serve. He doesn't have hard ground strokes," Lendl added. "He does have an excellent net game."

"My technique didn't grow old," Fibak said. "It's not outdated. It's still good enough to challenge (John) McEnroe. I recently played a match against him on supreme, his best surface where he's been killing everyone, and I played even with him all the way."

Pearson believes that, had it not been for Fibak's doubles success, he might have been a better singles player.

"His success in doubles may very well have hampered his singles," he said. "Also, there were no training facilities in Poland, when he was growing up. He probably hit only about one third the balls that Gottfried and (Harold) Soloman hit."

Now, although his singles ranking has slipped into the 70's, Fibak remains on the circuit, but has his hands into numerous other ventures. He spends much of his time studying his Polish art collection and working on the real estate investments, which he has made since moving to the U.S.

"He has one of the most extensive Polish art collections in the free world," Pearson said. "Wojtek has adapted quite well to the Greenwich lifestyle. He has created quite a name for himself."

Fibak, himself, recalls the help he received from various people in Greenwich, beginning with the Pearsons.

"We were living in New York and wanted to move so we could raise our children," he said. "We were looking in New Jersey and Long Island and Roger said, 'Why not Greenwich?' So we settled here."

The Fibaks have two little girls, Pusia, a first grader at Greenwich Academy, and Agnieszka, a fourth grader at the Academy. One of Fibak's Porsches has Pusia's name engraved on the license plate and the other has Agnieszka's on it.

Fibak is also involved with a program called Tennis Canada, which promotes youth tennis in Canada.

"This is something that I picked up as a challenge because Canada is a great country, and for some reason, they don't produce great tennis players," he said. "When they asked me, they had John Newcombe and Arthur Ashe looking into this as well. They really wanted me to handle it. They like the fact that I'm still on the tour and actively playing doubles. I will go up there and work with some coaches, some trainers and some players and see what should be done, what direction to go, who should work on what technically.

"I said, 'fine,' so I became a consultant through the national tennis program. They would like to look five years down the road and see that they can produce some stars."

One star Fibak was instrumental in helping produce is Lendl. He and his wife had been working with Lendl since 1980. Fibak was Lendl's tennis advisor along with helping him become acclimated with the United States, and Greenwich, in particular. Though Fibak and Lendl broke off their tennis ties after the Volvo Masters, they are still very close friends and share some business ventures.

"I told Ivan that I thought the five years was good and that we achieved a lot together," Fibak said. "We achieved a lot in tennis and a lot in business and our friendship was at a peak. There really isn't much more we can do in tennis. We went together from being 60 in the world to number three.

"By now, Ivan has learned most of the things around here and has ideas of his own. He's established himself in the United States and in Greenwich."

Now that Fibak has established himself in the U.S. and in Greenwich, as can be detected be his busy work and social routine, and helped others to establish themselves, it is apparent that he has not forgotten the people who helped him achieve his success and reach goals he never dreamed reachable.

That, in this day and age, is truly a rarity.



STAFF PHOTO BY MEL GREER

Tennis pro Wojtek Fibak and his wife, Ewa, emerge from their castle-like home on North Street.

Prawdy zawsze aktualne

Przez dwa majowo-czerwcowe tygodnie wszystkie znaczniejsze postacie Paryża zobaczyć można nie w galeriach Centrum Pompidou, nie na Polach Elizejskich, a w wielkim kompleksie tenisowym im. Rolanda Garrosa. Międzynarodowe Mistrzostwa Francji w tenisie, nazywane też czasami nieoficjalnymi mistrzostwami świata na kortach ziemnych są pierwszym z cyklu czterech wielkoszlemowych turniejów, których wygranie jest marzeniem każdego tenisisty.

Co roku do Paryża poza wspaniałymi tenisistami przyjeżdżają też setki tysięcy kibiców z całego świata by emocjonować się gemami, setami czy meczami tego wielkiego turnieju. Co sprawia, że tenis, jako naprawdę jedna z nielicznych dziedzin sportu, staje się co roku popularniejszy, że praktycznie tylko piłka nożna może popisać się równie wielkim zainteresowaniem publiczności?

Prostota zasad, widowiskowość niejach świata oglądać polskich zawodników. Dobrym przykładem (i przekonaniem wielu, że Polak też potrafi) służył przez ostatnie lata Wojciech Fibak, którego pozycja w rankingu ATP, jest do tej pory największym osiągnięciem rodzimego tenisa

0:6 3:6. Co prawda teraz para Wojtków nieźle radzi sobie w juniorów, jednym słowem są sukcesy i wszystko jest na dobrej drodze...

Euforię stonowały trochę wyniki dopiero co ociągnięte przez nasze nadzieje na kortach Roland Garros. W eliminacjach do turnieju głównego juniorów odpadli: Wojciech Kowalski, Ewa Zerdecka i Monika Waniek, a jedyny szczęśliwiec, któremu udało się awansować — Wojciech Jamroz przegrał w I rundzie z mało znanym Peruwiańczykiem

chodzie piłkach dla krajowych rozgrywek. Będą piłki, będzie tenis — twierdzono autorytatywnie. Otóż piłek... już nie ma, liga znów grana jest „puchaczami" ze Stomila, a co z tenisem?

Teraz garść wskazówek dla tenisistów zaczerpniętych nie od Bollittierego, a z wydanej ...zaraz po I wojnie światowej książki pod tytułem „Tennis". Choć minęło od tego czasu ponad 60 lat i dziś warto przypomnieć jaki był wtedy ideał sportowca-tenisisty. Oto kilka rad: Sportowiec nigdy nie przechwala się, nie wyszukuje wymówek po przegranej, gra zawsze fair, w razach wątpliwych przyznaje zawsze słuszność przeciwnikowi, ceni sobie wyżej samą grę od jej wyniku.

said Greenwich man Roger Pearson, a close friend of Fibak. "He is probably the most intelligent sports person."

Lendl, to whom Fibak has been like a big brother since he came to the United States, first met him in Czechoslovakia. Fibak was playing in a tournament at the club where Lendl's family belonged.

"He was playing at the club we belonged to and I was a ball boy," Lendl recalled. "He had the opportunity to travel a lot. Maybe, he had a special case with the Polish Federation (to get out of the country).

"He doesn't have a big serve. He doesn't have hard ground strokes," Lendl added. "He does have an excellent net game."

"My technique didn't grow old," Fibak said. "It's not outdated. It's still good enough to challenge (John) McEnroe. I recently played a match against him on supreme, his best surface where he's been killing everyone, and I played even with him all the way."

Pearson believes that, had it not been for Fibak's doubles success, he might have been a better singles player.

"His success in doubles may very well have hampered his singles," he said. "Also, there were no training facilities in Poland, when he was growing up. He probably hit only about one third the balls that Gottfried and (Harold) Soloman hit."

Now, although his singles ranking has slipped into the

vestments, which he has made since moving to the U.S.

"He has one of the most extensive Polish art collections in the free world," Pearson said. "Wojtek has adapted quite well to the Greenwich lifestyle. He has created quite a name for himself."

Fibak, himself, recalls the help he received from various people in Greenwich, beginning with the Pearsons.

"We were living in New York and wanted to move so we could raise our children," he said. "We were looking in New Jersey and Long Island and Roger said, 'Why not Greenwich?' So we settled here."

The Fibaks have two little girls, Pusia, a first grader at Greenwich Academy, and Agnieszka, a fourth grader at the Academy. One of Fibak's Porsches has Pusia's name engraved on the license plate and the other has Agnieszka's on it.

Fibak is also involved with a program called Tennis Canada, which promotes youth tennis in Canada.

"This is something that I picked up as a challenge because Canada is a great country, and for some reason, they don't produce great tennis players," he said. "When they asked me, they had John Newcombe and Arthur Ashe looking into this as well. They really wanted me to handle it. They like the fact that I'm still on the tour and actively playing doubles. I will go up there and work



STAFF PHOTO BY MEL GREER

Tennis pro Wojtek Fibak and his wife, Ewa, emerge from their castle-like home on North Street.

with some coaches, some trainers and some players and see what should be done, what direction to go, who should work on what technically.

"I said, 'fine,' so I became a consultant through the national tennis program. They would like to look five years down the road and see that they can produce some stars."

One star Fibak was instrumental in helping produce is Lendl. He and his wife had been working with Lendl since 1980. Fibak was Lendl's tennis advisor along with helping him become acclimated with the United States, and Greenwich, in particular. Though Fibak and Lendl broke off their tennis ties after the Volvo Masters, they are still very close friends and share some business ventures.

"I told Ivan that I thought the five years was good and that we achieved a lot together," Fibak said. "We achieved a lot in tennis and a lot in business and our friendship was at a peak. There really isn't much more we can do in tennis. We went together from being 60 in the world to number three.

"By now, Ivan has learned most of the things around here and has ideas of his own. He's established himself in the United States and in Greenwich."

Now that Fibak has established himself in the U.S. and in Greenwich, as can be detected be his busy work and social routine, and helped others to establish themselves, it is apparent that he has not forgotten the people who helped him achieve his success and reach goals he never dreamed reachable.

That, in this day and age, is truly a rarity.

Prawdy zawsze aktualne

Przez dwa majowo-czerwcowe tygodnie wszystkie znaczniejsze postacie Paryża zobaczyć można nie w galeriach Centrum Pompidou, nie na Polach Elizejskich, a w wielkim kompleksie tenisowym im. Rolanda Garrosa. Międzynarodowe Mistrzostwa Francji w tenisie, nazywane też czasami nieoficjalnymi mistrzostwami świata na kortach ziemnych są pierwszym z cyklu czterech wielkoszlemowych turniejów, których wygranie jest marzeniem każdego tenisisty.

Co roku do Paryża poza wspaniałymi tenisistami przyjeżdżają też setki tysięcy kibiców z całego świata by emocjonować się gemami, setami czy meczami tego wielkiego turnieju. Co sprawia, że tenis, jako naprawdę jedna z nielicznych dziedzin sportu, staje się co roku popularniejszy, że praktycznie tylko piłka nożna może popisać się równie wielkim zainteresowaniem publiczności?

Prostota zasad, widowiskowość, wszechstronność zawodników (mówi się, że tenisista musi być wytrzymały jak maratończyk i precyzyjny jak strzelec wyborowy), a z pewnością i magia wielkich pieniędzy przyciąga ludzi chcących oglądać Mc Enroe'a, Lendla czy Connorsa.

Nic więc dziwnego, że i nasi sympatycy „białego sportu" chcieliby na najważniejszych turniejach świata oglądać polskich zawodników. Dobrym przykładem (i przekonaniem wielu, że Polak też potrafi) służył przez ostatnie lata Wojciech Fibak, którego pozycja w rankingu ATP, jest do tej pory największym osiągnięciem rodzimego tenisa. Niestety, wygląda na to, że o podobnej lokacie kolejnego polskiego zawodnika przyjdzie nam przez najbliższe lata jedynie marzyć.

W tym miejscu może mi ktoś zarzucić czarnowidztwo, bo przecież mamy Wojtka Kowalskiego, żeński debel zdobył brązowy medal na mistrzostwach Europy juniorów, jednym słowem są sukcesy i wszystko jest na dobrej drodze...

Euforię stonowały trochę wyniki dopiero co ociągnięte przez nasze nadzieje na kortach Roland Garros. W eliminacjach do turnieju głównego juniorów odpadli: Wojciech Kowalski, Ewa Zerdecka i Monika Waniek, a jedyny szczęśliwiec, któremu udało się awansować — Wojciech Jamroz przegrał w I rundzie z mało znanym Peruwiańczykiem 0:6 3:6. Co prawda teraz para Wojtków nieźle radzi sobie w deblu, ale ogólna ocena paryskiego występu narzuca się sama. To prawda, że wszyscy wymienieni są młodzi, ale przecież Szwed Edberg jest tylko rok starszy i przegrał dopiero w ćwierćfinale głównego turnieju seniorów! I jeszcze słowo do „góry" — Polskiego Związku Tenisowego. Nie tak dawno wiele się mówiło, o zakupionych na Zachodzie piłkach dla krajowych rozgrywek. Będą piłki, będzie tenis — twierdzono autorytatywnie. Otóż piłek... już nie ma, liga znów grana jest „puchaczami" ze Stomila, a co z tenisem?

Teraz garść wskazówek dla tenisistów zaczerpniętych nie od Bollittierego, a z wydanej ...zaraz po I wojnie światowej książki pod tytułem „Tennis". Choć minęło od tego czasu ponad 60 lat i dziś warto przypomnieć jaki był wtedy ideał sportowca-tenisisty. Oto kilka rad: Sportowiec nigdy nie przechwala się, nie wyszukuje wymówek po przegranej, gra zawsze fair, w razach wątpliwych przyznaje zawsze słuszność przeciwnikowi, ceni sobie wyżej samą grę od jej wyniku.

Jak widać żadna z cech nie straciła na wartości , a niestety o wielu z nich zapomniano. A, że bez nich wielkim tenisistą się nie zostanie, świadczą słowa Francuza Noaha, który w czerwcu 1985 roku podobnych rad udzielał swemu turniejowemu przeciwnikowi, mówiąc prawie te same słowa co w książce. I wygrał.

Przemysław GARCZARCZYK

Ontario Tennis

The official publication of the Ontario Tennis Association

VOLUME 16 NUMBER 1 FEBRUARY 1985

kneissl Tennis

SHOOTOUT

WCT HOUSTON TOURNAMENT



WOJTEK FIBAK tries to explain his case to Referee Zeno Pfau and Supervisor Keith Johnson.

LEARNING FROM TEAM COM



Wojtek Fibak, Tennis Canada consultant to the Molson National Team P computer, was also recently announced coach of Carling Bassett.



Florida Training Camp
from left to right
Kathy Sipos, John Brown, André Cabelle, Bob Donaldson, David Cox, Matt Sonnenberg, Wojtek Fibak, Brian Gyetko, Michelle Bogaard, Julie Staples, Gerard Ronan, Diana Hatch.

Ontario Tennis

FREE at OTA Clubs

INSIDE THIS ISSUE:

Control your racquet ..... Page 4
New Products 85 ..... Page 6
Tennis Canada Announces Awards ..... Page 8

kneissl Tennis

The official publication of the Ontario Tennis Association

OTA

VOLUME 16 NUMBER 1 FEBRUARY 1985

kneissl Tennis



ain his case to Referee
th Johnson.

LEARNING FROM TEAM COMPETITIONS



ining Camp
right
s, John Brown, André Cabelle, Bob Donaldson, David Cox, enberg, Wojtek Fibak, Brian Gyetko, Michelle Bogaard, Julie erard Ronan, Diana Hatch.

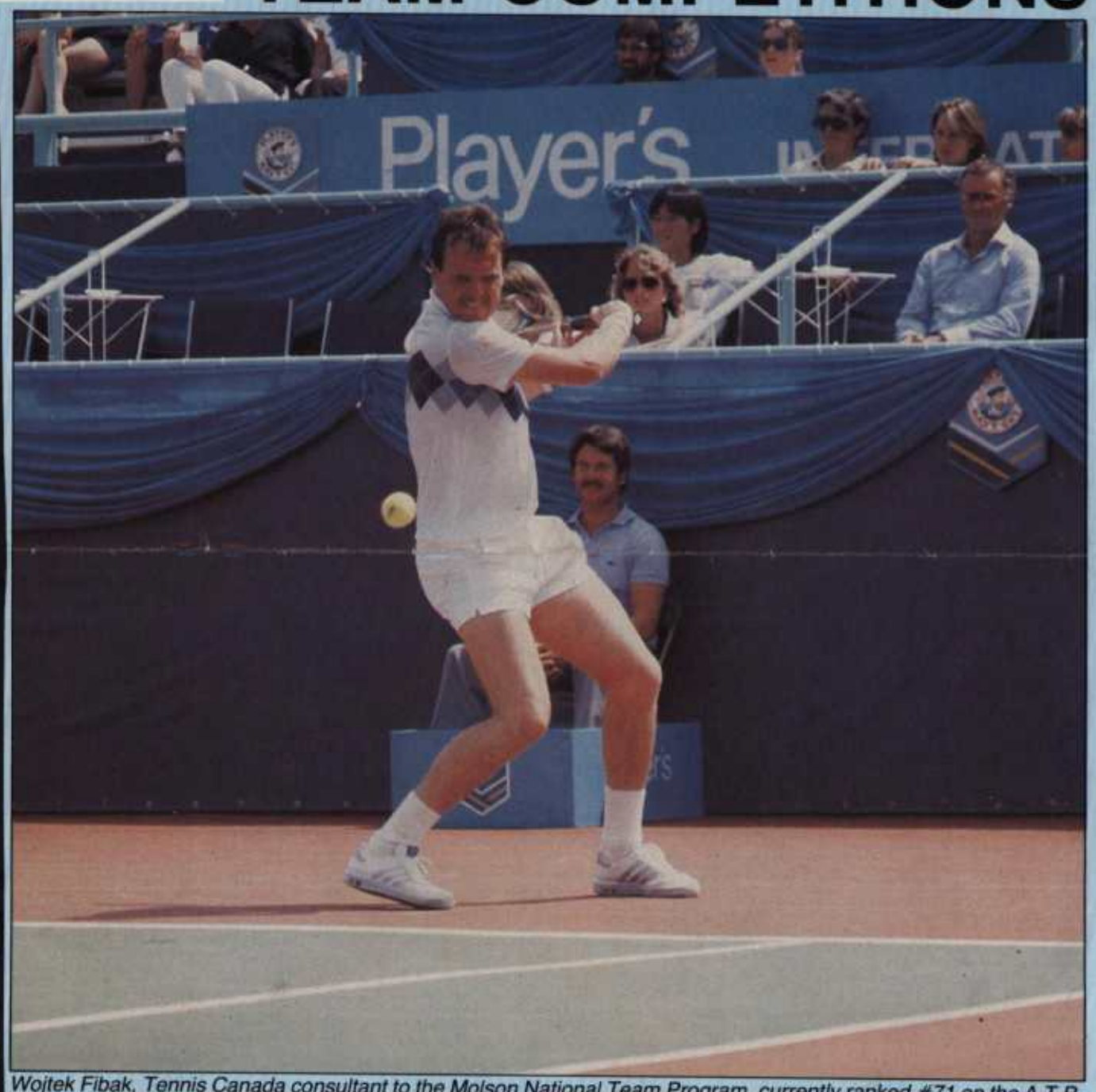

Wojtek Fibak, Tennis Canada consultant to the Molson National Team Program, currently ranked #71 on the A.T.P. computer, was also recently announced coach of Carling Bassett.

Gazeta Pomorska

GRĄ W DEBLU PRZEKROCZYŁ PRÓG

Utalentowany i obiecujący młody tenisista inowrocławskiej Gopanii WOJTEK KOWALSKI przebywa już w słynnej szkółce tenisowej Nicka Bolletieriego, gdzie pod opieką Briana Gottfrieda stawia pierwsze kroki na drodze wiodącej ku tenisowym szczytom. Informacje zza oceanu napływają skąpe i nie bardzo wiadomo, jak tam zaaklimatyzował się nasz szesnastolatek, o którym niektórzy warszawscy dziennikarze piszą, iż jego kontrakt z „Snaywaerlem", pozyskanie możnego sponsora — przypominała karierę kopciuszka ze znanej bajki. Tymczasem, losy tego niewątpliwie utalentowanego juniora ważyły się gdzie indziej. Byli ludzie, którzy wiele ryzykując „postawili" właśnie na Wojtka w jakże ważnym, ba, prestiżowym meczu o Puchar Davisa między Grecją i Polską w Warszawie. Tam zdając bardzo trudny egzamin, Kowalski zwrócił na siebie uwagę przyszłego sponsora. O tym jak doszło do gry deblowej, w której partnerem znakomitego Fibaka był właśnie Kowalski, barwnie opowiada jeden z najbardziej zaangażowanych w to przedsięwzięcie kapitan polskiej reprezentacji deblowej, znany bydgoski działacz sportowy mgr HENRYK HOFMAN.

Zanim Wojtek Kowalski poleciał na Florydę

Długo sądziłem, że moje wrażenia i działania nie mogą nikogo zaciekawić. Cieszę się zatem bardzo, że „Gazeta" zainteresowała się moimi odczuciami i refleksjami z ubiegłorocznego meczu o Puchar Davisa rozegranego na pięknych kortach warszawskiej Legii przez naszą drużynę narodową przeciwko reprezentacji Grecji.

Spotkanie to miało dla nas wielkie znaczenie. Po wielu latach niepowodzeń ponoszonych w kolejnych spotkaniach Pucharu Davisa pragnęliśmy zaprezentować spragnionej dobrego tenisa warszawskiej publiczności zespół, który by pokazał grę na dobrym poziomie, przysporzył wielu emocji i odniósł od dawna oczekiwane zwycięstwo nad przeciwnikiem zagranicznym.

Po raz pierwszy od wielu lat stało się to realne m. in. dzięki powrotowi do reprezentacji zawodnika światowego formatu, Wojciecha Fibaka, który w wyniku licznych kontaktów pisemnych, telefonicznych, jak i za pośrednictwem troskliwych rodziców, wyraził gotowość udziału w meczu. Po wyjaśnieniu wszystkich niejasności, niedomówień, jakie zaistniały w czasie kilkuletniej nieobecności Wojtka w kraju, na posiedzeniu zarządu PZT stało się jasne, że przeciwko Grecji staniemy w najmocniejszym aktualnie składzie. Doceniając siłę przeciwnika szukaliśmy przede wszystkim takich spośród młodych zawodników, którzy sprostają trudnemu zadaniu w grze pojedynczej, a zwłaszcza w grze podwójnej u boku Wojtka Fibaka. Gra podwójna miała stać się kluczowym punktem całego spotkania. Zgodnie z regulaminem Pucharu Davisa zmuszony byłem podać skład czterech zawodników.

W czasie trwającego zgrupowania przygotowanego na kortach Legii odbyła się konferencja prasowa. Jak dzisiaj przypominam sobie, że doskonały znawca tenisa, red. A. Chojnowski z „Przeglądu Sportowego", skierował pod moim adresem pytanie — czy jest jeszcze możliwość, aby w drużynie na mecz z Grecją znalazł się także utalentowany wychowanek inowrocławskiej Gopanii Wojciech Kowalski. Odpowiedziałem wtedy intuicyjnie, że w zasadzie skład jest już ustalony i przekazany do wiadomości Międzynarodowej Federacji Tenisowej oraz przeciwnikowi. Istnieje jednak jeszcze możliwość dokonania zmiany jednego gracza na 48 godzin przed meczem, ale ewentualności tej w zasadzie nie przewidujemy, ponieważ Wojtek Kowalski prowadzony jest w innym cyklu szkoleniowym.

Kowalski powrócił ze Związku Radzieckiego w dobrym nastroju na kilka dni przed meczem. W Tbilisi zakwalifikował się do finału. Od razu dołączył też do kolegów przygotowujących się do meczu z Grecją. Chcieliśmy przede wszystkim dać mu możliwość podnoszenia poziomu w czasie wspólnych treningów z Waldemarem Rogowskim, Leszkiem Bieńkowskim, Tomkiem Maliszewskim i Romkiem Szczepanikiem, a przede wszystkim Fibakiem, który od poniedziałku był już z nami i pilnie trenował z kolegami.

Czasu było bardzo mało. Ostateczny skład (gdyby trzeba było dokonać jednej regulaminowej zmiany) musiał być znany najpóźniej w środę do godz. 12.00 48 godzin przed meczem, który zaczynał się w piątek.

We wtorek wieczorem po trzech zaledwie treningach, po wspólnej kolacji odbyłem długą rozmowę z Wojtkiem Fibakiem w obecności trenera reprezentacji Witolda Meresa. Mówiliśmy o spostrzeżeniach Fibaka, co do siły naszego aktualnego przeciwnika, walorach i brakach poszczególnych zawodników. Na tej podstawie dokonaliśmy też głębokiej analizy naszych możliwości. Niezwykle ważna była też dla mnie opinia świetnego internacjonała na temat przydatności poszczególnych zawodników do gry deblowej. Po wnikliwej analizie doszliśmy do wniosku, że w deblu tym wystąpić może dwóch graczy: Tomasz Maliszewski i Wojciech Kowalski. Wiele przemawiało za naszym szesnastolatkiem. Agresywna, ofensywna gra, dobry serwis, wolej, szybki dobieg do siatki, niezła sprawność fizyczna i znaczna odporność psychiczna. Oto walory, jakie spostrzegliśmy wspólnie. Ostateczna decyzja należała jednak do mnie. Wojciech Fibak kilkakrotnie podkreślał, że wykona wszystko co zlecę mu do realizacji. Wystąpi z każdym z zawodników, którzy wyznaczeni zostaną przeze mnie do gry deblowej i zrobi wszystko, aby ta kluczowa sprawa dla całego meczu zakończyła się naszym zwycięstwem.

Nie podjąłem jednak wtedy ostatecznej decyzji. Umówiliśmy się, że Wojtek Fibak, który był bardzo ciekaw mojej decyzji ok. godz. 23.00 skontaktuje się ze mną, aby usłyszeć ostateczny werdykt.

Pamiętam dokładnie, jak Fibak po upływie ok. 10 minut od zakończenia naszej rozmowy wrócił do mnie ponownie i powiedział, że żona Ewa, która pilnie i cierpliwie przysłuchiwała się jej, zwróciła uwagę, iż z jego wypowiedzi można by wnioskować, jakoby sugerował, iż chciałby zagrać z Wojtkiem Kowalskim. Byłby też niewątpliwie bardzo szczęśliwy, gdyby mógł udanie wprowadzić młodego zawodnika do wielkiej kariery.

W tej sytuacji przeprowadziłem kolejną konsultację z Witkiem Meresem, po której podjąłem decyzję: **„Muszę dokonać zmiany w składzie — debla zagra Wojtek Kowalski"**. Decyzję tę skonsultowałem jeszcze z prezesem PZT R. Garbaczewskim i wiceprezesem ds. sportowych T. Kwaśnickim, uzyskując aprobatę. Na środę, godz. 10.00 prosiłem jeszcze szefa wyszkolenia PZT kol. B. Kowalskiego i bezpośredniego trenera W. Kowalskiego na wspólną rozmowę, w czasie której przedstawiłem argumentację przemawiającą za grą Wojtka w meczu z Grecją, mimo istniejących sprzeczności z planem szkoleniowym zawodnika. Po uzyskaniu zgody podałem ostateczny skład: **Leszek Bieńkowski, Wojciech Fibak, Wojciech Kowalski i Waldemar Rogowski.**

Wojciech Fibak skomentował skład drużyny następująco: **„To duże ryzyko, ale spróbujemy"**. Skład podany na konferencji technicznej przy udziale dziennikarzy spotkał się, jak zrozumiałem, z aprobatą.

Pierwszy dzień przebiegał zgodnie z planem: Wojtek Fibak pokonał młodego Bawelasa, zaś Waldek Rogowski przegrał z lepszym z Greków Kawalenisem. Jeżyczkiem u wagi miał więc być zgodnie z przewidywaniami debel. Trudno było przecież zakładać, że Waldek, który zagrał w piątek poniżej możliwości, wypadnie w niedzielę dużo lepiej i pokona Bawelasa, który na tle Fibaka zrobił dobre wrażenie. Napięcie rosło coraz bardziej. Staraliśmy się zachować wzorowy spokój, ale po wszystkich widać było, że zbliża się decydujący o całej batalii moment. Czy 16-latek z Inowrocławia sprosta zadaniu u boku zawodnika już światowej sławy? Czy spotkanie, z którym wiązaliśmy tyle nadziei nie przyniesie nam kolejnego rozczarowania? Wiele godzin w czasie treningów poświęcaliśmy przecież elementom gry podwójnej. Po jednej stronie kortów dwóch Wojtków, z drugiej Leszek Bieńkowski i Tomek Maliszewski. Serwis, return, wolej, smęcz, lob — oto uderzenia, które trenowaliśmy najsolidniej. Potem graliśmy na punkty. Lepsi byli teoretycznie słabsi. Wojtek Kowalski blady jak ściana. Po treningu Fibak podszedł do mnie i postawił pytanie: **„Czy naprawdę nie ma już możliwości zmiany składu? — Tomek gra coraz lepiej. Sam mocno zdenerwowany odpowiedziałem: „Nie się nie martw, wszystko będzie dobrze. To przecież normalne. Zrobimy wszystko, aby Wojtka doprowadzić do jak najlepszej dyspozycji psychicznej. Nie ma już żadnych regulaminowych możliwości dokonania zmiany składu"**.

W przeddzień debla (w piątek wieczorem) po kolacji odbyłem półtoragodzinny spacer z Wojtkiem Kowalskim. Rozmawiałem z nim o oczekującej go grze deblowej. Przypomniałem podstawowe zasady gry podwójnej. Mówiłem o zaletach partnera, z którym przyjdzie mu grać, jego wielkich umiejętnościach, dużej życzliwości i chęci przyjścia z pomocą w każdej sytuacji na korcie. Mówiłem też o dużej życzliwości warszawskiej publiczności, dużej sympatii jaką darzy naszego młodego zawodnika. Myślę, że udało mi się w czasie tej rozmowy wprowadzić naszego debiutanta w dobry nastrój, przekonać o klasie i życzliwości partnera, a także i publiczności, a przede wszystkim uzgodnić podstawowe zasady współpracy w czasie samego spotkania i przekonać go o własne wartości.

W sobotę rano pytałem Kowalskiego o to jak przespał noc. Odpowiedział, że spokojnie, bez żadnych kłopotów. Teraz i ja się uspokoiłem. Wiedziałem, że wszystko musi pójść dobrze.

Nasza para zagrała doskonale. Tylko w pierwszym secie Grecy stawiali zacięty opór. Dwa następne przebiegały już pod znakiem zdecydowanej przewagi naszej dwójki. To był wielki dzień. Wszyscy cieszyliśmy się bardzo wraz z warszawską publicznością. Miałem wrażenie, że to spotkanie będzie miało duże znaczenie i dla dalszego rozwoju niewątpliwego talentu naszego młodego zawodnika. Pozwoli mu na nabranie wiary we własne możliwości, będzie to niewątpliwie przełomowy krok w jego karierze.

Wygraliśmy z Grecją 4:1. Cieszyliśmy się bardzo wszyscy razem.

Wspomnienia i refleksje kapitana polskiej reprezentacji tenisowej zanotował

ZBIGNIEW URBANYI



Henk Kolster

Wojtek Fibak, focusing on a … as ever.

Ale moją powinno … uczanie Niemców … Argentyńczyków … rozpinać … ich … mi, którzy … naszym … stom od … tencją jest, abyśmy … dali ludziom więks… zanie się własną … nie patrzyli krzywo … na nasz koszt, … raz chce prowadzić … wymagali dziesiątk… od kogoś, kto chce … czyć w balecie jed… sytali dziesiątków … w dodatku skorum… mniej niż kontrolow… chce otworzyć knajp… mogli, a przynajmni… dzali następcom Fib… kieta w plecaku ch… podbój świata. Poz… skakać na głęboką … chcemy mieć dookol… nie zgorzkniałych … zjonariuszy … niezadow… runków w domu opie…

PRÓG

rociawskiej Go-
nej szkółce teni-
. Gottfrieda sta-
owym szczytom.
dzo wiadomo, jak
tórym niektórzy
„Snaywaertem",
erę kopciuszka ze
utalentowanego
y wiele ryzyku-
ym, ba, prestiżo-
olską w Warsza-
zwrócił na sie-
do gry deblowej.
łaśnie Kowalski,
nych w to przed-
znany bydgoski

8 godzin przed
entualności tej w
rzewidujemy, po-
Kowalski prowa-
nym cyklu szko-

...im Wojtek Kowalski ...poleciał na Florydę

...wrócił ze Związ-
...leckiego w do-
...roju na kilka dni
W Tbilisi zakwa-
finału. Od razu
kolegów przygo-
do meczu z Gre-
przede wszystkim
liwość podnosze-
w czasie wspól-
z Waldemarem
...szkiem Bieńkow-
Maliszewskim i
...panikiem, a prze-
Fibakiem, który
był już z nami
...ał z kolegami.
...ardzo mało. Osta-
...gdyby trzeba było
...ej regulaminowej
być zmany naj-
...dę do godz. 12.00
...d meczem, który
piątek.
wieczorem po
...e treningach, po
...ji odbyłem długą
...ójkiem Fibakiem
...renera reprezenta-
...eresa. Mówiliśmy
...ch Fibaka, co do
...tualnego przeciw-
i brakach po-
...awodników. Na tej
...onaliśmy też gię-
naszych możliwo-
ważna była też
...a świetnego inter-
...emat przydatności
zawodników do
Po wnikliwej ana-
do wniosku, że
...n wystąpić może
Tomasz Maliszew-
...n Kowalski. Wiele
...a naszym , szesna-
...resywna, ofensyw-
...erwis, wolej, szyb-
...siatki, niezła spra-
...a i znaczna odpor-
...a. Oto walory, ja-
...iśmy wspólnie. O-
...rzja należała jed-

nak do mnie. Wojciech Fibak kilkakrotnie podkreślał, że wykona wszystko co zlecę mu do realizacji. Wystąpi z każdym z zawodników, którzy wyznaczeni zostaną przeze mnie do gry deblowej i zrobi wszystko, aby ta kluczowa sprawa dla całego meczu zakończyła się naszym zwycięstwem.

Nie podjąłem jednak wtedy ostatecznej decyzji. Umówiliśmy się, że Wojtek Fibak, który był bardzo ciekaw mojej decyzji ok. godz. 23.00 skontaktuje się ze mną, aby usłyszeć ostateczny werdykt.

Pamiętam dokładnie, jak Fibak po upływie ok. 10 minut od zakończenia naszej rozmowy wrócił do mnie ponownie i powiedział, że żona Ewa, która pilnie i cierpliwie przysłuchiwała się jej, zwróciła uwagę, iż z jego wypowiedzi można by wnioskować, jakoby sugerował, iż chciałby zagrać z Wojtkiem Kowalskim. Byłby też niewątpliwie bardzo szczęśliwy, gdyby mógł udanie wprowadzić młodego zawodnika do wielkiej kariery.

W tej sytuacji przeprowadziłem kolejną konsultację z Witkiem Meresem, po której podjąłem decyzję: **„Muszę dokonać zmiany w składzie — debla zagra Wojtek Kowalski"**. Decyzję tę skonsultowałem jeszcze z prezesem PZT R. Garbaczewskim i wiceprezesem ds. sportowych T. Kwaśnickim, uzyskując aprobatę. Na środę, godz. 10.00 prosiłem jeszcze szefa wyszkolenia PZT kol. B. Kowalskiego i bezpośredniego trenera W. Kowalskiego na wspólną rozmowę, w czasie której przedstawiłem argumentację przemawiającą za grą Wojtka w meczu z Grecją, mimo istniejących sprzeczności z planem szkoleniowym zawodnika. Po uzyskaniu zgody podałem ostateczny skład: **Leszek Bieńkowski, Wojciech Fibak, Wojciech Kowalski i Waldemar Rogowski.**

Wojciech Fibak skomentował skład drużyny następująco: **„To duże ryzyko, ale spróbujemy"**. Skład podany na konferencji technicznej przy udziale dziennikarzy spotkał się, jak zrozumiałem, z aprobatą.

Pierwszy dzień przebiegał zgodnie z planem: Wojtek Fibak pokonał młodego Bawelasa, zaś Waldek Rogowski przegrał z lepszym z Greków Kawalenisem. Jęczyckiem u wagi miał więc być zgodnie z przewidywaniami debel. Trudno było przecież zakładać, że Waldek, który zagrał w piątek poniżej możliwości, wypadnie w niedzielę dużo lepiej i pokona Bawelasa, który na tle Fibaka zrobił dobre wrażenie. Napięcie rosło coraz bardziej. Staraliśmy się zachować wzorowy spokój, ale po wszystkich widać było, że zbliża się decydujący o całej batalii moment. Czy 16-latek z Inowrocławia sprosta zadaniu u boku zawodnika już światowej sławy? Czy spotkanie, z którym wiązaliśmy tyle nadziei nie przyniesie nam kolejnego rozczarowania? Wiele godzin w czasie treningów poświęcaliśmy przecież elementom gry podwójnej. Po jednej stronie kortów dwóch Wojtków, z drugiej Leszek Bieńkowski i Tomek Maliszewski. Serwis, return, wolej, smęcz, lob — oto uderzenia, które trenowaliśmy najsolidniej. Potem graliśmy na punkty. Lepsi byli teoretycznie słabsi. Wojtek Kowalski blady jak ściana. Po treningu Fibak podszedł do mnie i postawił pytanie: **„Czy naprawdę nie ma już możliwości zmiany składu? — Tomek gra coraz lepiej. Sam mocno zdenerwowany odpowiedziałem: „Nie się nie martw, wszystko będzie dobrze. To przecież normalne. Zrobimy wszystko, aby Wojtka doprowadzić do jak najlepszej dyspozycji psychicznej. Nie ma już żadnych regulaminowych możliwości dokonania zmiany składu"**.

W przeddzień debla (w piątek wieczorem) po kolacji odbyłem półtoragodzinny spacer z Wojtkiem Kowalskim. Rozmawialem z nim o oczekującej go grze deblowej. Przypomniałem podstawowe zasady gry podwójnej. Mówiłem o zaletach partnera, z którym przyjdzie mu grać, jego wielkich umiejętnościach, dużej życzliwości i chęci przyjścia z pomocą w każdej sytuacji na korcie. Mówiłem też o dużej życzliwości warszawskiej publiczności, dużej sympatii jaką darzy naszego młodego zawodnika. Myślę, że udało mi się w czasie tej rozmowy wprowadzić naszego debiutanta w dobry nastrój, przekonać o klasie i życzliwości partnera, a także i publiczności, a przede wszystkim uzgodnić podstawowe zasady współpracy w czasie samego spotkania i przekonać go o własne wartości.

W sobotę rano pytałem Kowalskiego o to jak przespał noc. Odpowiedział, że spokojnie, bez żadnych kłopotów. Teraz i ja się uspokoiłem. Wiedziałem, że wszystko musi pójść dobrze.

Nasza para zagrała doskonale. Tylko w pierwszym secie Grecy stawiali zacięty opór. Dwa następne przebiegały już pod znakiem zdecydowanej przewagi naszej dwójki. To był wielki dzień. Wszyscy cieszyliśmy się bardzo wraz z warszawską publicznością. Miałem wrażenie, że to spotkanie będzie miało duże znaczenie i dla dalszego rozwoju niewątpliwego talentu naszego młodego zawodnika. Pozwoli mu na nabranie wiary we własne możliwości, będzie to niewątpliwie przełomowy krok w jego karierze.

Wygraliśmy z Grecją 4:1. Cieszyliśmy się bardzo wszyscy razem.

Wspomnienia i refleksje kapitana polskiej reprezentacji tenisowej zanotował

ZBIGNIEW URBANYI



Wojtek Fibak, focusing on a forehand, has been as active as ever.

Ale moją powinnością nie jest pouczanie Niemców zachodnich czy Argentyńczyków jak mają żyć, jak rozpinać siatkę ochronną pod innymi, którzy upadli. To zostawiam naszym zawsze chętnym specjalistom od doradzania innym. Moją intencją jest, abyśmy to naszym krajowi dali ludziom większą szansę wykazania się własną inicjatywą, abyśmy nie patrzyli krzywo na kogoś, kto, na nasz koszt, ukończył studia a teraz chce prowadzić pensjonat, nie wymagali dziesiątków zaświadczeń od kogoś, kto chce doić krowy i tańczyć w balecie jednocześnie, nie nasyłali dziesiątków kontroli, czasem w dodatku skorumpowanych, nie mniej niż kontrolowani, komuś, kto chce otworzyć knajpę, żebyśmy pomogli, a przynajmniej nie przeszkadzali następcom Fibaka, którzy z rakietą w plecaku chcą wyruszyć na podbój świata. Pozwólmy ludziom skakać na głęboką wodę, jeśli nie chcemy mieć dookoła siebie wyłącznie zgorzkniałych niedorajdów, pensjonariuszy niezadowolonych z warunków w domu opieki.

Pol. Sent
Polityka

~~Peter~~ Tennis Magazine V 88

WOJTEK FIBAK'S HOME IS HIS CASTLE

BY ROBERT J. LaMARCHE, Senior Editor

Every man's home is his castle, they say. It's just that some homes are more of a castle than others.

Take Wojtek Fibak's residence in affluent Greenwich, Conn., for instance. Dodging the condomania that has swept the pro ranks in recent years, the veteran Polish star owns a gorgeous hilltop estate, called Reynwood, that would be the envy of many wealthy captains of industry.

To reach the Gothic manor, which was built in the 1920's, visitors must follow a long driveway to a black iron gate and announce themselves via a closed-circuit television. Then, it's a short drive through the woods and past a pond to the stone house's entryway.

The Fibak home houses one of the world's largest private collections of Polish paintings and sculpture. "The appreciation of these things brings more value to life," Fibak says. "It is not just for me, it is for my children."

PHOTOS BY ART SEITZ











V 85

K FIBAK'S HOME HIS CASTLE

BERT J. LaMARCHE, Senior Editor

It's just that some
ffluent Greenwich,
ania that has swept
Polish star owns a
, that would be the
ry.
built in the 1920's,
black iron gate and
elevision. Then, it's
a pond to the stone

rld's largest private
ure. "The apprecia-
life," Fibak says. "It





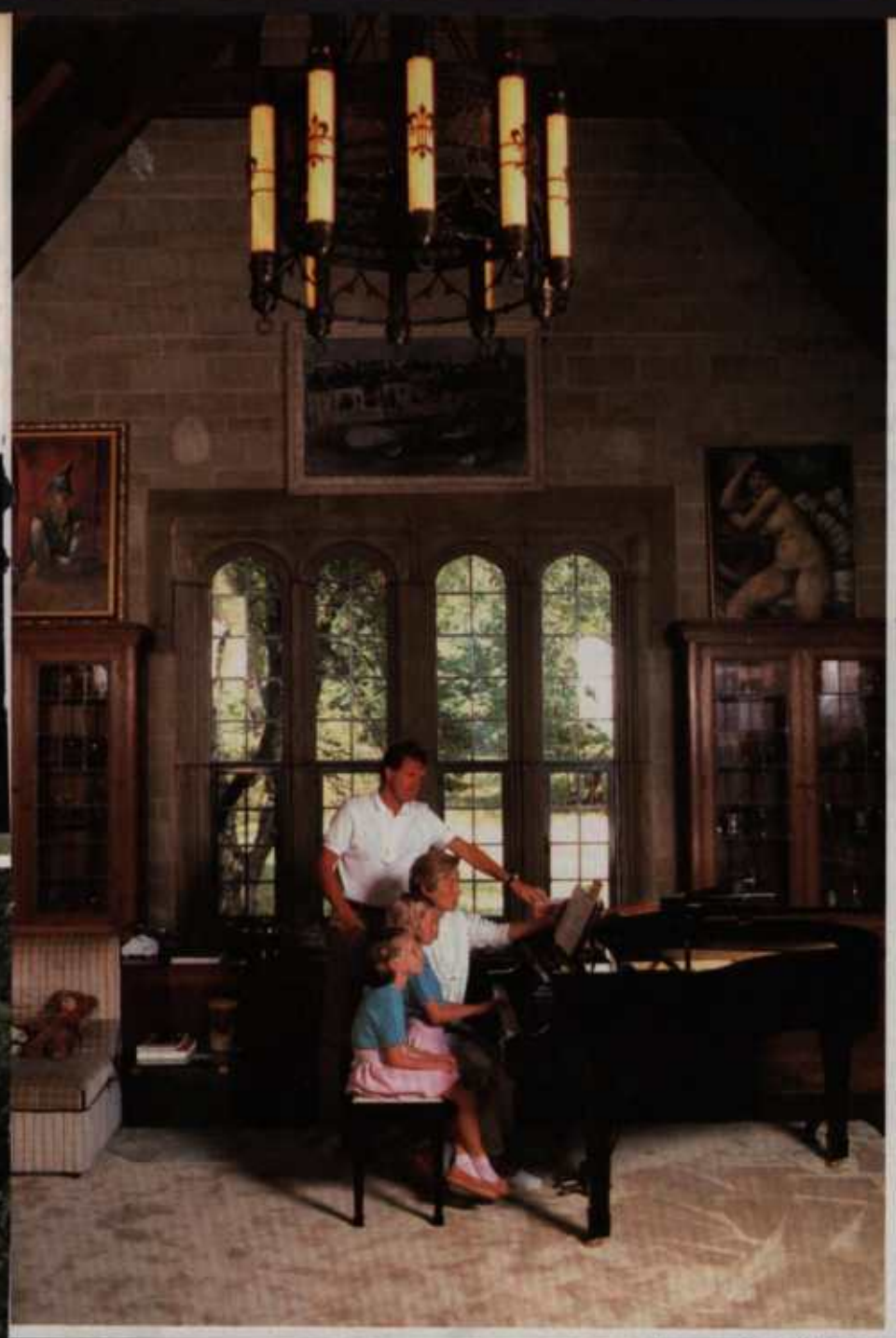

AT HOME WITH THE FIBAK FAMILY: *Fibak, who attaches great value to family life, enjoys an afternoon with his wife, Ewa, and two daughters, Agnieszka, 10, and Pusia, 7, in the manor's courtyard (opposite page, bottom). He often takes advantage of Reynwood's privacy to relax or read on the grounds (far left).*

In addition to speaking six languages, Fibak shares with his wife a great appreciation of music. In their cathedral-like great room, which contains more than 30 original paintings, Ewa gives Agnieszka a music lesson on their grand piano (left).

After the recital, Fibak's daughters retreat to the expansive, ornate dining room (below left) to look through old family photo albums. And finally, it's off to the tennis court (what pro's home would be without one?) for a few stroking tips from Dad (below).







STAFF PHOTO BY MEL GRIFFIN

Wojtek Fibak displays one piece among his huge collection of Polish art at his North Street home.

Greenwich Time Wednesday, March 13, 1985

A unique entity

Wojtek Fibak is a rarity as a tennis pro and an art collector

By Mark Cannizzaro
Sports Editor

Rarities are a prevalent part of Wojtek Fibak's life.

As a youth, Fibak became the first recognized professional athlete from his native country of Poland.

Twelve years later, Fibak is a self-proclaimed rarity because of his staying power on the professional tennis tour. He recalls the early 1970's, when he defeated such tennis legends as Rod Laver, Ken Rosewall and John Newcombe. And now, he is still on the tour, defeating the future of tennis in Aaron Krickstein and Stefen Edberg.

A visit to Fibak's gorgeous castle-like stone house on North Street shows the rare art, which he and his wife, Ewa, collect, spread throughout the house.

Fibak himself is a rarity because he is unlike any other tennis professional. When he speaks of tennis, the sport that opened doors for him which he never thought existed, he speaks about love and respect.

He remembers the days he used to spend hitting an old tennis ball against a tattered wall in his hometown of Poznan, Poland to practice his tennis.

Fibak is unique to the game because he started a national tennis boom in Poland. Because he was not only the first professional tennis star from his country, but also the first professional athlete to achieve acclaim, tennis courts began popping up all over Poland.

"In Poland, it was very rare," Fibak said of his athletic career, while leaning back in his desk chair in his study. "In 1975, I was the first recognized professional athlete in Poland. When I was coming back to Poland, I saw that I created a boom for tennis."

Fibak is well aware that tennis created a boom for him, too. It enabled him to come to the United States, start a family, and a house around them. He is now involved in real estate and other business ventures.

In fact, Fibak is proud of the fact that he was the first person to purchase a piece of property on Conyers Farm from Greenwich's Peter Brant, whom he is very close to.

"Tennis opened up many doors for me," he said. "I definitely have a different approach and outlook on the game. I respect it. Without tennis, I never would have known about Conyers Farm or Greenwich or have what I have here. Tennis gave me everything in life."

As a tennis professional, Fibak was never atop the world in singles. But, at the same time, he has been among the top 25 players in the world for over 10 years. His highest ranking was seventh in 1976 and 1977.

Though he never cracked the top three in singles, Fibak teamed with Tom Okker as one of the top doubles teams in the world in the 1970's. He is currently looking for a new doubles partner because Sandy Mayer, his most recent one, has retired.

"If you look at the time gap," Fibak said, spreading his arms far apart, "I have won matches from Rosewall to Krickstein. That is one of my biggest accomplishments in my career.

"When I look that I survived all these years, because if you look, (Brian) Gottfried is out (off the tour), (Raul) Ramierez is out, (Dick) Stockton is out, (Sandy) Mayer is out and I am holding in there because I enjoy the game. I don't look at like I was ever forced to do this, do that, etc."

Fibak, who will turn 33 in August, had to catch up to the rest of these players for several reasons. The most prominent one was that he had no practicing facilities in Poland. The American players had the facilities to play all year around.

"I had to work really hard to make it and catch up to with these guys," he said. "I had a feeling in my head that I could produce all the shots. But I had to be tougher and run and hit these balls and come up with these average balls."

The most intriguing part of Fibak's game is that he has no forte. No one strength that sets him apart from others. He has never been noted for his blazing serve, his rocket forehand or his lethal backhand. He has a true all-around game. His technique has not died out with the advancement of the game and the younger generation.

Please turn to **FIBAK**, Page B3



FILE PHOTO

Fibak punches a forehand volley in a match earlier in his career.

Wojtek Fibak:

- Jak wygrać z Johnem McEnroe?
- Atak poniżej pasa

Jak donosiliśmy przed tygodniem, nasz najlepszy tenisista Wojtek Fibak omal nie sprawił kolosalnej niespodzianki w turnieju w Houston, gdzie był o krok od sukcesu w pojedynku z pierwszą rakietą świata Johnem McEnroe.

– Panie Wojtku, nie znamy bliższych szczegółów tego pojedynku. Sam suchy wynik: 6-2, 6-7 i 7-5 sugeruje zaciętą walkę. Dla Czytelników Relaksu prosimy o krótką relację z przebiegu tego spotkania.

– Istotnie, był to niezwykle dramatyczny pojedynek. Wynik pierwszego seta: 6-2 wskazywałby na dużą przewagę Johna. Ale to pozory, walka była wyrównana, twarda. Drugiego seta wygrałem 7-6. Największe emocje zaczęły się w decydującym, trzecim secie. Przełamałem serwis Amerykanina, prowadziłem 4-2, później 5-4 i tylko dwa celne uderzenia dzieliły mnie od piłki meczowej. Niestety w samej końcówce McEnroe udowodnił jednak, że jest najlepszy na świecie. Zagrał kilka tak nieprawdopodobnych piłek, że w końcu musiałem ulec. Tym niemniej muszę pochwalić się, że żegnano mnie gromkimi brawami w hali Coloseum w Houston.

– Jak zachowywał się McEnroe na korcie?

– Tak, jak zwykle, czyli fatalnie. Dopóki prowadził, czyli w pierwszym secie, był grzeczny i potulny jak baranek. W drugiej odsłonie rozpoczął się awanturować, a szczytem wszystkiego było jego postępowanie w decydujących momentach rozstrzygającego, trzeciego seta. Niestety, coraz więcej chamstwa i brutalności na kortach.

– Tenis zmienił zdecydowanie swój charakter.

– Tak, i to bardzo. Oczywiście na niekorzyść. Gdzie te czasy, kiedy "biały sport" był sportem prawdziwych dżentelmenów. Odkąd tenis stał się byznesem, przestały obowiązywać kultura i postępowanie fair. Teraz jest to twarda, wręcz brutalna gra. Niemalże na noże. W ten sposób tenis szybko upodabnia się do innych amerykańskich sportów – futbolu czy hokeja na lodzie.

– Bardzo chciał Pan wygrać ten pojedynek?

– Tak. Przypomnę, iż w dotychczasowej mojej karierze tylko raz wygrałem z Johnem McEnroe. Było to przed pięciu laty na turnieju w Kolonii. Ostatnio moje dobre występy na Florydzie i w Montrealu podbudowały mnie mocno. Wierzyłem, że przy mojej wyjątkowo dobrej dyspozycji, a jego powiedzmy średniej, szanse na zwycięstwo mam.

I tak istotnie było. Ostatecznie wprawdzie McEnroe "wykaraskał się" i wygrał, ale był o krok od porażki. Powinienem się cieszyć, ale przez tę m.in. porażkę, już w pierwszej rundzie, spadłem wyjątkowo nisko w rakingu, bo aż na 70-tą pozycję. Doszło do tego, że po raz pierwszy od 1974 roku będę musiał obecnie grać w turniejach kwalifikacyjnych, po to, by zakwalifikować się do turnieju głównego. Tak, czołówka rozszerza się coraz bardziej, każdy chce szybko wejść do tego byznesu i zrobić szybko możliwie największe pieniądze.



Fot. W. Książek

– Jakie więc plany na najbliższy okres?

– Jestem właśnie w przededniu wyjazdu do Europy. Zacznę od turnieju w Brukseli (o ile zakwalifikuję się), później będzie Rotterdam (tam jednak uzyskałem specjalną zgodę na start w turnieju głównym bez kwalifikacji). I Monte Carlo gdzie wystąpię jednak tylko w deblu. Po świętach wielkanocnych, w drugim tygodniu kwietnia wracam na miesiąc do Stanów, a potem czeka mnie ponowny wyjazd do Europy.

– Ostatnio wystąpił Pan w deblu z Kevinem Currenem. Czyżby to był nowy stały partner?

– Niewykluczone. W Montrealu dotarliśmy do ćwierćfinału, graliśmy razem i w Houston, choć tym razem bez powodzenia. Curren (przypomnijmy, iż tenisista Poł. Afryki zakończył ubiegły sezon na 21-szym miejscu) jest wyraźnie na fali. Wygrał turniej na Florydzie, w Houston uległ dopiero w finale Johnowi McEnroe. Nie jest może dobrym taktykiem, ale w dwójkę chyba szansę mamy.

– Jak donosiła już prasa, nasz młody tenisista Wojtek Kowalski przebywa na Florydzie, w znanej szkole tenisowej Bolletierego. Czy ma Pan z nim kontakt?

– Tak, często dzwoni do mnie, jesteśmy w stałym kontakcie. Chociaż nie jest prawdą, że trenuje go znany tenisista Brian Gottfried, o czym donosiła z dumą polska prasa z Przeglądem Sportowym na czele (a co powtórzono w niektórych gazetach polonijnych – przyp. wk). Ostatnio spotkałem właśnie Gottfrieda i spytałem o Kowalskiego. W ogóle o nim nie słyszał. Gottfried jest faktycznie u Bolletierego, ale nie ma niestety pod swoją opieką naszego utalentowanego juniora. Tam jest cała masa młodych tenisistów z całego świata i sporo instruktorów. Wojtek po prostu nie znalazł się w grupie Gottfrieda.

Ale muszę z satysfakcją przyznać, że Kowalski to talent dużej klasy. Byłem nim zachwycony, gdy go zobaczyłem po raz pierwszy. Przypomnę fakty: ja go ściągnąłem do reprezentacji, przez 3 dni musiałem na obozie przygotowawczym przed Pucharem Davisa przekonywać kapitana związkowego, Witolda Meresa, i innych działaczy, że celowe jest, by właśnie on był moim partnerem deblowym w Pucharze. Później zaprosiłem go do Paryża, na mój koszt pojechał do Wimbledonu. Zaprosiłem go kolejno do Ameryki, proponując mieszkanie u mnie i treningi ze mną i z Lendlem. Niestety, na to już nie zgodził się Polski Związek Tenisowy, który ostatecznie podpisał dla Kowalskiego kontrakt z belgijską wytwórnią sprzętu sportowego. I stąd Wojtek znalazł się w szkółce tenisowej na Florydzie.

Po co to wszystko mówię i po co przypominam fakty? Bo oto znów na łamach polskiej prasy ukazał się paszkwil przeciwko mnie. Nie przebierając w obelgach, na łamach – co za ironia – Życia Literackiego – zaatakowano mnie w sposób niewybredny, podły, głupi. Za to wszystko, co zrobiłem dla tego młodego tenisisty. Nie mogę pojąć perfidii tego wszystkiego, bo przecież w tej konkretnej sytuacji to, że Wojtek wypłynął, jest moją zasługą. Może się nie podobać komuś, że daję Związkowi "tylko" 10 tys. dolarów czy tyle a tyle sprzętu tenisowego. Każdy może mieć własne zdanie, na temat tego, co robię. Ale czy musi dochodzić do tego, że nie przebierając w środkach obrzuca się mnie błotem? Nie mając cienia racji, nie konsultując się w tej sprawie z najbardziej zainteresowanymi – tj. Kowalskim, mną i Polskim Związkiem Tenisowym, nie pytając naszych władz tenisowych, jak to było naprawdę z odkryciem Kowalskiego...

– Tak, to jest ogromnie przykre. Nie pierwszy to zresztą atak na Pana w polskiej prasie. Obiecujemy, że po rozmowie z Wojtkiem Kowalskim i lekturze owego numeru "Życia Literackiego" powrócimy do tej przykrej sprawy.

A na zakończenie prosimy o kilka słów na temat, czym najbardziej interesuje się Pan poza tenisem?

– Sądzę, że nie skłamię jeśli powiem, że nadal wraz z moją żoną Ewą bardzo interesujemy się sztuką. Odwiedzamy galerie, wystawy, jeździmy po aukcjach, oglądamy, podziwiamy, czasem kupujemy.

– Czy utrzymuje Pan kontakt z innymi polskimi sportowcami przebywającymi na Zachodzie?

– Z wieloma, ale najbardziej zażyłe związki łączą nas z Witkiem Woydą, byłym szermierzem, a obecnie architektem, mieszkającym niedaleko, w Nowym Jorku, z byłym świetnym narciarzem-alpejczykiem Andrzejem Bachle-



ILIE — PISARZEM

WE FRANCJI ukazała się książka pt. „Tie-break", a jej autorem jest jeden z najbardziej ciekawych i kontrowersyjnych współczesnych sportowców, rumuński tenisista **Ilie Nastase**. Jak sam powiedział, nie napisał podręcznika do nauki tenisa. .....Zawsze chciałem i robiłem coś innego, oryginalnego. Książka też jest chyba taka. Zawarłem w niej wiele obserwacji z tenisowej karuzeli, wiele opisów zdarzeń i zachowań ludzi. Przyznaję od razu, że nie wszystkie fakty są prawdziwe..." — powiedział Nastase.

„Tie-break" ma charakter noweli o dość sensacyjnym nezbieżu akcji (narkotyki, zabójstwa...). Zorientowani w „temacie" mogą dość łatwo zidentyfikować postacie, kryjące się pod głównymi bohaterami książki. Występują w niej m. in. Dumbo Cooper, Pontakoras Belynkas czy Sven Klaar, których skojarzyć można z Jimmy'm Connorsem, Vitasem Gerulaitisem czy Bioernem Borgiem.

W jednym z rozdziałów występuje także... Wojtek Polack.

TENIS Z MUCHĄ

O upartej walce o byt tenisistów AZS Poznań, pierwszego klu-

Z DRUGIEJ RĘKI

bu Wojciecha Fibaka — wspomina „GŁOS WIELKOPOLSKI". Azetesiakom — oczywiście — nigdy się nie przelewa uprawiają więc ulubiony sport w trudnych warunkach materialnych, co jednak nikomu nie odbiera chęci do gry.

Opoka sekcji jest były muzyk Zbigniew Owsian, nominalnie kierownik sekcji, spełniający wszelako od czasu do czasu funkcje kortowego, głównego księgowego, a nawet barmana i kelnera w klubowej kafejce. To przedostatnie zadanie wykonuje ponoć z pełną elegancją — zakładając nawet szykowną muszkę.

Żeby tylko nie powstała plotka, że tenisiści AZS Poznań to „kelnerzy"...



Fot. W. Książek

Wojtek Fibak:

- Jak wygrać z Johnem McEnroe?
- Atak poniżej pasa

– Jakie więc plany na najbliższy okres?

– Jestem właśnie w przededniu wyjazdu do Europy. Zacznę od turnieju w Brukseli (o ile zakwalifikuję się), później będzie Rotterdam (tam jednak uzyskałem specjalną zgodę na start w turnieju głównym bez kwalifikacji). I Monte Carlo gdzie wystąpię jednak tylko w deblu. Po świętach wielkanocnych, w drugim tygodniu kwietnia wracam na miesiąc do Stanów, a potem czeka mnie ponowny wyjazd do Europy.

– Ostatnio wystąpił Pan w deblu z Kevinem Currenem. Czyżby to był nowy stały partner?

– Niewykluczone. W Montrealu dotarliśmy do ćwierćfinału, graliśmy razem i w Houston, choć tym razem bez powodzenia. Curren (przypomnijmy, iż tenisista Poł. Afryki zakończył ubiegły sezon na 21-szym miejscu) jest wyraźnie na fali. Wygrał turniej na Florydzie, w Houston uległ dopiero w finale Johnowi McEnroe. Nie jest może dobrym taktykiem, ale w dwójkę chyba szansę mamy.

– Jak donosiła już prasa, nasz młody tenisista Wojtek Kowalski przebywa na Florydzie, w znanej szkole tenisowej Bolletierego. Czy ma Pan z nim kontakt?

– Tak, często dzwoni do mnie, jesteśmy w stałym kontakcie. Chociaż nie jest prawdą, że trenuje go znany tenisista Brian Gottfried, o czym donosiła z dumą polska prasa z Przeglądem Sportowym na czele (a co powtórzono w niektórych gazetach polonijnych – przyp. wk). Ostatnio spotkałem właśnie Gottfrieda i spytałem o Kowalskiego. W ogóle o nim nie słyszał. Gottfried jest faktycznie u Bolletierego, ale nie ma niestety pod swoją opieką naszego utalentowanego juniora. Tam jest cała masa młodych tenisistów z całego świata i sporo instruktorów. Wojtek po prostu nie znalazł się w grupie Gottfrieda.

Ale muszę z satysfakcją przyznać, że Kowalski to talent dużej klasy. Byłem nim zachwycony, gdy go zobaczyłem po raz pierwszy. Przypomnę fakty: ja go ściągnąłem do reprezentacji, przez 3 dni musiałem na obozie przygotowawczym przed Pucharem Davisa przekonywać kapitana zwiazkowego, Witolda Meresa, i innych działaczy, że celowe jest, by właśnie on był moim partnerem deblowym w Pucharze. Później zaprosiłem go do Paryża, na mój koszt pojechał do Wimbledonu. Zaprosiłem go kolejno do Ameryki, proponując mieszkanie u mnie i treningi ze mną i z Lendlem. Niestety, na to już nie zgodził się Polski Związek Tenisowy, który ostatecznie podpisał dla Kowalskiego kontrakt z belgijską wytwórnią sprzętu sportowego. I stąd Wojtek znalazł się w szkółce tenisowej na Florydzie.

Po co to wszystko mówię i po co przypominam fakty? Bo oto znów na łamach polskiej prasy ukazał się paszkwil przeciwko mnie. Nie przebierając w obelgach, na łamach – co za ironia – Życia Literackiego – zaatakowano mnie w sposób niewybredny, podły, głupi. Za to wszystko, co zrobiłem dla tego młodego tenisisty. Nie mogę pojąć perfidii tego wszystkiego, bo przecież w tej konkretnej sytuacji to, że Wojtek wypłynął, jest moją zasługą. Może się nie podobać komuś, że daję Związkowi "tylko" 10 tys. dolarów czy tyle a tyle sprzętu tenisowego. Każdy może mieć własne zdanie, na temat tego, co robię. Ale czy musi dochodzić do tego, że nie przebierając w środkach obrzuca się mnie błotem? Nie mając cienia racji, nie konsultując się w tej sprawie z najbardziej zainteresowanymi – tj. Kowalskim, mną i Polskim Związkiem Tenisowym, nie pytając naszych władz tenisowych, jak to było naprawdę z odkryciem Kowalskiego...

– Tak, to jest ogromnie przykre. Nie pierwszy to zresztą atak na Pana w polskiej prasie. Obiecujemy, że po rozmowie z Wojtkiem Kowalskim i lekturze owego numeru "Życia Literackiego" powrócimy do tej przykrej sprawy.

A na zakończenie prosimy o kilka słów na temat, czym najbardziej interesuje się Pan poza tenisem?

– Sądzę, że nie skłamię jeśli powiem, że nadal wraz z moją żoną Ewą bardzo interesujemy się sztuką. Odwiedzamy galerie, wystawy, jeździmy po aukcjach, oglądamy, podziwiamy, czasem kupujemy.

– Czy utrzymuje Pan kontakt z innymi polskimi sportowcami przebywającymi na Zachodzie?

– Z wieloma, ale najbardziej zażyłe związki łączą nas z Witkiem Woydą, byłym szermierzem, a obecnie architektem, mieszkającym niedaleko, w Nowym Jorku, z byłym świetnym narciarzem-alpejczykiem Andrzejem Bachledą, przebywającym we Francji. No i Włodkiem Lubańskim, który mieszka w Belgii. Często dzwonimy do siebie, żartujemy że pozostała taka czwórka muszkieterów. Czujemy się bardzo blisko...

– A kiedy zawita Pan do Chicago? Wśród miłośników tenisa rozeszły się pogłoski, że przyjedzie Pan z początkiem kwietnia na turniej WCT do tego miasta?

– Niestety, jest to niemożliwe. Nie miałem w planie tego startu, wyjeżdżam zresztą do Europy. Tym niemniej mam nadzieję zagrać jeszcze kiedyś dla Polaków w Chicago. Pamiętają mnie chyba z udanych moich poprzednich występów, m.in. w ubiegłorocznym "Challenge of Champions".

– Dziękuję za rozmowę, życzymy powodzenia w Europie i mamy nadzieję spotkać się z Panem i Pańską rodziną na dłuższy wywiad.

– Będzie mi bardzo miło. □

Rozmawiał:
Wiesław Książek



ILIE
– PISARZEM

WE FRANCJI ukazała się książka pt. „Tie-break", a jej autorem jest jeden z najbardziej ciekawych i kontrowersyjnych współczesnych sportowców, rumuński tenisista Ilie Nastase. Jak sam powiedział, nie napisał podręcznika do nauki tenisa. .....Zawsze chciałem i robiłem coś innego, oryginalnego. Książka też jest chyba taka. Zawarłem w niej wiele obserwacji z tenisowej karuzeli, wiele opisów zdarzeń i zachowań ludzi. Przyznaje od razu, że nie wszystkie fakty są prawdziwe..." — powiedział Nastase.

„Tie-break" ma charakter noweli o dość sensacyjnym przebiegu akcji (narkotyki, zabójstwa...). Zorientowani w „temacie" mogą dość łatwo zidentyfikować postacie, kryjące się pod głównymi bohaterami książki. Występują w niej m. in. Dumbo Cooper, Pontakora< Belynkas czy Sven Klaar, których skojarzyć można z Jimmy'm Connorsem, Vitasem Geruliatisem czy Bjoernem Borgiem.

W jednym z rozdziałów występuje także... Wojtek Polack.

TENIS Z MUCHĄ

O upartej walce o byt tenisistów AZS Poznań, pierwszego klubu Wojciecha Fibaka — wspomina „GŁOS WIELKOPOLSKI". Azetesiakom — oczywiście — nigdy się nie przelewa, uprawiają więc ulubiony sport w trudnych warunkach materialnych, co jednak nikomu nie odbiera chęci do gry.

Opoką sekcji jest były muzyk Zbigniew Owsian, nominalnie kierownik sekcji, spełniający wszelako od czasu do czasu funkcje kortowego, głównego księgowego, a nawet barmana i kelnera w klubowej kafejce. To przedostatnie zadanie wykonuje ponoć z pełną elegancją — zakładając nawet szykowną muszkę.

Żeby tylko nie powstała plotka, że tenisiści AZS Poznań to „kelnery"...

NIE POWTARZAĆ HISTORII

Nie może się powtórzyć sytuacja sprzed ośmiu lat, kiedy wiel-

lskiego tenisa

Warszawie

ki tenisowy „boom" w kraju, jaki powstał za sprawą Fibaka, został całkowicie nie wykorzystany dla dobra polskiego tenisa. Działacze cieszyli się, że mają Fibaka, który sam może wygrać mecz daviscupowy. Po co im w tej sytuacji było wychowywać innych graczy? Postępowanie według dewizy „dziś jest dobrze, a jutro jakoś to będzie" przyniosło efekty w postaci całkowitego zubożenia stanu posiadania polskiego tenisa. Gdy Fibak przestał przyjeżdżać okazało się, że król jest nagi — nie ma drużyny, nie ma nawet zawodników, którzy mogliby w bliskiej przyszłości zastąpić byłego mistrza świata w deblu.

Dopiero system szkoleniowy powstały w PZT stosunkowo świeżo przynosi pierwsze efekty w postaci kilkunastu utalentowanych zawodników, z którymi trenerzy mogą wiązać nadzieje. Obecny sezon będzie kolejną próbą sprawdzianu postępów jakie poczynili zawodnicy z czołówki. Oby nie okazało się, że kolejne pokolenie tenisowe jest jedynie niewypałem.

Losy meczu z Zimbabwe trudno przewidzieć. Przeciwnik p - wie zupełnie nieznany nie ma jasności co do formy jaką prezentuje Kowalski. Jedno wszakże jest pewne. Nasza tenisowa publiczność złakniona dobrego widowiska będzie miała okazję obejrzeć z bliska kawałek dobrego tenisa.

ARKADIUSZ SNOPEK

Fibak na kortach AZS i Olimpii



Na zdjęciu Fibak omawia z prezesem OZT H. Golimowskim przed chwilą zakończony trening. Na szczęście dla tenisistów pogoda coraz łaskawsza.

Fot. R. Królak

Co najmniej pięćset sympatyków białego sportu przewinęło się w sobotę i niedzielę przez korty AZS i Olimpii. Magnesem okazał się nasz „eksportowy tenisista" Wojciech Fibak, który intensywnie przygotowuje się do najbliższego meczu o Puchar Davisa (drużynowe mistrzostwa świata). Deblowym partnerem Fibaka będzie zapewne Wojciech Kowalski z Inowrocławia, który ostatnio szkoli się na Florydzie w słynnej szkole Bolliettierego. Jego przyjazd oczekiwany jest w środę. W Poznaniu mistrz grał z młodzieżą, m. in. z S. Kerberem z Olimpii.

Fibak już trenuje w Poznaniu

Deszcz przeplatany śniegiem całkowicie pokrzyżował plany działaczy tenisowych. Po raz pierwszy od lat nie udało się zorganizować 1-majowych turniejów stanowiących w Poznaniu oficjalne otwarcie sezonu na kortach ziemnych. Na inny termin musiano przełożyć zawody rekreacyjne „tenis dla wszystkich" na kortach Warty.

Tymczasem trwają przygotowania do meczu o Puchar Davisa Polska — Zimbabwe (Warszawa — 10-12 maja na kortach Legii).

Właśnie wczoraj dokładnie na tydzień przed rozpoczęciem tego ważnego meczu przybył do Poznania Wojciech Fibak, który ostatnio uczestniczył w międzynarodowych mistrzostwach w Hamburgu. Polska rakieta nr 1 też względu na pogodę rozpoczyna treningi w dniu dzisiejszym. Jeśli pogoda pozwoli będzie grał z kilkoma młodymi tenisistami na kortach AZS. (sg)

Fibak trenuje w Poznaniu, Kowalski w drodze

Kto zagra przeciwko Zimbabwe?

W piątek na kortach warszawskiej Legii rozpocznie się mecz naszej tenisowej reprezentacji z drużyną Zimbabwe w ramach rozgrywek o Puchar Davisa. W tej cenionej powszechnie imprezie nie wiodło nam się ostatnio zbyt dobrze, toteż bardzo nam zależy, by tegoroczny występ wypadł jak najlepiej.

Działaczom z PZT chodzi o to samo — starają się więc zmobilizować najlepszą ekipę na jaką nas obecnie stać. Na warszawski mecz zjechał więc Wojciech Fibak (jest w Poznaniu już od soboty, a w Warszawie zjawi się we wtorek), spodziewany jest przyjazd jego młodszego imiennika Wojtka Kowalskiego, który jak mamy nadzieję, zdąży na czas przylecieć z Florydy.

Jednak oprócz naszych asów grających i trenujących obecnie za granicą, trener Witold Meres przygotowuje także do startu w meczach daviscupowych grupę najlepszych tenisistów grających w kraju, którzy mają stanowić uzupełnienie pary Wojciechów.

Poznaniu aktualnych możliwości następców Fibaka miał służyć mecz pomiędzy drużynami Budapesztu i Warszawy, będący de facto spotkaniem pierwszych reprezentacji Węgier i Polski. Jeśli chodzi o wynik konfrontacji to możemy być zadowoleni — nasi reprezentanci wygrali mecz zespołów „B" 5:0 i nieznacznie przegrali w meczu pierwszych drużyn (2:3). Cieszy to tym bardziej, że w podobnym spotkaniu rozegranym rok temu nasi tenisiści przegrali z kretesem.

Tym razem jednak bardziej od wyniku ważniejsza była forma jaką potencjalni kandydaci do meczu z Zimbabwe będą reprezentować na kortach Legii. Tutaj ocena nie może być jednoznaczna. Polacy grali bowiem dosyć nierówno, obok bardzo dobrych zagrań popełniając wiele prostych błędów. Stosunkowo najrówniej grał Waldemar Rogowski — obok znanych atutów w grze z głębi kortu zaprezentował także dobrą grę przy siatce, a co najważniejsze chęć do gry bardziej ofensywnej niż ta do jakiej nas dotychczas przyzwyczaił. Rogowski dobrze wypadł także w grze z Michałem Lewandowskim, tworząc z nim niezły debel. Lewandowski także może zaliczyć występ na Legii do udanych. Nie wiadomo tylko czy jest to jednorazowy zryw, czy też symptom stałego wzrostu formy.

Wydaje się, że para zestawiona w zespole „B" prezentowała się nieco lepiej od dwójki tworzącej pierwszy zespół. Trzeba jednak pamiętać, że Bieńkowski i Kodka mieli znacznie trudniejszych rywali (druga i trzecia rakieta Węgier). Obserwując poczynania Lecha Bieńkowskiego, zwłaszcza w deblu, nie sposób było nie zauważyć ogromnych możliwości drzemiących w nim. Miał bowiem przebłyski znakomitej gry, chwilami udawały mu się zagrania na najwyższym poziomie. Niestety, obok nich miał także okresy słabości. Zdarzało się, że po doskonałym returnie Bieńkowski następną piłkę ładował w siatkę mimo iż do zdobycia punktu wystarczało przebicie jej na drugą stronę. Głównym mankamentem jego gry (podobnie jak i Macieja Kodki, choć jemu można zarzucić znacznie więcej) była więc nieregularność.

Forma naszej czwórki jest więc nie najgorsza, ale nie wydaje się by mogła wystarczyć na pokonanie zespołu Zimbabwe. Chyba, że Fibak i Kowalski wezmą na siebie cały ciężar walki. Swoją drogą ciekawe jak zestawi drużynę trener Meres. Na trybunach Legii słyszało się opinię, że nasi tenisiści grają o przysłowiową pietruszkę, bowiem w zespole grać będą i tak jedynie dwaj Wojtkowie. Zobaczymy...

We wtorek przybywa do Polski drużyna naszych rywali i można będzie ich podpatrzeć w trakcie treningów. Na dobrą sprawę nie wiadomo bowiem jaką naprawdę klasę reprezentują.

(ar)



Wojciech Fibak wystąpi w reprezentacji w meczu z Zimbabwe.

Fot. — Archiwum

Fibak zaziębiony

Polska rakieta nr 1 — Wojciech Fibak, który od kilku dni trenował na kortach AZS i Olimpii przerwał wczoraj zajęcia. Cały dzień przeleżał w łóżku.

— Jestem zaziębiony i dlatego opóźniłem swój wyjazd do Warszawy — powiedział nam wczoraj wieczorem.

Przypominamy: mecz o Puchar Davisa rozpoczyna się w piątek po południu.

W. Fibak w Poznaniu



W Poznaniu przebywa Wojciech Fibak, który przyjechał do Polski by wystąpić w meczu o Puchar Davisa z Zimbabwe. Na zdjęciu znany tenisista na kortach poznańskiego AZS, na których rozpoczynał swą karierę sportową.

Fot. „Głos" — R. Królak

Przed rokiem polscy tenisiści grali w Pucharze Davisa z Grecją i wtedy szło się „na Fibaka", który pojawił się po kilku latach w kraju, co było wydarzeniem nie mniej interesującym niż sam mecz (dla ścisłości — Polacy wygrali 4:1). W tym roku Fibak nie dotarł do Warszawy (w Poznaniu zmogła go choroba) i mecz Polska — Zimbabwe warto było zobaczyć z uwagi na Wojciecha Kowalskiego. Szło się więc „na Kowalskiego", by zobaczyć jakie postępy uczynił nasz najzdolniejszy junior po czteromiesięcznym pobycie w szkole Nicka Bolettieriego na Florydzie.

Wynik jest więc wciąż tajemnicą, lecz tajemnic w tym meczu było znacznie więcej. Rozwiązywały się dzień po dniu.

Na początku było sporo zamieszania wokół występu Wojciecha Fibaka. Polski tenisista, mieszkający od kilku lat w Stanach Zjednoczonych, przyjechał co prawda do Poznania, lecz tam zachorował i jego występ stał pod znakiem zapytania. W czwartek zapadła decyzja: Fibak nie przyjedzie.

Trochę egzotyki, trochę szans dla polskie

Puchar Davisa w Wa



Mecz z Zimbabwe jest szansą na dobre widowisko tenisowe. Na zdjęciu Wojciech Fibak.

Fot. — M. Billewicz

jest i teraz. Z pewnością są to zawodnicy prezentujący wysokie tenisowe umiejętności, amerykańską siłową szkołę tenisa i aby ich pokonać nie można grać w tenisa tak jak robili to nasi gracze w ubiegłym roku.

Ze swej strony przeciwstawiamy gościom drużynę złożoną z najlepszych obecnie naszych zawodników. Jest więc Wojciech Fibak, który swoje najlepsze lata ma już chyba za sobą (mija już dziewięć lat od czasu gdy został wybrany The Newcommer of The Year — największym tenisowym objawieniem roku). Fibak może jednak dać naszej drużynie to, czego pozostali jej członkowie długo jeszcze mieć nie będą — ogromne doświadczenie, wsparte blisko dziesięcioletnim stażem na najlepszych kortach świata. Poza tym umiejętności Fibaka nadal są bardzo wysokie. Nie wystarczają już na wygrywanie turniejów Grand Prix, ale mogą okazać się wystarczające, aby postawić skuteczną zaporę dla tenisistów Zimbabwe. Wszyscy bardzo liczą na występ Fibaka pamiętając jego znakomite mecze z lat poprzednich (także na warszawskim korcie).



Kiedy w Pucharze Davisa polscy tenisiści trafili na zespół Zimbabwe wydawało się, że los był niezmiernie łaskawy. Tym bardziej iż mecz ten został przypisany kortom na Legii. Na własnym terenie, w dodatku z parą Wojtków — Fibakiem i Kowalskim, powinniśmy tę przeszkodę łatwo pokonać.

Kłopoty zaczęły się jednak jeszcze przed meczem. Obydwaj Wojtkowie co prawda przyjechali do kraju, ale szybko okazało się, że Fibak nie wystąpi w spotkaniu. Na trasie Hamburg — Poznań dopadła go choroba i musiał go zastąpić młodszy kolega — W. Rogowski.

...już trenuje w Poznaniu

...tany śniegiem cał-
...wał plany działaczy
...raz pierwszy od lat
...organizować i-majo-
...stanowiących w Poz-
...otwarcie sezonu na
...h. Na inny termin
...zawody rekreacyjne
...stkich" na kortach

...wają przygotowania do meczu o Puchar Davisa Polska — Zimbabwe (Warszawa — 10-12 maja na kortach Legii).

Właśnie wczoraj dokładnie na tydzień przed rozpoczęciem tego ważnego meczu przybył do Poznania Wojciech Fibak, który ostatnio uczestniczył w międzynarodowych mistrzostwach w Hamburgu. Polska rakieta nr 1 bez względu na pogodę rozpoczyna treningi w dniu dzisiejszym. Jeśli pogoda pozwoli będzie grał z kilkoma młodymi tenisistami na kortach AZS. (sg)

...nuje w Poznaniu, Kowalski w drodze

...gra przeciwko Zimbabwe?

...na kortach war-
...iej Legii rozpocznie
...cz naszej tenisowej
...z drużyną Zimbab-
...o rozgrywek o Pu-
...W tej cenionej pow-
...rezie nie wiodło
...nio zbyt dobrze, to-
...m zależy, by tego-
...p wypadł jak naj-

...PZT chodzi o to sa-
...się więc zmobilizować
...na jaką nas obecnie
...zawski mecz zjechał
...Fibak (jest w Pozna-
...boty, a w Warszawie
...wtorek), spodziewany
...ego młodszego imien-
...owalskiego, który jak
...zdąży na czas przyle-

...z naszych asów gra-
...ących obecnie za gra-
...itold Meres przygoto-
...startu w meczach da-
...rupę najlepszych teni-
...ch w kraju, który ma-
...upełnienie pary Woj-

...Rtualnych możliwości
...ka miał służyć mecz
...dynami Budapesztu i
...lący de facto spotka-
...ch reprezentacji Wę-
...Jeśli chodzi o wynik
...możemy być zadowo-
...reprezentanci wygrali
..."B" 5:0 i nieznacznie
...eczu pierwszych dru-
...zy to tym bardziej, że
...spotkaniu rozegranym
...i tenisiści przegrali z

...jednak bardziej od wy-
...a była forma jaką po-
...ydaci do meczu z Zim-
...reprezentować na kor-
...taj ocena nie może być
...Polacy grali bowiem
...no, obok bardzo do-
...popełniając wiele pro-
...stosunkowo najrów-
...demar Rogowski — o-
...atutów w grze z głębi
...ntował także dobrą grę
...co najważniejsze chęć
...iej ofensywnej niż ta
...dotychczas przyzwy-
...ki dobrze wypadli także
...chałem Lewandowskim,
...n niezły debel. Lewan-
...może zaliczyć występ
...udanych. Nie wiadomo
...i to jednorazowy zryw,
...piom stałego wzrostu

...że para zestawiona w
...prezentowała się nieco
...ójki tworzącej pierwszy
...a jednak pamiętać, że
...Kośka mieli znacznie trudniejszych rywali (druga i trzecia rakieta Węgier). Obserwując poczynania Lecha Bieńkowskiego, zwłaszcza w debiu, nie sposób było nie zauważyć ogromnych możliwości drzemiących w nim. Miał bowiem przebłyski znakomitej gry, chwilami udawały mu się zagrania na najwyższym poziomie. Niestety, obok nich miał także okresy słabości. Zdarzało się, że po doskonałym returnie Bieńkowski następną piłkę ładował w siatkę mimo iż do zdobycia punktu wystarczało przebicie jej na drugą stronę. Głównym mankamentem jego gry (podobnie jak i Macieja Kośki, choć jemu można zarzucić znacznie więcej) była więc nieregularność.

Forma naszej czwórki jest więc nie najgorsza, ale nie wydaje się by mogła wystarczyć na pokonanie zespołu Zimbabwe. Chyba, że Fibak i Kowalski wezmą na siebie cały ciężar walki. Swoją drogą ciekawe jak zestawi drużynę trener Meres. Na trybunach Legii słyszało się opinię, że nasi tenisiści grają o przyszłowiową pietruszkę, bowiem w zespole grać będą i tak jedynie dwaj Wojtkowie. Zobaczymy...

We wtorek przybywa do Polski drużyna naszych rywali i można będzie ich podpatrzeć w trakcie treningów. Na dobrą sprawę nie wiadomo bowiem jaką naprawdę klasę reprezentują.

(ar)



Wojciech Fibak wystąpi w reprezentacji w meczu z Zimbabwe.

Fot. — Archiwum

...zaziębiony

...rakieta nr 1 — Woj-
...k, który od kilku dni
...a kortach AZS i Olim-
...ał wczoraj zajęcia. Ca-
...rzeleżał w łóżku.

— Jestem zaziębiony i dlatego opóźniłem swój wyjazd do Warszawy — powiedział nam wczoraj wieczorem.

Przypominamy: mecz o Puchar Davisa rozpoczyna się w piątek po południu.

W. Fibak w Poznaniu



W Poznaniu przebywa Wojciech Fibak, który przyjechał do Polski by wystąpić w meczu o Puchar Davisa z Zimbabwe. Na zdjęciu znany tenisista na kortach poznańskiego AZS, na których rozpoczynał swą karierę sportową.

Fot. „Głos" — R. Królak

Przed rokiem polscy tenisiści grali w Pucharze Davisa z Grecją i wtedy szło się „na Fibaka", który pojawił się po kilku latach w kraju, co było wydarzeniem nie mniej interesującym niż sam mecz (dla ścisłości — Polacy wygrali 4:1). W tym roku Fibak nie dotarł do Warszawy (w Poznaniu zmogła go choroba) i mecz Polska — Zimbabwe warto było zobaczyć z uwagi na Wojciecha Kowalskiego. Szło się więc „na Kowalskiego", by zobaczyć jakie postępy uczynił nasz najzdolniejszy junior po czteromiesięcznym pobycie w szkole Nicka Bollettieriego na Florydzie.

Wynik jest więc wciąż tajemnicą, lecz tajemnic w tym meczu było znacznie więcej. Rozwiązywały się dzień po dniu.

Na początku było sporo zamieszania wokół występu Wojciecha Fibaka. Polski tenisista, mieszkający od kilku lat w Stanach Zjednoczonych, przyjechał co prawda do Poznania, lecz tam zachorował i jego występ stał pod znakiem zapytania. W czwartek zapadła decyzja: Fibak nie przyjedzie.

PEWNEGO dnia Kowalski otrzymał zawiadomienie: „Dzwonił Wojtek Fibak, prosi o telefon na nr...". To była pierwsza rozmowa polskich Wojtków w Stanach Zjednoczonych. Później odbyło się ich więcej. Podczas jednej z nich ustalili, iż przyszedł czas, żeby Kowalski spróbował zagrać w jakichś turniejach. Bollettieri, z którym obaj również rozmawiali (Kowalski: „Pan Fibak mówił mi, że Bollettieri mnie chwalił, ale może on wszystkich chwali?"), zgodził się z tym i młody Polak wystartował w cyklu satelitarnych turniejów ATP na Florydzie. Trzykrotnie zdołał się zakwalifikować do turnieju głównego, raz odpadł w III rundzie. Na początek jest to rezultat całkiem dobry.

— Jestem szczęśliwy, że zostałem powołany do reprezentacji na Puchar Davisa — mówi Kowalski. — Później chciałbym grać juniorskie turnieje wielkoszlemowe Roland Garros i Wimbledon, no i jakieś europejskie satelity, w których można zdobyć punkty ATP.

*

— Przyjechałem do Polski i cieszyłem się, że zagram w Pucharze Davisa — powiedział Fibak. — Niestety, choroba zwaliła mnie z nóg. Życzę Kowalskiemu, żeby udało się mu dobrze mnie zastąpić. Niech mój pech okaże się jego szczęściem i występ na Legii zakończy się sukcesem. Może to będzie pierwszy krok na tenisowy Olimp.

Adam CHOYNOWSKI

Trochę egzotyki, trochę szans dla polskiego tenisa

Puchar Davisa w Warszawie



Mecz z Zimbabwe jest szansą na dobre widowisko tenisowe. Na zdjęciu Wojciech Fibak.

Fot. — M. Bilewicz

jest i teraz. Z pewnością są to zawodnicy prezentujący wysokie tenisowe umiejętności, amerykańską siłową szkołę tenisa i aby ich pokonać nie można grać w tenisa tak jak robili to nasi gracze w ubiegłym roku.

Ze swej strony przeciwstawiamy gościom drużynę złożoną z najlepszych obecnie naszych zawodników. Jest więc Wojciech Fibak, który swoje najlepsze lata ma już chyba za sobą (mija już dziewięć lat od czasu gdy został wybrany The Newcommer of The Year — największym tenisowym objawieniem roku). Fibak może jednak dać naszej drużynie to, czego pozostali jej członkowie długo jeszcze mieć nie będą — ogromne doświadczenie, wsparte blisko dziesięcioletnim stażem na najlepszych kortach świata. Poza tym umiejętności Fibaka nadal są bardzo wysokie. Nie wystarczają już na wygrywanie turniejów Grand Prix, ale mogą okazać się wystarczające, aby postawić skuteczną zaporę dla tenisistów Zimbabwe. Wszyscy bardzo liczą na występ Fibaka pamiętając jego znakomite mecze z lat poprzednich (także na warszawskim korcie).



Kiedy w Pucharze Davisa polscy tenisiści trafili na zespół Zimbabwe wydawało się, że los był niezmiernie łaskawy. Tym bardziej iż mecz ten został przypisany kortom na Legii. Na własnym terenie, w dodatku z parą Wojtków — Fibakiem i Kowalskim, powinniśmy tę przeszkodę łatwo pokonać.

Kłopoty zaczęły się jednak jeszcze przed meczem. Obydwaj Wojtkowie co prawda przyjechali do kraju, ale szybko okazało się, że Fibak nie wystąpi w spotkaniu. Na trasie Hamburg — Poznań dopadła go choroba i musiał go zastąpić młodszy kolega — W. Rogowski.

Z Zimbabwe bez Fibaka!

Wiadomość jest sensacyjna, ale od razu uprzedzamy, że nie ma kolejnej „sprawy Fibaka". Nasz jedyny gracz światowej klasy miał tym razem pecha. Przyjechał z Hamburga do Poznania na pięć dni przed terminem daviscupowego meczu Polska—Zimbabwe (10—12 bm. w Warszawie). Dopadła Wojtka paskudna grypa i z planów kolejnego występu w Pucharze Davisa „wyszły nici". Trener Witold Meres i koledzy z reprezentacji są niepocieszeni, nie mówiąc już o samym eksmistrzu świata w deblu.

Meres ma już koncepcję składu drużyny, ale nie chce jej ujawnić przed czwartkową konferencją techniczną. **Obserwacje środowych gier treningowych zapowiadają następujące zestawienie: w singlu — Waldemar Rogowski i Wojciech Kowalski (przyleciał w środę z USA) oraz w debiu — Wojciech Kowalski i Lech Bieńkowski.**

Jakie są szanse naszej drużyny?

Bez Fibaka mecz ten trudno będzie wygrać. Haroon Ismail, Hindus z pochodzenia, jest graczem o znacznie większym dorobku tenisowym niż Rogowski czy Kowalski. Fibak grał z nim dwukrotnie. Jak pamięta, stoczył z nim ciężki czterosetowy bój na Roland Garros oraz trzysetowy w Hilversum. W obydwu przypadkach wygrał, ale musiał się ostro napracować! Młodzi gracze **Philip Tucknuss i Mark Gurr** studiują w USA. Zwłaszcza w deblu będzie ich ciężko „przeskoczyć".

W sumie „wychodzi na to", że zamiast zapowiadanego przez niektórych „spaceru" przyjdzie biało-czerwonym wojować w pocie czoła o każdy punkt.

Losowanie odbędzie się 9 bm. o godz. 13 na kortach Legii.

(Karcz.)

Tenisiści Zimbabwe już przylecieli

Czy zagra Wojciech Fibak?

Na dwa dni przed rozpoczęciem tenisowego meczu o Puchar Davisa Polska — Zimbabwe nie wiadomo było jeszcze w jakim składzie wystąpi reprezentacja Polski. Sytuacja skomplikowała się o tyle, że przebywający już w kraju Wojciech Fibak nie dotarł jeszcze do Warszawy. Z Poznania nadeszła natomiast informacja że tenisista ten jest chory, ma podwyższoną temperaturę i jego ojciec, który jak wiadomo jest lekarzem, uznał, iż Wojtek nie jest zdolny do gry. W ciągu dnia na kortach Legii krążyły wśród działaczy, dziennikarzy i widzów najprzeróżniejsze informacje — często sprzeczne ze sobą. Jedni twierdzili, że Fibak ma wysoką gorączkę ,inni, że jest w słabej formie i unika gry, jeszcze inni, że się obraził (na co lub kogo?), itd. itp.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

TENIS

Czy zagra Fibak?

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

W tej sytuacji zapytałem wprost trenera Witolda Meresa, który jest w telefonicznym kontakcie z Poznaniem, czy Fibak zagra, czy też nie. Oto jego odpowiedź: **„Z moich rozmów z Wojtkiem wynika, że raczej nie będzie grał, ale ostateczna decyzja w tej sprawie podjęta zostanie w środę (8.05.) wieczorem. W każdym bądź razie jestem z nim umówiony na telefon".**

Tak czy owak konferencja techniczna i losowanie gier odbędzie się dziś o godzinie 13. Przed tą godziną ostateczny skład musi być ustalony.

Nie ma natomiast problemu z drugim Wojciechem, czyli Kowalskim. Przyleciał on ze Stanów Zjednoczonych do Warszawy wczoraj rano, opalony, sprawny, tryskający energią. Wcześniej na miejscu byli już Waldemar Rogowski i Lech Bieńkowski oraz Maciej Kośka. Cała ta czwórka pod kierunkiem trenera Meresa przeprowadziła wczoraj w południe trening. Pilnie obserwowałem Kowalskiego, który w ciągu ostatnich kilku miesięcy przebywał w szkole Bolletieriego i grał w turniejach satelitarnych. Z treningu tego można się było zorientować, że Kowalski poprawił jeszcze bardziej serwis i return z forhandu. Po obu tych uderzeniach piłka jest ogromnie szybka. Bardzo dobrze prezentował się również Waldemar Rogowski, który odzyskał pewność i precyzję uderzenia z głębi kortu. Drugi trening nasi tenisiści przeprowadzili przed wieczorem.

We wczesnych godzinach popołudniowych, w hotelu „Solec", gdzie zakwaterowani są wszyscy tenisiści zameldowała się ekipa Zimbabwe, zresztą w zapowiedzianym składzie. I oto zaskoczenie. Większość działaczy i tenisistów to ludzie o białej skórze. Jedynie Haroon Ismail ma przyciemnioną karnację, ale bardziej przypomina Araba niż mieszkańca z głębi Afryki. Zapytałem prezesa federacji tenisowej Zimbabwe, p. Johna Arthura Parmereya o formę jego podopiecznych i ich ewentualne rezultaty. Ale odpowiedź była również zaskakująca: **„Nie widziałem ich od wielu, wielu miesięcy, bo grają oni za granicą, głównie w Stanach Zjednoczonych i trudno mi o nich cokolwiek powiedzieć. Przylecieliśmy zresztą z różnych kierunków".**

Wkrótce po przylocie tenisiści Zimbabwe przeprowadzili lekki trening, który także nie pozwolił zorientować się w ich formie. Jedno jest pewne — dobre rzemiosło tenisowe nie jest im obce. **O reszcie przekonamy się już w piątek.**

Z OSTATNIEJ CHWILI

Sprawa udziału Wojciecha Fibaka w meczu Polska — Zimbabwe została już rozstrzygnięta. Oświadczył on trenerowi Witoldowi Meresowi w rozmowie telefonicznej, że w tym spotkaniu nie wystąpi.

CZESŁAW LUDWICZEK

Rusza liga tenisowa

Tematem numer jeden na wszystkich polskich kortach jest końcowy rezultat meczu o Puchar Davisa Polska — Zimbabwe. Raz jeszcze — wbrew głosom spod znaku PZT — okazało się, jak wielki dystans dzieli polską czołówkę od średniej chociażby klasy graczy.

Wniosek z gorzkiej lekcji może być tylko jeden: praca i jeszcze raz praca! Właśnie za kilka dni rozpoczyna rozgrywki II liga tenisowa. Wśród 12 drużyn podzielonych na dwie grupy znajduje się wielu młodych tenisistów, którzy mogą (przy umiejętnym prowadzeniu) stanowić kiedyś o obliczu polskiego tenisa.

Mamy w II lidze dwa poznańskie zespoły. AZS wyjeżdża na inauguracyjne spotkanie z Górnikiem Wesoła, natomiast sławna niegdyś drużyna Olimpii (trzykrotny tytuł drużynowych mistrzów Polski mówi sam za siebie...), również w meczu wyjazdowym zmierzy się z łódzkim AZS-em.

Akademicy mają bardzo młody zespół. Dziewczęta to J. Wasiutyńska i K. Stankowska. Pierwszą rakietą wśród mężczyzn jest R. Józefowicz, któremu sekundować będą, w zależności od układu sił: P. Jachnik, J. Kowalski, J. Przybylski i G. Garczyński. Już w pierwszym meczu cały zespół wystąpi w kostiumach „Adidasa" ufundowanych ostatnio przez W. Fibaka. Niestety, akademicy nadal grają bez trenera.

Polska — Zimbabwe

2:1... i gramy dalej

Kto ściągnął to fatum?

(OBSŁUGA WŁASNA)

Przed meczem piłkarzy Kamerunu, w czasie mistrzostw Mundialu, przywieziony przez afrykański zespół czarownik w trakcie trwania meczu oił w bęony, dokonywał zaklęć, by dziwne moce spłynęły na boisko i pomogły jego drużynie. I rzeczywiście pomogły. Kamerun — jak wiadomo — medalu nie zdobył, ale jako jedyny zespół nie przegrał z mistrzami świata Włochami, będąc autorem jednej z większych niespodzianek mistrzostw.

Tenisiści Zimbabwe przyjechali do Warszawy na mecz o Puchar Davisa bez czarownika, a jednak jakieś dziwne fatum zawisło od początku nad kortem i nikt nie jest go w stanie przepędzić. Od początku bowiem cały plan tego meczu wziął w łeb. Najpierw dotarła wiadomość o chorobie **Wojciecha Fibaka**, co wywołało zrozumiały zawód, bo ludzie w dalszym ciągu chcą chodzić „na Fibaka" i oglądać go w akcji. Choroba siła wyższa — pomyślano — i czekano na pierwsze piłki. Ale oto w piątek pogodne przez wiele dni niebo zaciągnęło się czarnymi chmurami po czym lunął deszcz przechodzący w ulewę, zmuszając organizatorów do rozpoczęcia meczu z jednodniowym opóźnieniem.

Gorzej niż źle

Express Poznański

TAKIEGO scenariusza nie potrafiłby wymyślić, żaden reżyser, nawet ten, obdarzony wyjątkową fantazją. Początkowo wydawało się bowiem, że po raz pierwszy od bardzo długiego czasu, reprezentacja Polski łatwo wygra mecz międzypaństwowy.

W I rundzie rozgrywek o Puchar Davisa los przydzielił nam egzotycznego rywala — drużynę Zimbabwe. W prognozach byliśmy dość ostrożni, pamiętając, że nasi tenisiści od dawna nie „splamili" się zwycięstwem nad przeciwnikem nawet miernej klasy. Dostawaliśmy ostatnio baty od Maroka i Izraela, toteż jako zapowiedź lepszych czasów przyjęliśmy dwa błyskotliwe sukcesy singlistów Kowalskiego i Rogowskiego, którzy w pierwszym dniu meczu łatwo wygrali z tenisistami afrykańskimi.

Przegraną grę podwójną potraktowaliśmy jako wypadek przy pracy, spowodowany ponadto słabym zgraniem polskiego debla, którego połowa przebywa od kilku miesięcy w tenisowej szkółce na Florydzie. Można było też przyjąć, że polska para była zbyt pewna sukcesu, po sobotnich singlach.

I oto w poniedziałek, na kortach Legii spadł na nas kolejny zimny prysznic. Tym razem nie z udziałem deszczu, który opóźnił mecz o jeden dzień. W dwóch ostatnich grach pojedynczych rozegrano aż 10 setów, przy czym w obu przypadkach w ostatnich setach lepsi byli tenisiści Zimbabwe Tucniss i Isamil.

Zimbabwe pokonało więc Polaków 3:2 i w następnej rundzie zagra ze Szwajcarią, natomiast my szybko zostaliśmy sprowadzeni na ziemię, mając ponownie pełną świadomość, upadku polskiego tenisa. Być może Wojciech Kowalski po dłuższym okresie terminowania w szkółce Bolliteriego stanie się w przyszłości silnym punktem polskiego tenisa, jednak na dzień dzisiejszy nie tylko nie posiadamy dobrej reprezentacji, lecz również żadnego w kraju dobrego zawodnika.

Doprawdy wielka szkoda, że w Warszawie nie mógł wystąpić Wojciech Fibak. Złożony grypą leżał w Poznaniu, a jesteśmy przekonani, że jego udział w meczu z Zimbabwe przesądziłby losy spotkania na naszą korzyść. Ten świetny tenisista, w kraju nadal nie może doczekać się godnych siebie następców, ale nie jest to nic nowego, bowiem sytuacja taka panuje już od lat.

(wm)

Z ZIMBABWE

JUŻ WSZYSCY aktorzy meczu o Puchar Davisa (strefa europejska, grupa B) Polska — Zimbabwe trenowali w środę na kortach Legii. Niestety, nie było wśród nich Wojciecha Fibaka. Nasz najlepszy tenisista przyjechał z Hamburga do rodzinnego Poznania mocno przeziębiony i stan jego zdrowia do środy wieczorem nie tylko nie uległ poprawie, ale się jeszcze pogorszył. Fibak z wysoką gorączką leży w łóżku. Wezwany przez ojca tenisisty, prof. Jana Fibaka, dyrektor wojewódzkiej poradni sportowo-lekarskiej, dr Jerzy Smorawiński, kategorycznie zakazał mu opuszczać dom. Reprezentacja Polski przystąpi do meczu bez swojego asa. Zarówno tenisista, jak i jego rodzice są tym bardzo zmartwieni, ale cóż — los tak zrządził. Życzymy Wojciechowi Fibakowi szybkiego powrotu do zdrowia.

W środę przed południe natomiast na kortach L Kowalski, który tego dni leciał samolotem Lotu Mistrz Polski, opalony i zdrowiem, z radością pow Grał w środę dwukrotni bardziej rozruch po w podróży niż prawdziwa więc ocenić czy i jakie stępy, podczas cztere stału w „Akademii" Ni riego. O tym się przeko podczas meczu, bo nale Kowalski zagra zarówn i debla.

W środę po południu Warszawy również trzej babwe: Haroon Ismail, Philip Tuckiniss. Ten pi noskóry 33-letni już gra nym reprezentantem af

W związku z meczem Polska—Zimbabwe, a zwłaszcza po jego zakończeniu, na tzw. łamach ukazało się sporo dość niezwykłych tekstów.

Mając niezłą pamięć ze szczególną uwagą przeczytałem następujące, niewątpliwie szczere i przemyślane, wynurzenia.

„EXPRESS POZNAŃSKI": „Doprawdy wielka szkoda, że w Warszawie nie mógł wystąpić Wojciech Fibak. Złożony grypą leżał w Poznaniu, a jesteśmy przekonani, że jego udział w meczu z Zimbabwe przesądziłby losy spotkania na naszą korzyść. Ten świetny tenisista, w kraju nadal nie może doczekać się godnych siebie następców".

„PRZEGLĄD SPORTOWY": „Debel wykazał wyraźnie kim w polskim tenisie jest Wojciech Fibak. Jakże śmiesznie dzisiaj

Z BOCZNEJ TRY

Obrońcy Fibak

brzmią te buńczuczne wania: „po co nam ze Szwajcarami porad bez Fibaka!!!". A sły z niejednych ust po dniu, kiedy stan mecz Zimbabwe wynosił 2: się, że aby wygrać z potrzebny jest Wojcie

„EXPRESS WIECZO go, mimo wszystko, się nie spodziewał. Po zentacja daviscupowa

By

ale

DAVIS CUP

Ostatnie na trybu mentu leść i w następ Rogowski lo wiecze który ostatecznie prze tenisiści Zimbabwe.

Nie od dzisiaj wiado Davisa to bardzo sp grywki. Przekonała własnej skórze młoda p która mimo sporego za wego po pierwszym d zła ostatecznie z kor Można dzisiaj zastana tym, czy obecność Wo wiele zmieniłaby w p kania. To jednak, moż ma sensu i im wcze PZT zdadzą sobie spra z Fibakiem trzeba się dów definitywnie rozst będzie dla polskiego te stawić na młodzież, kt jeszcze polegla, ale zdobyte w tych dniach centu'e, o ile ta właś dzie wytrwale i solidn na na wyboiste drog za.

mbabwe już przylecieli

zy zagra ojciech Fibak?

wiadomo jest lekarzem, uznał, iż Wojtek nie jest zdolny do gry. W ciągu dnia na kortach Legii krążyły wśród działaczy, dziennikarzy i widzów najprzeróżniejsze informacje — często sprzeczne ze sobą. Jedni twierdzili, że Fibak ma wysoką gorączkę ,inni, że jest w słabej formie i unika gry, jeszcze inni, że się obraził (na co lub kogo?). itd. itp.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

zagra Fibak?

za jest ogromnie dobrze prezento- Waldemar Ro- odzyskał pewność enia z głębi kor- ng nasi tenisiści przed wieczorem. godzinach popo- hotelu „Solec", wani są wszyscy owała się ekipa sztą w zapowie- e. I oto zaskocze- działaczy i teni- o białej skórze. Ismail ma przy- ację, ale bardziej ba niż mieszkań- tryki. Zapytałem ji tenisowej Zim- Arthura Parme- ego podopiecznych ne rezultaty. Ale również zaska- widziałem ich od miesięcy, bo grają głównie w Sta- nych i trudno mi wiek powiedzieć. zresztą z różnych

przylocie tenisiści eprowadzili lekki także nie pozwolił w ich formie. ne — dobre rze- nie jest im ob- rzekonamy się już

Z ZIMBABWE BEZ FIBAKA

JUŻ WSZYSCY aktorzy meczu o Puchar Davisa (strefa europejska, grupa B) Polska — Zimbabwe trenowali w środę na kortach Legii. Niestety, nie było wśród nich Wojciecha Fibaka. Nasz najlepszy tenisista przyjechał z Hamburga do rodzinnego Poznania mocno przeziębiony i stan jego zdrowia do środy wieczorem nie tylko nie uległ poprawie, ale się jeszcze pogorszył. Fibak z wysoką gorączką leży w łóżku. Wezwany przez ojca tenisisty, prof. Jana Fibaka, dyrektor wojewódzkiej poradni sportowo-lekarskiej, dr Jerzy Smorawiński, kategorycznie zakazał mu opuszczać dom. Reprezentacja Polski przystąpi do meczu bez swojego asa. Zarówno tenisista, jak i jego rodzice są tym bardzo zmartwieni, ale cóż — los tak zrządził. Życzymy Wojciechowi Fibakowi szybkiego powrotu do zdrowia.

W środę przed południem zjawił się natomiast na kortach Legii Wojciech Kowalski, który tego dnia rano przyleciał samolotem Lotu z Montrealu. Mistrz Polski, opalony i aż tryskający zdrowiem, z radością powitał kolegów. Grał w środę dwukrotnie, ale był to bardziej rozruch po wielogodzinnej podróży niż prawdziwa gra. Trudno więc ocenić czy i jakie poczynił postępy, podczas czteromiesięcznego stażu w „Academii" Nicka Bollettieriego. O tym się przekonamy dopiero podczas meczu, bo należy sądzić, że Kowalski zagra zarówno single, jak i debla.

W środę po południu przylecieli do Warszawy również trzej tenisiści Zimbabwe: Haroon Ismail, Mark Gurr i Philip Tuckiniss. Ten pierwszy, ciemnoskóry 33-letni już gracz, jest jedynym reprezentantem afrykańskiej republiki, o którym coś wiemy. Przed kilkoma laty był nawet notowany w okolicach 100 miejsca na liście ATP. Wojciech Fibak spotkał się z nim wówczas dwukrotnie, oba razy wygrał, lecz po walce. Raz zdarzyło się to w III rundzie Roland Garros, a żeby w niej być — trzeba grać naprawdę nieźle.

Ismail pokazał na Legii opanowanie wszystkich uderzeń, swobodę i szybkość. To z pewnością nie będzie łatwy „klient". Również obaj pozostali goście, studiujący i grający w USA, wiedzą co to jest tenis.

Mecz Polska — Zimbabwe zapowiada się więc bardzo ciekawie i o sukces przyjdzie, zważywszy wszystkie okoliczności, walczyć ciężej niż początkowo się wydawało.

Adam Choynowski

Polska — Zimbabwe

2:1... i gramy dalej

Kto ściągnął to fatum?

(OBSŁUGA WŁASNA)

Przed meczem piłkarzy Kamerunu, w czasie mistrzostw świata Mundialu, przywieziony przez afrykański zespół czarownik w trakcie trwania meczu stał w bramce, dokonywał zaklęć, by dziwne moce spłynęły na boisko i pomogły jego drużynie. I rzeczywiście pomogły. Kamerun — jak wiadomo — medalu nie zdobył, ale jako jedyny zespół nie przegrał z mistrzami świata Włochami, będąc autorem jednej z większych niespodzianek mistrzostw.

Tenisiści Zimbabwe przyjechali do Warszawy na mecz o Puchar Davisa bez czarownika, a jednak jakieś dziwne fatum zawisło od początku nad kortem i nikt nie jest go w stanie przepędzić. Od początku bowiem cały plan tego meczu wziął w łeb. Najpierw dotarła wiadomość o chorobie **Wojciecha Fibaka**, co wywołało zrozumiały zawód, bo ludzie w dalszym ciągu chcą chodzić „na Fibaka" i oglądać go w akcji. Choroba siła wyższa — pomyślano — i czekano na pierwsze piłki. Ale oto w piątek pogodne przez wiele dni niebo zaciągnęło się czarnymi chmurami po czym lunął deszcz przechodzący w ulewę, zmuszając organizatorów do rozpoczęcia meczu z jednodniowym opóźnieniem.

W związku z meczem Polska—Zimbabwe, a zwłaszcza po jego zakończeniu, na tzw. łamach ukazało się sporo dość niezwykłych tekstów.

Mając niezłą pamięć ze szczególną uwagą przeczytałem następujące, niewątpliwie szczere i przemyślane, wynurzenia.

„EXPRESS POZNAŃSKI": „Doprawdy wielka szkoda, że w Warszawie nie mógł wystąpić Wojciech Fibak. Złożony grypą leżał w Poznaniu, a jesteśmy przekonani, że jego udział w meczu z Zimbabwe przesądziłby losy spotkania na naszą korzyść. Ten świetny tenisista, w kraju nadal nie może doczekać się godnych siebie następców".

„PRZEGLĄD SPORTOWY": „Debel wykazał wyraźnie kim w polskim tenisie jest Wojciech Fibak. Jakże śmiesznie dzisiaj brzmią te buńczuczne pokrzykiwania: „po co nam Fibak?!". „I ze Szwajcarami poradzimy sobie bez Fibaka!!!". A słyszało się je z niejednych ust po pierwszym dniu, kiedy stan meczu Polska—Zimbabwe wynosił 2:0. Okazało się, że aby wygrać z Zimbabwe, potrzebny jest Wojciech Fibak".

„EXPRESS WIECZORNY": „Tego, mimo wszystko, chyba nikt się nie spodziewał. Polska reprezentacja daviscupowa przegrała jednak na kortach Legii z zespołem Zimbabwe 2:3 i właśnie egzotyczni goście, a nie nasi tenisiści, pojadą za miesiąc do Szwajcarii. Jeszcze raz więc okazało się, że bez Wojciecha Fibaka ani rusz z tym naszym tenisem, mimo, że nasz as, to także już nie dawna klasa. Przegrywali już nasi tenisiści w Pucharze Davisa z różnymi rywalami. Gromili nas reprezentanci Maroka i Monaco, niewiele mieliśmy do powiedzenia z Egiptem i Izraelem, ale wyłoszowanie Zimbabwe na pewno rozjaśniło oblicza możnych polskiego tenisa... Sukces reprezentacji Zimbabwe obalił jeszcze jeden mit, tym groźniejszy, że niektórzy prawie w to uwierzyli."

Co przeczytamy PRZED i PO meczu tenisowym Polska — Gwadelupa?

STAGAR

Z BOCZNEJ TRYBUNY

Obrońcy Fibaka

Było goło ale niewesoło

DAVIS CUP

Ostatniego dnia meczu Pucharu Davisa Polska — Zimbabwe na trybunach królowała golizna. Było upalnie i do pewnego momentu nawet radośnie. Niektórzy wręcz wybiegali w przyszłość i zastanawiali się czy uda się biało-czerwonym pokonać w następnej rundzie Szwajcarów. Nawet porażka Waldemara Rogowskiego nie zmąciła miłego pikniku. Im jednak bliżej było wieczornej pory, tym bardziej przygasał Wojtek Kowalski, który ostatecznie przegrał swój mecz i do dalszych rozgrywek awansowali tenisiści Zimbabwe.

Nie od dzisiaj wiadomo, że Puchar Davisa to bardzo specyficzne rozgrywki. Przekonała się o tym na własnej skórze młoda polska drużyna, która mimo sporego zadatku punktowego po pierwszym dniu meczu ze Zimbabwe ostatecznie z kortu pokonana. Można dzisiaj zastanawiać się nad tym, czy obecność Wojciecha Fibaka wiele zmieniłaby w przebiegu spotkania. To jednak, moim zdaniem, nie ma sensu i im wcześniej działacze PZT zdadzą sobie sprawę z faktu, że z Fibakiem trzeba się z wielu powodów definitywnie rozstać, tym lepiej będzie dla polskiego tenisa. Czas postawić na młodzież, która tym razem jeszcze poległa, ale doświadczenie zdobyte w tych dniach kiedyś zaprocentuje, o ile ta właśnie młodzież będzie wytrwale i solidnie wprowadzana na wyboiste drogi wielkiego tenisa.

Zdaję sobie sprawę z faktu, że wiele osób obarczy za porażkę Wojtka Kowalskiego, któremu tak naprawdę zbieg okoliczności niespodziewanie nałożył na barki odpowiedzialność spadającą zwykle na gracza nr 1. Ten zaledwie 17-letni zawodnik, ocierający się dopiero od kilku miesięcy o świat wielkiego tenisa, nie był w stanie sprostać zadaniu. Zabrakło doświadczenia nabywanego w dziesiątkach i setkach meczów, tego doświadczenia, które posiadali już gracze zimbabwe.

Wojciech Kowalski to wciąż otwarta pierwsza strona książki, którą trzeba zapisać. Mogło się to stać w Warszawie, może stanie się gdzieś tam w Europie lub za oceanem, podczas jednego z dużych turniejów. Kiedy? Miejmy nadzieję, że szybko Kowalskiemu zostały jeszcze dwa, trzy lata edukacji takiej właśnie, jaka pobrał na kortach warszawskiej Legii. Później liczyć się będą tylko zwycięstwa, i to nie odniesione nad tenisistami Zimbabwe. Wiem, z rozmów z Wojtkiem, że marzy on o „swojej książce", i to nie takiej zsładzającej się z kilku stron. Może za rok na kortach Legii będzie znów goło, ale wesoło.

ZBIGNIEW WESELI

Gorzej niż źle

Expressu Poznania

TAKIEGO scenariusza nie potrafiłby wymyślić, żaden reżyser, nawet ten, obdarzony wyjątkową fantazją. Początkowo wydawało się bowiem, że po raz pierwszy od bardzo długiego czasu, reprezentacja Polski łatwo wygra mecz międzypaństwowy.

W I rundzie rozgrywek o Puchar Davisa los przydzielił nam egzotycznego rywala — drużynę Zimbabwe. W prognozach byliśmy dość ostrożni, pamiętając, że nasi tenisiści od dawna nie „splamili" się zwycięstwem nad przeciwnikem nawet miernej klasy. Dostawaliśmy ostatnio baty od Maroka i Izraela, toteż jako zapowiedź lepszych czasów przyjęliśmy dwa błyskotliwe sukcesy singlistów Kowalskiego i Rogowskiego, którzy w pierwszym dniu meczu łatwo wygrali z tenisistami afrykańskimi.

Przegraną grę podwójną potraktowaliśmy jako wypadek przy pracy, spowodowany ponadto słabym zgraniem polskiego debla, którego połowa przebywa od kilku miesięcy w tenisowej szkółce na Florydzie. Można było też przyjąć, że polska para była zbyt pewna sukcesu, po sobotnich singlach.

I oto w poniedziałek, na kortach Legii spadł na nas kolejny zimny prysznic. Tym razem nie z udziałem deszczu, który opóźnił mecz o jeden dzień. W dwóch ostatnich grach pojedynczych rozegrano aż 10 setów, przy czym w obu przypadkach w ostatnich setach lepsi byli tenisiści Zimbabwe Tucniss i Isamil.

Zimbabwe pokonało więc Polaków 3:2 i w następnej rundzie zagra ze Szwajcarią, natomiast my szybko zostaliśmy sprowadzeni na ziemię, mając ponownie pełną świadomość, upadku polskiego tenisa. Być może Wojciech Kowalski po dłuższym okresie terminowania w szkółce Bolliteriego stanie się w przyszłości silnym punktem polskiego tenisa, jednak na dzień dzisiejszy nie tylko nie posiadamy dobrej reprezentacji, lecz również żadnego w kraju dobrego zawodnika.

Doprawdy wielka szkoda, że w Warszawie nie mógł wystąpić Wojciech Fibak. Złożony grypą leżał w Poznaniu, a jesteśmy przekonani, że jego udział w meczu z Zimbabwe przesądziłby losy spotkania na naszą korzyść. Ten świetny tenisista, w kraju nadal nie może doczekać się godnych siebie następców, ale nie jest to nic nowego, bowiem sytuacja taka panuje już od lat.

(wm)

OSTAŁO SIĘ TYLKO „PO ZIMBABWE"

Adam CHOYNOWSKI

KIEDY zgłaszałem do tygodniowego planu komentarz po warszawskim meczu o Puchar Davisa, dałem mu roboczy tytuł: „PO ZIMBABWE, PRZED SZWAJCARIĄ". Dzisiaj została z tego tylko pierwsza część. Mecz II rundy strefy europejskiej (grupa B) przeciwko Szwajcarii, to już, niestety, nie nasz problem.

Podobnie jak wszyscy (niemal) miłośnicy tenisa w Polsce wierzyłem, że mimo spowodowanej chorobą nieobecności Wojciecha Fibaka, mecz ten zdołamy wygrać. As reprezentacji Zimbabwe, 30-letni Haroon Ismail, od kilku już lat nie jest widoczny na liście ATP, pozostali nie byli na niej bodaj nigdy, a w każdym razie nie w czołowej dwusetce. Teraz widzę, że to dobre samopoczucie przedmeczowe nie było niczym uzasadnione. Przecież nasi, poza Fibakiem, nie mogą się poszczycić dorobkiem punktowym w rankingu ATP.

Wyjazd Bieńkowskiego, Kośki, Lewandowskiego i Rogowskiego do Jugosławii na cykl turniejów satelitarnych, trudno uznać za sukces, zważywszy, że tylko jednemu z nich (Rogowskiemu) i tylko w jednym wypadku (na cztery) udało się zakwalifikować do turnieju głównego. Również Kowalski, po czteromiesięcznym stażu w „akademii" Nicka Bollettieriego, spróbował swych sił w podobnym cyklu na Florydzie. On wprawdzie trzykrotnie (na cztery możliwości) przebił się do „Main Draw", ale tam przegrywał w pierwszych rundach. Samokrytycznie przyznać więc wypada, że był to optymizm typowo polski — bez pokrycia. Za częściowe uzasadnienie takiej postawy można przyjąć, że mecz odbywał się w Polsce, na dobrze znanych naszym graczom kortach ceglanych, a nie na bardziej Zimbabwianom (?) odpowiadających — betonowych, nie mówiąc już o trawiastych; że nasi reprezentanci to ludzie młodzi, grający tzw. rozwojowi; że ostatnio wykazali pewien postęp w opanowaniu trudnej sztuki posługiwania się rakietą.

TO był dziwny mecz, w którym jakby grały nie dwie, lecz trzy drużyny. Może nawet trzy i pół. Nie ma wątpliwości, że nasi goście, przybyli do Warszawy dopiero w środę po południu, nie byli jeszcze w pierwszym dniu zaaklimatyzowani. Ismail po pierwszym, świetnym zresztą, secie spuchł zupełnie, a Tucknis w ogóle nie zagrał na swoim normalnym poziomie (jaki on jest, przekonaliśmy się dopiero później). Gościom niewątpliwie dopisało szczęście — gdyby deszcz nie uniemożliwił gry w piątek, **zapewne zostaliby pokonani już w pierwszych dwóch dniach meczu i nie dowiedzielibyśmy się jak w rzeczywistości jesteśmy słabi.** Dla przyszłości polskiego tenisa może lepiej, że tak się nie stało.

Najdziwniejszym spotkaniem tego dziwnego meczu był debel. Nasi młodzi tenisiści (Lech Bieńkowski — 20 lat, Wojciech Kowalski — 17) zaczęli bardzo dobrze. Z właściwą młodości wiarą w siebie atakowali śmiało, panując — co jest w tej grze decydujące — w strefie siatki. **Dlaczego nagle, prowadząc 5:2, przyjęli postawę wyczekującą?** Co sparaliżowało im ręce do tego stopnia, że nie mogli już przyzwoicie zaserwować, że ich returny latały we wszystkie strony świata (prosto na rakietę przeciwnika również), że psuli wolejowe wykładki (szczególnie Kowalski, słabszy z dwóch słabych graczy)? Jakże inaczej prezentował się ten tenisista w daviscupowym deblu przed rokiem, kiedy nie był jeszcze mistrzem Polski, nie miał za sobą stażu w „akademii" Bollettieriego, ale miał u boku Wojciecha Fibaka, gracza doświadczonego, deblistę doskonałego, potrafiącego w krytycznych momentach wziąć ciężar walki na siebie, uspokoić partnera, dać mu tę jedną, właściwą w zaistniałej sytuacji wskazówkę.

TEN debel wykazał wyraźnie, kim w polskim tenisie jest Wojciech Fibak. Jakże śmiesznie dzisiaj brzmią te buńczuczne pokrzykiwania: „Po co nam Fibak?!", „I ze Szwajcarami poradzimy sobie bez Fibaka!!!". A słyszało się je z niejednych ust po pierwszym dniu, kiedy stan meczu Polska — Zimbabwe wynosił 2:0. Okazało się, że aby wygrać nawet z Zimbabwe, potrzebny jest Wojciech Fibak. Ale Fibak grać nie mógł — złożony grypą leżał w rodzinnym domu w Poznaniu, nasłuchując wieści z „placu boju". Cieszył się szczerze, kiedy w pierwszym dniu nasi odnieśli zwycięstwa. Odrobinę żalu można było tylko wyczuć w jego głosie, że w euforii sukcesu nikt, ani z PZT, ani żaden z kolegów, nie zechciał do niego zadzwonić, podzielić się wrażeniami, radością. Nawet żaden z tych, którzy za jego pieniądze jadą na zagraniczne turnieje, szukając tam szansy wypłynięcia na szerszą wodę.

Niedzielny debel był poważnym ostrzeżeniem, że goście nie są tak słabi, jak mogło się wydawać po pierwszym dniu. Godna uwagi była zwłaszcza metamorfoza Philipa Tucknissa, bardzo pewnie serwującego i świetnie kryjącego siatkę. Dopiero teraz mogliśmy zaobserwować, jak poprawna jest jego technika wolejowa — tylko patrzeć i uczyć się. Okazało się też, że afrykańskie głowy (co prawda, szkolone w USA) są lepsze od naszych. Nie potrafiliśmy tego przegranego debla przegrać tak, żeby mieć z tego jakąś korzyść. To nasi goście zorientowali się w sytuacji i puścili w końcówce trzeciego seta jednego gema tak, żeby ich łączna liczba przekroczyła trzydzieści. Teraz już nie musieli grać tego samego dnia następnych spotkań. A byłoby to dla nas korzystne, bo z Tucknissem grałby Rogowski, nie występujący w deblu, zaś w poniedziałek nasz reprezentant miał już zdawać w Bytomiu maturę. W rezultacie Rogowski musiał zostać w Warszawie **(czy rzeczywiście mecz jest ważniejszy niż matura?)**, spóźnił się na egzamin dojrzałości i meczu nie wygrał. Same straty.

TRZECI dzień dopiero dowiódł, że to nie tenisiści Zimbabwe, ale Polski mają słabszą kondycję. Również psychiczną. Nie wydaje mi się bowiem, żeby można było gdzie indziej niż w psychice szukać powodu, dla którego Kowalski, górujący wyraźnie na korcie od stanu 3:1 w trzecim secie (dwa miał już wygrane), nagle zupełnie przestał grać, bo pękła mu struna w rakiecie. Przecież dał przed meczem do naciągnięcia 6 rakiet, miał więc w zapasie jeszcze niejedną — identyczną, z takim samym naciągiem. Pewnie, że w miarę używania powstają pewne różnice między rakietami, początkowo nawet zupełnie takimi samymi, ale nie jest i nie może być powodem całkowitego paraliżu to, że w tej najbardziej ulubionej pęknie struna. Czołowi gracze: Borg, Connors, Lendl czy McEnroe nie raz musieli zmienić sprzęt w czasie meczu i nic się nie działo — grali dalej tak samo.

Oczywiście, pewnym usprawiedliwieniem może być fakt, że na siedemnastoletniego chłopca nagle spadł ciężar odpowiedzialności za losy całego meczu, w najbardziej prestiżowych rozgrywkach światowego tenisa. Przypomnę jednak, że Bjoern Borg nie miał jeszcze ukończonych 15 lat, kiedy w Pucharze Davisa wygrał decydujący, pią[tego] mecz z ówczesnym [nr] listą Wimbledonu, [Ja]runem. **Wojtek Ko[wal]ski jest więc Borgiem. W[ojt]walski jest jednak [ta]wanym młodym gra[czem] dał największą nad[zie]skiego tenisa.** Udo[wo]również podczas n[ie]siebie udanego w Warszawie. Czeka[ją] sporo pracy — brak kości (zwłaszcza [w] ferworze walki za[po]wskazówkach Bo[rga] (serwis, forhend), chwilami „błysk" z[ni]cy duże możliwości.

Życzymy mu, by wykorzystać w cał[ej]



Lech Bieńkowski (w głębi) i Wojciech Kowalski dziękują sobie za dobrą grę w deblu przeciwko Zimbabwe. To było na początku, później nasi tenisiści mieli już mało podobnych okazji. Fot. „PS" Mieczysław Świderski

MAGA

O

— być
ność te
proporc
Poznań
siaj dw
W pr
dało, „
Celem
we wsi
panacc
jak grz
których
leżnośc
sprawa
to zwyk
ns. I ni
cha Fib
działac
gdzie r

— Skąd u ciebie t
ma?
— *Taki już jestem!*
— Brak bojowości
szkadza w odnoszen
cięstw?
— *Spokój i koncen
grze — to moja sła*
**Takiej oto dewizie
rzasz trzeci — po
Kowalskim — teniso
tek — Jamroz.**

Ze swej strony prz
my gościom drużyn
najlepszych obecni
zawodników. Jest
ciech Fibak, który
lepsze lata ma już
sobą (mija już dzie
czasu gdy został wy
Newcommer of The Y
większym tenisowym
niem roku). Fibak n
dać naszej drużynie t
zostali jej członkowie
cze mieć nie będą —
świadczenie, wsparte
sięcioletnim stażem

Polska—Zimbabw

Tenis w

Powiedzieć, że ktoś mocno serwuje — to źle powiedzieć. Ale powiedzieć, że ktoś nadaje piłce z prawej ręki szybkość 140 mil na godz., a z lewej 120 mil na godz. — to już robi wrażenie na długopisie i brzmi naukowo. I tak też trener Zimbabwe zareklamował siłę **Marka Gurra**, który wraz z **Haroonem Ismaile** i **Philipem Tucknissem** skrzyżuje rakiety z naszymi tenisistami na kortach Legii.

Drużyna Zimbabwe zgodnie ze światowym trendem w tenisie rzadko gości u siebie w kraju. Tuckniss i Gurr studiują na Uniwersytecie Chattanooga. Inny czołowy gracz Zimbabwe, który w ogóle nie dojechał na mecz, jest również studentem i na razie nie myśli o ataku serwisowym, lecz o obronie pracy magisterskiej. Grają w systemie rozgrywek uniwersyteckich i amatorskich w USA, co może nie gwarantuje doskonały tenisistów, lecz

na pew
nych st
Lider
we jest
towany
lecz „w
mail sp
nia na
babwe,
czasu
Afryka
Nasz
gwiaźdz
Fibak r
Nowym
w Pozn
tart do
wyruszy
tenisowe
dował w
cały i zd
ka i jeg
czy racz
niektórzy
związku
dzo taje
niedomó
wet Inst
nych w
dziedzini
mi, zwy
rał na
Związku

ntarz po
u roboczy
". Dzisiaj
refy euro-
estety, nie

olsce wie-
ci Wojcie-
tacji Zim-
st widocz-
igdy, a w
że to do-
asadnione.
dorobkiem

naszym
glanych, a
mbabwia-
ających —
ówiąc już
asi repre-
łodzi, gra-
; że ostat-
en postęp
nej sztuki
akietą...

mecz, w
grały nie
drużyny.
ół. Nie ma
si goście,
wy dopie-
udniu, nie
szym dniu
Ismail po
m zresztą,
ie, a Tuck-
zagrał na
poziomie

OSTAŁO SIĘ TYLKO „PO ZIMBABWE"

Adam CHOYNOWSKI



dziękują sobie za dobrą grę w deblu przeszli tenisiści mieli już mało podobnych okazji.
Fot. „PS" Mieczysław Świderski

(jaki on jest, przekonaliśmy się dopiero później). Gościom niewątpliwie dopisało szczęście — gdyby deszcz nie uniemożliwił gry w piątek, **zapewne zostaliby pokonani już w pierwszych dwóch dniach meczu i nie dowiedzielibyśmy się jak w rzeczywistości jesteśmy słabi.** Dla przyszłości polskiego tenisa może lepiej, że tak się nie stało.

Najdziwniejszym spotkaniem tego dziwnego meczu był debel. Nasi młodzi tenisiści (Lech Bieńkowski — 20 lat, Wojciech Kowalski — 17) zaczęli bardzo dobrze. Z właściwą młodości wiarą w siebie atakowali śmiało, panując — co jest w tej grze decydujące — w strefie siatki. **Dlaczego nagle, prowadząc 5:2, przyjęli postawę wycofującą?** Co sparaliżowało im ręce do tego stopnia, że nie mogli już przyzwoicie zaserwować, że ich returny latały we wszystkie strony świata (prosto na rakietę przeciwnika również), że psuli wolejowe wykładki (szczególnie Kowalski, słabszy z dwóch słabych graczy)? Jakże inaczej prezentował się ten tenisista w daviscupowym deblu przed rokiem, kiedy nie był jeszcze mistrzem Polski, nie miał za sobą stażu w „akademii" Bollettieriego, ale miał u boku Wojciecha Fibaka, gracza doświadczonego, deblistę doskonałego, potrafiącego w krytycznych momentach wziąć ciężar walki na siebie, uspokoić partnera, dać mu tę jedną, właściwą w zaistniałej sytuacji wskazówkę.

TEN debel wykazał wyraźnie, kim w polskim tenisie jest Wojciech Fibak. Jakże śmiesznie dzisiaj brzmią te buńczuczne pokrzykiwania: „Po co nam Fibak?!", „I ze Szwajcarami poradzimy sobie bez Fibaka!!!". A słyszało się je z niejednych ust po pierwszym dniu, kiedy stan meczu Polska — Zimbabwe wynosił 2:0. Okazało się, że aby wygrać nawet z Zimbabwe, potrzebny jest Wojciech Fibak. Ale Fibak grać nie mógł — złożony grypą leżał w rodzinnym domu w Poznaniu, nasłuchując wieści z „placu boju". Cieszył się szczerze, kiedy w pierwszym dniu nasi odnieśli zwycięstwa. Odrobinę żalu można było tylko wyczuć w jego głosie, że w euforii sukcesu nikt, ani z PZT, ani żaden z kolegów, nie zechciał do niego zadzwonić, podzielić się wrażeniami, radością. Nawet żaden z tych, którzy za jego pieniądze jadą na zagraniczne turnieje, szukając tam szansy wypłynięcia na szerszą wodę.

Niedzielny debel był poważnym ostrzeżeniem, że goście nie są tak słabi, jak mogło się wydawać po pierwszym dniu. Godna uwagi była zwłaszcza metamorfoza Philipa Tucknissa, bardzo pewnie serwującego i świetnie kryjącego siatkę. Dopiero teraz mogliśmy zaobserwować, jak poprawna jest jego technika wolejowa — tylko patrzeć i uczyć się. Okazało się też, że afrykańskie głowy (co prawda, szkolone w USA) są lepsze od naszych. Nie potrafiliśmy tego przegranego debla przegrać tak, żeby mieć z tego jakąś korzyść. To nasi goście zorientowali się w sytuacji i puścili w końcówce trzeciego seta jednego gema tak, żeby ich łączna liczba przekroczyła trzydzieści. Teraz już nie musieli grać tego samego dnia następnych spotkań. A byłoby to dla nas korzystne, bo z Tucknissem grałby Rogowski, nie występujący w deblu, zaś w poniedziałek nasz reprezentant miał już zdawać w Bytomiu maturę. W rezultacie Rogowski musiał zostać w Warszawie **(czy rzeczywiście mecz jest ważniejszy niż matura?)**, spóźnił się na egzamin dojrzałości i meczu nie wygrał. Same straty.

TRZECI dzień dopiero dowiódł, że to nie tenisiści Zimbabwe, ale Polski mają słabszą kondycję. Również psychiczną. Nie wydaje mi się bowiem, żeby można było gdzie indziej niż w psychice szukać powodu, dla którego Kowalski, górujący wyraźnie na korcie od stanu 3:1 w trzecim secie (dwa miał już wygrane), nagle zupełnie przestał grać, bo pękła mu struna w rakiecie. Przecież dał przed meczem do naciągnięcia 6 rakiet, miał więc w zapasie jeszcze niejedną — identyczną, z takim samym naciągiem. Pewnie, że w miarę używania powstają pewne różnice między rakietami, początkowo nawet zupełnie takimi samymi, ale nie jest i nie może być powodem całkowitego paraliżu to, że w tej najbardziej ulubionej pęknie struna. Czołowi gracze: Borg, Connors, Lendl czy McEnroe nie raz musieli zmienić sprzęt w czasie meczu i nic się nie działo — grali dalej tak samo.

Oczywiście, pewnym usprawiedliwieniem może być fakt, że na siedemnastoletniego chłopca nagle spadł ciężar odpowiedzialności za losy całego meczu, w najbardziej prestiżowych rozgrywkach światowego tenisa. Przypomnę jednak, że Bjoern Borg nie miał jeszcze ukończonych 15 lat, kiedy w Pucharze Davisa wygrał decydujący, pię[ć] mecz z ówczesnym [nu]merem listą Wimbledonu, [To]runem. **Wojtek Ko[wa]lski jest więc Borgiem. W[oj]walski jest jednak [za]wanym młodym gr[ze]dał największą nad[zie]skiego tenisa.** Udo[wo]dnił również podczas n[ie]siebie udanego w[yj]Warszawie. Czeka [go] sporo pracy — bra[ki] kości (zwłaszcza [w] ferworze walki z[e] wskazówkach Bo[rga] (serwis, forhend), [a] chwilami „błysk" z[ge]cy duże możliwoś[ci].

Życzymy mu, b[y] wykorzystać w cał[ej]

Mróz, łodzianka rozstrzygnęła na swą korzyść z najwyższym trudem, po ciężkim, trzysetowym boju. Gra wysokiej, szczupłej reprezentantki SKT Sopot bardzo się podobała. Ma ona — chyba nie mniejsze niż Nowak — zadatki na tenisistkę wysokiej klasy. Z kolei Sidor, w tym roku zwycięzca pięciu ogólnopolskich turniejów juniorów, nie dał rady Szymonowi Maćkowiakowi z reprezentacji Bydgoszczy. Następnym razem może być jednak odwrotnie. Ważne, że obaj sporo już umieją i bardzo nie lubią... przegrywać. Z Fibakiem było kiedyś podobnie.

— Skąd u ciebie taka flegma?
— Taki już jestem!
— Brak bojowości nie przeszkadza w odnoszeniu zwycięstw?
— Spokój i koncentracja w grze — to moja siła.
Takiej oto dewizie hołduje nasz trzeci — po Fibaku i Kowalskim — tenisowy Wojtek — Jamroz.

Ze swej strony przeciwstawiamy gościom drużynę złożoną z najlepszych obecnie naszych zawodników. Jest więc Wojciech Fibak, który swoje najlepsze lata ma już chyba za sobą (mija już dziewięć lat od czasu gdy został wybrany The Newcommer of The Year — największym tenisowym objawieniem roku). Fibak może jednak dać naszej drużynie to, czego pozostali jej członkowie długo jeszcze mieć nie będą — ogromne doświadczenie, wsparte blisko dziesięcioletnim stażem na najlepszych kortach świata. Poza tym umiejętności Fibaka nadal są bardzo wysokie. Nie wystarczają już na wygrywanie turniejów Grand Prix, ale mogą okazać się wystarczające, aby postawić skuteczną zaporę dla tenisistów Zimbabwe. Wszyscy bardzo liczą na występ Fibaka pamiętając jego znakomite mecze z lat poprzednich (także na warszawskim korcie).

Polska—Zimbabwe o Puchar Davisa

Tenis w aptece

Powiedzieć, że ktoś mocno serwuje — to źle powiedzieć. Ale powiedzieć, że ktoś nadaje piłce z prawej ręki szybkość 140 mil na godz., a z lewej 120 mil na godz. — to już robi wrażenie na długopisie i brzmi naukowo. I tak też trener Zimbabwe zareklamował siłę **Marka Gurra**, który wraz z **Haroonem Ismaile** i **Philipem Tucknissem** skrzyżuje rakiety z naszymi tenisistami na kortach Legii.

Drużyna Zimbabwe zgodnie ze światowym trendem w tenisie rzadko gości u siebie w kraju. Tucknis i Gurr studiują na Uniwersytecie Chattanooga. Inny czołowy gracz Zimbabwe, który w ogóle nie dojechał na mecz, jest również studentem i na razie nie myśli o ataku serwisowym, lecz o obronie pracy magisterskiej. Grają w systemie rozgrywek uniwersyteckich i amatorskich w USA, co może nie gwarantuje doskonały tenisistów, lecz na pewno zdrowych i sprawnych studentów.

Liderem drużyny Zimbabwe jest Ismail, który był notowany na rankingach ATP, lecz „winda się urwała" i Ismail spadł z listy. Od grudnia na stałe mieszka w Zimbabwe, poświęcając najwięcej czasu na szkolenie młodych Afrykańczyków.

Nasz zespół również miał złot gwiaździsty spoza granic kraju. **Fibak** ruszył z posiadłości pod Nowym Jorkiem, lecz starł się w Poznaniu z grypą i nie dotarł do Warszawy. **Kowalski** wyruszył z bungalowu szkoły tenisowej na Florydzie i wylądował w punkcie przeznaczenia cały i zdrów. Przez grypę Fibaka i jego „być albo nie być", czy raczej będzie nie będzie, niektórzy działacze tenisowego związku zachowywali się bardzo tajemniczo. Domniemania, niedomówienia... Sądzę, że nawet Instytut Badań Strategicznych w Londynie, autorytet w dziedzinie badań nad zbrojeniami, zwątpiłby i nic nie wskórał na poligonie Polskiego Związku Tenisa. Na szczęście dla niego (Instytutu), choć w ogólności nie dla nas, ma on inną działkę. Tenisowa rakieta ma mały kaliber i tajemnice z nią związane nasuwają natrętnie jedną tylko myśl: Co one kryją? Bałagan?

Fibak nie zagra w singlu na 100 procent i na 98 procent w deblu — oznajmiono na konferencji prasowej. Zamiast tej aptekarskiej gramatury byłbym za daniem Fibakowi spokoju skoro szpikuje się antybiotykami. Bo nawet dobry tenisista ma — jak każdy śmiertelnik — tylko jedno serce...

Na pozycjach singlistów zagrają: **Waldemar Rogowski** — reprezentant tenisa wielkoprzemysłowego z Bytomia i **Wojciech Kowalski** — tenis made in Floryda, w deblu (trener może jeszcze robić zmiany) **Kowalski** i **Lech Bieńkowski** z Sopotu.

„Piłka ważna. Podaje pan..." — sędzia wygłosi tę formułkę dziś o godzinie 13 na kortach Legii.

WOJCIECH NOWOSIELSKI

O tenisie w naszym kraju jakby było trochę głośniej, a to za sprawą m. in. Wojciecha Kowalskiego i kilku innych chyba nie mniej utalentowanych zawodników, z których — być może — w przyszłości będziemy mieli pociechę. Popularność tej dyscypliny w mieście Wojciecha Fibaka jest odwrotnie proporcjonalna do osiąganych wyników. Jeszcze nie tak dawno Poznań był reprezentowany przez I-ligową sekcję Olimpii, dzisiaj dwa kluby, AZS i właśnie Olimpia, grają w drugiej lidze.

W przeszłości, w okresie kiedy inwestowano gdzie i jak się dało, „Gazeta Poznańska" dała hasło „Tenis dla wszystkich". Celem tej akcji była budowa popularnych obiektów tenisowych we wsiach i miasteczkach, w dużych osiedlach. Tenis miał być panaceum na sflaczałą młodzież i dorosłych. Korty powstawały jak grzyby po deszczu. Najczęściej były to place asfaltowe, na których gra mogła prowadzić do większych i mniejszych, w zależności od wytrzymałości stawów — urazów. Dzisiaj jakby sprawa przebrzmiała. Niektóre korty zarosły, inne zostały, jak to zwykle bywa z nie bardzo chcianymi dziećmi — zdewastowane. I nie bardzo wiem, czy wpływ na to miała postawa Wojciecha Fibaka na kortach całego świata, czy też brak wytrwałości działaczy. Fakt pozostaje faktem, ostały się tylko te place gry, gdzie rzeczywiście była tego autentyczna potrzeba.

RELAX©

TYGODNIK ILUSTROWANY MAGAZYN POLSKI

Nr 16(57) 20 kwietnia 1985 r.

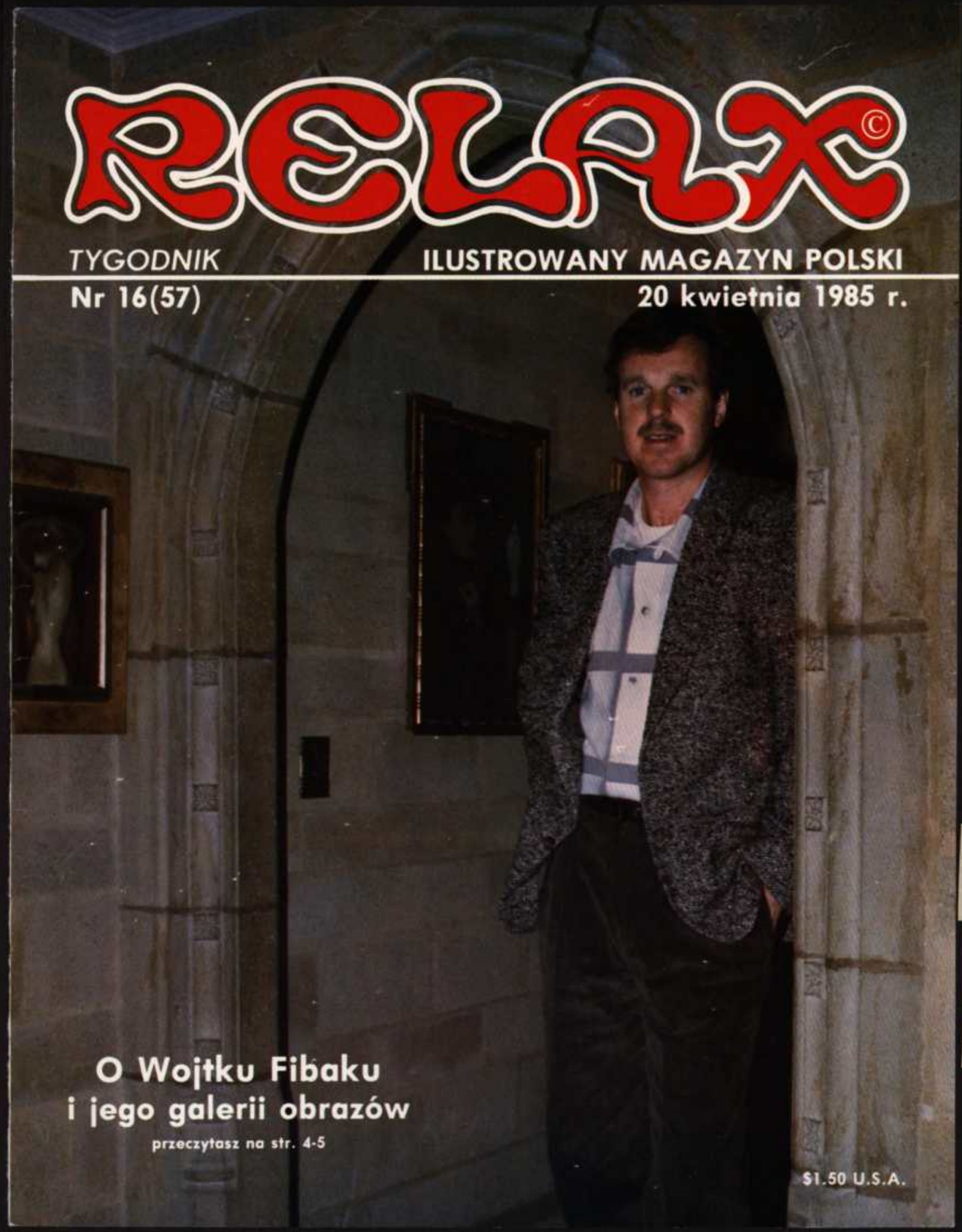

O Wojtku Fibaku i jego galerii obrazów

przeczytasz na str. 4-5

$1.50 U.S.A.

30 MAJA 1985 R.

Fibak i Kowalski na Roland Garros

(P) W poniedziałek rozpoczął się w Paryżu największy turniej tenisowy na kortach ziemnych — międzynarodowe mistrzostwa Francji. Tytułu broni Ivan Lendl, rozstawiony w tym roku z nr. 2. Nr 1 ma John McEnroe (USA), nr 3 — Jimmy Connors (USA), a nr 4 — Mats Wilander (Szwecja). Wśród kobiet: nr 1 — Martina Navratilova (USA), nr 2 — Chris Evert-Lloyd (USA), nr 3 — Hana Mandlikova (CSRS).

Wojciech Fibak w I rundzie zmierzy się we wtorek z Hiszpanem Josem Lopezem-Maeso, który awansował do turnieju głównego po kilkudniowych eliminacjach. Gdyby Polak wygrał — trafiłby na zwycięzcę pojedynku Carl Limberger — Paul McNamee (obaj Australia).

W Paryżu ma też wystąpić Wojciech Kowalski, tyle że w turnieju juniorów.

Porażka Fibaka na Roland Garros

(W) Wojciech Fibak, „polski weteran kortów" — jak piszą agencje — został wyeliminowany już w I rundzie turnieju Roland Garros. Polak przegrał z mało znanym Hiszpanem Jose Lopezem Maeso 0:6, 2:6, 1:6. Wynik nie wymaga komentarzy, a jest tym bardziej zaskakujący, że Maeso awansował do turnieju głównego po eliminacjach i nie dawano mu zbyt wielkich szans w pojedynku z lubiącym ziemne korty Fibakiem. Wyeliminowany został z turnieju także rozstawiony z nr. 16 Jimmy Arias. Uległ on urodzonemu w Libanie Argentyńczykowi Roberto Saadowi (175 miejsce na liście ATP) 1:6, 4:6, 5:7. (PAP)

ROLAND GARROS

PARYŻ. Po porażce w pierwszej rundzie singla **Wojciech Fibak** został także wyeliminowany z turnieju deblowego. Polsko-amerykańska para Fibak — Mike Leach przegrała z E. Edwardsem i D. Visserem 5:7, 6:7 (tie-break 5:7). Mats Wilander, Yannick Noah

Panny Juliette, Sophie i Veronique, trzy urocze Francuzki, zajmowały

się ustalaniem codziennego programu gier treningowych. Nic więc dziwnego, że przez dwa tygodnie spotykały wszystkich największych mistrzów rakiety, co skłoniło je do wydania następujących sądów o gwiazdach światowych kortów. I tak, według opinii trzech panienek: najgrzeczniejsi to Węgier **Balazs Taroczy** i Amerykanin **Brian Gottfried**, najmniej grzeczny — **Tomas Smid** z CSRS, najsmutniejszy jego rodak **Pavel Slozil**, najweselsi — Rumun **Ilie Nastase** i Argentyńczyk **Jose-Luis Clerc**, najelegantsi: Włosi — **Francesco Cancellotti** i **Claudio Panatta**. Największi podrywacze (wreszcie jakiś polonik) — **Wojciech Fibak** i **Argentyńczyk Clerc**.

SŁAWNI i BOGACI

tekst i zdjęcia:
Czesław CZAPLIŃSKI

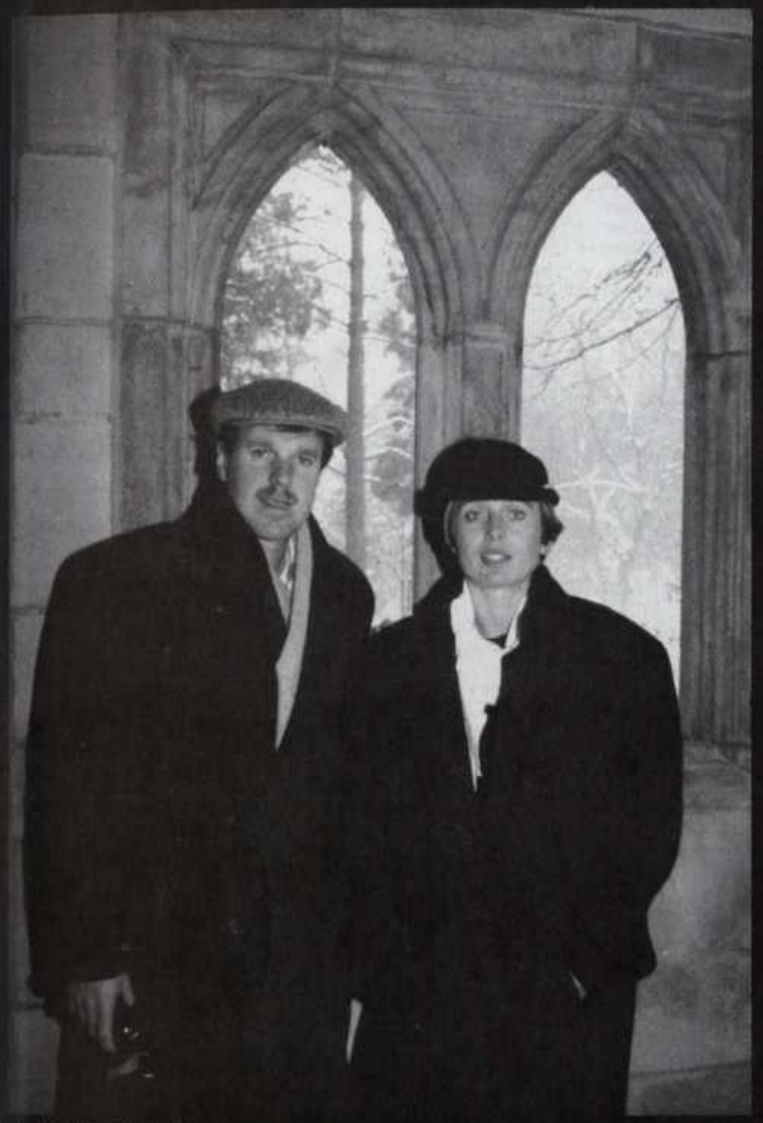

Wojtek i Ewa Fibakowie

Pierwszy raz zdarza mi się na łamach mojej rubryki "Sławni i bogaci" pisać o Polaku, którego bez wątpienia można zaliczyć do tej grupy ludzi.

Osiągnięcia Wojtka Fibaka śledzę od prawie 10-ciu lat. Pierwszy raz w Stanach Zjednoczonych spotkałem go w 1979 roku, podczas turnieju tenisowego w w Forest Hills; następnie kilkakrotnie na różnych imprezach. Ostatnio przeprowadziłem dłuższy wywiad i sesję zdjęciową w jednej z jego rezydencji — w Greenwich (Connecticut). Chciałem dowiedzieć się od niego czegoś więcej o jego życiu prywatnym, osobistym, tego co nie jest szeroko znane oraz pokazać go takim, jakim jest na co dzień. Dlatego też pomijam prawie całkowicie wiele danych ze sportowej kariery Fibaka.

Światowa kariera, urodzonego w 1952 roku w Poznaniu, Wojtka Fibaka rozpoczęła się w 1974 roku, kiedy Association of Professional Tennis sklasyfikowało go w pierwszej setce (95 miejsce) na świecie. To zaszczytne miejsce nie spadło Fibakowi jak z nieba.

Już jako 19-letni junior (numer 1 w Polsce) wziął udział w Wimbledońskim Turnieju Juniorów oraz w French Open. W niespełna 2 lata później Fibak sklasyfikowany został w pierwszej piętnastce, w której utrzymywał się przez wiele lat. Bywały lata, że znajdował się także w pierwszej dziesiątce najlepszych tenisistów świata.

Na jego długiej liście zwycięstw znajdują się zwycięstwa nad tymi największymi, że wspomnę Borga, Connorsa, McEnroe. Zajmował wysokie lokaty w takich prestiżowych turniejach, jak: Grand Prix Masters (1976) — finał z Orantesem; U.S. Pro Championship (1977) — półfinał z Dibbsem; French Open (1977) — ćwierćfinał z Villasem i w 1980 ćwierćfinał z Gerulaitisem; U.S. Clay Courts (1976) — finał z Connorsem. W grze podwójnej (deblu) Fibak zanotował na swoim koncie wiele wygranych turniejów: WCT (1976 — w parze z Meilerem a w 1978 — z Okkerem); Australian Open (1978 — z Warwickiem); ATP (1978 — z Okkerem); U.S. National Indoors (1979 z Okkerem); U.S. Pro Indoor (1979 z Okkerem) i wiele innych. Turnieje i wygrane mnożyć można zresztą w nieskończoność, gdyż na przykład tylko w 1984 roku Wojtek Fibak grał w 22 turniejach. Największe tenisowe pismo na świecie, "Tennis", klasyfikuje Fibaka za 1984 rok pod względem punktacji na 45 miejscu, ale jeśli chodzi o zarobki — na 8 miejscu, podając, że w okresie 1974—1984 zarobił jedynie z nagród za zwycięstwa — 2.5 miliona dolarów.

Wojtek Fibak

Jeśli chodzi o zarobki najwyżej klasyfikowanych tenisistów, to oficjalnie podawane wygrane z turniejów stanowią tylko małą cząstkę tego, co zarabiają na wszelkiego rodzaju pokazowych grach i reklamie sprzętu sportowego. W ostatnich miesiącach pojawiła się w sklepach nowa rakieta imienia Wojtka Fibaka, który tak mówi o tym wydarzeniu:

Zawsze myślałem o rakiecie, chciałem w ten sposób zakończyć moją karierę. Myślałem, to zrobię to z Headem, z którym związany byłem przez ponad 10 lat, otrzymując od nich co roku 10 rakiet, ale to nie wyszło. Moja rakieta "Model 300" powstała w Niemczech i przeznaczona jest dla zawodowców. Ma czucie drewna, dużo kontroli z głębi kortu, a zarazem jest szybka tak, jak rakieta metalowa".

Połączenie doświadczeń firmy produkującej rakiety z doświadczeniami znakomitego zawodnika gwarantuje niewątpliwy sukces. Na razie jest ona rozprowadzana promocyjnie, oraz jest tylko w niektórych sklepach, gdzie kosztuje ponad 200 dolarów. Jak przyjmie ją rynek europejski oraz w Stanach Zjednoczonych trudno jeszcze powiedzieć.

Przez ostatnie 5 lat Wojtek Fibak był związany — jako trener i menager — z klasyfikowanym w pierwszej trójce, tenisistą czechosłowackim — Ivanem Lendlem.

"W tym roku po turnieju Masters, ku jego olbrzymiemu zdziwieniu, po zwykłym treningu od 7 do 9 rano, kiedy siedzieliśmy w saunie, powiedziałem, że kończymy współpracę" — mówi Fibak. — "Mamy oczywiście nadal wiele inwestycji, które nas łączą. Przez te lata — oprócz spraw natury sportowej — prowadziłem także, razem z moją żoną Ewą, wszystkie jego sprawy finansowe. Coraz częściej jednak różniliśmy się w wielu opiniach. Ja, jako gracz, nie jestem tak agresywny, mam więcej respektu i jestem wdzięczny za to, co dzieje się w sporcie. Ivan jest bezwzględny, twardy i nie zawsze łatwo mi było go reprezentować. Wszystko to, jak również i fakt, że chciałem zająć się swoim tenisem, bo to już końcówka — wpłynęło na moją decyzję. Związany jestem również z firmami nieruchomościowymi w Nowym Jorku, na Florydzie oraz w Europie; ponadto nasza kolekcja obrazów i oczywiście — rodzina".

Oprócz tenisa Fibak — wraz ze swoją żoną Ewą — od wielu lat kolekcjonuje malarstwo, głównie XX-wieczne. O tej unikalnej kolekcji tak mówi Zbigniew Legutko, "delaer" dzieł sztuki i doradca Fibaka w sprawach jego kolekcji:

"Kolekcja malarstwa Ewy i Wojtka Fibaków, licząca dziś ponad 70 obrazów olejnych, głównie XX-wiecznych — chociaż posiada wspaniały tryptyk średniowieczny z 1460 roku — jest największą i najlepszą, pod względem doboru artystycznego, poza granicami Polski. Wartość jej trzeba szacować na około 2 miliony dolarów. Do najdroższych obrazów należą dwa obrazy Makowskiego, "Piekarz" i "Strzelec", których wartość sięga sześciocyfrowych sum."

"Nasza kolekcja ciągle się powiększa — mówi Wojtek Fibak — mimo tego, że jesteśmy bardzo wybredni i na większość propozycji nie reagujemy zupełnie. Staramy się kupować obrazy, w naszej opinii, najlepsze; obecnie głównie reprezentantów polskiej szkoły paryskiej: Żaka, Gottlieba, Menkesa, Kramsztyka, oraz żelaznych przedstawicieli polskiego malarstwa: Makowskiego, Ślewińskiego, Witkacego; z XIX-wiecznego malarstwa to właściwie tylko Michałowski. Staramy się stale — razem z Ewą — zastępować słabsze obrazy lepszymi, a te pierwsze z kolei mogą stać się najlepszymi w nowo rozwijających się kolekcjach".

Kiedy zapytałem Wojtka Fibaka o największe osiągnięcie w jego życiu, wyłączając sukcesy w tenisie, odpowiedział:

"Najbardziej cenię sobie pewną niezależność, jaką osiągnąłem. Dzięki temu jestem panem swego czasu i mogę robić to, na co mam ochotę. Stałem się w pewnym sensie obywatelem świata: czuję się jak u siebie w domu zarówno w Nowym Jorku, jak i Paryżu czy Londynie. Czasami nie mogę uwierzyć w to, że urodziłem się na jakiejś skromnej uliczce w Poznaniu i dzięki swojej pracy doszedłem do tego wszystkiego. To również dotyczy mojej żony, Ewy, oraz córek, Agnieszki i Paulinki. Nie żyjemy z czyjejś łaski.

Życie rodzinne i to, że są dzieci — to najpewniejsze uczucie z jakim człowiek się budzi i idzie spać. Wygrane w międzyczasie mecze czy kupiony obraz dopełniają całości.

Biorąc pod uwagę fakt, że jest cała masa ludzi zabłąkanych, nieszczęśliwych, nie widzących sensu w swoich poczynaniach, żyjących z dnia na dzień — to uważam, że stabilizacja rodzinna z możliwością decyzji w ważniejszych sprawach życiowych, jest największym osiągnięciem".

Poza tenisem i zbieraniem obrazów Wojtek Fibak nosi się z zamiarem zrealizowania swoich młodzieńczych marzeń — chce być reżyserem filmowym i zrealizować film, na który trzeba będzie prawdopodobnie jeszcze trochę poczekać.



Wojtek Fibak z żoną Ewą i córkami: Agnieszką i Paulinką w czasie świąt Bożego Narodzenia.

Rozstrzygnął głos większości

Przedstawiamy laureatów PLEBISCYTU 40-lecia

Ogłosiliśmy Plebiscyt 40-lecia świadomi, iż zadanie czekające jego uczestników nie będzie łatwe. Podczas licznych spotkań w klubach zakładowych, świetlicach, klasach szkolnych oraz innego rodzaju próbach sondażowych padały bardzo różne propozycje. Co się liczy bardziej: rekord czy zwycięstwo? Mistrzostwo Europy czy tytuł najlepszego na świecie? Jak porównać wyczyn w dyscyplinach różniących się diametralnie warunkami startu? I wreszcie pytanie podstawowe: najlepsi czy najpopularniejsi?

Uroczyście świętując 40-lecie wyzwolenia Poznania uznaliśmy nasz Plebiscyt za jeszcze jeden bilans dorobku w ważnej dziedzinie życia jaką jest kultura fizyczna. Czytelnicy „GP" nadesłali w swych propozycjach 213 nazwisk sławnych sportsmenek i sportowców. O końcowych rezultatach, takim a nie innym układzie plebiscytowej czołówki zadecydował głos większości.

Serdecznie gratulujemy wyróżnionym sportowcom, dziękujemy również naszym Czytelnikom za masowy udział w wyborach najlepszych (najpopularniejszych) gwiazd sportu poznańskiego w latach 1945 — 1985.

A oto krótkie sylwetki głównych laureatów Plebiscytu „Gazety Poznańskiej":

Teodor Anioła — piłka nożna

Tuż przed wybuchem wojny ukończył lat 14 Już wówczas „stracił głowę" dla piłki. Gdy więc nastał czas okupacji próbował swych sił w meczach między podwórkami i ulicami. Raz spotkało go wyjątkowe wyróżnienie. W roku 1941 wystąpił w pierwszej drużynie Wildy przeciwko zespołowi Strzeleckiej, obok ówczesnych sław Gendery, Weissa i Skromnego.

Pierwsze miesiące po wyzwoleniu występował w drużynie ZWM Dębiec. Później przeszedł do Lecha, gdzie do maja 1961 roku należał do najsilniejszych punktów zespołu.

Popularny „Teodor" w latach 1949 — 1951 trzykrotnie zdobył tytuł ligowego „króla strzelców". Kilkanaście razy występował w I i II reprezentacji Polski. Po raz pierwszy koszulkę z białym orłem włożył 1 maja 1950 roku w Tiranie w meczu z Albanią.

Należąc do słynnego tercetu ABC piłkarz spod znaku lokomotywy zdobył sobie ogromną sympatię nie tylko wspaniałą dyspozycją strzelecką. Miał wielu serdecznych przyjaciół. Jak sam chętnie powtarza — wówczas cała sekcja KKS stanowiła jedną wielką rodzinę.

Zasłużony Mistrz Sportu

Wojciech Fibak — tenis

Przełomowym momentem w niezwykłym życiu popularnego Wojtka (w roku 1976 zajął pierwsze miejsce w plebiscycie „KP" na najpopularniejszego Polaka) stało się zwycięstwo nad Arturem Ashe w październiku 1974 roku. Chłopak klasyfikowany na trzecim — czwartym miejscu w mizernej krajowej czołówce, pokonał gracza zaliczanego do najlepszych w świecie!

Podejrzewano zwykły „fuks", ale Wojtek poszedł za ciosem i już dwa lata później, wraz z Meillerem, zdobył tytuł deblowego mistrza WCT. Sukces ten powtórzył w parze z Okkerem. W swej, trwającej już 15 lat karierze, pokonał m.in. Borga, McEnroe, Connorsa, Vilasa, Gerulaitisa, Lendla, słowem wszystkich graczy zaliczanych do grona przodujących rakiet świata

Posiada największą ze wszystkich polskich tenisistów ilość zwycięstw w Pucharze Davisa. Wygrał kilkanaście dużych turniejów międzynarodowych. Dotarł do finału „Masters".

Był siedmiokrotnie (1975 — 1982) w pierwszej dziesiątce plebiscytu „Przeglądu Sportowego" na najlepszego sportowca Polski. Najwyższa lokata — trzecia za Szewińską i Wszołą) w roku 1976.

Aktualnie na komputerowej liście ATP Fibak zajmuje 19 miejsce w deblu i 74 w singlu.

Zostały także ufundowane nagrody specjalne. Jedną z nich otrzymuje Adam Kozlowski, który swój kupon nadesłał aż z Bułgarii (28-10 Borowec, II K-16). Oto dziesiątka Czytelnika, który nie zapomniał o poznańskich sportowcach przebywając daleko od domu: 1. Fibak, 2. Kowalski, 3. Anioła, 4. Czechowski, 5. Dudziak, 6. Stecyk, 7. Kramer, 8. Kijewski, 9. Oborski, 10. Makne-Cieślak.

Barczaka. Tuż za futbolistami znalazło się trzech medalistów olimpijskich. Oto lista naszego stałego Czytelnika: 1. Anioła, 2. Okoński, 3. Dudziak, 4. Stecyk, 5. Piszcz, 6. Kowalski, 7. Fibak, 8. Kramer, 9. Kijewski, 10. Ostańska. Przy okazji Jerzy Łupicki podzielił się refleksją, że dla młodszych sympatyków sportu Plebiscyt 40-lecia jest znakomitą okazją do zapoznania się z osiągnięciami wybitnych sportowców, którzy startowali w dawno już zapomnianych imprezach.

Wśród kuponów znaleźliśmy kilka bardzo wysoko oceniających osiągnięcia poznańskich tenisistów. Oto MAŁGORZATA KONIECZNA z Krotoszyna proponuje następującą dziesiątkę: 1. W. Fibak, 2. J. Kowalski, 3. W. Gąsiorek, 4. M. Dudziak, 5. I. Holeniewska, 6. Z. Czechowski, 7. A. Dankowska, 8. T. Anioła, 9. W. Stecyk, 10. B. Kramer.

Liczni sympatycy „białego sportu" wykazują również sporą aktywność w naszym Plebiscycie 40-lecia. Codziennie otrzymujemy co najmniej kilkanaście kuponów z Wojciechem Fibakiem na pierwszym miejscu. Są to głosy nie tylko z Poznania, ale i innych miast Wielkopolski. Dla przykładu za deblowym mistrzem świata opowiedzieli się wczoraj: Tomasz Nowak z Lubonia, Zbigniew Reguski z Grodziska, Piotr Biderman z Gostynia, Janina Adamska z Piły i Henryk Nowakowski z Oborník. Sporo osób wysuwa też Wiesława Gąsiorka.

Ostatnio własną listę przedstawił wiceprezes Wojewódzkiej Federacji Sportu w Poznaniu, wciąż nadal czynny tenisista, Andrzej KWIATKOWSKI.

Oto dziesiątka prezesa: 1. Fibak, 2. Oborski, 3. Anioła, 4. Kowalski, 5. Kijewski, 6. Stecyk, 7. Dudziak, 8. Kramer, 9. Piszcz, 10. Makne-Cieślak.



Za sprawą Wiesława Gąsiorka (z lewej) i Wojciecha Fibaka Poznań przez długie lata uchodził za stolicę polskiego tenisa. Aktualnie obydwaj częściej grywają za granicą, lecz pozostali w dobrej pamięci swych licznych sympatyków o czym najlepiej świadczą rezultaty naszego plebiscytu.

Fot. archiwum

Nasz czytelnik ze Śremu, wielki sympatyk kolarstwa Jan Wiącek chwaląc „obecną formę Gazety" nadesłał następującą dziesiątkę: 1. Janusz Kowalski, 2. Wojciech Fibak, 3. Bogdan Kramer, 4. Zdobysław Stawczyk, 5. Wiesław Gąsiorek , 6. Jerzy Mieloch, 7. Alfons Flinik, 8. Marian Dudziak, 9. Tadeusz Grzelak, 10. Henryk Błaszka. Sami wybitni, rzeczywiście zasłużeni sportowcy , wszakże Tadeusz Grzelak nigdy nie reprezentował żadnego z klubów poznańskich. Wielokrotny mistrz Polski i wicemistrz Europy jest najwybitniejszą postacią sportu kaliskiego. Nasz tegoroczny plebiscyt został ogłoszony w 40 rocznicę wyzwolenia grodu Przemysława i dlatego jego celem jest wyłonienie najwybitniejszych sportowców Poznania i województwa.

Wczoraj od sekretarza GKS Olimpia mjr Bronisława CISZEWSKIEGO otrzymaliśmy następującą listę kandydatów: 1. Dudziak, 2. Gąsiorek, 3. Stecyk, 4. Stawczyk, 5. Anioła, 6. Ostańska, 7. Mieloch, 8. Kowalski, 9. Kramer, 10. Orywał.

Różni się ona znacznie w stosunku do listy pilskiego działacza Andrzeja RADOMSKIEGO: 1. Błaszka, 2. Kramer, 3. Piszcz, 4. Anioła, 5. Czechowski, 6. Fibak, 7. Gąsiorek, 8. Kijewski, 9. morawiński, 10. Dudziak.

Kilka identycznie wypełnionych kuponów nadesłała Małgorzata KONIECZNA z Krotoszyna. Tutaj kolejność wygląda następująco: 1. Fibak, 2. Kowalski, 3. Gąsiorek, 4. Dudziak, 5. Holeniewska, 6. Dankowska, 7. Anioła, 8. Stecyk, 9. Czechowski, 10. Kramer. Natomiast

Anioła, Fibak,

Coraz więcej

Wśród kilkuset nadesłanych już wych znajdujemy wiele nadsyłan sek z tego oczywisty — nasza w w całym regionie.

Przypominając, że następny kupon konkursowy zamieścimy w numerze poniedziałkowym (każdy czytelnik może nadesłać dowolną ilość kuponów) dziś przedstawiamy kilka propozycji.

MAŁGORZATA BLICHARZ, Złotów: 1. Anioła, 2. Okoński, 3. Kowalski, 4. Dankowska, 5. Stecyk, 6. Fibak, 7. Cedro, 8. Gąsiorek, 9. Kramer, 10. Białas.

TADEUSZ OSSOWSKI, Kazimierz: 1. Fibak, 2. Anioła, 3. Okoński, 4. Lerczak, 5. Klemińska, 6. Grzechowiak, 7. Kramer, 8. Gąsiorek, 9. Mieloch, 10. Czechowski.

RYSZARD JASIK, Gostyń: 1. Stecyk, 2. Czechowski, 3. Dudziak, 4. Fibak, 5. Stawczyk, 6. Anioła, 7. Kowalski, 8. Piszcz, 9. Kramer, 10. Kijewski.

Natomiast prawdziwym entuzjastą naszej wspólnej zaba-

Propozycje są bardzo różne. Oto kilka przykładów. Jan CZAIŃSKI z Nowej Wsi Dolnej proponuje dziesiątkę: 1. Pusty, 2. Flinik, 3. Anioła, 4. Czechowski, 5. Kramer, 6. Fibak, 7. Kijewski, 8. Dudziak, 9. Orywał, 10. Zarzeczańska. Natomiast Aleksandra BEDNAREK z Poznania pisze: „Stanowczo nie zgadzam się z opinią red. K. Napierały, który pisze, że młodsi czytelnicy mają oceniać tylko tych, których sami widzieli. To jest przecież plebiscyt 40-lecia, więc powinni tam znaleźć się wszyscy ci, którzy coś dla poznańskiego sportu zrobili". I zgłasza następującą dziesiątkę: 1. Czechowski, 2. Anioła, 3. Fibak, 4. Mieloch, 5. Kramer, 6. Gąsiorek, 7. Okoński, 8. Stawczyk, 9. Kapałczyńska, Lerczak.

Oryginalna jest koncepcja ryka WALCZAKA z Sulmier który zgłosił dziewięciu pił i (na trzeciej pozycji koszyk Kijewskiego. Natomiast St HYLA ustawiwszy swą listę fabetycznie twierdzi, że wł taka być powinna. Oto faw naszego Czytelnika: 1. Anio Czechowski, 3. Dankowsk Fibak, 5. Gąsiorek, 6. Kapałc ska, 7. Kijewski, 8. Orywa Stawczyk, 10. Stecyk.

Zapraszamy do udziału. pominając, że wśród wszyst którzy nadeślą wypełnione pony rozlosowanych zostan nagród. (sg)

Propozycje są bardzo różne. Oto kilka przykładów. Jan CZAIŃSKI z Nowej Wsi Dolnej proponuje dziesiątkę: 1. Pusty, 2. Flinik, 3. Anioła, 4. Czechowski, 5. Kramer, 6. Fibak, 7. Kijewski, 8. Dudziak, 9. Orywał, 10. Zarzeczańska. Natomiast Aleksandra BEDNAREK z Poznania pisze: „Stanowczo nie zgadzam się z opinią red. K. Napierały, który pisze, że młodsi czytelnicy mają oceniać tylko tych, których sami widzieli. To jest przecież plebiscyt 40-lecia, więc powinni tam znaleźć się wszyscy ci, którzy coś dla poznańskiego sportu zrobili". I zgłasza następującą dziesiątkę: 1. Czechowski, 2. Anioła, 3. Fibak, 4. Mieloch, 5. Kramer, 6. Gąsiorek, 7. Okoński, 8. Stawczyk, 9. Kapałczyńska, Lerczak.

Oryginalna jest koncepcja ryka WALCZAKA z Sulmier który zgłosił dziewięciu pił i (na trzeciej pozycji kosz Kijewskiego. Natomiast St HYLA ustawiwszy swą listę fabetycznie twierdzi, że wł taka być powinna. Oto faw naszego Czytelnika: 1. Anio Czechowski, 3. Dankows Fibak, 5. Gąsiorek, 6. Kapałc ska, 7. Kijewski, 8. Orywa Stawczyk, 10. Stecyk.

Zapraszamy do udziału pominając, że wśród wszyst którzy nadeślą wypełnione pony rozlosowanych zostan nagród. (sg)

SKA 27 maja 1985

ął głos wiekszości

my laureatów TU 40-lecia

omi, iż zadanie czekające jego licznych spotkań w klubach zach oraz innego rodzaju próbach ozycje. Co się liczy bardziej: re- czy tytuł najlepszego na świe- nach różniących się diametralnie podstawowe: najlepsi czy najpo-

nia Poznania uznaliśmy nasz Ple- w ważnej dziedzinie życia jaką nadesłali w swych propozycjach sportowców. O końcowych rezul- biscytowej czołówki zadecydował

Zostały także ufundowane nagrody specjalne. Jedną z nich otrzymuje Adam Kozłowski, który swój kupon nadesłał aż z Bułgarii (29-18 Borowec, 11 K-16). Oto dziesiątka Czytelnika, który nie zapomniał o poznańskich sportowcach przebywając daleko od domu: 1. Fibak, 2. Kowalski, 3. Aniola, 4. Czechowski, 5. Dudziak, 6. Stecyk, 7. Kramer, 8. Kijewski, 9. Oborski, 10. Makne-Cieślak.

Barczaka. Tuż za futbolistami znalazło się trzech medalistów olimpijskich. Oto lista naszego stałego Czytelnika: 1. Aniola, 2. Okoński, 3. Dudziak, 4. Stecyk, 5. Piszcz, 6. Kowalski, 7. Fibak, 8. Kramer, 9. Kijewski, 10. Ostańska. Przy okazji Jerzy Łupicki podzielił się refleksją, że dla młodszych sympatyków sportu Plebiscyt 40-lecia jest znakomitą okazją do zapoznania się z osiągnięciami wybitnych sportowców, którzy startowali w dawno już zapomnianych imprezach.

Wśród kuponów znaleźliśmy kilka bardzo wysoko oceniających osiągnięcia poznańskich tenisistów. Oto MAŁGORZATA KONIECZNA z Krotoszyna proponuje następującą dziesiątkę: 1. W. Fibak, 2. J. Kowalski, 3. W. Gąsiorek, 4. M. Dudziak, 5. I. Holeniewska, 6. Z. Czechowski, 7. A. Dankowska, 8. T. Anioła, 9. W. Stecyk, 10. B. Kramer.

Liczni sympatycy „białego sportu" wykazują również sporą aktywność w naszym Plebiscycie 40-lecia. Codziennie otrzymujemy co najmniej kilkanaście kuponów z Wojciechem Fibakiem na pierwszym miejscu. Są to głosy nie tylko z Poznania, ale i innych miast Wielkopolski. Dla przykładu za deblowym mistrzem świata opowiedzieli się wczoraj: Tomasz Nowak z Lubonia, Zbigniew Zieguski z Grodziska, Piotr Biderman z Gostynia, Janina Adamska z Piły i Henryk Nowakowski z Obornik. Sporo osób wysuwa też Wiesława Gąsiorka.

Ostatnio własną listę przedstawił wiceprezes Wojewódzkiej Federacji Sportu w Poznaniu, wciąż nadal czynny tenisista, Andrzej KWIATKOWSKI.

Oto dziesiątka prezesa: 1. Fibak, 2. Oborski, 3. Anioła, 4. Kowalski, 5. Kijewski, 6. Stecyk, 7. Dudziak, 8. Kramer, 9. Piszcz, 10. Makne-Cieślak.



Za sprawą Wiesława Gąsiorka (z lewej) i Wojciecha Fibaka Poznań przez długie lata uchodził za stolicę polskiego tenisa. Aktualnie obydwaj częściej grywają za granicą, lecz pozostali w dobrej pamięci swych licznych sympatyków o czym najlepiej świadczą rezultaty naszego plebiscytu.

Fot. archiwum

Nasz czytelnik ze Śremu, wielki sympatyk kolarstwa Jan Wiącek chwaląc „obecną formę Gazety" nadesłał następującą dziesiątkę: 1. Janusz Kowalski, 2. Wojciech Fibak, 3. Bogdan Kramer, 4. Zdobysław Stawczyk, 5. Wiesław Gąsiorek, 6. Jerzy Mieloch, 7. Alfons Flinik, 8. Marian Dudziak, 9. Tadeusz Grzelak, 10. Henryk Blaszka. Sami wybitni, rzeczywiście zasłużeni sportowcy, wszakże Tadeusz Grzelak nigdy nie reprezentował żadnego z klubów poznańskich. Wielokrotny mistrz Polski i wicemistrz Europy jest najwybitniejszą postacią sportu kaliskiego. Nasz tegoroczny plebiscyt został ogłoszony w 40 rocznicę wyzwolenia grodu Przemysława i dlatego jego celem jest wyłonienie najwybitniejszych sportowców Poznania i województwa.

Wczoraj od sekretarza GKS Olimpia mjr Bronisława CISZEWSKIEGO otrzymaliśmy następującą listę kandydatów: 1. Dudziak, 2. Gąsiorek, 3. Stecyk, 4. Stawczyk, 5. Anioła, 6. Ostańska, 7. Mieloch, 8. Kowalski, 9. Kramer, 10. Orywał.

Różni się ona znacznie w stosunku do listy pilskiego działacza Andrzeja RADOMSKIEGO: 1. Blaszka, 2. Kramer, 3. Piszcz, 4. Anioła, 5. Czechowski, 6. Fibak, 7. Gąsiorek, 8. Kijewski, 9. morawiński, 10. Dudziak.

Kilka identycznie wypełnionych kuponów nadesłała Małgorzata KONIECZNA z Krotoszyna. Tutaj kolejność wygląda następująco: 1. Fibak, 2. Kowalski, 3. Gąsiorek, 4. Dudziak, 5. Holeniewska, 6. Dankowska, 7. Anioła, 8. Stecyk, 9. Czechowski, 10. Kramer. Natomiast Aleksandra BEDNAREK z Poznania pisze: „Stanowczo nie zgadzam się z opinią red. K. Napierały, który pisze, że młodsi czytelnicy mają oceniać tylko tych, których sami widzieli. To jest przecież plebiscyt 40-lecia, więc powinni tam znaleźć się wszyscy ci, którzy coś dla poznańskiego sportu zrobili". I zgłasza następującą dziesiątkę: 1. Czechowski, 2. Anioła, 3. Fibak, 4. Mieloch, 5. Kramer, 6. Gąsiorek, 7. Okoński, 8. Stawczyk, 9. Kapałczyńska, 10. Lerczak.

Oryginalna jest koncepcja Henryka WALCZAKA z Sulmierzyc, który zgłosił dziewięciu piłkarzy i (na trzeciej pozycji koszykarza Kijewskiego. Natomiast Stefan HYLA ustawiwszy swą listę alfabetycznie twierdzi, że właśnie taka być powinna. Oto faworyci naszego Czytelnika: 1. Anioła, 2. Czechowski, 3. Dankowska, 4. Fibak, 5. Gąsiorek, 6 .Kapałczyńska, 7. Kijewski, 8. Orywał, 9. Stawczyk, 10. Stecyk.

Zapraszamy do udziału, przypominając, że wśród wszystkich, którzy nadeślą wypełnione kupony rozlosowanych zostanie 40 nagród. (sg)

Propozycje są bardzo różne. Oto kilka przykładów. Jan CZAIŃSKI z Nowej Wsi Dolnej proponuje dziesiątkę: 1. Pusty, 2. Flinik, 3. Anioła, 4. Czechowski, 5. Kramer, 6. Fibak, 7. Kijewski, 8. Dudziak, 9. Orywał, 10. Zarzeczańska. Natomiast Aleksandra BEDNAREK z Poznania pisze: „Stanowczo nie zgadzam się z opinią red. K. Napierały, który pisze, że młodsi czytelnicy mają oceniać tylko tych, których sami widzieli. To jest przecież plebiscyt 40-lecia, więc powinni tam znaleźć się wszyscy ci, którzy coś dla poznańskiego sportu zrobili". I zgłasza następującą dziesiątkę: 1. Czechowski, 2. Anioła, 3. Fibak, 4. Mieloch, 5. Kramer, 6. Gąsiorek, 7. Okoński, 8. Stawczyk, 9. Kapałczyńska, 10. Lerczak.

Oryginalna jest koncepcja Henryka WALCZAKA z Sulmierzyc, który zgłosił dziewięciu piłkarzy i (na trzeciej pozycji koszykarza Kijewskiego. Natomiast Stefan HYLA ustawiwszy swą listę alfabetycznie twierdzi, że właśnie taka być powinna. Oto faworyci naszego Czytelnika: 1. Anioła, 2. Czechowski, 3. Dankowska, 4. Fibak, 5. Gąsiorek, 6 .Kapałczyńska, 7. Kijewski, 8. Orywał, 9. Stawczyk, 10. Stecyk.

Zapraszamy do udziału, przypominając, że wśród wszystkich, którzy nadeślą wypełnione kupony rozlosowanych zostanie 40 nagród. (sg)

Anioła, Fibak, Stecyk...

Coraz więcej kuponów

Wśród kilkuset nadesłanych już do redakcji kuponów plebiscytowych znajdujemy wiele nadsyłanych spoza terenu Poznania. Wniosek z tego oczywisty — nasza wielka ankieta zdobyła sobie rozgłos w całym regionie.

Przypominając, że następny kupon konkursowy zamieścimy w numerze poniedziałkowym (każdy czytelnik może nadesłać dowolną ilość kuponów) -dziś przedstawiamy kilka propozycji.

MAŁGORZATA BLICHARZ, Złotów: 1. Anioła, 2. Okoński, 3. Kowalski, 4. Dankowska, 5. Stecyk, 6. Fibak, 7. Cedro, 8. Gąsiorek, 9. Kramer, 10. Białas.

TADEUSZ OSSOWSKI, Kazimierz: 1, Fibak, 2. Anioła, 3. Okoński, 4. Lerczak, 5. Klemińska, 6. Grzechowiak, 7. Kramer, 8. Gąsiorek, 9. Mieloch, 10. Czechowski.

RYSZARD JASIK, Gostyń: 1. Stecyk, 2. Czechowski, 3. Dudziak, 4. Fibak, 5. Stawczyk, 6. Anioła, 7. Kowalski, 8. Piszcz, 9. Kramer, 10. Kijewski.

Natomiast prawdziwym entuzjastą naszej wspólnej zabawy okazał się Kazimierz Stachowiak ze Śmigla. Swoje zgłoszenie poprzedza następującą deklaracją: „Wszyscy typują dziesiątki najlepszych sportowców, ja zaś na czterdziestolecie proponuję 40 kandydatów".

Oto imponująca lista: 1. Anioła, 2. Dudziak, 3. Stecyk, 4. Stawczyk, 5. Kijewski, 6. Fibak, 7. Czechowski, 8. Kowalski, 9. Gąsiorek, 10. Kramer, 11. Orywał, 12. Piszcz, 13. Mieloch, 14. Dankowska, 15. Grzelak, 16. Fęglerski, 17. Szymańczyk, 18. Smorawiński, 19. Flinik, 20. Makne-Cieślak, 21. Kapałczyńska, 22. Haglauer, 23. Okoński, 24. Oborski, 25. Cedro, 26. Blaszka, 27. Smoczyk, 28. Minicka, 29. Lipoński, 30. Józefiak, 31. Klemińska, 32. Smiglak, 33. Pusty, 34. Holeniewska, 35. Ostańska, 36. Schneider, 37. Golda, 38. Barczak, 39. Białas, 40. Blaszak.

Czekamy na następne kupony!

(S.G.)

Sportowcy 40-lecia

W sobotę na Stadionie im. 22 Lipca podcz cji Tygodnia Kultury Fizycznej, ogłoszone zo ty plebiscytu na najlepszych sportowców poznańskiego w minionym 40-leciu. Plebisc sała „Gazeta Poznańska".

Zaszczytny tytuł sportowca 40-lecia przyp le byłemu piłkarzowi Lecha, Teodorowi Anioł on 212 pozostałych kandydatów, zgłoszony telników „Gazety".

Pierwsza dwudziestka laureatów przedstaw pująco: 1. Teodor Anioła (piłka nożna), 2. bak (tenis), 3. Marian Dudziak (lekka atlety Czechowski (kolarstwo), 5. Władysław Stecy Bogdan Kramer (bojery), 7. Janusz Kowals 8. Wiesław Gąsiorek (tenis), 9. Eugeniusz K kówka), 10. Zdobysław Stawczyk (lekka atl rosław Okoński (piłka nożna), 12. Rafał P stwo), 13. Jerzy Mieloch (sporty motocyklo Dankowska (szybownictwo), 15. Hieronim nożna), 16. Henryk Blaszka (żeglarstwo), Orywał (lekka atletyka), 18. Genowefa K olletyka), 19. Irena Holeniewska (pływani Zarzeczańska (pływanie).

W piątek wieczorem w salach Urzędu M reatów przyjął prezydent miasta Andrzej W kim naszym znakomitym sportowcom skład gratulacje.

10
CZERWCA
1985 R.

W. Fibak prowadzi

Nie dokończona została z powodu ciemności gra pierwszej rundy turnieju tenisowego w Londynie między Wojciechem Fibakiem i rozstawionym z nr 13, Mike Leachem. Prowadzi Fibak 2:6, 7:6, 4:2.

WYGRANA FIBAKA

LONDYN, 11.6. W dokończonym spotkaniu pierwszej rundy turnieju tenisowego Grand Prix (Queens Club) Wojciech Fibak pokonał rozstawionego z numerem 13 Amerykanina Mike'a Leacha 3:6, 7:6, 9:7. Mecz został przerwany poprzedniego dnia z powodu zapadających ciemności.

Inne wyniki: Hank Pfister — Robert Green 6:2, 7:6; Paul Annacone — Nduka Odizor 6:1, 6:7, 6:4; Tim Wilkison — Brian Teacher 7:6, 7:6; Boris Becker — Todd Nelson 7:6, 7:5; Sammy Giammalva — Steve Meister 6:1, 6:1; Chris Lewis — Greg Holmes 3:7, 6:1, 6:3; John Lloyd — Matt Mitchell 6:2, 6:3; Larry Stefanki — Steve Denton 6:1, 7:6; Mark Edmondson — Marc Flur 6:1, 6:1.

BOLONIA. Niespodzianką pierwszej rundy turnieju tenisowego Grand Prix była porażka rozstawionego z nr. 1 Guillermo Vilasa z Jugosłowianinem Goranem Prpiciem 3:6, 4:6.

Fibak awansował

Wojciech Fibak zakwalifikował się do trzeciej rundy tenisowego turnieju Queens Clubu (Londyn), wygrywając w drugiej rundzie z brytyjskim graczem nr 1 Johnem Lloydem 7:6, 6:3.

(PAP — d)

W. Fibak wyeliminowany

(PAP) Po dwóch zwycięstwach Wojciech Fibak — startujący w turnieju tenisowym „Grand Prix" w Londynie — doznał porażki. W trzeciej rundzie przegrał z Amerykaninem Timem Mayotte 0:6, 4:6.

LONDYN. Rewelacyjnie kończy się turniej Queens Clubu, tradycyjnie uważany za generalną próbę przed Wimbledonem. Przypomnijmy, że już w I rundzie faworyt, Jimmy Connors przegrał z Mike Depalmerem 5:7, 3:6, odpadł również Peter Fleming po porażce 4:6, 6:3, 1:6 z Eddie Edwardsem. Lepszą niż poprzednio formę wykazał Wojciech Fibak, zwyciężając Amerykanina Mike Leacha (rozstawiony nr 13) i męża sławnej żony, Johna Lloyda. W III rundzie jednak Polak uległ dobrze grającemu na szybkich kortach Amerykaninowi Timowi Mayotte 6:3, 4:6. Świetnie spisał się Boris „Bum-Bum" Becker, 17-latek z RFN po raz pierwszy w życiu wygrał „dorosły" turniej Grand Prix, pokonując w finale starszego o 10 lat Johana Krieka.

PIERWSZA RUNDA

FIBAK - LEACH

LONDYN. Młody Amerykanin Mike Leach będzie pierwszym przeciwnikiem Wojciecha Fibaka w turnieju wimbledońskim. Warto dodać, że przed tygodniem obaj tenisiści spotkali się podczas turnieju w Londynie. Po zaciętej walce wygrał Fibak. A oto zestawienie innych ciekawszych par I rundy Wimbledonu: John McEnroe (nr 1) — Peter McNamara; Ivan Lendl (2) — Mel Purcell; Jimmy Connors (3) — Stefan Simonsson; Victor Pecci — John Kriek; Mats Wilander (4) — Slobodan Živoinović; Vitas Gerulaitis — Peter Fleming; Anders Jarryd (5) — Claudio Panatta; Brian Teacher — Heinz Guenthardt; Pat Cash (6) — Todd Nelsson; Joakim Nystroem (7) — Jason Goodall.

W. Fibak wyeliminowany

(PAP) Wojciech Fibak zakończył karierę w Wimbledonie już w pierwszej rundzie. Polak zmierzył się w czwartek z Amerykaninem Mike Leachem, którego niedawno pokonał w turnieju londyńskim. Tym razem wyraźnie lepszy był rywal Fibaka. Tylko w pierwszym secie trwała równa walka, ale w tesbreku skuteczniejszy był Amerykanin (7:3). Ostateczny rezultat spotkania 7:6, 6:4, 8:1 dla Leacha.

WIMBLEDOŃSKIE NAJ, NAJ, NAJ...

NAJWYŻSZYM tenisistą turnieju Wimbledon '85 jest Holender **Michael Schapkers**, który ma równo 200 cm wzrostu. Góruje o 2 cm nad **Slobodanem Živojinoviciem** (Jugosławia) oraz o 4 i 8 cm nad Czechosłowakami — **Jaro Navratilem** i **Liborem Pimkiem.**

Najniższym natomiast tenisistą jest Argentyńczyk **Alejandro Ganzabal** (179 cm).

Najwyższa wśród kobiet jest **Sara Gomer** (Anglia) — 186 cm; **Helena Sukova** (CSRS) ma 186 cm, a **Claudia Kohde-Kilsch** (RFN) i **Terry Holladay** (USA) — po 169 cm.

Natomiast wręcz miniaturową tenisistką jest **René Uys** (Płd. Afryka) — 147 cm. Za nią plasują się **Sabrina Goles** (Jugosławia) i **Janie Golder** (USA) — po 155 cm.

Do najstarszych należą **Jimmy Connors** (USA) i **Wojciech Fibak** (Polska), urodzeni w 1952 r., a wśród kobiet prawdziwą weteranką jest **Virginia Wade** (Anglia) urodzona 18 grudnia 1945 r. Dalej: **Pam Teeguarden** [illegible]



WOJCIECH FIBAK przeżywa regres formy W turnieju wimbledońskim odpadł już w pierwszej rundzie. Tymczasem największą niespodzianką trzeciej rundy turnieju kobiecego jest porażka tenisistki czechosłowackiej Hany Mandlikovej rozstawionej z numerem 3. Przegrała ona z Australijką Elisabeth Smytis 1:6, 6:7 (5:7). W turnieju mężczyzn rozstawiony z numerem 7. Joakim Nystroem został pokonany przez 17-letniego Borisa Beckera 3:6, 7:6, 6:1, 4:6, 9:7. Fot. CAF

„BOBO" ZROBIŁ A „BUM-BUM

PRZEZ dwa dni na kortach All England Tennis and Croquet Club nie było niespodzianek, ale też, z powodu uporczywie padającego deszczu, nie grano prawie wcale. W środę pogoda się poprawiła i od razu się zaczęło!

W singlu mężczyzn doszło nie do niespodzianki, lecz wręcz do sensacji (tak to przynajmniej wygląda dla wszystkich, nie tkwiących głęboko w tenisowych aktualiach). W pierwszej rundzie pożegnał się z turniejem gracz nie tylko rozstawiony, bo to się zdarza nie tak znów rzadko, ale jeden z faworytów — **Mats Wilander.** Przypomnijmy, że 20-letni Szwed, uważany za następcę Borga, wygrał dwa ostatnie turnieje wielkoszlemowe — Międzynarodowe Mistrzostwa Australii na trawiastych kortach w Melbourne, a wielką formę pokazał również na ziemnych kortach Roland Garros w Paryżu, bijąc Johna McEnroe (nr 1) i Ivana Lendla (nr 2). Nie tak łatwo być nowym Borgiem, nawet jeśli się dysponuje wszystkimi, jak by się wydawało, niezbędnymi ku temu atutami. Z wyjątkiem jednego. Borg, jak go znam, nigdy by sobie nie pozwolił na to, żeby 2 tygodnie pozostające pomiędzy zakończeniem Roland Garros i rozpoczęciem Wimbledonu, zamiast przygotować się do gry na nawierzchni trawiastej, spędzić częściowo wypoczywając, a częściowo grając pokazowe deble w Irlandii. Te drugie wprawdzie na bardzo szlachetny cel, jakim jest pomoc dla głodujących w Etiopii, ale z pewnością nie były one idealną formą przedwimbledońskiego treningu.

Autorem tej sensacji (w świetle tego, co powiedzieliśmy raczej pseudosensacji) był młody tenisista jugosłowiański **Slobodan Živojinović.** Może niektórzy z polskich miłośników białego sportu zapamiętali tego dryblasa z łódzkich kortów, gdzie przed kilkoma laty wystąpił w juniorskich rozgrywkach drużynowych. Jugosłowianie przegrali wtedy ze Szwecją, a Živojinović właśnie z Wilanderem. Szwed już wkrótce stał się jednym z tuzów światowego tenisa. Jugosłowianin natomiast na dłuższy czas niemal zniknął z pola widzenia.

— Mając 8 lat — **opowiada Slobodan** — wygrałem mistrzostwa Jugosławii w kategorii do 12 lat. Później zdobywałem tytuły we wszystkich pozostałych kategoriach juniorów — 14, 16 i 18 lat. W tym czasie jednak wszyscy najlepsi trenerzy jugosłowiańscy pracowali za granicą (przeważnie w RFN), a czołowi zawodnicy występowali w Bundeslidze. W kraju nie było z kim grać, ani trenować.

W ciągu ostatnich miesięcy jednak młody Jugosłowianin wykonał już nie krok, lecz skok w tenisowej hierarchii. Stał się tym, o którym (obok Borisa Beckera) mówi się jako o przyszłym postrachu „koronowanych głów". Podczas meczu o Puchar Davisa, w marcu, Živojinović pokonał obu australijskich singlistów, Paula McNamee'a i Pata Casha (półfinalista zeszłorocznego Wimbledonu). Ostatnio, na kortach trawiastych Queens Clubu, sprawił niespodziankę dochodząc do półfinału. No i teraz zwycięstwo wimbledońskie z Wilanderem.

Oto słowa Slobodana Živojinovicia w wywiadzie udzielonym paryskiej gazecie sportowej „L'Equipe":

— Swoje postępy zawdzięczam Fibakowi, zajmującemu się mną od początku tego roku. Sprawił, że zacząłem myśleć na korcie, poprawia moje błędy, porządkuje całą grę...

...Wojtek Fibak zaproponował mi współpracę podczas zeszłorocznego US Open. Ma zrozumienie dla mojej sytuacji i chce mi pomagać, mimo iż wie [illegible]

W. Młynarski: „Tenis to jest to"

Aktorzy, pisarze, artyści estradowi, twórcy filmowi bardzo często fascynują się sportem. Niektórzy z tego dość ekskluzywnego grona należą do wytrawnych i zagorzałych kibiców. Nie ma w tym nic dziwnego. Świat sportu jest także dziedziną twórczą.

Znam wcale niemałe grono intelektualistów potrafiących bezbłędnie wymienić nazwiska sportowych bohaterów, poruszających w dyskusjach tematy przypisywane tylko fachowcom. Większość z nich regularnie uczęszcza na imprezy — zwłaszcza te najważniejsze, na których łatwo być zauważonym. Ba, poparcie udzielane sportowi przez ludzi ze świata artystyczno-intelektualnego, wyraża się także osobistym udziałem w różnego rodzaju zawodach o charakterze zabawowo-rekreacyjnym. Wszakże, nie gdzie indziej, jak w Poznaniu doroczne mecze Aktorzy — Prasa gromadziły na boisku kwiat miejscowych scen i estrad (Z Teatrem Wielkim — włącznie), zaś na trybunach kilkunastotysięczne tłumy. Szkoda, że za sprawą rudawych karzełków tradycja została przerwana...

Zakompleksiony świat sportu chętnie przyjmuje artystów do swojego grona. Wywodzi się to po prostu z poglądu, iż sport jest rozrywką plebejską, czy wręcz prymitywną. Sławni ludzie przyznający się do sportowych pasji dodają mu rangi, splendoru.

Ostatnio, oglądając turniej o nagrodę prezydenta A. Wituskiego, na jednym z dalszych kortów AZS dostrzegłem sylwetkę jednej z wielkich gwiazd polskiej estrady. W ten sposób doszło do rozmowy z Wojciechem MŁYNARSKIM.

+ Co Pan sądzi o tenisie?

— Uprawiam go namiętnie. W tej wspaniałej grze nawet po czterdziestce można zrobić postępy. Wcześniej poznałem uroki narciarstwa i brydża. Kiedyś w Warszawie, zagrałem nawet w turnieju, ale prawdę mówiąc wolę to robić bardziej intymnie, po prostu towarzysko.

+ Widziałem Pana ładnych parę lat wcześniej, na nartach z całą rodziną...

— Rodzina się powiększyła, dzieci podrosły. „Białe szaleństwo" zaraziło córki i syna. W tenisa gra raczej tylko tata. Może to im przejdzie później. „Tenis to jest to" — powiedziała Agnieszka Osiecka, ale ona raczej preferuje pływanie. Była przecież mistrzynią AZS.

+ Dlaczego na tenis przychodzi tak mało widzów?

— Sport, jak i estrada potrzebują gwiazd. Był Fibak, były tłumy. Chociaż, na ostatnim meczu z Zimbabwe, gdy już wszyscy wiedzieli, że chory Wojtek do Warszawy nie przyjedzie na korty mego klubu, czyli Legii, przyszedł spory tłumek. Ludziska chcieli zobaczyć jakie postępy uczynił Wojtek nr 2 znaczy Kowalski. Miał cholernego pecha. Chłopak był lepszy od Hindusa ale przegrał. Nie dziwię się jego łzom po decydującej partii. Jest ambitny. Będą z niego jeszcze ludzie.

+ Kto wygra Wimbledon?

— To proste. Oczywiście „Straszny Mac", czyli John McEnroe. Jest równie wielkim cwaniakiem, co i aktorem oraz najlepszym na świecie tenisistą.

Rozmawiał

St. GARCZARCZYK

WSZA RUNDA

FIBAK – LEACH

N. Młody Amerykanin Mit- będzie pierwszym przeciw- Wojciecha Fibaka w turnie- ledońskim. Warto dodać, że godniem obaj tenisiści spot- podczas turnieju w Londy- zaciętej walce wygrał Fibak, stawienie innych ciekaw- I rundy Wimbledonu: John (nr 1) — Peter McNamara; (2) — Mel Purcell; Jimmy (3) — Stefan Simonsson; ner — John Kriek; Mats (4) — Slobodan Živojinović; rulaitis — Peter Fleming; arryd (5) — Claudio Panatta; acher — Heinz Guenthardt; (6) — Todd Nelsson; Joakim (7) — Jason Goodall.

W. Fibak yeliminowany

Wojciech Fibak zakoń- erę w Wimbledonie już zej rundzie. Polak zmie- w czwartek z Ameryka- like Leachem, którego pokonał w turnieju m. Tym razem wyraź- był rywal Fibaka. Tyl- ierwszym secie trwała ka, ale w tzabreaku aktu- y był Amerykanin (7:3). y rezultat spotkania 7:6, a Leacha.

BLEDOŃSKIE NAJ, NAJ...

SZYM tenisistą turnie- don '85 jest Holender hapkera, który ma rów- wzrostu. Góruje o 1 cm anem Živojinicem (Ju- oraz o 4 i 8 cm nad akami — Jaro Navra- borem Pimkiem.

m natomiast tenisistą tyńczyk Alejandro Gan- my).

a wśród kobiet jest r (Anglia) — 188 cm; kova (CSRS) ma 186 cm. Kohde-Kilsch (RFN) liaday (USA) — po 183

wręcz miniaturową jest René Uys (Płd. Af- 47 cm. Za nią plasują a Golea (Jugosławia) i er (USA) — po 185 cm.

arszych należą Jimmy USA) i Wojciech Fibak urodzeni w 1952 r., a jest prawdziwą weteran- irginia Wade (Anglia) 8 grudnia 1945 r. Dalej:



WOJCIECH FIBAK przeżywa regres formy. W turnieju wimbledońskim odpadł już w pierwszej rundzie. Tymczasem największą niespodzianką trzeciej rundy turnieju kobiecego jest porażka tenisistki czechosłowackiej Hany Mandlikovej rozstawionej z numerem 3. Przegrała ona z Australijką Elisabeth Smylis 1:6, 6:7 (5:7). W turnieju mężczyzn rozstawiony z numerem 7. Joakim Nystroem został pokonany przez 17-letniego Borisa Beckera 3:6, 7:6, 6:1, 4:6, 9:7. Fot. CAF

„BOBO" ZROBIŁ KUKU WILANDEROWI A „BUM-BUM" MOŻE NAMIESZAĆ

PRZEZ dwa dni na kortach All England Tennis and Croquet Club nie było niespodzianek, ale też, z powodu uporczywie padającego deszczu, nie grano prawie wcale. W środę pogoda się poprawiła i od razu się zaczęło!

W singlu mężczyzn doszło nie do niespodzianki, lecz wręcz do sensacji (tak to przynajmniej wygląda dla wszystkich, nie tkwiących głęboko w tenisowych aktualiach). W pierwszej rundzie pożegnał się z turniejem gracz nie tylko rozstawiony, bo to się zdarza nie tak znów rzadko, ale jeden z faworytów — **Mats Wilander.** Przypomnijmy, że 20-letni Szwed, uważany za następcę Borga, wygrał dwa ostatnie turnieje wielkoszlemowe — Międzynarodowe Mistrzostwa Australii na trawiastych kortach w Melbourne, a wielką formę pokazał również na ziemnych kortach Roland Garros w Paryżu, bijąc Johna McEnroe (nr 1) i Ivana Lendla (nr 2). Nie tak łatwo być nowym Borgiem, nawet jeśli się dysponuje wszystkimi, jak by się wydawało, niezbędnymi ku temu atutami. Z wyjątkiem jednego. Borg, jak go znam, nigdy by sobie nie pozwolił na to, żeby 2 tygodnie pozostające pomiędzy zakończeniem Roland Garros i rozpoczęciem Wimbledonu, zamiast przygotować się do gry na nawierzchni trawiastej, spędzić częściowo wypoczywając, a częściowo grając pokazowe deble w Irlandii. Te drugie wprawdzie na bardzo szlachetny cel, jakim jest pomoc dla głodujących w Etiopii, ale z pewnością nie były one idealną formą przedwimbledońskiego treningu.

Autorem tej sensacji (w świetle tego, co powiedzieliśmy raczej pseudosensacji) był młody tenisista jugosłowiański **Slobodan Živojinović.** Może niektórzy z polskich miłośników białego sportu zapamiętali tego dryblasa z łódzkich kortów, gdzie przed kilkoma laty wystąpił w juniorskich rozgrywkach drużynowych. Jugosłowianie przegrali wtedy ze Szwecją, a Živojinović właśnie z Wilanderem. Szwed już wkrótce stał się jednym z tuzów światowego tenisa. Jugosłowianin natomiast na dłuższy czas niemal zniknął z pola widzenia.

— Mając 8 lat — **opowiada Slobodan** — wygrałem mistrzostwa Jugosławii w kategorii do 12 lat. Później zdobywałem tytuły we wszystkich pozostałych kategoriach juniorów — 14, 16 i 18 lat. W tym czasie jednak wszyscy najlepsi trenerzy jugosłowiańscy pracowali za granicą (przeważnie w RFN), a czołowi zawodnicy występowali w Bundeslidze. W kraju nie było z kim grać, ani trenować.

W ciągu ostatnich miesięcy jednak młody Jugosłowianin wykonał już nie krok, lecz skok w tenisowej hierarchii. Stał się tym, o którym (obok Borisa Beckera) mówi się jako o przyszłym postrachu „koronowanych głów". Podczas meczu o Puchar Davisa, w marcu, Živojinović pokonał obu australijskich singlistów, Paula McNamee'a i Pata Casha (półfinalista zeszłorocznego Wimbledonu). Ostatnio, na kortach trawiastych Queens Clubu, sprawił niespodziankę dochodząc do półfinału. No i teraz zwycięstwo wimbledońskie z Wilanderem.

Oto słowa Slobodana Živojinovicia w wywiadzie udzielonym paryskiej gazecie sportowej „L'Equipe":

— Swoje postępy zawdzięczam **Fibakowi,** zajmującemu się mną od początku tego roku. Sprawił, że zacząłem myśleć na korcie, poprawia moje błędy, porządkuje całą grę...

...Wojtek Fibak zaproponował mi współpracę podczas zeszłorocznego US Open. Ma zrozumienie dla mojej sytuacji i chce mi pomagać, mimo iż wie [illegible] rewanży. Zabędzie, Wojtka.

— **Rzeczywiście gramy z „Bobo" (tak w tenisowym gronie uproszczono imię Slobodan) debla w Wimbledonie — potwierdził Wojciech Fibak, kiedy połączyliśmy się telefonicznie z jego londyńską kwaterą.** — Wylosowaliśmy niezbyt szczęśliwie, bo już w pierwszej rundzie wpadamy na rozstawioną parę amerykańską Curren — Krierk. Zobaczymy jak będzie. Živojinović, chłop jak dąb (188 cm, 90 kg), ma grę dobrą na szybkie korty. Niskie woleje jeszcze mu sprawiają trochę kłopotu, czemu się przy takiej posturze trudno dziwić, ale serwis armatni. Cała rzecz w tym, czy będzie trafiał. Widziałem już taki mecz, w którym „Bobo" zaserwował 18 asów, lecz zrobił 19 podwójnych błędów. W Queens Clubie jednak do półfinału przegrał tylko jednego gema przy swoim serwisie. Dopiero w półfinale Kriek przełamał go dwukrotnie.

— **A jak ocenia pan swoje szanse w singlu?**

— W pierwszej rundzie gram z Mike'm Leachem. To 24-letni laworęki Amerykanin o potwornym serwisie. On jest na liście ATP w okolicy 30 miejsca, a ja pod koniec setki. To już mówi, kto jest faworytem.

— **Ale niedawno, w Queens Clubie jakoś pan z nim wygrał.**

— To był cud. W drugim secie obroniłem 2 meczbole zagraniami, jakie można sobie tylko wymarzyć. Wygrałem wreszcie tego seta w tie breaku, a decydującego 9:7 za szóstym meczbolem.

— **Cud nie cud, musiał pan jednak grać niefle, na pewno lepiej niż w Paryżu.**

— Kryzys, wywołany chorobą, którą przeszedłem w Poznaniu, mam już chyba za sobą, ale do maksymalnej dyspozycji jeszcze trochę brak. A występ w Paryżu to było istotnie dno.

— **Co słychać poza tym w Wimbledonie?**

— Lał deszcz i dzisiaj dopiero (**rozmawialiśmy w środę rano**) jest lepsza pogoda, właśnie zaraz idę grać z Leachem. W notowaniach bukmacherów londyńskich najwyżej są oceniane szanse Martiny Navratilovej. Przy czym Chris Evert jest szacowana znacznie niżej, mimo że w Paryżu ograła Martinę. Wiadomo jednak, że przez kilka dni pauzowała z powodu kontuzji mięśni karku. Wśród mężczyzn bezapelacyjnie numerem 1 jest John McEnroe. W pierwszym meczu z McNamarą serwował rzeczywiście świetnie, a to jest fundament jego gry. Dalej idzie Ivan Lendl. Trenowałem z nim tu i wydaje mi się, że jego nowa rakieta (Adidas grafitowy, powiększony) daje mu lepsze czucie przy wolejach. Ivanek przygotowywał się bardzo starannie, ze specjalnie w tym celu zaangażowanym trenerem — Tony Rochem, świetnie serwującym mańkutem — jak McEnroe. Widać więc na co się szykuje...

— **Ale na to trzeba dotrzeć do finału.**

— Właśnie. W drugim tygodniu trawa na kortach już jest wytarta i piłki zaczynają skakać wyżej, zwłaszcza jeśli nie będzie padać. To dla Lendla oczywiście lepiej.

— **A jakich ma po drodze do finału przeciwników?**

— W drugiej rundzie Leacha (a może Fibaka? — **przyp. ACH**), później Mayotte'a lub Beckera. Tu trzeba dodać, że „Bum-Bum" Becker, po wygraniu Queensu jest wymieniany na 5—6 miejscu wśród faworytów Wimbledonu. No i ewentualnie „Bobo" Živojinović. To nie będzie spacerek.

— **Rzeczywiście bardzo się to ciekawie zapowiada. Dziękujemy panu za rozmowę, bo przecież spieszy się pan na mecz z Leachem. Jeśli można natomiast, zadzwonimy w przyszłym tygodniu z prośbą o wimbledońskie wieści z pierwszej ręki.**

— Proszę bardzo i dziękuję za telefon. To miło, że nie wszyscy o mnie zapomnieli.

Adam CHOYNOWSKI

Młynarski: „Tenis to jest to"

sarze, artyści estra- vórcy filmowi bar- sto fascynują się którzy z tego dość grona należą do zagorzałych kibi- w tym nic dziwne- rtu jest także dzie- niemałe grono w potrafiących bez- mnić nazwiska spor- terów, poruszają- sjach tematy przy- lko fachowcom. nich regularnie u- prezy — zwłaszcza jsze, na których ważonym. Ba, po- ne sportowi przez ta artystyczno-in- wyraża się także cialem w różnego lach o charakterze zabawowo-rekreacyjnym. Wszakże, nie gdzie indziej, jak w Poznaniu doroczne mecze Aktorzy — Prasa gromadziły na boisku kwiat miejscowych scen i estrad (Z Teatrem Wielkim — włącznie), zaś na trybunach kilkunastotysięczne tłumy. Szkoda, że za sprawą rudawych karzełków tradycja została przerwana...

Zakompleksiony świat sportu chętnie przyjmuje artystów do swojego grona. Wywodzi się to po prostu z poglądu, iż sport jest rozrywką plebejską, czy wręcz prymitywną. Sławni ludzie przyznający się do sportowych pasji dodają mu rangi, splendoru.

Ostatnio, oglądając turniej o nagrodę prezydenta A. Wituskiego, na jednym z dalszych kortów AZS dostrzegłem sylwetkę jednej z wielkich gwiazd polskiej estrady. W ten sposób doszło do rozmowy z Wojciechem MŁYNARSKIM.

+ Co Pan sądzi o tenisie?

— Uprawiam go namiętnie. W tej wspaniałej grze nawet po czterdziestce można zrobić postępy. Wcześniej poznałem uroki narciarstwa i brydża. Kiedyś w Warszawie, zagrałem nawet w turnieju, ale prawdę mówiąc wolę to robić bardziej intymnie, po prostu towarzysko.

+ Widziałem Pana ładnych parę lat wcześniej, na nartach z całą rodziną...

— Rodzina się powiększyła, dzieci podrosły. „Białe szaleństwo" zaraziło córki i syna. W tenisa gra raczej tylko tata. Może to im przejdzie później. „Tenis to jest to" — powiedziała Agnieszka Osiecka, ale ona raczej preferuje pływanie. Była przecież mistrzynią AZS.

+ Dlaczego na tenis przychodzi tak mało widzów?

— Sport, jak i estrada potrzebują gwiazd. Był Fibak, były tłumy. Chociaż, na ostatnim meczu z Zimbabwe, gdy już wszyscy wiedzieli, że chory Wojtek do Warszawy nie przyjedzie na korty mego klubu, czyli Legii, przyszedł spory tłumek. Ludziska chcieli zobaczyć jakie postępy uczynił Wojtek nr 2 znaczy Kowalski. Miał cholernego pecha. Chłopak był lepszy od Hindusa ale przegrał. Nie dziwię się jego łzom po decydującej partii. Jest ambitny. Będą z niego jeszcze ludzie.

+ Kto wygra Wimbledon?

— To proste. Oczywiście „Straszny Mac", czyli John McEnroe. Jest równie wielkim cwaniakiem, co i aktorem oraz najlepszym na świecie tenisistą.

Rozmawiał

St. GARCZARCZYK

sporto

NR 25 (1788) ● 1

KULISY WIELKIEGO SPORTU

Fot. LESZEK FIDUSIEWICZ



Wierzyć, nie wierzyć?

JAROSŁAW KOŁAKOWSKI

Pokój nie wygląda na przygotowany do przyjmowania gości. Większość mebli pozastawiana jest z wszystkich stron różnym sprzętem tenisowym. Koszulki, buty, rakiety, piłki, kilka na wpółotwartych ogromnych toreb, wszystko to kłóci się z opartymi o ścianę pejzażami Wyczółkowskiego. Nad całym pokojem góruje potężne, znajdujące się akurat w solidnym nieładzie, dwuosobowe łóżko. Obok skłębionej pierzyny stare gazety, stos książek, w tym coś o Napoleonie, dwa almanachy polskiej sztuki zmieszane z paszportem oraz wystużona teczka w stylu pilnych urzędników z Wall Street. W środku tego wszystkiego Wojciech Fibak. W zmiętym, granatowym dresie Adidasa i ciepłych skarpetach. Zaczerwieniona twarz i obtarty nos od częstego używania ogromnej chusteczki.

– *Często pan choruje?*

– W ogóle nie pamiętam, żebym musiał kiedyś przez kilka dni leżeć w bezruchu. Ani w Stanach, ani tu, i akurat teraz mnie zmogło, gdy przyjechałem specjalnie, by grać Davis-cup przeciwko Zimbabwe. Pech!

– *Porozmawiajmy jednak o Pucharze Davisa. Czym dla pana jest ta impreza, w której jakoś dziwnym zbiegiem okoliczności występuje pan coraz rzadziej?*

– Puchar Davisa to dla mnie obok Wimbledonu i Roland Garros, w sensie przeżyć i emocji, niewątpliwie jedna z najwspanialszych imprez. Gdy mecze odbywały się w kraju, przychodziła zwykle garstka przyjaciół, kibiców, było to zawsze ogromne przeżycie. Przeważnie Puchar Davisa doprowadzał mnie do pełnej koncentracji i również do pełnej formy fizycznej. Pomijając więc nawet aspekty patriotyczne, była to dla mnie także ze względów sportowych zawsze niezmiernie pożyteczna próba.

– *Co pan w takim razie może powiedzieć o swoim w niej udziale?*

– Patrząc na Puchar Davisa z punktu widzenia mojej kariery zawodniczej, wydaje mi się, że bywało różnie. Niegdyś, mimo iż od 1973 roku istniało już zawodowstwo, Davis-cup był najważniejszą imprezą, ważniejsze nawet od największych turniejów. Jednak odkąd podział na dwie grupy A i B, stał się faktem, na świecie liczą się tylko wyniki w tej wyższej klasie. My od dawna grywamy z zupełnie nie liczącymi się przeciwnikami i stąd spadek rangi wydarzenia.

– *Czy nie uważa pan jednak, że gdyby w naszej reprezentacji nieprzerwanie występował Wojciech Fibak prawdopodobnie przebilibyśmy się do grupy A? Mało było kiedyś krajów w Europie, które posiadały lepszego od pana singlistę...*

– Wcale tak nie uważam. Owszem, graliśmy wielkie mecze z Włochami, RFN, Czechosłowacją czy Węgrami. Wtedy istotnie wygrywałem dwa single, a potem z Tadeuszem Nowickim walczyliśmy w deblu i to decydowało. Jednak zróżnicowanie na lepszą i gorszą klasę nastąpiło mniej więcej wtedy, gdy Tadeusz przestał już grać, potem wyjechał do RFN, Jacek Niedźwiedzki również wyemigrował i nie było właściwie u nas w kraju dobrego deblisty. Owszem, Drzymalski czy Dobrowolski przyzwoicie grywali singla, ale debla raczej nie. Dopiero teraz, ta nowa fala: Maliszewski, Bienkowski, no i Kowalski mają predyspozycje do gry podwójnej. Wtedy jednak tak nie było. Nie mieliśmy po prostu drużyny. Można było wygrać jeden mecz z Monako czy z kimś podobnym, ale przegralibyśmy ze Szwajcarią, Węgrami czy nawet RFN. Te reprezentacje były znacznie silniejsze od nas, często mające też singlistę, z którym i ja mogłem przegrać. Tak więc szanse były niewielkie.

– *Twierdzi pan wobec tego, że oprócz spotkań ze słabymi drużynami, które pana nie interesowały, zawsze był pan do dyspozycji kapitana związkowego?*

– Wszyscy pamiętają mi ów nieszczęsny mecz z Francuzami. No, ale co ja miałem wtedy zrobić? Z jednej strony okazja gry o tytuł mistrza świata w grze podwójnej w parze z Tomem Okkerem, z drugiej mecz w Warszawie w Davis-cupie. Terminu nie udało się

dokończenie na str. 15

LIS

W związku z wywiadem z ob.
Nr. 25 „*Sportowca*", Polski Związ
muje:
1. Polski Związek Tenisowy nie
półoficjalnej oferty od W. Fibak
opieki nad W. Kowalskim.
Czy były prowadzone jakie
Związek Tenisowy nie jest poin
2. PZT nie wywierał żadnego
„*zmuszał*", Ob. W. Kowalskiego
Snauwaert. Inicjatywa wyszła o
stawiciela firmy Snauwaert ob.
lonych warunkach zaaprobowa
3. Warunki, o których mowa po
barwach reprezentacji Polski i u
na zawodach ogólnych, wpłaty
PZT w żadnym wypadku nie m
wygórowane.
4. W sprawie ustalenia składu
najlepszych informacji udzielić
W. Meres. Informacja podana
nieścista.
5. O ile kol. W. Fibak złoży do P
związek ofertę taką z przyjem
rozpatrzy.
Jednocześnie uprzejmie info
dzy PZT a kol. W. Fibakiem op
zumieniu, które między innymi
widuje zobowiązanie do ustalo
sprzętu wartości $ 10 000, fin
naszych tenisistów w turniejac
W roku 1984 kol. W. Fibak
się całkowicie.
W roku bieżącym sfinansow
turnieje do Jugosławii i do Fra

mg

Od autora:

Z listu wynika, że PZT wie
m.in., że uwadze działaczy us
chem Fibakiem, Volklem i W.
Kowalski nie dość, że prowad
przedstawicielem Volkla w P
Górskim, to nawet przebywał
w Straubingen, skąd zresztą
jednostronnie podpisany rodz
ną propozycją od Snauwaerta
ski testował już w Inowrocław
nia najbardziej mu odpowiada
sta w rozmowie ze mną potw
traktu podane przez Wojciech
nie wierzyć?".
Co do rozmów pomiędzy
wszem odbyły się, a nawet zo
Kowalskiemu oficjalnego zap
Valerio. (Chodziło o wspólne
No cóż, PZT jakoś nie wyst
choć wystarczyło tylko zapł
mnie zapewniał, dotąd nie w
Z kolei jeśli chodzi o – jak
warto chyba zapytać do jakie
wać należy wystanie młodeg
do obcego kraju, bez żadnej
za taką uważać reprezentując
Piotra Dudzińskiego, czy tym
nika Snauwaerta. A gdzie ad
Kowalski przecież wtedy nie
podpisywał – z jego punktu
decydujący o całej swej przy
więc by chyba było, gdyb
mowa.
Co do warunków umowy,
może została dobrze uzgod
ustalić spraw związanych z o
niowym. Dowodem na to jes
Garros firma nie zdradziła jak
szym graczem, nie przydziel
dobnie zresztą było z nieroz
pem" Kowalskiego po mecz
praca z Adidasem w kwestii
końca dograna.
W sprawie składu debla
wypowiadać się. Przypuszcz

sportowiec

NR 25 (1788) ● 1985-06-18 ● 30 zł

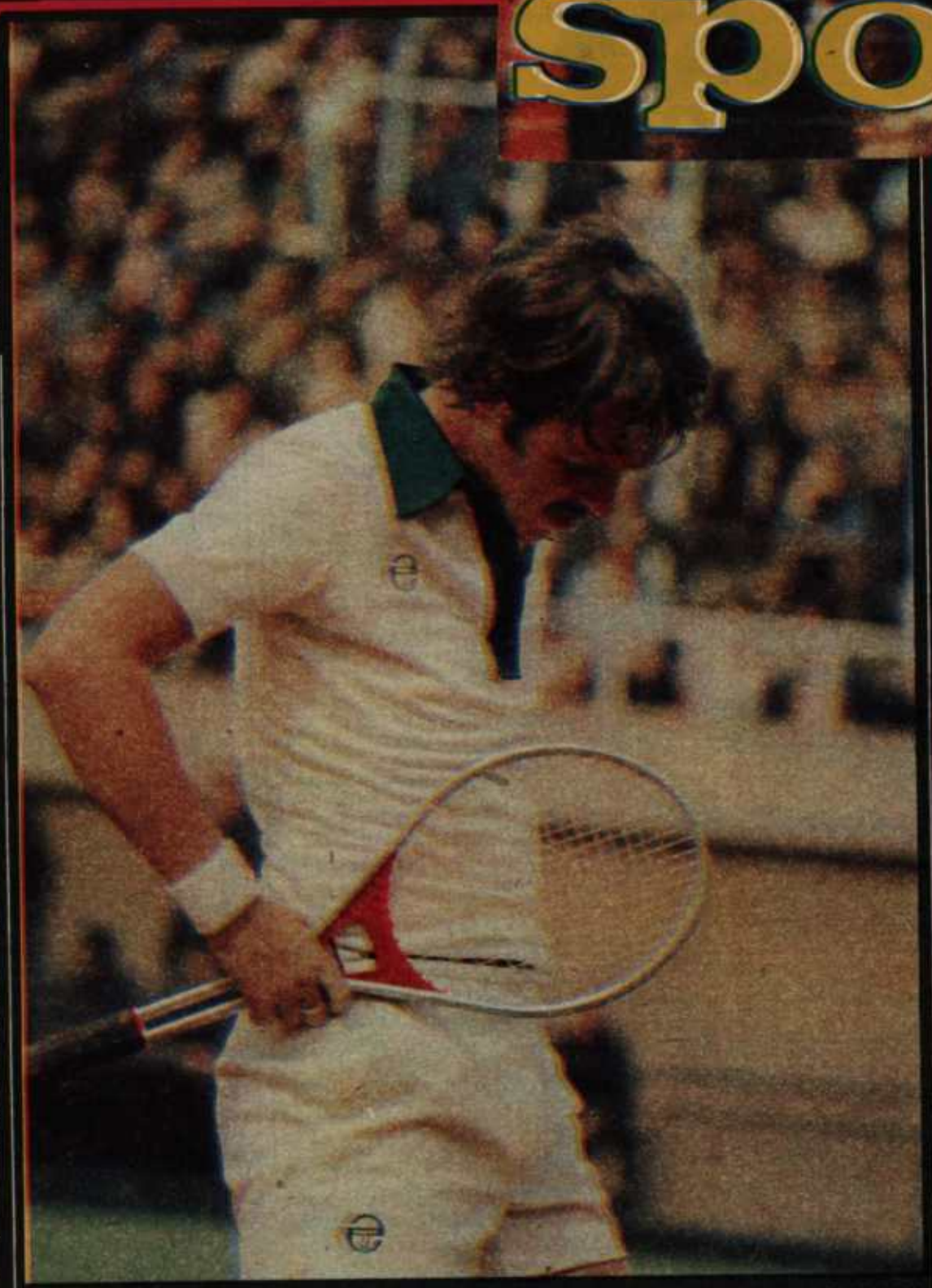

Fot. LESZEK FIDUSIEWICZ

Wierzyć, nie wierzyć?

ciwnikami i stąd spadek rangi wydarzenia.

– Czy nie uważa pan jednak, że gdyby w naszej reprezentacji nieprzerwanie występował Wojciech Fibak prawdopodobnie przebilibyśmy się do grupy A? Mało było kiedyś krajów w Europie, które posiadały lepszego od pana singliste...

– Wcale tak nie uważam. Owszem, graliśmy wielkie mecze z Włochami, RFN, Czechosłowacją czy Węgrami. Wtedy istotnie wygrywałem dwa single, a potem z Tadeuszem Nowickim walczyliśmy w deblu i to decydowało. Jednak zróżnicowanie na lepszą i gorszą klasę nastąpiło mniej więcej wtedy, gdy Tadeusz przestał już grać, potem wyjechał do RFN, Jacek Niedźwiedzki również wyemigrował i nie było właściwie u nas w kraju dobrego deblisty. Owszem. Drzymalski czy Dobrowolski przyzwoicie grywali singla, ale debla raczej nie. Dopiero teraz, ta nowa fala: Maliszewski, Bieńkowski, no i Kowalski mają predyspozycje do gry podwójnej. Wtedy jednak tak nie było. Nie mieliśmy po prostu drużyny. Można było wygrać jeden mecz z Monako czy z kimś podobnym, ale przegralibyśmy ze Szwajcarią, Węgrami czy nawet RFN. Te reprezentacje były znacznie silniejsze od nas, często mające też singliste, z którym i ja mogłem przegrać. Tak więc szanse były niewielkie.

– Twierdzi pan wobec tego, że oprócz spotkań ze słabymi drużynami, które pana nie interesowały, zawsze był pan do dyspozycji kapitana związkowego?

– Wszyscy pamiętają mi ów nieszczęsny mecz z Francuzami. No, ale co ja miałem wtedy zrobić? Z jednej strony okazja gry o tytuł mistrza świata w grze podwójnej w parze z Tomem Okkerem, z drugiej mecz w Warszawie w Davis-cupie. Terminu nie udało się

Dokończenie na str. 15

LISTY

W związku z wywiadem z ob. W. Fibakiem, jaki ukazał się w Nr. 25 „*Sportowca*", Polski Związek Tenisowy uprzejmie informuje:

1. Polski Związek Tenisowy nie otrzymał żadnej oficjalnej ani półoficjalnej oferty od W. Fibaka ani od firmy Volkl odnośnie opieki nad W. Kowalskim.

Czy były prowadzone jakieś prywatne rozmowy, Polski Związek Tenisowy nie jest poinformowany.

2. PZT nie wywierał żadnego „*nacisku*", tym bardziej nie „*zmuszał*" Ob. W. Kowalskiego do zawarcia umowy z firmą Snauwaert. Inicjatywa wyszła od zainteresowanego i przedstawiciela firmy Snauwaert ob. M. Prołusa i została na określonych warunkach zaaprobowana przez PZT.

3. Warunki, o których mowa powyżej, to obowiązek startów w barwach reprezentacji Polski i udział w niektórych turniejach i na zawodach ogólnych, wpłaty części zysku na rzecz sportu. PZT w żadnym wypadku nie może tych warunków uznać za wygórowane.

4. W sprawie ustalenia składu debla na meczu Polska-Grecja najlepszych informacji udzielić może trener reprezentacji kol. W. Meres. Informacja podana w wywiadzie jest co najmniej nieścisła.

5. O ile kol. W. Fibak złoży do PZT ofertę opieki nad juniorami, związek ofertę taką z przyjemnością i z całą przychylnością rozpatrzy.

Jednocześnie uprzejmie informujemy, że współpraca między PZT a kol. W. Fibakiem oparta jest na wzajemnym porozumieniu, które między innymi ze strony kol. W. Fibaka przewiduje zobowiązanie do ustalonych startów, roczne dostawy sprzętu wartości $ 10 000, finansowanie niektórych startów naszych tenisistów w turniejach.

W roku 1984 kol. W. Fibak z zobowiązań swoich wywiązał się całkowicie.

W roku bieżącym sfinansował dotychczas wyjazd ekipy na turnieje do Jugosławii i do Francji.

Prezes
mgr ROMAN GARBARCZEWSKI

Od autora:

Z listu wynika, że PZT wie niestety bardzo mało. Szkoda m.in., że uwadze działaczy uszły rozmowy pomiędzy Wojciechem Fibakiem, Volklem i W. Kowalskim. Informuję więc, że Kowalski nie dość, że prowadził daleko posunięte rozmowy z przedstawicielem Volkla w Poznaniu, panem Wojciechem Górskim, to nawet przebywał przez kilka dni w siedzibie firmy w Straubingen, skąd zresztą przywiózł torbę pełną sprzętu i jednostronnie podpisany rodzaj kontraktu. Ba, teleks z oficjalną propozycją od Snauwaerta nadszedł w chwili, gdy Kowalski testował już w Inowrocławiu rakiety Volkla, w celu wybrania najbardziej mu odpowiadającej. Dodam jeszcze, że tenisista w rozmowie ze mną potwierdził z grubsza warunki kontraktu podane przez Wojciecha Fibaka w wywiadzie „*Wierzyć, nie wierzyć?*".

Co do rozmów pomiędzy Fibakiem, a Kowalskim, to owszem odbyły się, a nawet zostały potwierdzone przysłaniem Kowalskiemu oficjalnego zaproszenia zaraz po belgradzkim Valerio. (Chodziło o wspólne treningi z Fibakiem i Lendlem.) No cóż, PZT jakoś nie wysłał naszego juniora do Ameryki, choć wystarczyło tylko zapłacić za przelot. Kowalski – jak mnie zapewniał, dotąd nie wie dlaczego tak się stało.

Z kolei jeśli chodzi o – jak to pan prezes określa – „*nacisk*", warto chyba zapytać do jakiego rodzaju gestów zakwalifikować należy wysłanie młodego, niedoświadczonego chłopca do obcego kraju, bez żadnej opieki prawnej. Trudno przecież za taką uważać reprezentującego sprawy PZT dyrektora biura Piotra Dudzińskiego, czy tym bardziej Marka Prołusa pracownika Snauwaerta. A gdzie adwokat, gdzie tłumacz przysięgły? Kowalski przecież wtedy nie znał żadnego języka obcego, a podpisywał – z jego punktu widzenia – kontrakt, być może decydujący o całej swej przyszłej sportowej karierze. Dobrze więc by chyba było, gdyby miał pewność o czym jest mowa.

Co do warunków umowy, to owszem strona finansowa być może została dobrze uzgodniona, ale nie potrafiono jakoś ustalić spraw związanych z opieką trenerską i planem szkoleniowym. Dowodem na to jest fakt, że w czasie turnieju Roland Garros firma nie zdradziła jakiegokolwiek zainteresowania naszym graczem, nie przydzielając mu żadnego opiekuna. Podobnie zresztą było z nierozplanowanym szkoleniowo „*urlopem*" Kowalskiego po meczu z Zimbabwe. Również współpraca z Adidasem w kwestii sprzętu wydaje się jakby nie do końca dograna.

W sprawie składu debla na mecz z Grecją jest mi trudniej wypowiadać się. Przypuszczam jednak, że równie decydujący wpływ na obsadę drugiego gracza mógł mieć obok trenera Meresa, także dwukrotny mistrz świata w grze podwójnej. Nawet bym się potężnie zdziwił, gdyby było inaczej.

Na zakończenie dodam ze smutkiem, że nie znam niestety najbliższych planów Wojciecha Fibaka względem polskich juniorów, miło mi jednak słyszeć, że jego ewentualne propozycje zostaną rozpatrzone z przyjemnością, a nawet z przychylnością. Podzielam również radość pana prezesa z faktu, że Wojciech Fibak w stu procentach wywiązuje się ze swoich zobowiązań.

JAROSŁAW KOŁAKOWSKI

Wierzyć...

Dokończenie ze str. 20

zmienić, mimo iż wysyłaliśmy listy, staraliśmy się coś przesunąć. Ja byłem skłonny grać wcześniej, lub później, ale kapitan Francuzów Borotra niestety tego nie chciał. No, cóż... Wybrałem wtedy Turniej Masters, choć dzisiaj wybrałbym Puchar Davisa. Tak bym teraz zrobił!

– Dziwne! A gdzie lojalność wobec partnera? Jeździliście z Okkerem przez cały rok po świecie, zdobywaliście punkty właśnie po to, żeby walczyć o tytuł, a pan oddałby to bez walki?

– Tak! Decyzja była wyjątkowo trudna. Obojętnie co bym zrobił, tak czy inaczej było źle. Nie było wtedy mądrych. Teraz jednak myślę inaczej, chociaż większość, zdecydowana większość moich przyjaciół, ludzi, których szanuję, i którzy znają się na tenisie twierdzi, że mówię tak dlatego, iż stałem się z czasem taki miękki. Uważają oni, że zobowiązania wobec Okkera i wobec tenisa zawodowego były wtedy tak ogromne, iż kardynalnym błędem byłby przyjazd na niepewny mecz z Francją. Bo przecież nawet gdybyśmy wtedy wygrali, to zapewne zakończyłoby się wszystko w następnej rundzie...

– Tak akurat myśleć nie wolno. Przecież tak czy inaczej w końcu trafia się na USA. Nie w tym jednak rzecz. Paradoksalne jest to, że my przegraliśmy z Francją, a wy graliście z Okkerem w owym finale fatalnie.

– Tak, przekonałem się wtedy, jak trudno jest grać mając głowę zaprzątniętą innymi myślami. Graliśmy w USA, ale duchem byłem w Warszawie. Nerwy sprawiły, że wypadłem rzeczywiście fatalnie. Nigdy chyba nie grałem tak źle debla jak tam. Przeszliśmy co prawda pierwszą rundę, zresztą tylko dzięki Okkerowi, który wszystko ratował, ale potem przegraliśmy ze średnią w sumie parą Amritraj – Stockton.

– Mówiono, że grał pan wtedy debla raczej nie ze względów czysto sportowych, nie że wybrał pan po prostu dolary, gardząc złotówkami...

– Zwykły absurd. Przecież ja nigdy nie byłem opłacany za Puchar Davisa, zawsze się zrzekałem! O jakim wyborze więc mowa?

– No dobrze, ale byli przecież gracze, np. Nastase, którzy rezygnowali z gry w Pucharze Davisa na rzecz wysoko opłacanych pokazówek czy innych imprez. Jaką można mieć pewność, że pan jest akurat ulepiony z innej gliny?

– No tak, można nawet tak na to spojrzeć. Ja jestem zawodowcem, gram w tenisa, to jest mój zawód. Zarabiam w ten sposób pieniądze, mogę robić co chcę i jeśli ktoś mi nie płaci, to nie gram. Przecież na dobrą sprawę, je w ogóle mógłbym się wypiąć!

Moja ogólna postawa w tej chwili jest taka: czy ktoś mnie lubi, czy nie, to jego sprawa. Ma do tego prawo. Ja mogę być taki czy inny. Mogę się podobać lub nie, to nie ma znaczenia. Może ktoś powiedzieć, że daję zbyt mało, ktoś inny, że zbyt dużo, jednak są pewne rzeczy, którym nie można zaprzeczyć. Nie można na przykład zaprzeczyć, że ja grałem w Pucharze Davisa zawsze, jedynie z wyjątkiem tego nieszczęsnego meczu z Francją i tylko wtedy, gdy Polska wyleciała z grupy A. Była kiedyś na przykład kwestia meczu z Monako, kiedy uważałem, że powinni sami wygrać. Jeśli oni nie wygrają z takim Monako, czy z Maroko to ja naprawdę nie mogę sobie burzyć całego programu tenisowego opartego na dużych turniejach. Zwykle grupę B ustawiają w bardzo niewygodnych terminach, bo przecież grają tam słabi tenisiści. Teraz – ja tu leżę, a miałem grać z Zimbabwe, jest turniej w Forest Hills, jeden z największych trzech turniejów w Stanach...

Przyjechałem tutaj, chciałem grać, ale przecież nie da się zaprzeczyć, że duże turnieje są ważne w karierze tenisisty zawodowego. Trzeba ich grać pewną ilość, po to, żeby powiązać dobre losowanie z dobrą formą i nawet z pewnym szczęściem. Nie można zakładać, że pojedzie się tam raz i od razu po sukces.

– To znaczy, że jednak Puchar Davisa niekiedy mocno panu przeszkadzał, utrudniał starty w różnych turniejach?

– Owszem. Uważam wręcz, że większość moich występów w Wimbledonie nie udała się ze względu właśnie na grę w Davis-cupie, w którym graliśmy zawsze na ziemi, na dwa tygodnie przed turniejem. Potem, byłem zwykle nie przygotowany. Nigdy nie miałem tego luksusu, żeby pojechać wcześniej, grać cztery czy trzy tygodnie na trawie. Inni tak robili, bo nie mieli w tym czasie Davisa...

Teraz, gdy patrzę w stare notatki, aż się niekiedy łapię za głowę. Jak to było możliwe, że ja jeszcze na tydzień przed Wimbledonem biegam po kortach Legii i gram z Włochami? Nawet w zeszłym roku grałem z Izraelem na twardych kortach, potem oczywiście nie zdążyłem przestawić się na trawę i przegrałem z Hlaskiem. A uważam, że z nim raczej bym nie przegrał, gdybym mógł potrenować. Ba, przeszedłbym może nawet dwie albo trzy rundy. No, ale powiedzmy, że ten zeszły rok już nie ma takiego znaczenia, mam w końcu 32 lata. Jednak przecież to się powtarzało w przeszłości wiele razy. Z Mansonem czy z kimś innym. Nawet niekiedy cudem wychodziłem z takich meczów jak z Fillolem czy z Edmondsonem, chociaż to przecież dobrzy gracze i zawsze mogłem z nimi przegrać. A zwykle potem w drugiej czy trzeciej rundzie grałem lepiej. Na początku najnormalniej brakowało mi ogrania. Zbyt rzadko nawet grałem w Queens Clubie i to potem wychodziło.

– Krążą opinie, że niekiedy specjalnie albo po prostu zawala pan Davis-cupowe mecze, albo przynajmniej się do nich należycie nie przykłada, starając się doprowadzić do wyeliminowania naszej drużyny z rozgrywek. Przyłoty na mecze w reprezentacji to nie jest to, o czym pan marzy. Za sztandarowy przykład podawany jest zeszłoroczny mecz w Izraelu. Niektórzy twierdzą, że grał pan tam ze Shlomo Glickstelnem zaledwie czterdzieści minut. To przecież tak jakby chodzić po piłki średnio wolnym krokiem...

– Już sobie wyobrażam, co mówiono, kiedy go w styczniu pokonałem 6:1, 6:2... Nie, to przecież oczywisty nonsens. W Izraelu grałem rzeczywiście słabo, to fakt, ale z tymi czterdziestoma minutami to gruba przesada. Przecież sam pierwszy set trwał prawie godzinę i był niesamowicie zacięty. Ja prowadziłem w nim cały czas, przełamałem go i było 4:3. Potem był mój serwis i miałem kilka przewag na 5:3, zdarzyło się wtedy jednak kilka problematycznych piłek, jakieś sędziowskie afery i Shlomo ostatecznie wyrównał. To mnie trochę podłamało, on mnie z kolei przełamał i wygrał 6:4. Gdy ten set się skończył, poczułem się jakbym był co najmniej po pięciu – przy tym upale i walce. Następne dwa sety zagrałem już o wiele słabiej i przegrałem je wysoko. To tyle. Ale oczywiście o żadnym tendencyjnym przegrywaniu nie może być mowy.

Wierzyć, nie wierzyć?

– Mimo wszystko jest sporo ludzi, którzy bardzo nieufnie spoglądają na pana występy w Pucharze Davisa...

– Może. Powtórzę jednak, że ja zawsze lubiłem i nadal lubię grać w Davis-cupie.

– A jaki jest więc pana ogólny stosunek do polskiego tenisa?

– Dobry. Ktoś może na mój temat pisać, mówić, myśleć różne rzeczy, mieć taki czy inny pogląd, jego sprawa, ale faktem pozostaje, że w jakiś sposób wspieram polski tenis, interesuję się nim, pomagam juniorom, gram... Ale jeśli gdzieś czytam, że gram teraz tylko w jednogwiazdkowych turniejach, że nie zaprosiłem Kowalskiego i jak w ogóle mogłem tak postąpić, jeśli Snauwaert potrafił go zaprosić, to jest to nieporozumienie.

Co do Kowalskiego na przykład, to owszem właśnie, że go zaprosiłem! Nie dostał jednak pozwolenia z PZT. Ja chciałem, żeby przyjechał do mnie do Ameryki, żeby ze mną trenował i grał. Taki był mój plan. Zdecydowano inaczej. Może dobrze zrobiono, wszystko ma sens, ale ukazują się informacje bez sprawdzenia faktów.

– Zostańmy chwilę przy Kowalskim. Jak to wszystko wyglądało w rzeczywistości?

– Trzeba zacząć od tego, że to ja wprowadziłem go do drużyny Davis-cupowej. Meres uważał, że z Grecją powinienem grać debla z Maliszewskim albo z Bieńkowskim, ale ja to wszystko zmieniłem. Zagrałem właśnie z Kowalskim. Potem zaprosiłem go do Paryża. Nie przyjechał, bo związek wyjeżdżał go do Włoch. Zaprosiłem go więc później do Wimbledonu i tym razem już dotarł. Powiedziałem mu wtedy: wróć do Polski, zagraj co masz zagrać, i przyjedź potem do mnie, do Stanów. PZT jednak zdecydował inaczej...

– Kowalski zdecydował się wtedy na współpracę ze Snauwaertem...

– Wątpię, żeby to Kowalski się zdecydował. To raczej PZT zdecydował za niego. Zresztą z tego co ja wiem, to go najzwyczajniej zmuszono do tego. On miał przecież podpisać kontrakt, za moją namową z firmą Völkl, z którą i ja podpisałem umowę. Kiedy Kowalski był w tej firmie, przebywałem akurat w RFN i w rozmowie z Völklami udzieliłem mu maksymalnego poparcia. Wszystko co zrobili potem tam dla niego, było wynikiem tylko i wyłącznie kilku moich telefonów, w których powiedziałem, że warto w niego zainwestować, że chłopak rokuje nadzieje. Z Völklem to byłby kontrakt bez żadnych zobowiązań, nie tak jak z Belgami. Snauwaertem wszyscy się zachwycają, rzucają wysokie cyfry i tak dalej. Ale przecież ten kontrakt ma bardzo konkretne zobowiązanie: jeżeli gdzieś, w jakichś turniejach Kowalski nie dojdzie odpowiednio daleko, to wygrane pieniądze ważnie ktoś inny. Jest to więc umowa przede wszystkim korzystna dla PZT.

Poza tym, moim zdaniem, prawnie ten kontrakt jest nieważny. Jeżeli na przykład Kowalski dojdzie do półfinału Wimbledonu, i zainteresuje się nim McCormick czy jakikolwiek inny agent, to oni są w stanie unieważnić całą umowę w ciągu jednej minuty. Tenis jest biznesem, jeżeli więc Kowalski staje się zawodowcem, to już nie mówię o potężnych firmach reprezentujących tenisistów, ale nawet jakikolwiek adwokat może go raz dwa wyciągnąć z takiego kontraktu. Nie może istnieć kontrakt, w którym zawodnik jest związany na piętnaście lat z jakąś firmą, a podpisał go mając siedemnaście lat. A co będzie, jeśli spodoba mu się inna rakieta i będzie chciał nią grać, a nie Snauwaertem? A jeżeli wygra Wimbledon za trzy lata? Czy przez dalsze dwanaście będzie grać Snauwaertem? Nie, tak dobrze na szczęście na świecie nie ma.

– Na razie Kowalski nie wygrywa wielkich turniejów, a Snauwaert finansuje jego naukę i ponosi duże ryzyko...

– Teraz, jeśli niczego nie wygrywa to co innego, ale jeżeli Kowalski wygra Roland Garros, to zobaczymy jak się będzie z nim rozmawiać. Budzą moje wątpliwości też inne szczegóły. Na przykład, że będzie on trenować z Gerulaitisem i Gottfriedem. Gerulaitis by go tylko wciągnął w kokainę, więc akurat dobrze, że się z nim nie spotka, a że z Gottfriedem, to szkoda. Ileż ja razy widziałem, w różnych wzmiankach, że Gottfried go trenuje, że go odebrał z lotniska, że pod opieką Gottfrieda... Gottfrieda widziałem na Florydzie miesiąc temu i spytałem: jak tam Kowalski? A on mówi: kto to jest? Facet nie słyszał nigdy o Kowalskim i nie będzie słyszeć, dopóki Kowalski nie wygra jakiegoś turnieju. Jest po prostu łatwo szafować Snauwaertowi nazwiskami różnych graczy, którzy akurat grają jego rakietami. Belgowie użyli nazwisk dla efektu, a u nas od razu uwierzyli.

– Czy nie przeszkadza przez pana interes firmy Völkl?

– Dla Kowalskiego na razie wszystko układa się wspaniale. To, że może być w szkole u Bollettieriego, i że ktoś mu to opłaca, to świetnie. I tego nigdy nie będę kwestionował...

– Jest pan zapewne zorientowany dość dobrze w tym co chciał zaproponować Kowalskiemu Völkl? Proszę to pokrótce wyjaśnić...

– Wiem o tym dobrze, bo z tą firmą byłem bardzo mocno związany, choć o tym tak naprawdę mało kto wie. Gram ich sprzętem, a teraz zrobili nawet rakietę z moim nazwiskiem. W firmie pytano mnie, jak pomóc Kowalskiemu. Byłem raczej zwolennikiem nie szkoły tenisowej, ale turniejów. Kilka osób natychmiast to załatwiało, a mówiłem tylko, że coś ma być tak i tak, a potem ludzie z marketingu firmy rozmawiali z tymi, którzy reprezentowali Kowalskiego i wreszcie z samym Kowalskim. Mało kto wiedział, że już wcześniej w tej sprawie doszło do porozumienia między mną a Völklami...

Miało to wyglądać w ten sposób: firma będzie sponsorować Kowalskiego, a on grać we wszystkich satelitarnych turniejach w Europie. Będzie jeździć do Jugosławii, do Bułgarii, do Włoch, RFN i innych krajów. Przez rok, dwa będzie grać w tych turniejach, a oni będą mu wszystko zapewniać: podróże, hotel, wyżywienie... Poza tym ustanowiono by pewien wewnętrzny system bonusów i premii. Za wygrany mecz, czy turniej, a także za to, czego Völki nie chciał wtaczyć, ale ostatecznie ustąpił na moją prośbę – wygrane mecze Pucharu Davisa, Pucharu Króla, mistrzostwo Polski halowe i otwarte! Ponadto ustanowiliśmy, że w czasie gdy nie ma turniejów, Kowalski byłby u mnie w Ameryce, gdzie mógłby ze mną trenować, otrzaskać się, oglądać dużo dobrego tenisa w telewizji kablowej, co także przecież dużo daje. Byłby to kontrakt bez śmiesznych zobowiązań.

– Tyle o Kowalskim. Ale nie byłby to przecież pierwszy tenisista, nad którym trzymałby pan pieczę. Dla Ivana Lendla był pan na przykład kimś w rodzaju nauczyciela i wychowawcy. Jak do tego doszło?

– Lendl sam się do mnie zbliżył. Byłem w rezultacie jego coachem, menagerem, trenerem wszystkim po trochu, z tym że na swój sposób. Tak jak ja chciałem. Nie chodziłem za nim, nie nosiłem mu rakiet, nie zawiązywałem mu butów jak Tiriac czy Rodriguez. Lendl nawet u nas mieszkał przez rok w Nowym Jorku i faktycznie kierowałem jego karierą, zmieniłem mu przecież całą grę. On na początku nie miał bekhendu prawie w ogóle, to znaczy, miał mniej więcej taki jak Pecci, czy jak Tadeusz Nowicki, ciężko ciosany slajs. Nie miał też pierwszego serwisu, a cały czas pędził do siatki! J naturalne i dobre to to wszystko skorygowałem

– Przejdźmy teraz d Czy nie uważa pan, że m w tenisowym świecie g jest pan obecnie, i był dy, stosunkowo łatwi nie dla wchodzącej tak wać z innymi graczami

– Być może. Ja zawsz mie dość chimeryczny, dym wygrać i z każdym tak chyba dlatego, że m likusiu, nie jest oparta tej, jednej broni w stylu wych, czy zmiatającego mam też tej zalety, że w je, jak Borg czy Wilande rzy grają prościej, na pr siatka, a ja muszę akcję chę pokombinować, tu grać przy linii, gdzieś o go moja gra jest nierów Poza tym przecież gram newierzchniach, co obec rzadko. A ja, mimo że schyłku kariery wszędzie dzie gram, czy to trawa czy ziemia. Jeśli teraz sp to łatwo zauważyć, że każdym korcie miałem pokonałem dobrych grac

Obecnie od dłuższeg się na świecie zauważyć ilizację. Higueraса można zobaczyć tylko na ziemi, kiem odwrotnie, nigdy na wolnych kortach, bo mną goma nie wygrał. Li prostu tam, gdzie im bar dzie, a ja gram wszędzie kubię. I za to płacę, bo pr się skoncentrował tylko to moje średnie wyniki b lepsze. Miałbym także w rankingową. Ale co? Miał kortach nie grać? Nie...

– Co w takim razie mo dzieć o swojej aktualnej przeczy pan chyba, że wy co niegdyś? Czy nie roz na drobne?

– Uważam, że jeśliby aktualny, z obecnego rok starym, to teraz gram na dykolwiek grałem w życiu gorsze? To prawda, ale szedł przecież niesamow Na liście rankingowej jes tylko dwóch ludzi w moim Connors, któremu zresztą raz gorzej. Jeśliby dokład wać moją grę, to muszę p teraz mam lepszy forheh pewno lepszy serwis, a Właściwie wszystko mam to już nie wystarcza. Już trenuję, gram dla przyjem niss dokładam. To nie je zawód. Jeżdżę, mieszkam na tym już nie zarabiam. kubię grać. Teraz i zawsz mnie ogromna przyjemno tak czy inaczej niedługo wypchnie mnie z listy i wte stety nie będę mógł. Dl miałbym sobie sam powie

Z drugiej strony, jak pa mecze, na przykład dwa z McEnroe i Scottem Dav dzę, że grałem naprawdę szym poziomie, chociaż Oni na mnie nie patrzą już jednego z nich. Zastanawia ten facet gra w tenisa? N mnie zachłannego człow żyje z tenisa, jeździ na k żyłuje wszystko do końca. ja tenis jako ciężki, fizycz wodowy, muszą jeździć, g itd. Dla mnie jest przyjemn pojechać. Tu mam znajom bię, gdzieś chcę coś zobac

– A jak wyglądał pan McEnroe? Doszły nas słuc to zażarte spotkanie...

...ć...

...jest turniej w Forest Hills, ...większych trzech turniejów ...

...ałem tutaj, chciałem grać, ...ż nie da się zaprzeczyć, że ...je są ważne w karierze teni... ...dowego. Trzeba ich grać ...ć, po to, żeby powiązać do... ...nie z dobrą formą i nawet z ...częściem. Nie można zakła... ...edzie się tam raz i od razu

...czy, że jednak Puchar Davi... ...mocno panu przeszkadzał, ...arty w różnych turniejach?

...m. Uważam wręcz, że więk... ...h występów w Wimbledonie ...ię ze względu właśnie na ...s-cupie, w którym graliśmy ...ziemi, na dwa tygodnie ...jem. Potem, byłem zwykle ...owany. Nigdy nie miałem ...u, żeby pojechać wcześ... ...dzień czy trzy tygodnie na ...tak robili, bo nie mieli w tym ...sa...

...y patrzę w stare notatki, zł... ...tapię się za głowę. Jak to było ...ja jeszcze na tydzień przed ...m biegam po kortach Legii ...ochami? Nawet w zeszłym ...t z Izraelem na twardych ...em oczywiście nie zdąży... ...ć się na trawę i przegra... ...em. A uważam, że z nim ...nie przegrał, gdybym mógł ... Ba, przeszedłbym może ...albo trzy rundy. No, ale po... ...ten zeszły rok już nie ma ...czenia, mam w końcu 32 ... przecież to się powtarzało ...ci wiele razy. Z Mansonem ...rzym. Nawet niekiedy cu... ...dziłem z takich meczów jak ...zy z Edmondsonem, cho... ...ecież dobrzy gracze i za... ...m z nimi przegrać. A zwy... ...drugiej czy trzeciej run... ...lepiej. Na początku najcz... ...zowało mi ogrania. Zbyt ...t grałem w Queens Clubie ...ychodziło.

...pinia, że niekiedy specjal... ...prostu zawala pan Davis... ...cze, albo przynajmniej się ...łycie nie przykłada, stara... ...owadzić do wyeliminowa... ...użyty z rozgrywek. Przyło... ...w reprezentacji to nie jest ...an marzy. Za sztandarowy ...dawany jest zeszłoroczny ...atu. Niektórzy twierdzą, że ...ze Shlomo Glickasteinem ...erdzieści minut. To prze... ...y chodzić po piłki średnio ...iem...

...ie wyobrażam, co mówio... ...w styczniu pokonałem 6:1, ...przecież oczywisty nos... ...aseku grałem rzeczywiście ...t, ale z tymi czterdziesto... ...i to gruba przesada. Prze... ...rwszy set trwał prawie go... ...niesamowicie zacięty. Ja ...w nim cały czas, przeto... ...yło 4:3. Potem był mój ser... ...kilka przewag na 5:3, zdo... ...dy jednak kilka problema... ...k, jakieś sędziowskie afe... ...ostatecznie wyrównał. To ...podłamało, on mnie z kolei ...wygrał 8:4. Gdy ten set się ...czułem się jakbym był co ...pięciu – przy tym upale i ...gne dwa sety zagrałem już ...ej i przegrałem je wysoko. ...oczywiście o żadnym ten... ...rzegrywaniu nie może być

Wierzyć, nie wierzyć?

– Mimo wszystko jest sporo ludzi, którzy bardzo nieufnie spoglądają na pana występy w Pucharze Davisa...

– Może. Powtórzę jednak, że ja zawsze lubiłem i nadal lubię grać w Davis-cupie.

– A jaki jest więc pana ogólny stosunek do polskiego tenisa?

– Dobry. Ktoś może na mój temat pisać, mówić, myśleć różne rzeczy, mieć taki czy inny pogląd, jego sprawa, ale faktem pozostaje, że w jakiś sposób wspieram polski tenis, interesuję się nim, pomagam juniorom, gram... Ale jeśli gdzieś czytam, że gram teraz tylko w jednogwiazdkowych turniejach, że nie zaprosiłem Kowalskiego i jak w ogóle mogłem tak postąpić, jeśli Snauwaert potrafił go zaprosić, to jest to nieporozumienie.

Co do Kowalskiego na przykład, to owszem właśnie, że go zaprosiłem! Nie dostał jednak pozwolenia z PZT. Ja chciałem, żeby przyjechał do mnie do Ameryki, żeby ze mną trenował i grał. Taki był mój plan. Zdecydowano inaczej. Może dobrze zrobiono, wszystko ma sens, ale ukazują się informacje bez sprawdzenia faktów.

– Zostańmy chwilę przy Kowalskim. Jak to wszystko wyglądało w rzeczywistości?

– Trzeba zacząć od tego, że to ja wprowadziłem go do drużyny Davis-cupowej. Meres uważał, że z Grecją powinienem grać debla z Maliszewskim albo z Bieńkowskim, ale ja to wszystko zmieniłem. Zagrałem właśnie z Kowalskim. Potem zaprosiłem go do Paryża. Nie przyjechał, bo związek wysyłał go do Włoch. Zaprosiłem go więc później do Wimbledonu i tym razem już dotarł. Powiedziałem mu wtedy: wróć do Polski, zagraj co masz zagrać, i przyjedź potem do mnie, do Stanów. PZT jednak zdecydował inaczej...

– Kowalski zdecydował się wtedy na współpracę ze Snauwaertem...

– Wątpię, żeby to Kowalski się zdecydował. To raczej PZT zdecydował za niego. Zresztą z tego co ja wiem, to go najzwyczajniej zmuszono do tego. On miał przecież podpisać kontrakt, za moją namową z firmą Völki, z którą i ja podpisałem umowę. Kiedy Kowalski był w tej firmie, przebywałem akurat w RFN i w rozmowie z Völklami udzieliłem mu maksymalnego poparcia. Wszystko co zrobili potem tam dla niego, było wynikiem tylko i wyłącznie kilku moich telefonów, w których powiedziałem, że warto w niego zainwestować, że chłopak rokuje nadzieje. Z Völklem to byłby kontrakt bez żadnych zobowiązań, nie tak jak z Belgami. Snauwaertem wszyscy się zachwycają, rzucają wysokie cyfry i tak dalej. Ale przecież ten kontrakt ma bardzo konkretne zobowiązanie: jeżeli gdzieś, w jakichś turniejach Kowalski nie dojdzie odpowiednio daleko, to wygrane pieniądze weźmie ktoś inny. Jest to więc umowa przede wszystkim korzystna dla PZT.

Poza tym, moim zdaniem, prawnie ten kontrakt jest nieważny. Jeżeli na przykład Kowalski dojdzie do półfinału Wimbledonu, i zainteresuje się nim McCormick czy jakikolwiek inny agent, to oni są w stanie unieważnić całą umowę w ciągu jednej minuty. Tenis jest biznesem, jeżeli więc Kowalski staje się zawodowcem, to już nie mówię o potężnych firmach reprezentujących tenisistów, ale nawet jakikolwiek adwokat może go raz dwa wyciągnąć z takiego kontraktu. Nie może istnieć kontrakt, w którym zawodnik jest związany na piętnaście lat z jakąś firmą, a podpisał go mając siedemnaście lat. A co będzie, jeśli spodoba mu się inna rakieta i będzie chciał nią grać, a nie Snauwaertem? A jeżeli wygra Wimbledon za trzy lata? Czy przez dalsze dwanaście będzie grać Snauwaertem? Nie, tak dobrze na szczęście na świecie nie ma.

– Na razie Kowalski nie wygrywa wielkich turniejów, a Snauwaert finansuje jego naukę i ponosi duże ryzyko...

– Teraz, jeśli niczego nie wygrywa to co innego, ale jeżeli Kowalski wygra Roland Garros, to zobaczymy jak się będzie z nim rozmawiać. Budzą moje wątpliwości też inne szczegóły. Na przykład, że będzie on trenować z Gerulaitisem i Gottfriedem. Gerulaitis by go tylko wciągnął w kokainę, więc akurat dobrze, że się z nim nie spotka, a że z Gottfriedem, to szkoda. Nież ja razy widziałem, w różnych wzmiankach, że Gottfried go trenuje, że go odebrał z lotniska, że pod opieką Gottfrieda... Gottfrieda widziałem na Florydzie miesiąc temu i spytałem: jak tam Kowalski? A on mówi: kto to jest? Facet nie słyszał nigdy o Kowalskim i nie będzie słyszeć, dopóki Kowalski nie wygra jakiegoś turnieju. Jest po prostu łatwo szafować Snauwaertowi nazwiskami różnych graczy, którzy akurat grają jego rakietami. Belgowie użyli nazwisk dla efektu, a u nas od razu uwierzyli.

– Czy nie przemawia przez pana interes firmy Völki?

– Dla Kowalskiego na razie wszystko układa się wspaniale. To, że może być w szkole u Ballettieriego, i że ktoś mu to opłaca, to świetnie. I tego nigdy nie będę kwestionował...

– Jest pan zapewne zorientowany dość dobrze w tym co chciał zaproponować Kowalskiemu Völki? Proszę to pokrótce wyjaśnić...

– Wiem o tym dobrze, bo z tą firmą byłem bardzo mocno związany, choć o tym tak naprawdę mało kto wie. Gram ich sprzętem, a teraz zrobili nawet rakietę z moim nazwiskiem. W firmie pytano mnie, jak pomóc Kowalskiemu. Byłem raczej zwolennikiem nie szkoły tenisowej, ale turniejów. Kilka osób natychmiast to załatwiało, a mówiłem tylko, że coś ma być tak i tak, a potem ludzie z marketingu firmy rozmawiali z tymi, którzy reprezentowali Kowalskiego i wreszcie z samym Kowalskim. Mało kto wiedział, że już wcześniej w tej sprawie doszło do porozumienia między mną a Völklami...

Miało to wyglądać w ten sposób: firma będzie sponsorować Kowalskiego, a on grać we wszystkich satelitarnych turniejach w Europie. Będzie jeździć do Jugosławii, do Bułgarii, do Włoch, RFN i innych krajów. Przez rok, dwa będzie grać w tych turniejach, a oni będą mu wszystko zapewniać: podróże, hotel, wyżywienie... Poza tym ustanowiono by pewien wewnętrzny system bonusów i premii. Za wygrany mecz, czy turniej, a także za to, czego Völki nie chciał włączyć, ale ostatecznie ustąpił na moją prośbę – wygrane mecze Pucharu Davisa, Pucharu Króla, mistrzostwo Polski halowe i otwarte! Ponadto ustanowiliśmy, że w czasie gdy nie ma turniejów, Kowalski byłby u mnie w Ameryce, gdzie mógłby ze mną trenować, otrzaskać się, oglądać dużo dobrego tenisa w telewizji kablowej, co także przecież dużo daje. Byłby to kontrakt bez śmiesznych zobowiązań.

– Tyle o Kowalskim. Ale nie byłby to przecież pierwszy tenisista, nad którym trzymałby pan pieczę. Dla Ivana Lendla był pan na przykład kimś w rodzaju nauczyciela i wychowawcy. Jak do tego doszło?

– Lendl sam się do mnie zbliżył. Byłem w rezultacie jego coachem, menagerem, trenerem wszystkim po trochu, z tym że na swój sposób. Tak jak ja chciałem. Nie chodziłem za nim, nie nosiłem mu rakiet, nie zawiązywałem mu butów jak Tiriac czy Rodriguez. Lendl nawet u nas mieszkał przez rok w Nowym Jorku i faktycznie kierowałem jego karierą, zmieniłem mu przecież całą grę. On na początku nie miał bekhendu prawie w ogóle, to znaczy, miał mniej więcej taki jak Pecci, czy jak Tadeusz Nowicki, ciężko ciosany slajs. Nie miał też pierwszego serwisu, a cały czas pędził do siatki! Jedyne, co miał naturalne i dobre to forhend. Ja mu to wszystko skorygowałem.

– Przejdźmy teraz do pańskiej gry. Czy nie uważa pan, że mając wyrobione w tenisowym świecie głośne nazwisko, jest pan obecnie, i był pan także kiedyś, stosunkowo łatwiejszy do ograna dla wchodzącej fali, jeśli porównywać z innymi graczami z czołówki?

– Być może. Ja zawsze byłem w sumie dość chimeryczny, mogłem z każdym wygrać i z każdym przegrać. Było tak chyba dlatego, że moja gra jest delikatna, nie jest oparta na jakiejś prostej, jednej broni w stylu asów serwisowych, czy zmiatającego forhendu. Nie mam też tej zalety, że w ogóle nie pauzuję, jak Borg czy Wilander. Są tacy, którzy grają prościej, na przykład serwis – siatka, a ja muszę akcję rozegrać, trochę pokombinować, tu skrócić, tam zagrać przy linii, gdzieś oszukać, i dlatego moja gra jest nierówna. To jedno. Poza tym przecież gram na wszystkich nawierzchniach, co obecnie zdarza się rzadko. A ja, mimo że już jestem u schyłku kariery wszędzie jeżdżę, wszędzie gram, czy to trawa, czy cement, czy ziemia. Jeśli teraz spojrzeć wstecz, to łatwo zauważyć, że właściwie na każdym korcie miałem niezłe wyniki, pokonałem dobrych graczy.

Obecnie od dłuższego czasu daje się na świecie zauważyć sporą specjalizację. Higueraza można na przykład zobaczyć tylko na ziemi, Sadriego całkiem odwrotnie, nigdy nie spotkałem na wolnych kortach, bo by chyba ze mną gema nie wygrał. Ludzie grają po prostu tam, gdzie im bardzo dobrze idzie, a ja gram wszędzie, bo wszędzie lubię. I za to płacę, bo przecież gdybym się skoncentrował tylko na grze w hali, to moje średnie wyniki byłyby znacznie lepsze. Miałbym także wyższą pozycję rankingową. Ale co? Miałbym na innych kortach nie grać? Nie... Nie ja.

– Co w takim razie może pan powiedzieć o swojej aktualnej formie. Nie zaprzeczy pan chyba, że wyniki już nie te, co niegdyś? Czy nie rozmienia się pan na drobne?

– Uważam, że jeśliby porównać mój aktualny, z obecnego roku tenis, z tym starym, to teraz gram najlepiej jak kiedykolwiek grałem w życiu. A że wyniki gorsze? To prawda, ale poziom poszedł przecież niesamowicie do góry. Na liście rankingowej jest przede mną tylko dwóch ludzi w moim wieku. Vilas i Connors, któremu zresztą też idzie coraz gorzej. Jeśliby dokładniej porównywać moją grę, to muszę powiedzieć, że teraz mam lepszy forhend, również na pewno lepszy serwis, a także smecz. Właściwie wszystko mam lepsze... Ale to już nie wystarcza. Już tak dużo nie trenuję, gram dla przyjemności, do tenisa dokładam. To nie jest teraz mój zawód. Jeżdżę, mieszkam w hotelach i na tym już nie zarabiam. A gram... bo lubię grać. Teraz i zawsze była to dla mnie ogromna przyjemność. Zresztą, tak czy inaczej niedługo fala młodych wypchnie mnie z listy i wtedy grać niestety nie będę mógł. Dlaczego więc miałbym sobie sam powiedzieć: stop?

Z drugiej strony, jak patrzę na swoje mecze, na przykład dwa ostatnie w hali z McEnroe i Scottem Davisem, to sądzę, że grałem naprawdę na najwyższym poziomie, chociaż przegrałem. Oni na mnie nie patrzą już teraz jak na jednego z nich. Zastanawiają się: po co ten facet gra w tenisa? Nie widzą we mnie zachłannego człowieka, który żyje z tenisa, jeździ na każdy turniej, żyłuje wszystko do końca... Oni traktują tenis jako ciężki, fizyczny sport zawodowy, muszą jeździć, grać, walczyć itd. Dla mnie jest przyjemnością gdzieś pojechać. Tu mam znajomych, tam lubię, gdzieś chcą coś zobaczyć...

– A jak wyglądał pański mecz z McEnroe? Doszły nas słuchy, że było to zażarte spotkanie...

– Przegrywałem 2:5 i 3:4 i już wisiała nade mną klęska. To byłoby normalne. Podbiegłby do mnie potem, podałby mi rękę, poklepałby mnie po plecach, jak to zawsze McEnroe. Gdy jednak stałem się trochę twardszy, zagrałem kilka razy bardziej zdecydowanie, dodałem sobie trochę wiary w zwycięstwo, po prostu pokazałem mu, że chcę jeszcze walczyć, facet zaczął się denerwować. Wygrałem seta i prowadziłem w trzecim 4:2, wtedy zaczął już na pełny regulator krzyczeć nie tylko na fotografów, na sędziów, ale nawet na mnie. No, tego nie mogłem tak zostawić. Zbyt długo gram w tenisa, żeby teraz jakiś smarkacz na mnie pokrzykiwał. Powiedziałem mu dwa słowa, potem sędziemu i od tej pory były awantury już do końca.

– Nie lubicie się specjalnie?

– McEnroe jako osoba to dla mnie zwykłe zero, zupełnie nikt. Gdyby nie był tenisistą, nic by nie znaczył. Niewykształcony, rozpieszczony od lat smarkacz, do tego rozkapryszony. Myśli, że mu wszystko wolno.

– Pana nie najlepsze kontakty z nim zaczęły się bodaj od czasów rywalizacji w deblu. Wy z Okkerem i McEnroe z Flemingiem. Mieliście wtedy kilka razy okazję stwierdzić kim „Super Mac" jest naprawdę. Wyzwiska, złośliwe strzelanie piłkami...

– Tak! Okker ich nienawidził. On właściwie zrezygnował z gry w debla ze względu na parę McEnroe-Fleming. Zapewne graliby razem rok, albo dwa dłużej, gdyby nie oni. Okker gdy słyszał, że mamy z nimi grać, natychmiast tracił wszelką ochotę, zniechęcał się. Twierdził zawsze, że to nie sport, tylko zwykłe chamstwo. Miał dużo racji. McEnroe gra tak, że jeśli jemu wychodzi to jest to normalne, a jak udaje się przeciwnikowi, to ten nerwus już tego nie może znieść. Taki jest. Jeśli przeciwnik zagra fenomenalnie, to John rzuca rakietą o ziemię. Taka jest o nim prawda i nic się tu nie da zrobić. A poza tym gra wspaniale i jest absolutnie największym talentem na świecie.

– Zostawmy jednak McEnroe i wróćmy jeszcze na koniec do pana. Podpisał pan ostatnio kontrakt z Kanadyjskim Związkiem Tenisa. Czego to dotyczy?

– Do podpisania tej umowy doszło w zeszłym roku jesienią. W efekcie jestem konsultantem, nie coachem, nie trenerem, ale właśnie konsultantem i to specyficznym, bo w stosunku do trenerów. Ja ustawiam plany, mówię, że ktoś ma talent, a ktoś nie, że z kimś trzeba pracować nad bekhendem, że na Wimbledon trzeba pojechać tyle i tyle dni wcześniej. Podpisałem ten kontrakt, bo mam dzięki temu możliwość wejścia w środki masowego przekazu Kanady. Jestem tam komentatorem telewizyjnym, radiowym, mam kolumnę w gazecie. Kanada jest dla mnie rynkiem, bo jakkolwiek by na mnie patrzeć jestem biznesmenem, zaangażowałem się w różnego rodzaju inwestycje i przedsięwzięcia...

– Czy jest możliwe, żeby w przyszłości podpisał pan podobny kontrakt z PZT?

– Konsultantem w stosunku do naszego związku czuję się od bardzo wielu lat... Nie ma powodu, żeby coś się tu zmieniło.

JAROSŁAW KOŁAKOWSKI

Rozmowa została przeprowadzona w przeddzień meczu Davis-cupowego Polska – Zimbabwe. Złożony chorobą Wojciech Fibak był wtedy skłonny przyznać naszej drużynie duże szanse wygrania i tym samym spotkania się ze Szwajcarią w kolejnej rundzie. Dzisiaj wiemy, że do tego nie dojdzie, bowiem osłabienie polskiego zespołu w meczu z Afrykanami okazało się jednak zbyt duże.

11
LIPCA
1985 R.





PIĄTEK 1985·08·16

FIBAK POKONAŁ LECONTE'A

ZURYCH, 9.7. W pierwszej rundzie tenisowego turnieju Grand Prix w Gstaad Wojciech Fibak wyeliminował rozstawionego z nr. 5 Francuza Henri Leconte'a, wygrywając 7:5, 6:4. Odpadł także rozstawiony z nr. 3 Czechosłowak Tomas Szmid po porażce z Francuzem Guy Forgetem 3:6, 7:6, 9:6.

Inne ciekawsze gry: Andreas Maurer — Vitas Gerulajtis 6:1, 6:4; Mark Edmondson — Brad Drewett 6:6, 6:3, 6:1, Joakim Nystroem — Sergio Casal 6:2, 4:6, 6:2, Brian Teacher — Marco Hocevar 6:3, 6:2, Damir Keretic — Roland Stadler 6:3, 6:4, Marion Vajda — Kent Carlsson 6:4, 6:3, Stefan Simonsson — Marco Ostoja 2:6, 7:5, 6:6.

AWANS FIBAKA

BERNO. Wojciech Fibak odniósł drugie zwycięstwo w turnieju Grand Prix w Gstaad, awansując do III rundy. Polak pokonał w środę Wolfganga Poppa (RFN) 6:2, 6:4. Niespodzianką była porażka Briana Teachera z Bassio Mottą 6:3, 4:6, 6:7. Ponadto Andreas Maurer zwyciężył Mariona Vajdę 6:3, 6:3, Joakim Nystroem — Stefana Simonssona 6:0, 6:4, a Heinz Guenthardt — Massimo Cierro 6:0, 6:4.

SUKCES FIBAKA W DEBLU

ZURYCH, 14.7. W ćwierćfinale tenisowego turnieju Grand Prix w Gstaad Wojciech Fibak przegrał z Joakimem Nystroemem 6:7, 0:6. Ubiegłoroczny zwycięzca tej imprezy — Nystroem — wygrał pierwszego seta po tiebreaku i jak piszą agencje, musiał zaangażować w walkę wszystkie siły, aby pokonać „polskiego weterana". W drugim secie zmęczony walką Fibak ustępował już wyraźnie młodemu rywalowi.

O wiele lepiej poszło polskiemu tenisiście w grze podwójnej — w parze z Tomasem Szmidem zostali zwycięzcami turnieju.

Wyniki — ćwierćfinał: Andreas Maurer — Cassio Motta 1:6, 6:2, 7:6; Mark Edmondson — Raul Viver 6:4, 7:6; Guy Forget — Heinz Guenthardt 6:1, 6:4; **półfinały:** Maurer — Edmondson 6:2, 3:6, 6:2; Nystroem — Forget 6:7, 6:1, 7:5; **finał:** Nystroem — Maurer 6:4, 1:6, 7:5, 6:3.

Gra podwójna — finał: Fibak, Tomas Szmid — Brad Drewett, Edmondson 6:7, 6:4, 6:4.

Sukces Fibaka i Smida

W finale gry podwójnej międzynarodowego turnieju tenisowego Grand Prix w Gstaad Wojciech Fibak i Tomas Smid rozstawieni z nr 1 pokonali Brasda Drewetta i Marka Edmondsona (nr 2) 6:7, 6:4, 6:4.

Zwycięzcą w grze pojedynczej został Joakim Nystroem, który w finale pokonał Andreasa Maurera 6:4, 1:6, 7:5; 6:3. Przypomnijmy, iż wcześniej Nystroem, wygrał z Fibakiem 7:6, 6:0.



● Wojciech Fibak przegrał w ćwierćfinale turnieju GP w Gstaad z późniejszym triumfatorem singla Joakimem Nystroemem 6:7, 0:6. Powetował to sobie jednak w deblu. Para Fibak — Smid pokonała w finale Drewetta i Edmondsona 6:7, 6:4, 6:4. Wynik finału singla: Nystroem — Maurer 6:4, 1:6, 7:5, 6:3.

+ Trwają przygotowania do tradycyjnego turnieju o nagrody Wojciecha Fibaka. Przeznaczony on jest dla młodzieży i odbędzie się na kortach AZS, Warty i Olimpii. Młodzi mają do zdobycia nie tylko puchary, ale także wyczynowe rakiety, naciągi, ubiory tenisowe. (sg)

Młodzież walczy o nagrody W. Fibaka

Na mocno rozmiękłych kortach GKS Olimpia rozpoczął się w sobotę największy w naszym kraju młodzieżowy turniej tenisa o „Grand Prix" Wojciecha Fibaka. Impreza przeniesie się następnie na korty AZS i Warty.

Turniej główny (32 dziewczynki i 64 chłopców w wieku do lat 16) poprzedzony został eliminacjami. Dziewcząt jest 79, chłopców aż 127. W tej imponującej liczbie znalazło się miejsce dla 14 poznaniank i 22 juniorów z naszego regionu.

Wśród dziewcząt z numerem 1 rozstawiono warszawiankę Nowakowską, natomiast wśród chłopców Bobika z Legnicy. Jak się wydaje, największe szanse na sukcesy w poznańskiej ekipie ma para AZS Wasiutyńska i Garczyński.

Rozgrywki poprzedziła uroczysta ceremonia otwarcia z udziałem prezesa OZT H. Golimowskiego i rodziców Fibaka. Gry toczą się od rana do wieczora, finały spodziewane są we wtorek.

W turnieju Fibaka gra także... Beker, ale nie jest to mistrz Wimbledonu, lecz rozstawiona z numerem 5 wrocławianka Adrianna. Zresztą nazwiska różnią się nieco pisownią.

Kilka wyników: Bobik — Pytko 6:0, 6:1, Musiał — Dąbrowski 6:2, 6:1, Garczyński — Kotkowski 6:2, 6:3, Sidor — Szymgiarewicz 6:1, 3:6, 6:1. (s.g.)

„Grand Prix" Wojciecha Fibaka poszukiwaniem następców Kowalskiego

Wczoraj po południu na rozpalonych od słońca kortach GKS Olimpia dobiegła końca pierwsza z trzech turniejów noszących tradycyjną nazwą „Grand Prix Wojciecha Fibaka". Impreza wywołała w tym roku ogromne zainteresowanie o czym może świadczyć udział ponad 200 dziewcząt i chłopców z dużych i małych ośrodków białego sportu.

Do licznych bohaterów niezwykle sympatycznej imprezy zaliczyć także należy... kortowych. Mimo nocnych ulew płace zdążono przygotować na czas. Dotyczy to zarówno Olimpii, jak i AZS, gdzie równolegle rozgrywano eliminacje do drugiego turnieju. Trzeci odbędzie się na obiektach Warty. Triumfatorzy trzech batalii otrzymają nagrody mistrza.

Poszukiwanie następców Kowalskiego i Jamroza (obydwaj stawiali swe pierwsze kroki na poznańskich kortach) jak na razie nie przyniosło rewelacji. Młodsi o rok czy dwa od aktualnego mistrza Wimbledonu chłopcy i dziewczęta imponują przede wszystkim wyposażeniem. Znakomita większość gra sprzętem światowej klasy. Z umiejętnościami bywa przeważnie odwrotnie.

Na pewno ciepłe słowa należą się za ambicję. Trzy i pół godziny walczył Kaczmarek z Kielc z Januszkiem Górnik Wesoła! Dariusz Tomaszewski z Szamotuł po przejściu eliminacji dotarł do 1/8 finału. Podobnych przykładów jest więcej.

Dobry poziom miały wczorajsze, decydujące partie. Wśród dziewcząt Grzegorzewska SKT łatwo pokonała Laudańską Stilon Gorzów. Natomiast Kunysz miała sporo problemów z wyeliminowaniem poznańskiej akademicki Wasiutyńskiej. Wynik 6:4, 7:6, (7:4).

Wygrała pierwszy turniej Katarzyna KUNYSZ zwyciężając w popołudniowej partii Monikę Grzegorzewską (rozstawioną z nr 1) 7:5, 6:1. Kasia gra w barwach Górnika Wieliczka.

Do finału chłopców awansowali poznaniak Grzegorz Garczyński (wygrał z Bobikiem 6:4, 6:0) i wychowany w pilskich lasach Szymon Maćkowiak (pokonał Sidora).

Finał miał dziwny przebieg, lecz ostatecznie mistrz ostatniej spartakiady okazał się lepszy. Maćkowiak wygrał 6:0, 4:6, 6:2.

Dziś zapraszamy na korty AZS.

Przemysław GARCZARCZYK

Karnecik tenisisty

Na kortach AZS przy ul. Noskowskiego przez cały wczorajszy dzień kontynuowano rozgrywki ogólnopolskiego turnieju o nagrody Wojciecha Fibaka. Dzięki sprawnej organizacji już we wtorek po południu można było rozpocząć turniej główny w którym największym zainteresowaniem cieszą się występy Kasi Kunysz z Wieliczki i Szymona Maćkowiaka z Piły, którzy wygrali pierwszą rundę na kortach Olimpii.

+

kortach Stalowej Woli i Gstaad

Dzień Wojtków

(W) W Stalowej Woli odbywa się turniej tenisowy juniorów do lat 20 o Puchar Galea. W dokończonych spotkaniach Polska pokonała Algierię 4:1, a Wielka Brytania zwyciężyła Maroko również 4:1.

Wyniki ostatnich dwóch gier pojedynczych w meczu Polska — Algieria: Wojciech Jamroz — Reda Ghalou 6:4, 8:6; Wojciech Kowalski — Wahab Gholi 6:1, 6:1.

Mecz z W. Brytanią polscy tenisiści rozpoczęli od zwycięstwa. Wojciech Kowalski pokonał Michaela Walkera 6:2, 3:6, 6:3. Drugi pojedynek Wojciech Jamroz — Jason Goodall przerwany został z powodu zmroku w drugim secie przy stanie 4:3 dla Jamroza. Pierwszy set zakończył się sukcesem Polaka 6:2.

W meczu o trzecie miejsce Maroko prowadzi z Algierią 2:0.

*

Wojciech Fibak odniósł drugie zwycięstwo w turnieju Grand Prix w Gstaad. Polak pokonał w środę Wolfganga Poppa (RFN) 6:2, 6:4. Niespodzianką była porażka Briana Teachera z Cassio Mottą 6:3, 4:6, 6:7. Ponadto Andreas Maurer zwyciężył Mariana Vajdę 6:3, 6:3, Joakim Nystroem — Stefana Simonssona 6:0, 6:4, a [illegible]hardt — Massimo

● **Funk nötig?** Topgesezt im Doppel, verzeichneten der Tschechoslowake Tomas Smid und sein polnischer Partner Wojtek Fibak ausserhalb des Courts nicht besonders intensiven Kontakt. Smid, die Nummer 1 der ATP-Weltrangliste, registrierte gestern verblüfft, dass er Fibak seit 2 Tagen nicht mehr gesichtet hatte.

Tenniskenner schätzen die Attraktivität des Doppels. Die favorisierte Paarung heisst Tomas Smid/Wojtek Fibak. Smid gewann in Gstaad in diesem Wettbewerb bereits einen Titel, und zwar vor zwei Jahren mit seinem Stammpartner Pavel Slozil gegen Colin Dowdeswell und seinen... heutigen Partner Fibak.

TENNIS

LECONTE AU TAPIS

Ayant mal maîtrisé l'altitude de Gstaad tout autant que le tennis de Fibak, Leconte a été éliminé dès le premier tour par le Polonais (7-5, 6-4). Défaite, aussi, pour Benhabiles devant Glickstein (6-3, 6-3). Bonne nouvelle, en revanche, avec la qualification de Forget devant Smid (6-3, 6-7, 6-0).

(Page 10)

ESCRIME





PIĄTEK 1985·08·16

+ Trwają przygotowania do tradycyjnego turnieju o nagrody Wojciecha Fibaka. Przeznaczony on jest dla młodzieży i odbędzie się na kortach AZS, Warty i Olimpii. Młodzi mają do zdobycia nie tylko puchary, ale także wyczynowe rakiety, naciągi, ubiory tenisowe. (sg)

A już 9 sierpnia, na wspaniałych golęcińskich kortach, rozpoczyna się jedna z najważniejszych krajowych imprez dla najmłodszych — turniej dziewcząt i chłopców o nagrody Wojciecha Fibaka. Warto przypomnieć, iż przed kilku laty właśnie w tej imprezie rozpoczynali swe kariery Kowalski i Jamroz, dziś nasze największe nadzieje tenisowe.

S.G.

Młodzież walczy o nagrody W. Fibaka

Na mocno rozmiękłych kortach GKS Olimpia rozpoczął się w sobotę największy w naszym kraju młodzieżowy turniej tenisa o „Grand Prix" Wojciecha Fibaka. Impreza przeniesie się następnie na korty AZS i Warty.

Turniej główny (32 dziewczynki i 64 chłopców w wieku do lat 16) poprzedzony został eliminacjami. Dziewcząt jest 79, chłopców aż 127. W tej imponującej liczbie znalazło się miejsce dla 14 poznanianek i 22 juniorów z naszego regionu.

Wśród dziewcząt z numerem 1 rozstawiono warszawiankę Nowakowską, natomiast wśród chłopców Bobika z Legnicy. Jak się wydaje, największe szanse na sukcesy w poznańskiej ekipie ma para AZS Wasiutyńska i Garczyński.

Rozgrywki poprzedziła uroczysta ceremonia otwarcia z udziałem prezesa OZT H. Golimowskiego i rodziców Fibaka. Gry toczą się od rana do wieczora, finały spodziewane są we wtorek.

W turnieju Fibaka gra także... Becker, ale nie jest to mistrz Wimbledonu, lecz rozstawiona z numerem 3 wrocławianka Adrianna. Zresztą nazwiska różnią się nieco pisownią.

Kilka wyników: Bobik — Pytko 6:0, 6:1. Musiał — Dąbrowski 6:2, 6:1. Garczyński — Kotkowski 6:2, 6:3. Sidor — Szymglarewicz 6:1, 3:6, 6:1. (%-g.)

„Grand Prix" Wojciecha Fibaka poszukiwaniem następców Kowalskiego

Wczoraj po południu na rozpalonych od słońca kortach GKS Olimpia dobiegła końca pierwsza z trzech turniejów noszących tradycyjną nazwą „Grand Prix Wojciecha Fibaka". Impreza wywołała w tym roku ogromne zainteresowanie o czym może świadczyć udział ponad 200 dziewcząt i chłopców z dużych i małych ośrodków białego sportu.

Do licznych bohaterów niezwykle sympatycznej imprezy zaliczyć także należy... kortowych. Mimo nocnych ulew place zdążono przygotować na czas. Dotyczy to zarówno Olimpii, jak i AZS, gdzie równolegle rozgrywano eliminacje do drugiego turnieju. Trzeci odbędzie się na obiektach Warty. Triumfatorzy trzech batalii otrzymają nagrody mistrza.

Poszukiwanie następców Kowalskiego i Jamroza (obydwaj stawiali swe pierwsze kroki na poznańskich kortach) jak na razie nie przyniosło rewelacji. Młodsi o rok czy dwa od aktualnego mistrza Wimbledonu chłopcy i dziewczęta imponują przede wszystkim wyposażeniem. Znakomita większość gra sprzętem światowej klasy. Z umiejętnościami bywa przeważnie odwrotnie.

Na pewno ciepłe słowa należą się za ambicję. Trzy i pół godziny walczył Kaczmarek z Kielc z Januszkiem Górnik Wesoła! Dariusz Tomaszewski z Szamotuł po przejściu eliminacji dotarł do 1/8 finału. Podobnych przykładów jest więcej.

Dobry poziom miały wczorajsze, decydujące partie. Wśród dziewcząt Grzegorzewska SKT łatwo pokonała Laudańską Stilon Gorzów. Natomiast Kunysz miała sporo problemów z wyeliminowaniem poznańskiej akademicz ki Wasiutyńskiej. Wynik 6:4, 7:6, (7:4).

Wygrała pierwszy turniej Katarzyna KUNYSZ zwyciężając w popołudniowej partii Monikę Grzegorzewską (rozstawioną z nr 1) 7:5, 6:1. Kasia gra w barwach Górnika Wieliczka.

Do finału chłopców awansowali poznaniak Grzegorz Garczyński (wygrał z Bobikiem 6:4, 6:0) i wychowany w pilskich lasach Szymon Maćkowiak (pokonał Sidora).

Finał miał dziwny przebieg, lecz ostatecznie mistrz ostatniej spartakiady okazał się lepszy. Maćkowiak wygrał 6:0, 4:6, 6:2.

Dziś zapraszamy na korty AZS.

Przemysław GARCZARCZYK

Karnecik tenisisty

Na kortach AZS przy ul. Noskowskiego przez cały wczorajszy dzień kontynuowano rozgrywki ogólnopolskiego turnieju o nagrody Wojciecha Fibaka. Dzięki sprawnej organizacji już we wtorek po południu można było rozpocząć turniej główny w którym największym zainteresowaniem cieszą się występy Kasi Kunysz z Wieliczki i Szymona Maćkowiaka z Piły, którzy wygrali pierwszą rundę na kortach Olimpii.

+

TENNIS

LECONTE AU TAPIS

Ayant mal maîtrisé l'altitude de Gstaad tout autant que le tennis de Fibak, Leconte a été éliminé dès le premier tour par le Polonais (7-5, 6-4). Défaite, aussi, pour Benhabiles devant Glickstein (6-3, 6-3). Bonne nouvelle, en revanche, avec la qualification de Forget devant Smid (6-3, 6-7, 6-0).

(Page 10)

ESCRIME

RT

Mehrere Ü

Drei

M optisch

ost. Gstaad, 9. Juli

Am zweiten Tag des Swiss Open in Gstaad sind mit Ausnahme der Begegnung des Schweizers *Heinz Günthardt* gegen den Qualifier Massimo Cierro die restlichen Partien der ersten Runde gespielt worden. Vier gesetzte Spieler sind bereits nicht mehr dabei. Zunächst unterlag der als Nummer fünf ins Tableau aufgenommene Franzose *Henri Leconte*, Nummer 24 der ATP-Liste und in Wimbledon gegen Lendl siegreich, dann an Becker gescheitert, dem routinierten Polen *Wojtek Fibak*. Der 33jährige Osteuropäer, nur mehr Nummer 83 der Weltrangliste, lag vorerst gegen den favorisierten 22jährigen Pariser 1:4 in Rückstand. Der Franzose placierte die Bälle zentimetergenau an die Seiten und Grundlinien. Unvermittelt, wegen offensichtlicher *Konzentrationsmängel*, schlugen die Bälle um den gleich geringen Abstand von den Linien ausserhalb der Feldbegrenzungen auf. Fibak, der an sich nicht besonders gut spielte, wusste davon zu profitieren, indem er den Ball so lange im Spiel hielt, bis dem Gegner ein Fehler unterlief. Leconte, nach dem Spiel gefragt, was seine nächsten Termine seien, meinte, er fühle sich müde und habe vorerst einmal Ferien am Meer vorgesehen. Sein Urlaub wird durch das frühe Ausscheiden um ein paar (willkommene?) Tage verlängert. Zudem äusserte sich Leconte negativ zu den Bällen, mit denen allerdings auch der Gegner jeweils zurecht kommen muss. Er meinte, diese würden den Effet-Effekt ungenügend annehmen.

Das Programm vom Mittwoch

Ab 11 Uhr 30: Platz 1: Heinz Günhardt - Cierro, Teacher - Motta, Nyström - Simonsson, Gerulaitis/Ostoja - Cane/Colombo. – Platz 2: Maurer - Vajda, Fibak - Popp, Drewett/Edmondson - Hermann/Meinecke, Campos/Motta - Maurer/Popp.

Sahara na kortach

Już tydzień trwa tenisowy maraton na kortach Olimpii i AZS. Dziś na placach przy ul. Noskowskiego rozegrane zostaną kolejne finały. Młodzi (w turnieju górny limit wieku wynosi zaledwie 16 lat) z największym trudem wytrzymują tropikalny wręcz skwar. W południe temperatura na kortach osiąga 40 stopni. Takie upały spotyka się na Saharze!

W naszych wcześniejszych relacjach z turnieju o nagrody Wojciecha Fibaka pisaliśmy głównie o faworytach i zdobywcach czołowych lokat. Dziś nieco inaczej. Proponujemy państwu kilka wyników z pierwszej fazy turnieju, gdy o gemy i sety zatiegali początkujący i najmłodsi.

Każdy z trzech turniejów poprzedzany jest eliminacjami. Już pojedynki w tej fazie gry wzbudzają nie mniejsze emocje niż finałowe rozstrzygnięcia. Wiadomo, awans do turnieju głównego daje szansę zmierzenia się z najlepszymi a tak wysoka temperatura stwarza większe możliwości dla zawodników bardziej dobrze przygotowanych kondycyjnie.

Takim właśnie, znakomitym przygotowaniem fizycznym imponuje wyłoniony z eliminacji tenisista Budowlanych Katowice Tyrlik. W pojedynku o 1/16 pokonał Tomaszewskiego ze Sparty Szamotuły 6:2, 5:7, 7:6! Wiele strachu napędził też jednemu z faworytów turnieju Sidorowi (Mera Warszawa) zawodnik Górnika Wesoła — Mąka, który po wygraniu eliminacji przegrał z utalentowanym tenisistą stołecznym 6:2, 3:6, 6:2.

Upały dokuczają też faworytom. Poznaniak Garczyński potrzebował aż dwóch godzin by wygrać ze Stwarzem (Mera). Ostatecznie wynik 5:7, 6:4, 6:2, dał awans Grzegorzowi, ale potwierdza się znany już fakt, że tenisista AZS nie potrafi należycie skoncentrować się już od początku spotkania.

Z upałem i... sobą walczył też zwycięzca pierwszego turnieju „Grand Prix" Wojciecha Fibaka Szymon Maćkowiak. Opuchnięta dłoń bardziej przypominająca kulę niż tak potrzebny w tenisie organ nie przeszkodziła jednak Szymonowi pokonać Szczepankiewicza (Olimpia) 6:3, 4:6, 6:1. Prosto z kortu pojechał jednak do ojca Wojtka prof. Jana Fibaka po szybką i skuteczną radę. Z poznaniaków, obok wymienionego już Garczyńskiego, w turnieju głównym ostał się Roszyk (Warta), pokonując katowicznina Kowandę 6:1, 4:6, 6:1. Kto jednak będzie najlepszy, przekonamy się już dziś po południu.

P. GARCZARCZYK

„Grand Prix Wojciecha Fibaka"

Rakiety mają właścicieli

Zakończył się już kolejny, jak zwykle bardzo pożyteczny dla polskiego tenisa turniej o „Grand Prix Wojciecha Fibaka". W zawodach gdzie startują tak młodzi ludzie (turnieje przeznaczone są do lat 16) wydawałoby się, że niespodzianek powinno być bez liku. Tegoroczne „Grand Prix" odbiegało jednak zupełnie od tej zasady i już od początku warunki dyktowała czwórka Maćkowiak, Garczyński, Sidor i Bobik. Nie było więc sensacji typu „mistrz przegrał seta, zdenerwował się i odpuścił", walczono twardo i zacięcie o każdą piłkę.

Ekstraklasę turnieju tworzyli jednak już od początku zawodów dwaj tenisiści — Szymon MAĆKOWIAK z Goplanii Inowrocław i poznaniak, wychowanek AZS Grzegorz GARCZYŃSKI. Ten pierwszy zwyciężył w finale na kortach Olimpii, Garczyński nie dał się pokonać na własnym obiekcie, tak więc wszystko miało się rozstrzygnąć na kortach Warty.

Identyczna sytuacja wytworzyła się wśród dziewcząt, gdzie też dopiero ostatni turniej miał wyłonić zwycięzczynię trójmeczu.

Warto wrócić jeszcze na chwilę do tego co działo się parę dni wcześniej na obiektach AZS bowiem tam właśnie rozpoczęła się dramaturgia całych rozgrywek. Oto Garczyński po raz pierwszy w życiu (grali 11 razy) pokonuje Maćkowiaka 6:1, 7:5, a w finale zupełnie bez problemów Sidora (MERA Warszawa) 6:4, 6:1, otwierając sobie szansę do końcowego zwycięstwa. Finał dziewcząt to pojedynek Bukowskiej z Wasiutyńską (AZS) zakończony wygraną Bukowskiej 7:5, 6:1.

Już na Warcie kolejne bardzo dobre występy poznaniaka, który zwycięża w półfinale Bobika 6:2 6:1, natomiast Maćkowiak po dość trudnym, pojedynku pokonuje Sidora 6:4, 7:5. Tak więc finał znów Maćkowiak — Garczyński! Początek to doskonała gra Grzegorza, który szybko obejmuje prowadzenie 5:2, ba ma nawet seta i ... przegrywa 5:7, oddając te pięć przegranych pod rząd gemów nadspodziewanie łatwo. Przegrana z tzw. „wygranej pozycji" nie załamała jednak Garczyńskiego, który wygrał następnego seta 7:5. Te dwa jakże nerwowe sety kosztowały jednak poznaniaka tak dużo sił iż w trzeciej, decydującej partii uległ 2:6. Także bez niespodzianki zakończyły się rozgrywki dziewcząt gdzie główne trofeum zdobyła Bukowska z KKT Wrocław wyprzedzając Kunysz z Górnika Wieliczka i tenisistkę AZS Poznań Wasiutyńską.

Przemysław GARCZARCZYK



Z poznanianek najlepiej w „Grand Prix Wojciecha Fibaka" wypadła młoda tenisistka AZS Poznań — Wasiutyńska. Fot. St. Ossowski

Mistrz spartakiady strzela tylko z forhendu

Kiedy w początkach roku 1977 „Gazeta Poznańska" rozpoczęła popularyzację tenisa, ale nie tego przez duże, wyczynowe „T", niedowiarkowie pukali się w głowę, twierdząc, że nic z tego nie wyjdzie. Dość szybko jednak społeczny odzew na hasło „Budujemy korty tenisowe" przerósł oczekiwania organizatorów, a gdy jeszcze do tej wielce pożytecznej akcji przyłączyła się Redakcja Sportowa TVP korty rosły szybciej niż przysłowiowe grzyby po deszczu.

I właśnie o jednym z nich, a właściwie o chłopaku, który na wybudowanym z poznańskiej inicjatywy korcie rozpoczął zawodniczą karierę traktować będzie ten artykuł. Mowa o Szymonie MAĆKOWIAKU, członku kadry narodowej juniorów, mistrzu tegorocznej Spartakiady Młodzieży, tak na co dzień sympatycznym i skromnym chłopcu. Okazją do rozmowy jest oczywiście „Grand Prix" Wojciecha Fibaka rozgrywane na kortach Olimpii, AZS i Warty.

■ **Czy od początku istniał dla ciebie tylko tenis?**

— Tak prawdę mówiąc, to istniało tylko... podawanie piłek ojcu, bawiącemu się rekreacyjnie w ten piękny sport. Czasem w przypływie jego dobrego humoru grałem z ojcem 5, 10 minut, ot tak, dla zabawy. Ale to wystarczyło, by tenis stał się dla mnie wielką sprawą.

■ **Gdzie stawiałeś swe pierwsze, w pełni wyczynowe kroki?**

— Czym jest tenis przekonałem się dopiero w moim obecnym klubie — Goplanii Inowrocław. Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak powiedzieć, że pierwsze treningi i związane z nimi emocje stały się mym udziałem na obiektach Nielby Wągrowiec.

■ **Z Czarnkowa, gdzie uczysz się w Liceum Ogólnokształcącym jest chyba równie blisko do Poznania, jak do Bydgoszczy. Dlaczego więc nie reprezentowałeś barw AZS-u lub Olimpii?**

— O tym, że gram w Inowrocławiu zadecydował przypadek i trener Gumuła. Nasza grupa grająca w Wągrowcu pojechała właśnie tam na halowy turniej.

Przegrałem dość szybko, ale z obecnym podopiecznym Nicka Bolletteriego Wojtkiem Kowalskim 7:9, a Wojtek był już wtedy w czołówce juniorów. Wszystko to wydarzyło się 5 lat temu i od tego też czasu mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że zakochałem się w tenisie.

■ **Czy później udało ci się wygrać z „Kowalem" choć seta i czy on był twoim najgroźniejszym przeciwnikiem?**

— Nie, pierwszą przeszkodą był dla mnie mój obecny kolega Mikołaj Łuczak, natomiast z Wojtkiem mój najlepszy wynik to setbol na treningu.

■ **Wróćmy jeszcze na chwilę na kort położony w Nadleśnictwie Sarbia. Dlaczego właśnie tam, pewnie jedynym w Polsce położonym w środku lasu korcie, grywa mistrz Spartakiady — 85?**

— Kort w lesie jest dla mnie placem treningowym od czasu, gdy mój ojciec objął funkcję nadleśniczego. Plusem takiego stanu rzeczy jest doskonały wypoczynek psychiczny, minus to trudności z dojazdem i brak sparingów z silnymi przeciwnikami.

■ **A propos przeciwników. Jest w Poznaniu drugi obok ciebie wielce utalentowany tenisista Grzegorz Garczyński. Graliście ze sobą już wiele razy jednak zawsze ty byłeś górą. Jak cię pokonać?**

— Fakt, że z Grzegorzem grałem 11 razy i wszystkie wygrane należały do mnie, ale może już niedługo przestanę być postrachem dla poznaniaków. (Rzeczywiście, Maćkowiak przegrał w „GP" z Garczyńskim — przyp. PG).

■ **A to dlaczego?**

— Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego chciałbym studiować na poznańskiej AWF. Kto wie może już niedługo zagram z Grzegorzem w jednym klubie?

■ **Śledzisz z pewnością wydarzenia na światowych kortach. Jaka jest więc twoja opinia o najmłodszym w 108-letniej historii Wimbledonu zwycięzcy tego turnieju — Borysie Beckerze?**

— Tylko dwa lata starszy ode mnie, a jak gra., Fantastyczny tenisista!

■ **O tym by grać jak Becker marzysz pewnie i ty, ale jakie masz plany na najbliższe lata?**

— Minimum to pierwsza dziesiątka do lat 18. Wiadomo jednak, że chciałbym być najlepszy.

■ **Wiem, że twój ojciec jest zapalonym myśliwym. Czy i ty złapałeś tego bakcyla?**

— Jak na razie strzelam tylko z... forhendu.

Rozmawiał
Przemysław GARCZARCZYK



Różne rzeczy robił już dziennikarzom złośliwy jak zwykle chochlik, ale koniec ubiegłego tygodnia przekonał mnie o jednej sprawie — nie lubi on tenisa! Najpierw spowodował awarię maszyn i sprawozdanie z drugiego turnieju o „Grand Prix W. Fibaka" zamiast do „Gazety" powędrowało do kosza, a wczoraj wyrzucił z tekstu zatytułowanego „Rakiety mają właścicieli" cały wiersz dotyczący właśnie tenisowych nagród.

Tak więc gwoli ścisłości, licząc na to, że może tym razem chochlik da mi spokój, informuję, że pierwsze trójki w klasyfikacji dziewcząt i chłopców otrzymały z rąk prof. Jana Fibaka rakiety firmy „Voelkl". Te wspaniałe nagrody przypadły w udziale Annie Bukowskiej, Magdzie Kunysz i Izabeli Wasiutyńskiej — w konkurencji dziewcząt, natomiast trójka chłopców to Szymon Maćkowiak, Grzegorz Garczyński i Lech Sidor. Tyle o najlepszych. Warto jednak dodać jeszcze, że cała pierwsza dziesiątka opuściła korty bogatsza o tenisowe komplety „Adidasa".

PRZEMO

Prawdziwy tenisowy maraton mają szansę przeżyć poznańscy kibice tenisa. Po trwającym tydzień „Grand Prix Wojciecha Fibaka", mistrzostwach firm polonijnych, już dziś na kortach GKS Olimpia rozpoczyna się największa z tenisowych imprez — mistrzostwa Polski juniorów.

notuły 6:2, 5:7, 7:6!
pędził też jedne.
urnieju Sidorowi
zawodnik Górnika
tóry po wygraniu
z utalentowanym
6:2, 3:6, 6:2.
też faworytom.
ński potrzebował
wygrać ze Stwa-
iecznie wynik 5:7,
Grzegorzowi, ale
y już fakt, że te.
potrafi należycie
już od początku

walczył też zwy.
turnieju „Grand
Fibaka Szymon
nięta dłoń bar.
a kulę niż tak po
organ nie przesz.
monowi pokonać
Olimpia) 6:3, 4:6,
pojechał jednak do
na Fibaka po szyb-
. Z poznaniaków,
już Garczyńskie.
ównym ostał się
okonując katowi.
:1, 4:6, 6:1. Kto
pszy, przekonamy
dniu.
GARCZARCZYK

cieli

ny dla polskiego
ach gdzie startują
ydawałoby się, że
Prix" odbiegało
yktowała czwórka
acji typu „mistrz
i zacięcie o każdą

skiego, który wy-
a 7:5. Te dwa jak-
koszlowały jednak
żo sił iż w trze-
partii uległ 2:6.
zianki zakończyły
wcząt gdzie główne
Bukowska z KKT
rając Kunysz z
i tenisistkę AZS
GARCZARCZYK



ajlepiej w „Grand
ibaka" wypadła
AZS Poznań —
t. St. Ossowski

Mistrz spartakiady strzela tylko z forhendu

Kiedy w początkach roku 1977 „Gazeta Poznańska" rozpoczęła popularyzację tenisa, ale nie tego przez duże, wyczynowe „T", niedowiarkowie pukali się w głowę, twierdząc, że nic z tego nie wyjdzie. Dość szybko jednak społeczny odzew na hasło „Budujemy korty tenisowe" przerósł oczekiwania organizatorów, a gdy jeszcze do tej wielce pożytecznej akcji przyłączyła się Redakcja Sportowa TVP korty rosły szybciej niż przysłowiowe grzyby po deszczu.

I właśnie o jednym z nich, a właściwie o chłopaku, który na wybudowanym z poznańskiej inicjatywy korcie rozpoczął zawodniczą karierę traktować będzie ten artykuł. Mowa o Szymonie MAĆKOWIAKU, członku kadry narodowej juniorów, mistrzu tegorocznej Spartakiady Młodzieży, tak na co dzień sympatycznym i skromnym chłopcu. Okazją do rozmowy jest oczywiście „Grand Prix" Wojciecha Fibaka rozgrywane na kortach Olimpii, AZS i Warty.

■ Czy od początku istniał dla ciebie tylko tenis?

— Tak prawdę mówiąc, to istniało tylko... podawanie piłek ojcu, bawiącemu się rekreacyjnie w ten piękny sport. Czasem w przypływie jego dobrego humoru grałem z ojcem 5, 10 minut, ot tak, dla zabawy. Ale to wystarczyło, by tenis stał się dla mnie wielką sprawą.

■ Gdzie stawiałeś swe pierwsze, w pełni wyczynowe kroki?

— Czym jest tenis przekonałem się dopiero w moim obecnym klubie — Goplanii Inowrocław. Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak powiedzieć, że pierwsze treningi i związane z nimi emocje stały się mym udziałem na obiektach Nielby Wągrowiec.

■ Z Czarnkowa, gdzie uczysz się w Liceum Ogólnokształcącym jest chyba równie blisko do Poznania, jak do Bydgoszczy. Dlaczego więc nie reprezentowałeś barw AZS-u lub Olimpii?

— O tym, że gram w Inowrocławiu zadecydował przypadek i trener Gumula. Nasza grupa grająca w Wągrowcu pojechała właśnie tam na halowy turniej.

Przegrałem dość szybko, ale z obecnym podopiecznym Nicka Bolletteriego Wojtkiem Kowalskim 7:9, a Wojtek był już wtedy w czołówce juniorów. Wszystko to wydarzyło się 5 lat temu i od tego też czasu mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że zakochałem się w tenisie.

■ Czy później udało ci się wygrać z „Kowalem" choć seta i czy on był twoim najgroźniejszym przeciwnikiem?

— Nie, pierwszą przeszkodą był dla mnie mój obecny kolega Mikołaj Łuczak, natomiast z Wojtkiem mój najlepszy wynik to setbol na treningu.

■ Wróćmy jeszcze na chwilę na kort położony w Nadleśnictwie Sarbia. Dlaczego właśnie tam, pewnie jedynym w Polsce położonym w środku lasu korcie, grywa mistrz Spartakiady — 85?

— Kort w lesie jest dla mnie placem treningowym od czasu, gdy mój ojciec objął funkcję nadleśniczego. Plusem takiego stanu rzeczy jest doskonały wypoczynek psychiczny, minus to trudności z dojazdem i brak sparingów z silnymi przeciwnikami.

■ A propos przeciwników. Jest w Poznaniu drugi obok ciebie wielce utalentowany tenisista Grzegorz Garczyński. Graliście ze sobą już wiele razy jednak zawsze ty byłeś górą. Jak cię pokonać?

— Fakt, że z Grzegorzem grałem 11 razy i wszystkie wygrane należały do mnie, ale może już niedługo przestanę być postrachem dla poznaniaków. (Rzeczywiście, Maćkowiak przegrał w „GP" z Garczyńskim — przyp. PG).

■ A to dlaczego?

— Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego chciałbym studiować na poznańskiej AWF. Kto wie może już niedługo zagram z Grzegorzem w jednym klubie?

■ Śledzisz z pewnością wydarzenia na światowych kortach. Jaka jest więc twoja opinia o najmłodszym w 108-letniej historii Wimbledonu zwycięzcy tego turnieju — Borysie Beckerze?

— Tylko dwa lata starszy ode mnie, a jak gra... Fantastyczny tenisista!

■ O tym by grać jak Becker marzysz pewnie i ty, ale jakie masz plany na najbliższe lata?

— Minimum to pierwsza dziesiątka do lat 18. Wiadomo jednak, że chciałbym być najlepszy.

■ Wiem, że twój ojciec jest zapalonym myśliwym. Czy i ty złapałeś tego bakcyla?

— Jak na razie strzelam tylko z... forhendu.

Rozmawiał
Przemysław GARCZARCZYK

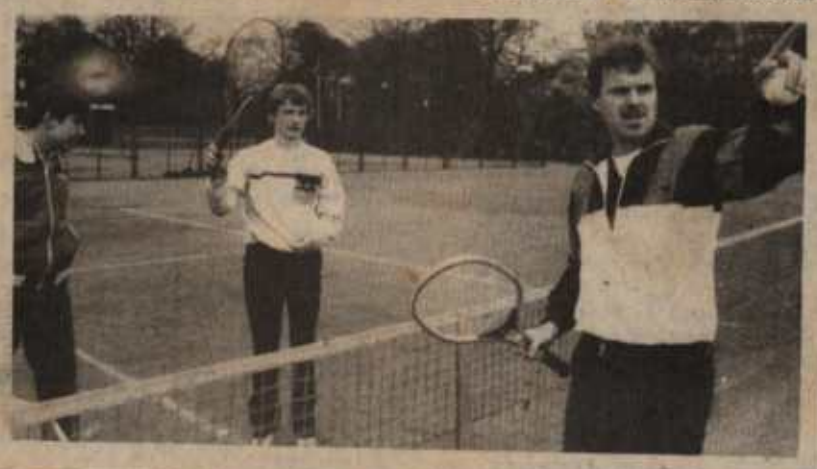

Różne rzeczy robił już dziennikarzom złośliwy jak zwykle chochlik, ale koniec ubiegłego tygodnia przekonał mnie o jednej sprawie — nie lubi on tenisa! Najpierw spowodował awarię maszyn i sprawozdanie z drugiego turnieju o „Grand Prix W. Fibaka" zamiast do „Gazety" powędrowało do kosza, a wczoraj wyrzucił z tekstu zatytułowanego „Rakiety mają właścicieli" cały wiersz dotyczący właśnie tenisowych nagród.

Tak więc gwoli ścisłości, licząc na to, że może tym razem chochlik da mi spokój, informuję, że pierwsze trójki w klasyfikacji dziewcząt i chłopców otrzymały z rąk prof. Jana Fibaka rakiety firmy „Voelkl". Te wspaniałe nagrody przypadły w udziale Annie Bukowskiej, Magdzie Kunysz i Izabeli Wasiutyńskiej — w konkurencji dziewcząt, natomiast trójka chłopców to Szymon Maćkowiak, Grzegorz Garczyński i Lech Sidor. Tyle o najlepszych. Warto jednak dodać jeszcze, że cała pierwsza dziesiątka opuściła korty bogatsza o tenisowe komplety „Adidasa".

PRZEMO

Prawdziwy tenisowy maraton mają szansę przeżyć poznańscy kibice tenisa. Po trwającym tydzień „Grand Prix Wojciecha Fibaka", mistrzostwach firm polonijnych, już dziś na kortach GKS Olimpia rozpoczyna się największa z tenisowych imprez — mistrzostwa Polski juniorów.

27 SIERPNIA 1985 R.

★

NOWY JORK. Turniej pokazowy w Jericho, I runda: Paul Annacone — Wojciech Fibak 6:3, 7:6; Heinz Guenthardt — Tim Mayotte 6:7, 7:6, 6:4; ćwierćfinały: Ivan Lendl — Balazs Taroczy 6:4, 6:2; Miloslav Mecirz — Kevin Curren 6:4, 6:1; Jimmy Connors — Scott Davis 7:5, 6:7, 6:3; Annacone — Guenthardt 6:1, 6:2; półfinały: Connors — Mecirz 6:2, 7:5; Lendl — Annacone 6:3, 7:6.

debel, półfinały: Fibak, Tomas Smid — Jimmy Arias, Ilie Nastase 6:2, 6:3; Guenthardt, Taroczy — Curren, Brad Gilbert 6:3, 6:7, 6:4.

Z AGENCYJNEGO SERWISU

JERYCHO. W półfinale turnieju tenisowego Fibak i Smid pokonali parę Nastase, Arias 6—3, 6—3. W finale zmierzą się z parą Gunthardt, Taroczy.



D. CHICOT (4)

WOJTEK FIBAK

Né le 3 août 1952, n° 1 Polonais depuis près de 20 ans, est un des joueurs les plus titrés du Circuit International. Plusieurs fois finalistes à Roland-Garros, Wimbledon et Us Open, il a remporté les Championnats d'Australie, vainqueur à Stockholm, Vienne, Gstaad et Chicago. Il a battu les meilleurs mondiaux durant sa carrière et cette année, des joueurs de niveau mondial : H. Leconte en particulier s'est incliné devant le coach de Lendl.

2
WRZEŚNIA
1985 R.

Porażka i zwycięstwo Fibaka

Od porażki rozpoczął swe występy na kortach Flushing Meadow Wojciech Fibak. W I rundzie tenisowych mistrzostw USA przegrał on w trzech setach z Francuzem Lecontem 4—6, 3—6, 4—6. Powetował sobie niepowodzenie wygry-

(Dokończenie na str. 2)

(Dokończenie ze str. 1)

wając następnego dnia wspólnie z Libemirem Pimkiem w I rundzie debla z McCainem i Perkissem 7—6 (8—6), 3—6, 6—2. W grach podwójnych zanotowano zresztą od razu sensację. Otóż **zwycięzcy Wimbledonu Guenthardt i Taroczy przegrali z de Palmerem i Donnellym 3—6, 6—3, 4—6.**

Wśród mężczyzn z turniejem pożegnało się już dwu rozstawionych

Fibak przegrał także w deblu

I v. Borlow

Para Wojciech Fibak — Libor Pimek została wyeliminowana w pierwszej rundzie tenisowego turnieju Grand Prix w Tuluzie. De- polsko-czechosłowacki prze- Aleksandrem Antonischem (Austria) i Dominikiem Utzingerem (Szwajcaria) 7:5, 3:6, 3:6.

BLICK 19 **Sport**

Swiss Indoors in Basel

Resultate 1. Runde

Stefan Edberg (Sd/2) s. Jakob Hlasek (Sz)	6:3, 6:1
Joakim Nyström (Sd/3) s. Larry Stefanki (USA)	6:2, 6:2
Miloslav Mecir (Tsch/4) s. Michael Westphal (BRD)	6:1, 6:2
Thierry Tulasne (F/6) s. Pavel Slozil (Tsch)	6:1, 6:7, 6:2
Stanislav Birner (Tsch) s. Stefan Bienz (Sz)	6:2, 6:1
Libor Pimek (Tsch) s. Goran Prpic (Jug)	7:6, 7:5
Wojtek Fibak (Pol) s. Tom Gullikson (USA)	6:3, 6:4
Horacio De la Pena (Arg) s. Marjan Vajda (Tsch)	6:2, 6:1
Hansjörg Schwaier (BRD) s. Mark Dickson (USA)	6:4, 6:2
Jan Gunnarsson (Sd/7) – Guy Forget (F)	

Przypomniał się Fibak

O Wojciechu Fibaku mówiło się ostatnio jedynie w wypowiedziach daw nych i obecnych decydentów Polskiego Związku Tenisowego jakby z gó zakładając, że temat „osiągnięcia" jest już poza poznaniakiem. Fakt, ostatnio kariera pana Wojtka kończyła się przeważnie na pierwszych run dach, że on sam spadł w klasyfikacji komputerowej na miejsce w ósm dziesiątce graczy, ale grać jeszcze nie zapomniał.

Od organizatorów turnieju w Bazylei otrzymał tzw. Wild Card czyli jakby wejściówkę do turnieju, pozwalającą brać udział zawodnikom cenionym, nie posiadającym jednak zbyt wielu punktów w rankingu ATP. Fibak nie sprawił organizatorom zawodu, wygrywając w pierwszej rundzie z Gulliksonem (gracz niezły choć największe sukcesy odnosił parę lat temu, gdy pokonał m. in. Mc Enroe w Wimbledonie), sprawiając jeszcze większą sensację w następnej grze, gdzie pokonał zawodnika z pierwszej dziesiątki świata Joakima Nystroema. 22-letni Szwed rozpoczął swą błyskotliwą karierę wygrywając w roku 1980 turniej Orange Bowl, uznawany za nieoficjalne mistrzostwa świata juniorów, w roku 1982 był już 27 na naszym globie, grał także debla (w parze z Wilanderem wygrywał nawet znaczące turnieje), a obecnie uznawany jest za jednego z najbardziej rozwojowych graczy światowego tenisa.

Podobna kariera była w udziale następnego gracza pokonanego w Bazylei przez Fibaka — Francuza Tiery Tulasne. Rówieśnik Nystroema najlepszy junior na świecie w roku 1980, kiedy to wygrał juniorskie turnieje na Wimbledonie i we Włoszech, jest graczem nieobliczalnym potrafiącym zwyciężyć w jednym roku Gerulaitisa, Noaha czy Meyera by później oddać się rozkoszom nie co mniej sportowego życia.

Pasmo zwycięstw Wojtka Fibaka zakończyło się na Edbergu, kolejnym z koalicji wielkich Szwedów, nie ulega jednak wątpliwości, że występy w Bazylei potwierdziły moliwości poznaniaka i zamknęły usta tym, którzy twierdzili, że nawet na mistrzostwach Polski byli od Fibaka lepsi. Prawdą jest, idą młodzi (Becker wygrał kolejną pokazówkę pokonując tym razem Connorsa 6:1 6:2) ale jak się okazuje i ci starsi potrafią jeszcze nieźle „zamieszać".

PRZEMO

Flushing Meadow

Porażka w pomrukach burzy

NOWY JORK. Wojciech Fibak i Libor Pimek pokonali w I rundzie debla US Open silną parę. Scott McCain, Shahar Perkiss 7:6 (8:6), 3:6, 6:4, ale w drugiej ulegli teamowi duńsko-szwedzkiemu. Michael Mortensen, Hans Simonsson 3:6, 6:3, 6:3. Równo z końcem tego spotkania nad Long Island rozszalała się burza, a centralny kort pokryła 30-centymetrowa warstwa wody. Niespodzianką turnieju deblowego była porażka w I rundzie zwycięzców Wimbledonu, Heinza Guenthardta i Balazsa Taroczego z Garym Donnellym i Mike Depalmerem 3:6, 6:3, 4:6.

Ergebnisse

Einzel

Letzter Achtelfinal: Wojtek Fibak (Polen) s. Joakim Nyström (Schweden/Nr. 3) 7:6 (7:5), 6:4! **Viertelfinals:** Fibak s. Thierry Tulasne (Fr/6) 6:4, 4:6, 6:4. Libor Pimek (Tsch) s. Miloslav Mecir (Tsch/4) 7:6 (7:3), 1:6, 6:2. Stefan Edberg (Sd/2) s. Hansjörg Schwaier (BRD) 6:1, 6:4. Yannick Noah (Fr/1) gegen Guy Forget (Fr) 1:6, 7:5, 7:6 (7:2).

✦ Stefan Edberg wygrał w finale turnieju tenisowego w Bazylei z Yannickiem Noahem 6:7, 6:4, 7:6, 6:1. W półfinale Edberg pokonał Wojciecha Fibaka 6:3, 6:2.

Telefonem z Bazylei

Fibak w półfinale

Po zwycięstwie nad Amerykaninem Gulliksonem polski tenisista Wojciech Fibak występujący w turnieju Grand Prix w Bazylei pokonał kolejnego czołowego gracza światowej czołówki Szweda Nystroema 7:6, 6:4 oraz Francuza Tulasne 6:4, 4:6, 6:4. Dziś Fibak gra o finał z innym sławnym Szwedem Edbergiem.

(S. G.)

BAZYLEA SZCZĘŚLIWA DLA FIBAKA

BAZYLEA. Dopiero w półfinale tenisowego turnieju Grand Prix w Bazylei odpadł — jak piszą agencje — „polski weteran", Wojciech Fibak. Pomimo porażki ze Stefanem Edbergiem (nr 2) 3:6, 2:6 był to najlepszy w ciągu ostatnich kilku miesięcy występ Fibaka w cyklu Grand Prix. W klasyfikacji ATP zajmuje on obecnie miejsce w ósmej dziesiątce i zwana do półfinału w Bazylei z pewnością prze- stępnego gracza pokonanego w Bazylei przez Fibaka — Francuza Tiery Tulasne. Rówieśnik Nystroema najlepszy junior na świecie w roku 1980, kiedy to wygrał juniorskie turnieje na Wimbledonie i we Włoszech, jest graczem nieobliczalnym potrafiącym zwyciężyć w jednym roku Gerulaitisa, Noaha czy Meyera by później oddać się rozkoszom nie co mniej sportowego życia.

Pasmo zwycięstw Wojtka Fibaka zakończyło się na Edbergu, kolejnym z koalicji wielkich Szwedów, nie ulega jednak wątpliwości, że występy w Bazylei potwierdziły moliwości poznaniaka i zamknęły usta tym, którzy twierdzili, że nawet na mistrzostwach Polski byli od Fibaka lepsi. Prawdą jest, idą młodzi (Becker wygrał kolejną pokazówkę pokonując tym razem Connorsa 6:1 6:2) ale jak się okazuje i ci starsi potrafią jeszcze nieźle „zamieszać".

PRZEMO

Zwycięzcą turnieju został Edber który w finale pokonał faworyta Noaha — 6:7, 6:4, 7:6, 6:1.

Przedtem Fibak zwyciężył Szwe Joakima Nystroema (3) 7:6 (7:5), 6 a w ćwierćfinale pokonał Francu Thierry'ego Tulasne'a 6:4, 4:6, 6:4.

FLUSHING MEADOW

FINALISTA WIMBLEDONU JUŻ WYELIMINOWANY

NOWY JORK. Henri Leconte, oglądając „drabinkę" turnieju US Open, powiedział: **„Pierwsza runda z Wojtkiem Fibakiem, bardzo dobrze! Na pewno będzie pięć setów, to świetne przygotowanie do dalszych gier".** Francuz nie wątpił jednak, że wyjdzie z tego pojedynku zwycięsko i trudno mu się dziwić, zważywszy że na komputerowej liście ATP zajmuje 27 pozycję, zaś nasz tenisista 78. Leconte rzeczywiście wygrał, może nie tyle łatwiej niż chciał (wg francuskiego sprawozdawcy gra stała na wysokim poziomie i była okresami zupełnie wyrównana), ile szybciej. Przyszłość pokaże, czy nie zabraknie mu pięciosetowego „przetarcia", o którym mówił. Pewne jest natomiast, że wielką przysługę oddał mu jego rodak Guy Forget (63 ATP) eliminując finalistę Wimbledonu, Kevina Currena, z którym Leconte miał „normalnie" spotkać się w II rundzie. Porażka Currena jest pierwszą dużą niespodzianką tegorocznego Flushing Meadow.

Całe lato grałem w piłkę – powiedział W. Fibak

O Fibaku głośniej

Basler Zeitung Samstag, 19. Oktober 1985 Nr. 245

Fibak in alter Frische: Nyström und Tulasne weg

BC. Die Überraschung Nummer 2 an diesem Nachmittag der umstrittenen, ausgeglichenen Viertelfinals gelang dem Mann, der in der frühesten Stunde des gleichen Tages die Erwartungen gesprengt hatte: Wojtek Fibak eliminierte nach dem als Nummer 3 gesetzten Titelverteidiger Joakim Nyström (7:6, 6:4) gestern Freitag auch den als Nummer 5 gesetzten Franzosen Thierry Tulasne (6:4, 4:6, 6:4).

Fibak, bereits 33, war die Anstrengung der zweistündigen Mitternachts-Einlage mit Nyström nicht anzumerken, ja, die Tatsache, dass er in den Achtelfinals als Letzter und gestern bereits als Zweiter anzutreten hatte, reizte ihn nach dem Vorstoss in die Halbfinals (wie 1978 und 83, als er erst den Final gegen Gerulaitis verlor) gar zu einem Spass. «Thierry hat genau gleich gespielt wie Nyström einige Stunden vorher. Vielleicht habe ich deshalb so gut angefangen, weil mir alles, der Platz, die Bälle, die Linien, noch so familiär vorkam.» Fibak hatte Tulasne tatsächlich kalt erwischt und innert 17 Minuten eine 5:0-Führung herausgespielt!

Der 22jährige Franzose, 1980 die Nummer 1 der Junioren-Weltrangliste, setzte sich dann aber ins Bild und kam heran, hatte gar Möglichkeiten zum 5:5. Doch wie im Entscheidungssatz, als er 2:5 hinten lag und noch hätte ausgleichen können, ja müssen, gerieten ihm trotz grossem Kampfgeist die wichtigsten Punkte daneben. Er habe den Ball nicht richtig gefühlt, versuchte Tulasne zu erklären und meinte damit, es sei einfach nicht sein Tag gewesen. Das führte dazu, dass er sein Vorhaben, Fibak mit langen Bällen unter Druck zu halten, nicht über längere Strecken durchhalten konnte.

Ja, er war es, der sich meist verteidigen, aus der Defensive heraus alles riskieren musste und nicht an dem abschlussbereit am Netz lauernden Fibak vorbeikam. Tulasne servierte nicht besonders gut; sein Gegner pokerte richtig und griff auf den zweiten Aufschlag meist gleich an. Nicht zurecht kam der eher stereotyp spielende Franzose, der indoor noch nie grosse Resultate geliefert hat, auch mit dem witzigen, sehr variantenreichen, gefühlvollen Tennis Fi «Er macht alles, was die andern machen», sagte Tulasne und schrieb damit genau das, was ihn zweifeln liess.

Gleiches wird Fibak heute nicht mehr offeriert. Der Pole beim Schweizer Publikum so gu kommt und gerne in Gstaad und sel spielt, meint, Stefan Edberg w ihn schlagen: «Er spielt zu schn Doch Fibak ist auch so zufri Zwei Siege innerhalb von 19 Stu gegen die Nummern 13 und 2 ATP-Liste – das ist ihm noch nie siert und gibt ihm, auf Position 6 rückgefallen, vielleicht den Mut Karriere doch fortzusetzen.

J. v. Barlow

egrał

deblu

(Austria) i Dominikiem Utzingerem (Szwajcaria) 7:5, 3:6, 3:6.

ch Fibak — Libor wyeliminowana w zie tenisowego turrix w Tuluzie. Dechosłowacki przedrem Antonischem

Swiss Indoors in Basel

Resultate 1. Runde

rg (Sd/2) s. Jakob Hlasek (Sz)	6:3, 6:1
röm (Sd/3) s. Larry Stefanki (USA)	6:2, 6:2
cir (Tsch/4) s. Michael Westphal (BRD)	6:1, 6:2
sne (F/6) s. Pavel Slozil (Tsch)	6:1, 6:7, 6:2
rner (Tsch) s. Stefan Bienz (Sz)	6:2, 6:1
(Tsch) s. Goran Prpic (Jug)	7:6, 7:5
k (Pol) s. Tom Gullikson (USA)	6:3, 6:4
la Pena (Arg) s. Marjan Vajda (Tsch)	6:2, 6:1
chwaier (BRD) s. Mark Dickson (USA)	6:4, 6:2
sson (Sd/7) – Guy Forget (F)	

bnisse

teilfinal: Wojtek Fibak (Polen) s. öm (Schweden/Nr. 3) 7:6 (7:5), 6:4! a: Fibak s. Thierry Tulasne (Fr/6) Libor Pimek (Tsch) s. Miloslav Me- 7:6 (7:3), 1:6, 6:2. Stefan Edberg sjörg Schwaier (BRD) 6:1, 6:4. Yanr/1) gegen Guy Forget (Fr) 1:6, 7:5.

Edberg wygrał w finale nisowego w Bazylei z Noahem 6:7, 6:4, 7:6, 6:1. e Edberg pokonał Wojka 6:3, 6:2.

to grałem w piłkę
dział W. Fibak

Przypomniał się Fibak

O Wojciechu Fibaku mówiło się ostatnio jedynie w wypowiedziach dawnych i obecnych decydentów Polskiego Związku Tenisowego jakby z góry zakładając, że temat „osiągnięcia" jest już poza poznaniakiem. Fakt, że ostatnio kariera pana Wojtka kończyła się przeważnie na pierwszych rundach, że on sam spadł w klasyfikacji komputerowej na miejsce w ósmej dziesiątce graczy, ale grać jeszcze nie zapomniał.

Od organizatorów turnieju w Bazylei otrzymał tzw. Wild Card czyli jakby wejściówkę do turnieju, pozwalającą brać udział zawodnikom cenionym, nie posiadającym jednak zbyt wielu punktów w rankingu ATP. Fibak nie sprawił organizatorom zawodu, wygrywając w pierwszej rundzie z Gulliksonem (gracz niezły choć największe sukcesy odnosił parę lat temu, gdy pokonał m. in. Mc Enroe w Wimbledonie), sprawiając jeszcze większą sensację w następnej grze, gdzie pokonał zawodnika z pierwszej dziesiątki świata Joakima Nystroema. 22-letni Szwed rozpoczął swą błyskotliwą karierę wygrywając w roku 1980 turniej Orange Bowl, uznawany za nieoficjalne mistrzostwa świata juniorów, w roku 1982 był już 27 na naszym globie, grał także debla (w parze z Wilanderem wygrywał nawet znaczące turnieje), a obecnie uznawany jest za jednego z najbardziej rozwojowych graczy światowego tenisa.
Podobna kariera była w udziale następnego gracza pokonanego w Bazylei przez Fibaka — Francuza Tierry Tulasne. Rówieśnik Nystroema, najlepszy junior na świecie w roku 1980, kiedy to wygrał juniorskie turnieje na Wimbledonie i we Włoszech, jest graczem nieobliczalnym, potrafiącym zwyciężyć w jednym roku Gerulaitisa, Noaha czy Meyera by później oddać się rozkoszom nieco mniej sportowego życia.
Pasmo zwycięstw Wojtka Fibaka zakończyło się na Edbergu, kolejnym z koalicji wielkich Szwedów, nie ulega jednak wątpliwości, że występy w Bazylei potwierdziły możliwości poznaniaka i zamknęły usta tym, którzy twierdzili, że nawet na mistrzostwach Polski byliby od Fibaka lepsi. Prawdą jest, że idą młodzi (Becker wygrał kolejną pokazówkę pokonując tym razem Connorsa 6:1 6:2) ale jak się okazuje i ci starsi potrafią jeszcze nieźle „zamieszać".

PRZEMO

17 PAŹDZIERNIKA 1985 R.

er die umstrittensten Games und die wichtigen Punkte gemacht habe. Nyström freut sich auf die Fortsetzung, die Wojtek Fibak heisst. Der als letzter Spieler ins Tableau gekommene Pole eliminierte Linkshänder Tom Gullikson verblüffend sicher (6:3, 6:4). Seinem variantenreichen Tennis kommt der langsame «Green-Set»-Belag wie Nyström sehr gelegen. Der Schwede zeigte, wieviel Zeit man bei guter Beinarbeit auf dieser Unterlage hat, den ans Netz stürmenden Gegner zu passieren.

Fibak jak za młodzieńczych lat

Na turnieju w Bazylei Wojciech Fibak grał jak za młodzieńczych lat. W 1/8 finału pokonał przedstawiciela „młodej fali" szwedzkiego tenisa — Joakima Nystroema 7:6 (7:5), 6:4, a w ćwierćfinale wyeliminował dalekupowego reprezentanta Francji Thierry Tulasne, wygrywając 6:4, 4:6, 6:4. Nie było już zdziwienia na trzeciego młodzieńca, Stefana Edberga ze Szwecji, z którym „weteran kortów", jak piszą o Fibaku zagraniczne agencje, przegrał w półfinale 3:6, 2:6. Jego przeciwnikiem w grze o pierwsze miejsce będzie Yannick Noah (Francja), który uporał się z Liborem Pimkiem (CSRS) 5:7, 6:2, 7:6. (ag)

Glück strengt genau so an wie Unglück. **Wojtek Fibak** investierte bei seinen zwei Coups gegen **Nyström** und **Tulasne** viel Kraft. Dabei erwägt der 33jährige Pole, bald kürzer zu treten. Für **1986** erhielt er nach eigenen Angaben vom **Pro Council** die Bewilligung, nur ein Minimum von 10 GP-Turnieren bestreiten zu müssen. Dies bedeutet eine Referenz an die Verdienste von Fibak fürs Profitennis. Denn die eiserne Regel lautet: Ein Spieler, der per 16. September 1985 unter den besten 100 der Welt klassiert war, musste sich für 1986 für **mindestens 14 GP-Turniere im voraus** einschreiben. Mit u.a. dieser Regelung versucht der Pro Council als Dachbehörde, die besten Spieler möglichst gleichmässig auf die rund 80 verschiedenen GP-Turniere zu verteilen. Wer die GP-Auflagen nicht respektiert, verliert u.a. den Anspruch auf den mit insgesamt 4,6 Mio. Dollar dotierten Bonus-Pool.

Telefonem z Bazylei

Fibak w półfinale

Po zwycięstwie nad Amerykaninem Gulliksonem polski tenisista Wojciech Fibak występujący w turnieju Grand Prix w Bazylei pokonał kolejnego czołowego gracza światowej czołówki Szweda Nystroema 7:6, 6:4 oraz Francuza Tulasne 6:4, 4:6, 6:1. Dziś Fibak gra o finał z innym sławnym Szwedem Edbergiem.

(S. G.)

BAZYLEA SZCZĘŚLIWA DLA FIBAKA

BAZYLEA. Dopiero w półfinale tenisowego turnieju Grand Prix w Bazylei odpadł — jak piszą agencje — „polski weteran", Wojciech Fibak. Pomimo porażki ze Stefanem Edbergiem (nr 2) 3:6, 2:6 był to najlepszy w ciągu ostatnich kilku miesięcy występ Fibaka w cyklu Grand Prix. W klasyfikacji ATP zajmuje on obecnie miejsce w ósmej dziesiątce i awansuje do półfinału w Bazylei z pewnością przesunie go o kilkanaście miejsc w górę. W drugim półfinale Yannick Noah wygrał z Liborem Pimkiem 5:7, 6:2, 7:5.

Zwycięzcą turnieju został Edberg, który w finale pokonał faworyta — Noaha — 6:7, 6:4, 7:6, 6:1.

Przedtem Fibak zwyciężył Szweda Joakima Nystroema (2) 7:6 (7:5), 6:4, a w ćwierćfinale pokonał Francuza Thierry'ego Tulasne'a 6:4, 4:6, 6:4.

O Fibaku głośniej

Zeitung Samstag, 19. Oktober 1985 Nr. 245

ak in alter Frische: Nyström und Tulasne weg

berraschung Nummer 2 an achmittag der umstrittenen, enen Viertelfinals gelang nn, der in der frühesten s gleichen Tages die Erwarsprengt hatte: Wojtek Fibak e nach dem als Nummer 3 Titelverteidiger Joakim Ny-, 6:4) gestern Freitag auch ummer 5 gesetzten Franzory Tulasne (6:4, 4:6, 6:4). k, bereits 33, war die An- der zweistündigen Mitternlage mit Nyström nicht an-, ja, die Tatsache, dass er in elfinals als Letzter und geeits als Zweiter anzutreten te ihn nach dem Vorstoss in inals (wie 1978 und 83, als er erst den Final gegen Gerulaitis verlor) gar zu einem Spass. «Thierry hat genau gleich gespielt wie Nyström einige Stunden vorher. Vielleicht habe ich deshalb so gut angefangen, weil mir alles, der Platz, die Bälle, die Linien, noch so familiär vorkam.» Fibak hatte Tulasne tatsächlich kalt erwischt und innert 17 Minuten eine 5:0-Führung herausgespielt!

Der 22jährige Franzose, 1980 die Nummer 1 der Junioren-Weltrangliste, setzte sich dann aber ins Bild und kam heran, hatte gar Möglichkeiten zum 5:5. Doch wie im Entscheidungssatz, als er 2:5 hinten lag und noch hätte ausgleichen können, ja müssen, gerieten ihm trotz grossem Kampfgeist die wichtigsten Punkte daneben. Er habe den Ball nicht richtig gefühlt, versuchte Tulasne zu erklären und meinte damit, es sei einfach nicht sein Tag gewesen. Das führte dazu, dass er sein Vorhaben, Fibak mit langen Bällen unter Druck zu halten, nicht über längere Strecken durchhalten konnte.

Ja, er war es, der sich meist verteidigen, aus der Defensive heraus alles riskieren musste und nicht an dem abschlussbereit am Netz lauernden Fibak vorbeikam. Tulasne servierte nicht besonders gut; sein Gegner pokerte richtig und griff auf den zweiten Aufschlag meist gleich an. Nicht zurecht kam der eher stereotyp spielende Franzose, der indoor noch nie grosse Resultate geliefert hat, auch mit dem witzigen, sehr variantenreichen, gefühlvollen Tennis Fibaks. «Er macht alles, was die andern nicht machen», sagte Tulasne und beschrieb damit genau das, was ihn verzweifeln liess.

Gleiches wird Fibak heute wohl nicht mehr offeriert. Der Pole, der beim Schweizer Publikum so gut ankommt und gerne in Gstaad und Basel spielt, meint, Stefan Edberg werde ihn schlagen: «Er spielt zu schnell.» Doch Fibak ist auch so zufrieden: Zwei Siege innerhalb von 19 Stunden gegen die Nummern 13 und 25 der ATP-Liste – das ist ihm noch nie passiert und gibt ihm, auf Position 69 zurückgefallen, vielleicht den Mut, die Karriere doch fortzusetzen.

Fibak schudł

Właśnie w Bazylei Fibak powiedział dziennikarce „L'Equipe": — Jestem w bardzo dobrej kondycji fizycznej. Schudłem 10 kg, grając przez całe lato w piłkę nożną i od czasu do czasu w tenisa.

— Pomimo upływu lat Fibak wygrywa, przede wszystkim dzięki wyjątkowej inteligencji na korcie — pisze francuska dziennikarka.

Zuerst beendete er Siegesserie von Nyström, dann musste auch Tulasne dran glauben

Fibak: Dank Fussball zum Swiss-Indoors-Schocker

VON RENE STAUFFER

BASEL – Um 0.19 Uhr, in der berüchtigten Geisterstunde der Swiss Indoors, war gestern morgen die unheimliche Siegesserie von Joakim Nyström (22) in der Schweiz (zweimal Gstaad, einmal Basel gewonnen) zu Ende. Und 19 Stunden später war auch Thierry Tulasne (22) 4:6, 6:4, 4:6 besiegt. Wojtek Fibak, der 33jährige, der mit diesen zwei Siegen zum unerwarteten Turnier-Helden wurde, verdankt diese Exploits – dem Fussball!

«Der Sieg über Nyström, einen Top-Ten-Spieler, war etwas Grosses», strahlte er gestern abend. «Und jetzt noch einen zweiten!»

Fibaks Erfolgsrezept: «Ich verlor etwa sieben Kilo Gewicht und bin jetzt viel schneller. Durch das Fussballspielen! Das ist für mich das beste Training, sonst fehlt mir dazu die Motivation.» Der Pole, der mit Frau Eva und zwei Töchtern in Greenwich (bei New York) ein herrliches Landgut (40 Hektaren) besitzt, kickte dort (auf seinem eigenen Platz) zwar nur zum Plausch – aber «mit Europäern, auf hohem Niveau. Die Amerikaner können ja nichts!»

In den letzten vier Monaten spielte er nur zwei GP-Matches. Als Nr. 69 der Welt war er nur wegen der Absage von Maurer (BRD) ins Hauptturnier gekommen – und nun trumpfte er in der Form auf, die ihn in 33 Finals und zu 15 Titeln getragen hat: schlau, schnell, abgebrüht, von altem Schrot und Korn.

Gegen Nyström vor dünner Kulisse – die meisten schauten da auf dem Nebenplatz Noah/Krickstein. Bitter für Nyström, der beim US Open Becker stoppte . . .

Aber gegen Tulasne war die Halle voll (auch die Eltern Fibak waren da), das Spiel (137 Minuten) super. Tulasne (ATP 25) und Fibak wurden unter frenetischem Applaus verabschiedet.

Fibak, 1983 Finalist (Aufgabe gegen Gerulaitis) wird nun seine Rücktrittsabsichten gründlich überdenken. «Ich glaube, die Schweizer lieben mich und mein Tennis», sagte er glücklich.



FOTO MICHAEL KUPFERSCHMIDT

● In der Nacht auf Freitag explodierte Fibak gegen Nyström – Belohnung: Küsschen von Frau Eva



Tom Gullikson



Joakim Nyström.

MINOLTA-K

1 Y.Noah F L.Duncan USA	Noah
H.DeLaPena ARG M.Vajda CSSR	H.DeLaPena ARG 6:2 / 6:1
Q S.Birner CSSR S.Bienz CH	S.Birner CSSR 6:2 / 6:1
G.Forget F 7 J.Gunnarsson S	Forget
4 M.Mecir CSSR M.Westphal D	Mecir
R.Acuna CHI Q R.Stadler CH	Stadler
Q G.Prpic YUG L.Pimek CSSR	L.Pimek CSSR 7:6 / 7:5
T.Wilkison USA 5 T.Smid CSSR	Wilkinson
6 T.Tulasne F P.Slozil CSSR	Tulasne
A.Krickstein USA R.Krishnan IND	Krishnan
W.Fibak POL T.Gullikson USA	W.Fibak POL 6:3 / 6:4
L.Stefanki USA 3 J.Nyström S	Nystrom
8 H.Günthardt CH F.Cancellotti I	Günthardt
M.Dickson USA H.Schwaier D	Schwaier
B.Taroczy HUN Q T.Benhabiles F	Taroczy
J.Hlasek CH 2 S.Edberg S	Edberg

BARCLAY BARCLA

Thierry Tulasne (Frankreich)



lyström, dann musste auch Tulasne dran glauben

k Fussball zum
oors-Schocker

ern abend. «Und jetzt
n einen zweiten!»

ibaks Erfolgsrezept: «Ich
or etwa sieben Kilo Ge-
t und bin jetzt viel
eller. Durch das Fuss-
spielen! Das ist für mich
beste Training, sonst fehlt
dazu die Motivation.»
Pole, der mit Frau Eva

und zwei Töchtern in Greenwich (bei New York) ein herrliches Landgut (40 Hektaren) besitzt, kickte dort (auf seinem eigenen Platz) zwar nur zum Plausch – aber «mit Europäern, auf hohem Niveau. Die Amerikaner können ja nichts!»

In den letzten vier Monaten spielte er nur zwei GP-Matches. Als Nr. 69 der Welt war er nur wegen der Absage von Maurer (BRD) ins Hauptturnier gekommen – und nun trumpfte er in der Form auf, die ihn in 33 Finals und zu 15 Titeln getragen hat: schlau, schnell, abgebrüht, von altem Schrot und Korn.

Gegen Nyström vor dünner Kulisse – die meisten schauten da auf dem Nebenplatz Noah/Krickstein. Bitter für Nyström, der beim US Open Becker stoppte . . .

Aber gegen Tulasne war die Halle voll (auch die Eltern Fibak waren da), das Spiel (137 Minuten) super. Tulasne (ATP 25) und Fibak wurden unter frenetischem Applaus verabschiedet.

Fibak, 1983 Finalist (Aufgabe gegen Gerulaitis) wird nun seine Rücktrittsabsichten gründlich überdenken. «Ich glaube, die Schweizer lieben mich und mein Tennis», sagte er glücklich.



FOTO MICHAEL KUPFERSCHMIDT

ng: Küsschen von Frau Eva



Tom Gullikson



Joakim Nyström.

MINOLTA – Kopie der A. Messerli A



BARCLAY BARCLAY BARCLAY Bankve

Thierry Tulasne (Frankreich)

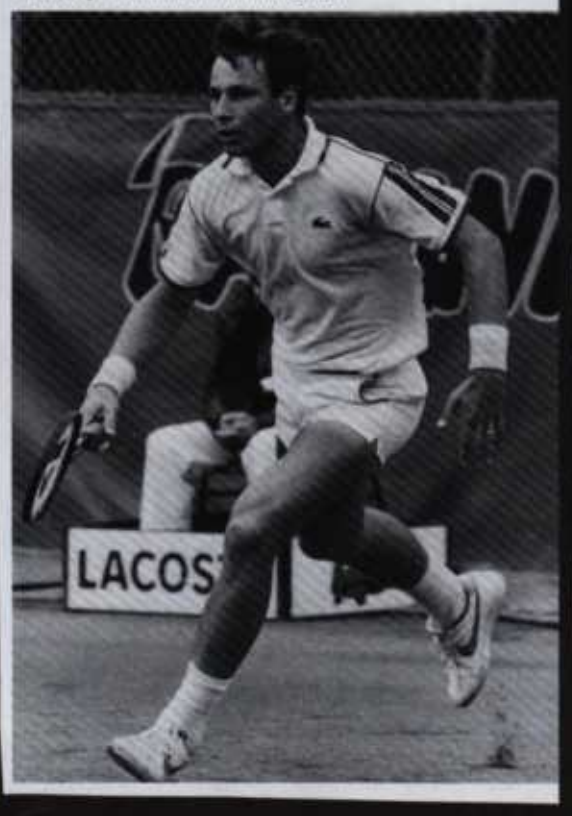



itek Fibak (Polen)

Die Spieler des GoldStar Cup '85

zusammengestellt von
Sabine Klapper
und
Susanne Kreiß

Anmerkung zu den Spielervorstellungen
Es werden jeweils Geburtsdatum, Geburtsort und derzeitiger Wohnort genannt.
Das „T" vor den Ranglistenpositionen heißt, daß dieser Rang mit einem oder mehreren Spielern geteilt wurde.



Wojtek Fibak

3. August 1952, Posen, Polen
Wohnort: Greenwich, USA
Ranglistenplätze:

1984:	45
1983:	42
1982:	22
1981:	18
1980:	15
1979:	15
1978:	21
1977:	13
1976:	14
1975:	58
1974:	103

Preisgeld 1984: $ 110 713
Sportliche Höhepunkte:
1984:
- Halbfinale in Philadelphia
- Viertelfinale in Stockholm, Memphis, Wien, Gstaad
- Doppelsieger in Rotterdam (m. Curren), Köln, Wien (m. S. Mayer), München (m. Becker)
- Finale in Los Angeles (m. S. Mayer), Kitzbühel (m. Dowdeswell)

1985:
- Halbfinale in Toronto
- Viertelfinale in Gstaad
- Doppelsieger in Gstaad (m. Smid)
- Finale in Philadelphia (m. S. Mayer), Brüssel (m. Curren)
- Halbfinale in London/Doppelweltmeisterschaft, Memphis (m. S. Mayer)

radio meyer



beim Cologne Cup '84

und natürlich auch beim

GoldStar Cup '85

CZY IVAN LENDL ZDOBĘDZIE BRYLANTOWĄ RAKIETĘ?

W ANTWERPII odbywa się jeden z najwyżej płatnych turniejów tenisowych. Nie jest on zaliczany do cyklu Grand Prix, ani nie można w nim zdobyć punktów ATP, jednak fakt, że zwycięzca otrzymuje w nagrodę ćwierć miliona dolarów sprawia, że udział w tej imprezie stanowi marzenie tenisistów. Organizatorzy (amerykańskie przedsiębiorstwo „Proserv", prowadzone przez znanego przed laty tenisistę, Donalda Delia) zaprosili do udziału 24 graczy, a wśród nich Wojciecha Fibaka. Z czołowej dziesiątki ATP grają: Ivan Lendl, John McEnroe, Mats Wilander, Boris Becker, Yannick Noah, Kevin Curren i Anders Jarryd.

Poza premiami finansowymi Antwerpia, miasto szlifierzy diamentów, ufundowała nagrodę specjalną w postaci „Brylantowej Rakiety", a jej wartość szacowana jest na milion dolarów! Zdobędzie ją tenisista, który wygra ten turniej trzykrotnie w ciągu pięciu lat. Warunek trudny, ale — ku zmartwieniu (chyba?) organizatorów — może zostać spełniony już w tym roku. Ivan Lendl zwyciężał w Antwerpii dwukrotnie (1982 i 1984), a, sądząc po niedawnym sukcesie w Tokio (pokonał — nie oddając seta — Beckera i Wilandera), gra wybornie.

W pierwszym spotkaniu Wojciech Fibak, który po zrzuceniu 10 kg odzyskał formę, pokonał daviscupowego reprezentanta RFN, Andreasa Maurera (36 ATP) 6:2, 6:1 i w drugiej rundzie grać będzie z Wilanderem.

Turniej rozpoczął się z opóźnieniem, jako, że część uczestników nie mogła na czas przybyć na miejsce, gdyż mgła blokowała holenderskie lotniska.

Wyniki: Tim Wilkison — Horacio de la Pena 6:4, 6:1; Sergio Casal — Ricky Osterthun 7:6, 6:2; Joakim Nystrom — Bernard Boileau 6:2, 6:3. Ósemka rozstawionych (poza wymienionymi na początku, jest Miloslav Mecirz z nr 8) włączy do rozgrywek w drugiej rundzie.

/

4
LISTOPADA
1985 R.

Wojciech Fibak zaproszony do Antwerpii

28 października rozpoczyna się w Antwerpii tradycyjny turniej tenisowy, w którym weźmie udział 24 zaproszonych graczy. Wystąpi cała światowa czołówka oprócz Jimmy Connorsa.

Wojciech Fibak uzyskał od organizatorów specjalne zaproszenie — „Wild Card", gdyż jego daleka pozycja w rankingu ATP nie zapewniała mu bezpośredniego udziału w turnieju.

Fibak w Antwerp

28 września rozpoczyn
Antwerpii tradycyjny
tenisowy, w którym
udział 24 zaproszonych
Wystąpi cała światowa
ka oprócz Jimmy Conno
ciech Fibak uzyskał od
zatorów specjalne zapro

Wyniki: II runda: Mats
— Wojciech Fibak 6:2, 6
Lendl — Sergio Casal 7:5,
Boris Becker — Vitas Geru
6:4; John McEnroe — Pav
6:2, 6:1; Henri Leconte — Ke
ren 6:1, 6:3; Mark Dickson
nick Noah 7:5, 6:3 6:3; ćwie
Lendl — Leconte 4:2 (Fran
zygnował z dalszej gry z
kontuzji); McEnroe — Dick
6:2; Andres Jarryd — Wila
6:2, 6:4; Becker — Tim W
6:2, 6:1; półfinały: McEnroe
ker 6:2, 6:4; Lendl — Jarryd

radio meyer



beim Cologne Cup '84

und natürlich auch beim

GoldStar Cup '85

Karnecik tenisisty

■ Po sukcesie w Bazylei, gdzie dotarł do półfinału, Fibak zgłosił się do turnieju Grand Prix rozgrywanego na kortach Kolonii. Polak już w I rundzie trafił na młodego Szweda Lundgrena przegrywając w trzech setach 3:6, 7:5, 2:6. W jednym z ostatnich wywiadów dla prasy francuskiej weteran światowych kortów mówił o swym intensywnym treningu w wyniku którego zrzucił 10 kg wagi.

PRZEGRANA FIBAKA

BONN. Zmienna jest forma Wojciecha Fibaka. Po sukcesie w Bazylei (półfinał), Polak przegrał nieoczekiwanie już w pierwszej rundzie turnieju Grand Prix w Kolonii z młodym szwedzkim tenisistą, Peterem Lundgrenem w trzech setach 3:6, 7:5, 3:6. Największą niespodziankę sprawił jednak mało znany angielski tenisista, Jeremy Bates (dopiero 133 na światowej liście), który wyeliminował w I rundzie rozstawionego z numerem drugim Czechosłowaka, Miloslava Mecirza 7:6, 1:6, 6:4; natomiast w drugiej rundzie pokonał innego reprezentanta CSRS, Pavla Slozila 6:2, 6:3.

★

KOLONIA. Turniej GP zakończył się nieoczekiwanym sukcesem 20 letniego Petera Lundgrena (139) ATP, tego, który wyeliminował w I rundzie po trzysetowym pojedynku Wojciecha Fibaka. Szwed wygrał w finale z Rameshem Krishnanem 6:2, 6:2. Finał gry podwójnej zakończył się sukcesem pary austriacko-holenderskiej Alexander Antonisch, Michael Schapers nad Janem Gunarssonem i Lundgrenem. Szwedzi wyeliminowali parę Fibak, Slozil.

Awans pary W. Fibak - P. Slozil

(PAP) Wojciech Fibak, grający w parze z Czechosłowakiem Pavlem Slozilem awansował do drugiej rundy debla w turnieju „Grand Prix" w Kolonii. Fibak i Slozil pokonali Amerykanów Mike Depalmera i Larry Stefanki 6:4, 6:4.

W ćwierćfinałach gry pojedynczej Peter Lundgren zwyciężył Jeremy Batesa 6:4, 6:0, a Mark Dickson-Horacio de la Peng 6:3, 6:3.

★

CZY IVAN LENDL ZDOBĘDZIE BRYLANTOWĄ RAKIETĘ?

W ANTWERPII odbywa się jeden z najwyżej płatnych turniejów tenisowych. Nie jest on zaliczany do cyklu Grand Prix, ani nie można w nim zdobyć punktów ATP, jednak fakt, że zwycięzca otrzymuje w nagrodę ćwierć miliona dolarów sprawia, że udział w tej imprezie stanowi marzenie tenisistów. Organizatorzy (amerykańskie przedsiębiorstwo „Proserv", prowadzone przez znanego przed laty tenisistę, Donalda Della) zaprosili do udziału 24 graczy, a wśród nich Wojciecha Fibaka. Z czołowej dziesiątki ATP grają: Ivan Lendl, John McEnroe, Mats Wilander, Boris Becker, Yannick Noah, Kevin Curren i Anders Jarryd.

Poza premiami finansowymi Antwerpia, miasto szlifierzy diamentów, ufundowała nagrodę specjalną w postaci „Brylantowej Rakiety", a jej wartość szacowana jest na milion dolarów! Zdobędzie ją tenisista, który wygra ten turniej trzykrotnie w ciągu pięciu lat. Warunek trudny, ale — ku zmartwieniu (chyba?) organizatorów — może zostać spełniony już w tym roku. Ivan Lendl zwyciężał w Antwerpii dwukrotnie (1982 i 1984), a, sądząc po niedawnym sukcesie w Toldo (pokonał — nie oddając seta — Beckera i Wilandera), gra wybornie.

W pierwszym spotkaniu Wojciech Fibak, który po zrzuceniu 10 kg odzyskał formę, pokonał daviscupowego reprezentanta RFN, Andreasa Maurera (36 ATP) 6:3, 6:1 i w drugiej rundzie grać będzie z Wilanderem.

Turniej rozpoczął się z opóźnieniem, jako, że część uczestników nie mogła na czas przybyć na miejsce, gdyż mgła blokowała holenderskie lotniska.

Wyniki: Tim Wilkison — Horatio della Pena 6:4, 6:1; Sergio Casal — Ricky Osterthun 7:5, 6:2; Joakim Nystroem — Bernard Boileau 6:2, 6:3. Osemka rozstawionych (pozostała wymienionymi na początku, jest Miloslav Mecirz z nr 8) włączy się do rozgrywek w drugiej rundzie.

Fibak w Antwerpii

28 września rozpoczyna się w Antwerpii tradycyjny turniej tenisowy, w którym weźmie udział 24 zaproszonych graczy. Wystąpi cała światowa czołówka oprócz Jimmy Connorsa. Wojciech Fibak uzyskał od organizatorów specjalne zaproszenie

Wyniki: II runda: Mats Wilander — Wojciech Fibak 6:3, 6:4; Ivan Lendl — Sergio Casal 7:5, 4:6, 6:1; Boris Becker — Vitas Gerulaitis 6:3, 6:4; John McEnroe — Pavel Slozil 6:2, 6:1; Henri Leconte — Kevin Curren 6:1, 6:3; Mark Dickson — Yannick Noah 7:6, 4:6 6:3; ćwierćfinały: Lendl — Leconte 4:2 (Francuz zrezygnował z dalszej gry z powodu kontuzji); McEnroe — Dickson 6:0, 6:2; Andres Jarryd — Wilander 1:6, 6:2, 6:4; Becker — Tim Wilkinson 6:2, 6:1; półfinały: McEnroe — Becker 6:3, 6:4; Lendl — Jarryd 6:3, 6:2.

Wojciech Fibak zaproszony do Antwerpii

28 października rozpoczyna się w Antwerpii tradycyjny turniej tenisowy, w którym weźmie udział 24 zaproszonych graczy. Wystąpi cała światowa czołówka oprócz Jimmy Connorsa.

Wojciech Fibak uzyskał od organizatorów specjalne zaproszenie — „Wild Card", gdyż jego daleka pozycja w rankingu ATP nie zapewniała mu bezpośredniego udziału w turnieju.

Fibak wyeliminował Maurera

W Antwerpii rozpoczął się europejski turniej mistrzów. Biorą w nim udział tenisiści, którzy wygrali w tym sezonie chociaż jeden z turniejów Grand Prix na naszym kontynencie. Organizatorzy zaprosili m.in. do udziału Wojciecha Fibaka. Polak w pierwszej rundzie spisał się doskonale, pokonując reprezentanta RFN Andreasa Maurera 6:3, 6:1. Maurer występował w drużynie, która w półfinale Pucharu Davisa pokonała CSRS.

Kolejnym przeciwnikiem Fibaka będzie Mats Wilander, który w światowym rankingu zajmuje trzecie miejsce.

Stawka turnieju jest wysoka, gdyż na zwycięzcę czeka złota rakieta z diamentami, wartości ok. 1 mln dolarów. (ptyś)

Noah termine mieux que Ti

Le numéro un français sera présent au rendez-vous des demi-finales, même s'il a souffert face à Forget. En revanche, Fibak a fait parler son métier.

De notre envoyée spéciale
Judith ELIAN

BALE. — **« Pendant les cinq premiers jeux de la partie, je croyais voir jouer Rosewall »**, s'exclama Georges Deniau après le match qui avait opposé Wojtek Fibak à Thierry Tulasne. Wojtek faisait tout parfaitement. Il entrait dans la balle en revers comme en coup droit, il réussissait tout ce qu'il voulait avec son superbe toucher de balle.

Cela fait très longtemps que nous n'avions pas vu en effet un joueur s'y prendre avec autant de variété sur un terrain. La querelle entre les générations restera, bien sûr, toujours ouverte. En ce qui nous concerne, nous regrettons vivement que des joueurs du type Wojtek Fibak, la trentaine bien entamée, se retirent à plus ou moins courte échéance. Car parmi les vedettes actuelles — à l'exception d'un McEnroe, de Noah et de quelques autres — le jeu stéréotypé, voire monotone, est par trop répandu.

En ce vendredi à Bâle devant une salle de nouveau archicomble, nous avons assisté pendant deux heures et demie à un match d'un excellent niveau entre le Polonais et le Français dont le jeu s'est nettement amélioré ces derniers temps sur surface rapide ou plutôt semi-rapide comme c'est le cas au palais des sports.

On pensait, a priori, que, à trente-trois ans, Fibak se ressentirait de sa rencontre terminée bien après minuit contre Joachim Nyström, treizième mondial et tête de série numéro 3 du tournoi. Le Polonais avait mystifié de telle façon le Suédois que celui-ci paraissait manquer d'initiative et de punch. En réalité, on se rend compte maintenant que Nyström avait été autant surpris par son astucieux adversaire que Thierry Tulasne hier.

« En fait, revenu sur le court peu de temps après ma rencontre face à Nyström j'y ai retrouvé en la personne de Tulasne un joueur qui jouait de la même manière. Aussi tout m'était familier : le terrain, les lignes, les coups adverses. C'est sans doute la raison pour laquelle j'ai entamé si bien la partie », estimait le vainqueur.

De passing en retour, d'amortie en lob et de balle slicée en coup plat en passant par les volées de tout genre, Fibak fit donc une démonstration de tennis pendant cinq jeux.

Il faisait alors plaisir à sa ravissante femme Eva et l'immense bonheur de ses parents, venus de Pologne, pour voir leur fils pendant deux semaines.

Cependant, Thierry Tulasne ne perdit pas pied. Comme une petite fourmi, il grignotait jeu après jeu en servant un peu plus fort, en essayant de rallonger ses passings.

Il annulait ainsi trois balles de set à 2-5 sur son service, deux autres au jeu suivant avant de s'incliner sur une sixième tentative du Polonais sur laquelle la volée du Français aboutissait dehors.

Ce jeu contonneux...

Après une bagarre serrée sur chaque balle, le Français revenait à un set partout en concluant au dixième jeu sur un service gagnant.

Les jambes de Fibak allaient-elles flancher dans l'effort d'un troisième set ?

Ce ne fut pas le cas. Entreprenant dans ses retours bondissants dans tous les angles du terrain, il assénait deux smashes fulgurants à Tulasne pour lui ravir le service au sixième jeu, et se détacher par 4-2, puis par 5-2.

Une fois de plus, Tulasne revenait petit à petit, point après point, pour remonter à 4-5 après que Fibak eut servi au neuvième jeu pour le gain de la partie.

A 4-5, Tulasne au service, les points s'égalisaient encore à 30-30. Thierry mettait alors un revers dans le bas du filet et, sur la balle de match, Fibak réussissait un retour en revers croisé de toute beauté.

Il sauta littéralement dans la loge occupée par sa famille pour embrasser la main de sa mère et les joues de son épouse.

« J'étais peut-être trop confiant en entrant sur le court », affirmait Tulasne qui est, rappelons-le, vingt-cinquième mondial, alors que Fibak figure à la soixante-neuvième place.

« Il m'a beaucoup gêné en montant sur ma seconde balle de service. Il mettait ainsi de la pression sur la première que je manquais plus souvent que ces derniers temps. J'aurais dû jouer plus long pour l'empêcher d'attaquer. Il faut dire que, avec ce jeu cotonneux et ces changements de rythme avec ces balles tantôt longues, tantôt courtes, les amorties, et toutes ces choses incroyables qu'il vous fait sur le terrain, c'est un adversaire très difficile. »

Le tie-break décide

Le face-à-face des deux Tchécoslovaques s'acheva sur la victoire de Libor Pimek sur Miloslav Mecir. Bien que moins bien classé, le succès de Pimek n'est pas vraiment une surprise puis-

PANORAMA

SYDNEY ***

■ Leconte : cap sur Lendl

SYDNEY. — « L'Indomptable » a encore frappé. Opposé à Andres Gomez en quart de finale à Sydney, un « bon » tournoi doté de 225 000 dollars, Henri Leconte n'a pas batouillé pour l'emporter en

fin.
l'étape
queur [illegible] compatriote Youl. Dans
l'autre [illegible] du tableau, Annacone,
qui peine également pour se défaire

de Chip Hooper, sera opposé à un Lendl impérial depuis le début de l'épreuve. Testerman, pas plus que ses premiers adversaires, ne put, en effet, lui ravir le moindre set. Si la logique était respectée on pourrait ainsi assister à une finale Lendl-Leconte qui, si elle ne déplaît pas trop au Français, doit nettement moins faire rire le numéro 1 mondial. On le sait en effet, Lendl réussit assez bien à Leconte. Il suffit de se

[illegible] J. Testerman (EU), 6-3, 6-1 ; **Leconte (Fr.) b. Gomez (Equ.), 6-4, 6-4 ; Annacone (EU) b. Hooper (EU), 4-6, 6-3, 6-4.**

***TEL AVIV** **

■ Glickstein battu

TEL AVIV. — L'Israélien Gilad Bloom avait causé la surprise du premier tour en éliminant son compatriote Shlomo Glickstein. Il n'a pu confirmer au tour suivant, battu par l'Anglais Jeremy Bates, 2-6, 6-4, 6-4.

(EU), 7-5, 6-1 ; Shultz (RFA) b. Doyle (Irl.), 4-6, 7-5, 6-3 ; Steyn (Af.-S.) b. Ericsson (Suède), 6-4, 6-2 ; Naor (Isr.) b. Amritraj (Ind.), 6-1, 7-6, 7-1 ; Perkis (Isr.) b. Solomon (EU), 7-5, 7-5 ; Mansdorf (Isr.) b. Pils (Autr.), 6-1, 6-2 ; Gilbert (EU) b. Shaw (GB), 6-3, 6-2 ; Jaite (Arg.) b. Riglewski (RFA), 6-3, 6-2 ; Bates (GB) b. Flur (EU), 6-4, 6-4.

Deuxième tour : Ocleppo (It.) b. De Palmer (EU), 6-4, 6-7, 6-2 ; Jelen [illegible]

Głos ma b. prezes PZT

Prawda o Fibaku

Do napisania niniejszego artykułu skłoniły mnie publikacje prasowe, które od ok. 10 lat w sposób subiektywny informowały opinię publiczną o aktualnej sytuacji w polskim tenisie i roli jaką odegrał w historii naszego tenisa Wojciech Fibak. Do publikacji tej — moim zdaniem — upoważnia mnie przeszło 30-letnia więź z tą dyscypliną sportu, jako zawodnika i wieloletniego działacza, w tym b. prezesa Polskiego Związku Tenisowego, a obecnie przewodniczącego społecznego zespołu ds. tenisa rekreacyjnego przy ZG TKKF i prezesa Klubu Weteranów przy ZG TKKF i PZT.

Na początku lat 70. w polskim tenisie pojawił się młody — wyjątkowo utalentowany — zawodnik z Poznania — **Wojciech Fibak.** Wyrósł on w poznańskim AZS, klubie o bogatych tradycjach i dobrze zorganizowanej pracy m. in. z młodzieżą. Polski Związek Tenisowy szybko zainteresował się tym utalentowanym juniorem, umożliwiając mu zarówno treningi w kraju z czołowymi seniorami, jak również zakładając rozwój jego talentu, uwzględniając przy tym kontakty z zagranicą w większym stopniu niżby wynikało to z pierwszych wyników. Wojciech Fibak, mimo osiągania w eliminacjach słabych wyników, wystawiany był do drużyny reprezentacyjnej, ułatwiono mu studia na Uniwersytecie Poznańskim, podjęto zaawansowane starania o umożliwienie studiów na jednym z uniwersytetów w USA. W programie sportowym Wojciecha Fibaka przewidziany był liczny udział w turniejach zagranicznych (w tym w Wimbledonie) przy równoczesnym uwzględnieniu udziału w kluczowych imprezach krajowych — w tym również międzynarodowych. Uwzględniono w tym zasady jakie stosowano w innych krajach europejskich (np. w CSRS w stosunku do już wybitnego w tym czasie zawodnika jakim był Kodeš). Rozwój kariery Wojciecha Fibaka łączono wtedy z karierą jego rówieśnika Jacka Niedźwiedzkiego, który — co trzeba jednoznacznie przypomnieć — miał do pewnego czasu wyniki i perspektywy rozwojowe nie gorsze od W. Fibaka. Ta para uzdolnionych młodych tenisistów dawała nam duże szanse w rozgrywkach pucharowych. Załamały się one w Pucharze Galea wskutek nagłej choroby Jacka Niedźwiedzkiego, ale pozostały na szereg lat w Pucharze Davisa — imprezie zawsze popularnej, w której udział i wyniki miały i mają zasadniczy wpływ na pozycję każdego kraju w tenisie europejskim i światowym. I tu nastąpiła kolizja między osobistymi interesami Wojciecha Fibaka (w tym finansowymi) a interesami polskiego tenisa. Kolizja ta istnieje do dziś, chociaż już obecnie wpływ tego zawodnika na losy polskiego tenisa b. poważnie zmalał. Na ten temat istnieją różne poglądy, w tym skrajne, powstałe wskutek braku rzetelnej informacji o okolicznościach wypłynięcia talentu Wojciecha Fibaka oraz wzajemnych stosunkach PZT — W. Fibak na przestrzeni ok. 10 ostatnich lat. Są zwolennicy teorii, że W. Fibak, przy zupełnym braku pomocy PZT, a nawet utrudnieniach (!) ze strony PZT, dzięki wyłącznie własnej inicjatywie i pomocy rodziców, przebił się i, ponosząc wyłącznie koszty, uzyskał pozycję, z której ma prawo dyktować warunki PZT. Są również teorie skrajnie przeciwne, a mianowicie głoszące, że W. Fibak opuścił praktycznie kraj, nie zawsze był lojalny wobec władz PRL (co niestety potwierdzają niektóre wypowiedzi opublikowane w prasie zachodniej), i należy go traktować jako emigranta wyeliminowanego z naszego życia sportowego i nie tylko sportowego. Na tym tle wydaje mi się konieczne przytoczyć pewne fakty, tak aby pozostawić czytelnikowi możliwość indywidualnego ustosunkowania się do sprawy. Fakty są następujące:

1. W. Fibak będąc członkiem klubu zrzeszonego w PZT nie dostosował się do licznych programów współpracy z PZT, mimo iż większość decyzji PZT (jakoby pod wpływem GKKFiS) była dla niego bardzo korzystna (w stosunku do zasad stosowanych w takich przypadkach do innych sportowców w naszym kraju lub w stosunku do tenisistów w innych krajach, np. w CSRS, Rumunii itd.). Chodziło m. in. o bezwzględny obowiązek startu w Pucharze Davisa, mistrzostwach kraju, stałe — dość wysokie — świadczenia dewizowe itd.

2. Brak startu lub nie w pełni przygotowany start w Pucharze Davisa pozbawił polskie środowisko tenisowe atrakcyjnych imprez oraz w sposób zasadniczy obniżył pozycję polskiego tenisa.

3. Niepewność startu W. Fibaka w Pucharze Davisa nie pozwoliła (i jeszcze nie pozwala) PZT na programowo konsekwentną politykę odmłodzenia reprezentacji (co w obecnej sytuacji polskiego tenisa jest konieczne nawet kosztem pojedynczego wyniku).

4. W. Fibak posiadając paszport obywatela PRL jest zwolniony z opodatkowania za granicą, a w Polsce z nieznanych przyczyn — wbrew np. aktualnie obowiązującemu Zarządzeniu Przew. GKKFiS — nie przekazuje na konto COS żadnych kwot dewizowych, mimo iż czynią to zawodnicy wygrywający „grosze" nagrody, jak ostatnio Rogowski oraz jak ma to miejsce w innych krajach, np. w CSRS.

5. Aktualne porozumienie PZT z W. Fibakiem nie jest przez niego respektowane, a stosunek do władz polskiego tenisa lekceważący. Zobowiązanie za rok 1984 (10.000 dolarów w sprzęcie) nie jest dotychczas jednoznacznie zrealizowane (w czym jako członek Komisji Sprzętu PZT różnię się od poglądu Prezesa PZT wyrażonego w liście do Redakcji „Sportowca"), a większość sprzętu (piłek) nadeszła zamiast w roku 1984 — w końcu II kwartału br., poważnie komplikując rozgrywki drużynowe. Mimo upływu sezonu 1985 zobowiązanie tegoroczne pozostaje na papierze. Do rozmów na ten temat w Warszawie — zgodnie z uzgodnieniami z W. Fibakiem — nie doszło, gdyż W. Fibak bez uzgodnienia z władzami PZT wyjechał z kraju, a na żadne pismo PZT nie odpowiada...

Wyjazd W. Fibaka z Poznania br. — bez uzgodnienia z władzami PZT — nastąpił mimo iż W. Fibak był członkiem (zgłoszonym) drużyny na Puchar Davisa i obowiązywało go minimum dyscypliny, której brak uniemożliwił np. wystawienie W. Fibaka do gry podwójnej, dającej nam poważne szanse ostatecznego wygrania meczu z Zimbabwe. Na udział W. Fibaka w mistrzostwach narodowych Polski oczekiwano do 7 września br. — znów bez żadnej wiadomości...

Odnośnie do osobistej kariery sportowej, to — moim zdaniem — Wojciech Fibak był tak uzdolnionym zawodnikiem że mógł sięgnąć — po najwyższe laury, ale brak mu było kondycji i serwisu. Należało to uwzględnić w programie sportowym. Gdyby Wojciech Fibak mniej intensywnie uczestniczył w turniejach wyłącznie w celach zarobkowych, a choć część czasu poświęcił na niezbędne okresy treningowe i proces odnowy biologicznej, jak również na właściwe przygotowanie się do turnieju w Wimbledonie (trening na trawie zamiast startu w konkurencyjnych turniejach wysoko sponsorowanych), wyniki miałby lepsze. Czynili tak inni zawodnicy mający znacznie lepsze warunki fizyczne i pozycję w światowym tenisie (np. Borg). Ale w tym czasie W. Fibak nie uważał za potrzebne słuchać rad autentycznie mu życzliwych działaczy i trenerów, a nastawił się na wysłuchiwanie komplementów i raczej pouczanie innych... oraz robienie biznesu.

Uważam, iż Wojciech Fibak ma bezsporne zasługi dla polskiego tenisa, które wyrażają się popularyzacją tej dyscypliny sportu. To jest bezdyskusyjne. Ale mocno dyskusyjny jest wpływ W. Fibaka na poziom tej dyscypliny sportu oraz zakres świadczeń W. Fibaka dla polskiego tenisa.

Moim zdaniem postępowanie Wojciecha Fibaka wpłynęło na zupełny brak dyscypliny w tej dyscyplinie sportu (w czym nie bez winy jest moim zdaniem PZT i GKKFiS). Wielu zawodników i trenerów porzucając obowiązki wobec klubów (które ich wychowały) lub je zasadniczo ograniczając rozpoczęło mniej lub bardziej legalną emigrację na Zachód. Mało kto wie, że ponad 100 polskich trenerów, instruktorów i pseudoinstruktorów oraz zawodników różnych klas zarobkuje na Zachodzie, w tym liczni absolwenci AWF — wychowankowie polskich klubów.

Również poziom tenisa wyczynowego znacznie się obniżył — zaniechano kompleksowej pracy szkoleniowej, wszystkie słabości wewnętrzne przez 2 kolejne kadencje władz PZT próbowano ukryć pod indywidualnymi wynikami W. Fibaka nie mającymi nic wspólnego z ogólną sytuacją w polskim tenisie (tak ukierunkowane były „publikacje prasowe).

Reasumując — **Wojciech Fibak jest potrzebny polskiemu tenisowi, ale potrzebny jest jako obywatel kraju, którego paszportu używa, jako członek klubu zrzeszonego w PZT, jako członek kadry narodowej podlegający określonym prawom i obowiązkom. Prawa W. Fibaka mogą i powinny być szerokie i nietypowe, ale nie można tolerować wykorzystania poparcia PZT dla otrzymania paszportu i korzystania z tego tytułu z określonych ulg finansowych (podatkowych), a równocześnie jednostronnie interpretować swych obowiązków wobec PZT.**

W. Fibak podkreśla w swych wypowiedziach swą wiedzę, inteligencję — a przecież właściwy stosunek do Ojczyzny, do swego środowiska, z którego wyrósł w kraju — to elementarny dowód wychowania. Nie ma wątpliwości, że w postępowaniu W. Fibaka występuje zarozumiałość (często towarzysząca ludziom uzdolnionym), która bardzo przeszkadzała i przeszkadza W. Fibakowi w jego karierze sportowej. Wbrew niektórym publikacjom „Wojtek" nie cieszy się popularnością w kołach tenisowych (stąd np. trudności w znalezieniu stałego partnera deblowego). Trudno być lubianym jeżeli o koledze (McEnroe) w wywiadzie dla „Sportowca" Fibak wyraża opinię, że jest „głupi, niewykształcony".

Mam nadzieję, że Wojciech Fibak, którego początek kariery śledziłem bezpośrednio i którego talent wyjątkowo doceniałem — potrafi samokrytycznie spojrzeć na swe postępowanie i włączy się konstruktywnie w odbudowę polskiego tenisa wg. ściśle uzgodnionych z PZT planów. A plany takie — jak wiem — aktualny Zarząd PZT przygotował. Są tego pierwsze rezultaty: młodzież wypiera na korcie starszych i w swoich kategoriach wiekowych zaczyna odnosić sukcesy, np. b. cenne zwycięstwo w Pucharze Galea nad b. silną drużyną angielską. Stworzono silne ośrodki szkoleniowe, jest zapewniona pomoc PKOl. i GKKFiS, powstały nowe i rozbudowano stare — silne kluby, jak na Śląsku Budowlani Katowice i Górnik Bytom, Sopocki Klub Tenisowy, powstała hala „Mery", pracowano systematycznie w terenie, dzięki czemu narodziły się talenty w Ostródzie, Inowrocławiu, Olsztynie, Legnicy, Katowicach, Krakowie itd. Ale powstaje nowe „ale" — **nie zmarnować tych talentów.** W pierwszym rzędzie dotyczy to Wojciecha Kowalskiego. Przyglądam się temu zawodnikowi od początku kariery — to bardzo utalentowany zawodnik, ale wymaga właściwego prowadzenia na co dzień. Umowa ze „Snawaert" i szkoła tenisowa w USA to tylko fragment pełnowej kariery. **Muszą ją wypełniać dobrze przemyślane starty (a już ich brak) oraz opieka wychowawcza, gdyż przejawy „wody sodowej" wystąpiły u tego młodego zawodnika p... szybko. W parze z tym brak ...**

Na zakończenie kilka refl... szerzsze ujęcie wymagałoby nego artykułu) na tema... sytuacji w polskim tenisie. ... rozwój polskiego tenisa i p... jego poziomu limitują dwie ...

- atmosfera w całym środo... sowym stwarzana w natural... jającym się życiu klubowy... w ogniskach TKKF) połączo... jem tenisa rekreacyjnego i ... chowawczą;
- ustalenie jasnych zało... micznych dot. kadry szkolen... wodniczej (zakres legalnych ... wych" świadczeń).

W pierwszej sprawie podję... rozumieniu z PZT właściw... pod patronatem ZG TKKF.

Sprawa druga jest znaczn... sza — wymaga rozpracowan... przez fachowców z tej dzied... jak również przez ekonomist... stów. Trzeba zerwać w za...

Nie może istnieć sytuacj... trenerzy centralnego szkolen... robić kilkanaście (tak!) raz... instruktor udzielający pryw... w kraju i kilkadziesiąt ... mniej niż słaby zawodnik ... instruktor udzielający taki... granicą. To samo dotyczy ... i świadczeń dla nich z okaz... kraju i za granicą. Międzyn... strzostwa Polski są np. ni... niem mimo ofiarności i inic... pośrednich organizatorów. ... jest pomoc GKKFiS, który ... mieć, że tenis zrobił na świ... nich latach oszałamiającą ... wnymi metodami (którymi ... walem) łatającymi inicjatyw... z grą amatorską nic się ni...

Potrzebny jest w PZT s... rów znających zasady ... imprez tenisowych i m... światowego systemu włącz... nis nawet z jego obecny... Pierwszym krokiem w t... jest powołanie w PZT zes... czynu skupiającego wielu ... i kompetentnych działaczy ... kadencja władz PZT nie ... dencją „na przetrzymanie" ... kadencją na wyjście z imp... otworzyć zielone światło ... energicznych działaczy i tr... rzy mają ambicje (obok ... odbudowania pozycji pols... Szans tych nie można zm... można zmarnować pracy (... działaczy i trenerów, któ... nych warunkach w kraju ... nowe talenty, nie można ... tych talentów. Ale musi b... dla ofensywnego działania, ... baza ekonomiczna jasne i ... dostosowana do sytuacji w ... towym.

JERZY C...

Bogata jest lista sportowych osiągnięć Olimpii w 40-leciu. Niemal z wszystkich imprez rangi: igrzysk olimpijskich, mistrzostw świata czy Europy, reprezentanci tego klubu wracali z medalami. Pierwszy olimpijski, srebrny w sztafecie 4 x 100 m przywiózł z olimpiady w Tokio słynny sprinter **Marian Dudziak.**

Pełna lista medalistów obejmuje kilkadziesiąt nazwisk. Poza **Dudziakiem** są na niej m.in. **Irena Holeniewska, Wojciech Fibak, Zdzisław Kwaśny, Janusz Ziubrak, Artur Wojdat, Przemysław Dyczkowski, Krzysztof Linkowski, Jacek Beutler.**

POZNAŃ

SKĄPSTWO FIBAKA?

Krakowskie „TEMPO" piórem Jerzego Olszowskiego uderzyło w Wojciecha Fibaka, obnażając brak solidności naszego tenisowego internacjonała, który nie wywiązuje się ponoć z umów zawartych z PZT (ani nie stawia się na mecze daviscupowe, ani nie dostarcza tyle sprzętu, ile obiecał), korzysta natomiast z polskiego paszportu konsularnego, co zwalnia go od podatków w USA.

W podobnym tonie utrzymana jest opinia „Tennis Magazine", cytowana w „Wieczorze Wrocławia". Ankieta, przeprowadzona przez pierwsze z tych pism wśród 85 czołowych tenisistów świata wykazała, że Polak jest z jednej strony najbardziej inteligentnym z graczy, z drugiej jednak — największym hipokrytą. Koledzy z branży zaliczają go też do największych skąpców.

Co myślił o nich sam Fibak, trudno dociec, ponieważ nie wypełnił on wręczonego mu formularza ankiety.

...nie publikacje prasowe informowały opinię ...e i rolę jaką odegrał ...o publikacji tej — ...letnia wieź z tą dy... ...go działacza, w tym ...ecnie przewodniczą... ...ego przy ZG TKKF ...PZT.

...ciwne, a mianowicie gło... ...Fibak opuścił praktycznie ...sze był lojalny wobec ...co niestety potwierdzają ...owiedzi opublikowane w ...niej), i należy go traktować ...igranta wyeliminowanego ...a sportowego i nie tylko ...a tym tle wydaje mi się ...ytoczyć pewne fakty, tak ...ć czytelnikowi możliwość ...go ustosunkowania się do ...y są następujące:

...ędąc członkiem klubu zrze... ...nie dostosował się do lic... ...w współpracy z PZT, mimo ...decyzji PZT (jakoby pod ...KFiS) była dla niego bar... ...(w stosunku do zasad sto... ...akich przypadkach do in... ...ów w naszym kraju lub w ...nistów w innych krajach, ...tumanił itd.). Chodziło m. ...ędny obowiązek startu w ...isa, mistrzostwach kraju, ...wyższe — świadczenia de...

...u lub nie w pełni przygoto... ...Pucharze Davisa pozbawił ...także tenisowe atrakcyjnych ...sposób zasadniczy obniżył ...go tenisa.

...ś startu W. Fibaka w Pu... ...nie pozwoliła (i jeszcze nie ...na programowe konsekwen... ...młodzenia reprezentacji (co ...nacji polskiego tenisa jest ...ej kosztem pojedynczego

...posiadając paszport obywa... ...zwolniony z opodatkowania ...Polsce z nieznanych przy... ...np. aktualnie obowiązują... ...ału Przew. GKKFiS — nie ...konto COS żadnych kwot ...mimo iż czynią to zawodnicy ...groszowe" nagrody, jak e... ...ki oraz jak ma to miejsce ...ach, np. w CSRS.

...porozumienie PZT z W. Fi... ...przez niego respektowane, ...władz polskiego tenisa lek... ...wiązanie za rok 1984 (10.000 ...zycie) nie jest dotychczas je... ...realizowane (w czym jako ...ji Sprzętu PZT różnię się ...rezesa PZT wyrażonego w ...kcji „Sportowca"), a więk... ...piłek) nadeszła zamiast w ...końcu II kwartału br., po... ...kuje rozgrywki drużyno... ...ywu sezonu 1985 zobowią... ...e pozostaje na papierze. Do ...n temat w Warszawie — ...odnieniami z W. Fibakiem ...gdyż W. Fibak bez uzgod...

...nienia z władzami PZT wyjechał z kraju, ...a na żadne pismo PZT nie odpowiada...

Wyjazd W. Fibaka z Poznania br. — bez uzgodnienia z władzami PZT — nastąpił mimo iż W. Fibak był członkiem (zgłoszonym) drużyny na Puchar Davisa i obowiązywało go minimum dyscypliny, której brak uniemożliwił np. wystawienie W. Fibaka do gry podwójnej, dającej nam poważne szanse ostatecznego wygrania meczu z Zimbabwe. Na udział W. Fibaka w mistrzostwach narodowych Polski oczekiwano do 7 września br. — znów bez żadnej wiadomości...

Odnośnie do osobistej kariery sportowej, to — moim zdaniem — Wojciech Fibak był tak uzdolnionym zawodnikiem że mógł sięgnąć — po najwyższe laury, ale brak mu było kondycji i serwisu. Należało to uwzględnić w programie sportowym. Gdyby Wojciech Fibak mniej intensywnie uczestniczył w turniejach wyłącznie w celach zarobkowych, a choć część czasu poświęcił na niezbędne okresy treningowe i proces

Reasumując — **Wojciech Fibak jest potrzebny polskiemu tenisowi, ale potrzebny jest jako obywatel kraju, którego paszportu używa, jako członek klubu zrzeszonego w PZT, jako członek kadry narodowej podlegający określonym prawom i obowiązkom. Prawa W. Fibaka mogą i powinny być szerokie i nietypowe, ale nie można tolerować wykorzystania poparcia PZT dla otrzymania paszportu i korzystania z tego tytułu z określonych ulg finansowych (podatkowych), a równocześnie jednostronnie interpretować swych obowiązków wobec PZT.**

W. Fibak podkreśla w swych wypowiedziach swą wiedzę, inteligencję — a przecież właściwy stosunek do Ojczyzny, do swego środowiska, z którego wyrósł w kraju — to elementarny dowód wychowania. Nie ma wtąpliwości, że w postępowaniu W. Fibaka występuje zarozumiałość (często towarzysząca ludziom uzdolnionym), która bardzo przeszkadzała i przeszkadza W. Fibakowi w jego karierze sportowej. Wbrew

tego młodego zawodnika przerażająco szybko. W parze z tym brak wyników...

Na zakończenie kilka refleksji (gdyż szersze ujęcie wymagałoby oddzielnego artykułu) na temat obecnej sytuacji w polskim tenisie. Aktualny rozwój polskiego tenisa i podniesienie jego poziomu limitują dwie sprawy:

- **atmosfera w całym środowisku tenisowym stwarzana w naturalnie rozwijającym się życiu klubowym (w tym w ogniskach TKKF) połączona z rozwojem tenisa rekreacyjnego i pracą wychowawczą;**
- **ustalenie jasnych założeń ekonomicznych dot. kadry szkoleniowej i zawodniczej (zakres legalnych ale „życiowych" świadczeń).**

W pierwszej sprawie podjęte są w porozumieniu z PZT właściwe działania pod patronatem ZG TKKF.

Sprawa druga jest znacznie trudniejsza — wymaga rozpracowania zarówno przez fachowców z tej dziedziny sportu, jak również przez ekonomistów i finansistów. Trzeba zerwać w zakłamaniem.

Głos ma b. prezes PZT

Prawda o Fibaku

odnowy biologicznej, jak również na właściwe przygotowanie się do turnieju w Wimbledonie (trening na trawie zamiast startu w konkurencyjnych turniejach wysoko sponsorowanych), wyniki miałby lepsze. Czynili tak inni zawodnicy mający znacznie lepsze warunki fizyczne i pozycję w światowym tenisie (np. Borg). **Ale w tym czasie W. Fibak nie uważał za potrzebne słuchać rad autentycznie mu życzliwych działaczy i trenerów, a nastawił się na wysłuchiwanie komplementów i raczej pouczanie innych... oraz robienie biznesu.**

Uważam, iż Wojciech Fibak ma bezsporne zasługi dla polskiego tenisa, które wyrażają się popularyzacją tej dyscypliny sportu. To jest bezdyskusyjne. Ale mocno dyskusyjny jest wpływ W. Fibaka na poziom tej dyscypliny sportu oraz zakres świadczeń W. Fibaka dla polskiego tenisa.

Moim zdaniem postępowanie Wojciecha Fibaka wpłynęło na zupełny brak dyscypliny w tej dyscyplinie sportu (w czym nie bez winy jest moim zdaniem PZT i GKKFiS). Wielu zawodników i trenerów porzucając obowiązki wobec klubów (które ich wychowały) lub je zasadniczo ograniczając rozpoczęło mniej lub bardziej legalną emigrację na Zachód. Mało kto wie, że ponad 100 polskich trenerów, instruktorów i pseudoinstruktorów oraz zawodników różnych klas zarobkuje na Zachodzie, w tym liczni absolwenci AWF — wychowankowie polskich klubów.

Również poziom tenisa wyczynowego znacznie się obniżył — zaniechano kompleksowej pracy szkoleniowej, wszystkie słabości wewnętrzne przez 2 kolejne kadencje władz PZT próbowano ukryć pod indywidualnymi wynikami W. Fibaka nie mającymi nic wspólnego z ogólną sytuacją w polskim tenisie (tak ukierunkowane były „publikacje prasowe).

niektórym publikacjom „Wojtek" nie cieszy się popularnością w kołach tenisowych (stąd np. trudności w znalezieniu stałego partnera deblowego). Trudno być lubianym jeżeli o koledze (McEnroe) w wywiadzie dla „Sportowca" Fibak wyraża opinię, że jest „głupi, niewykształcony".

Mam nadzieję, że Wojciech Fibak, którego początek kariery śledziłem bezpośrednio i którego talent wyjątkowo doceniałem — potrafi samokrytycznie spojrzeć na swe postępowanie i włączy się konstruktywnie w odbudowę polskiego tenisa wg. ściśle uzgodnionych z PZT planów. A plany takie — jak wiem — aktualny Zarząd PZT przygotował. Są tego pierwsze rezultaty: młodzież wypiera na korcie starszych i w swoich kategoriach wiekowych zaczyna odnosić sukcesy, np. b. cenne zwycięstwo w Pucharze Galea nad b. silną drużyną angielską. Stworzono silne ośrodki szkoleniowe, jest zapewniona pomoc PKOl. i GKKFiS, powstały nowe i rozbudowano stare — silne kluby, jak na Śląsku Budowlani Katowice i Górnik Bytom, Sopocki Klub Tenisowy, powstała hala „Mery", pracowano systematycznie w terenie, dzięki czemu narodziły się talenty w Ostródzie, Inowrocławiu, Olsztynie, Legnicy, Katowicach, Krakowie itd. Ale powstaje nowe „ale" — **nie zmarnować tych talentów.** W pierwszym rzędzie dotyczy to Wojciecha Kowalskiego. Przyglądam się temu zawodnikowi od początku kariery — to bardzo utalentowany zawodnik, ale wymaga właściwego prowadzenia na co dzień. Umowa ze „Snawaert" i szkoła tenisowa w USA to tylko fragment pełnowej kariery. **Muszą ją wypełniać dobrze przemyślane starty (a już ich brak) oraz opieka wychowawcza, gdyż przejawy „wody sodowej" wystąpiły u**

Nie może istnieć sytuacja w której trenerzy centralnego szkolenia mogą zarobić kilkanaście (tak!) razy mniej niż instruktor udzielający prywatnie lekcji w kraju i kilkadziesiąt (tak!) razy mniej niż słaby zawodnik lub pseudoinstruktor udzielający takich lekcji za granicą. To samo dotyczy zawodników i świadczeń dla nich z okazji imprez w kraju i za granicą. Międzynarodowe mistrzostwa Polski są np. nieporozumieniem mimo ofiarności i inicjatywy bezpośrednich organizatorów. Tu konieczna jest pomoc GKKFiS, który musi zrozumieć, że tenis zrobił na świecie w ostatnich latach oszałamiającą karierę i dawnymi metodami (którymi i ja pracowałem) łatającymi inicjatywę społeczną z grą amatorską nic się nie zwojuje.

Potrzebny jest w PZT sztab managerów znających zasady organizacji imprez tenisowych i można do tego światowego systemu włączyć polski tenis nawet z jego obecnym poziomem. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest powołanie w PZT zespołu ds. wyczynu skupiającego wielu energicznych i kompetentnych działaczy. Ale obecna kadencja władz PZT nie może być kadencją „na przetrzymanie", a musi być kadencją na wyjście z impasu. Trzeba otworzyć zielone światło dla młodych energicznych działaczy i trenerów, którzy mają ambicję (obok umiejętności) odbudowania pozycji polskiego tenisa. Szans tych nie można zmarnować, nie można zmarnować pracy tych ofiarnych działaczy i trenerów, którzy w trudnych warunkach w kraju wychowali nowe talenty, nie można zmarnować tych talentów. Ale musi istnieć klimat dla ofensywnego działania, musi istnieć baza ekonomiczna jasno i jednoznacznie dostosowana do sytuacji w tenisie światowym.

JERZY OLSZOWSKI

Interesującą rzeczą jest prześledzić wyniki 49 plebiscytów pod kątem udziału poznaniaków. Na dobrą sprawę to przecież swoisty, syntetyczny wyciąg ze sportowej historii 60-lecia.

Wybory w roku 1975 rozpoczynają długą serię najlepszego polskiego tenisisty — FIBAKA. Deblowy mistrz świata zajmował następujące lokaty: w 1975 — 5, 1976 — 3, 1977 — 6, 1978 — 8 (szybowniczka Adela Dankowska była 9, zaś bojerowiec Bogdan Kramer — 10), 1980 — 9 i 1982 — 10. Czyli sześć wysoko cenionych wyróżnień w okresie szczytu kariery Wojciecha Fibaka.

SKĄPSTWO FIBAKA?

Krakowskie „TEMPO" piórem ...erzego Olszowskiego uderzyło w ...ojciecha Fibaka, obnażając brak ...olidności naszego tenisowego in...ernacjonala, który nie wywiązuje ...ię ponoć z umów zawartych z ...ZT (ani nie stawia się na mecze ...aviscupowe, ani nie dostarcza ty... ...z sprzętu, ile obiecał), korzysta ...natomiast z polskiego paszportu ...konsularnego, co zwalnia go od ...podatków w USA.

W podobnym tonie utrzymana ...est opinia „Tennis Magazine", cy...owana w „Wieczorze Wrocławia". ...Ankieta, przeprowadzona, przez ...ierwsze z tych pism wśród 85 czo...owych tenisistów świata wykaza...a, że Polak jest z jednej strony ...najbardziej inteligentnym z gi...zy, z drugiej jednak — największym hipokrytą. Koledzy z branży ...aliczają go też do największych ...skąpców.

Co myśli o nich sam Fibak, ...rudno dociec, ponieważ nie wy...pełnił on wręczonego mu formularza ankiety.

Prawda o Fibaku

Jempo 20 X 85

Ojcowskie spojrzenie

W Waszym popularnym i dobrze redagowanym czasopiśmie, które czytuję z zainteresowaniem, ob. J. Olszowski opublikował artykuł pt. „Prawda o Fibaku". Wbrew tytułowi artykuł ten cechuje wyjątkowo subiektywne stanowisko i stałe rozmijanie się z prawdą. Poszczególne zresztą twierdzenia zawarte w artykule są sprzeczne. Na przykład autor twierdzi, że Fibak nie przekazywał żadnych kwot dewizowych, a w dalszej części zarzuca, że piłki, zakupione z 10.000 dolarów przekazanych Polskiemu Związkowi Tenisowemu w 1984 r. na sprzęt, nadeszły z opóźnieniem, dopiero w drugim kwartale br.

Niektóre uwagi są wprost niezrozumiałe. Ob. Olszowski ma do Fibaka pretensje, że używa polskiego paszportu. Czy ob. Olszowski życzy sobie, aby Fibak zmienił paszport? Od 10 lat Fibak reprezentuje Polskę w międzynarodowych rozgrywkach tenisowych. Gdyby nie starty Fibaka, nasz kraj w ostatnich 10 latach nie byłby reprezentowany na Wimbledonie, Roland Garros w Paryżu, Flushing Meadow w Nowym Yorku, mistrzostwach świata WCT i wielu innych turniejach o międzynarodowym znaczeniu. Fibak zastępował tam Polski Związek Tenisowy.

Nie ma korzystniejszego układu dla polskiego sportu niż tutaj, gdyż nie płacimy przejazdów, hoteli, trenerów, masażystów, wyżywienia ani sprzętu, a jesteśmy reprezentowani, wisi polska flaga i pisze się o Polsce. Boję się, że w następnych latach Polska nie będzie reprezentowana na większych turniejach, ponieważ Fibak się zestarzał i wycofuje się z czynnej gry, a następcy nie mają rankingu uprawniającego do startu.

Dążąc do streszczania się podam w punktach niektóre dane, które w rzeczywistości przedstawiają się inaczej, niż napisano w artykule:

1. Wojciech Fibak przekazywał dobrowolnie dla PZT na kupno sprzętu od 1975 do 1984 10 tys. dolarów rocznie, z przerwą w 1982 i 1983 r. Do 1984 r. urosła z tego suma 80 tys. dolarów;

2. W kwietniu 1985 na prośbę PZT przekazał 3.000 dolarów na opłacenie miesięcznego pobytu w Jugosławii czterech polskich graczy przygotowujących się do rozgrywek o Puchar Davisa;

3. W 1982 r. Fibak opłacał półroczny pobyt u Bollietierego na Florydzie juniora M. Lewandowskiego i dłuższy pobyt juniorki R. Marcinkowskiej. Także w 1982 r. Fibak gościł przez pół roku w Ameryce juniorkę Monikę Waniek, obecnie mistrzynię Polski.

4. Fibak finansował starty grup naszych juniorów w Paryżu i Londynie.

Niezależnie od tego Fibak wielokrotnie wspomagał polskich tenisistów, a przede wszystkim juniorów różnymi darami i pomocą za granicą. Dochód z turnieju mistrzów (Borg) w Poznaniu w wysokości 1,2 miliona złotych przekazał na Centrum Zdrowia Dziecka. Po „turnieju mistrzów" w Katowicach przekazał PZT milionowy (1976) dochód z tego turnieju na sprzęt dla młodzieży tenisowej. Dla rozdziału tego funduszu ob. Olszowski obmyślił tak biurokratyczne obwarowania, że suma została wykorzystana tylko w minimalnym stopniu.

Fibak reprezentując Polskę w Pucharze Davisa w różnych latach wygrał 27 gier. Takiej liczby zwycięstw w Pucharze Davisa nie osiągnął żaden zawodnik w historii polskiego tenisa. Dwa razy zdobył mistrzostwo świata w deblu. W czasie, gdy w kraju odbywał się mecz o Puchar Davisa z Francją, Fibak startował na mistrzostwach świata w deblu grając w parze z Tomem Okkerem. Słabością ówczesnego kierownictwa PZT było to, że pozwoliło narzucić sobie termin meczu o Puchar Davisa kolidujący z terminem mistrzostw świata. Francuzom było to na rękę.

Ob. Olszowski napisał, że ponad 100 polskich trenerów i zawodników zarabkuje za granicą. Lista zawodników ligi tenisowej RFN roi się od znanych polskich nazwisk. Nie słyszałem o pomocy dla polskiego tenisa z ich strony.

Jeśli były prezes poruszył sprawę „zaawansowanych starań o umożliwienie studiów na jednym z uniwersytetów USA", to mój komentarz do tego jest następujący: W połowie lat 70. nadeszła z USA propozycja przyjęcia młodego tenisisty polskiego na uniwersytet dla wzmocnienia drużyny uniwersyteckiej. PZT schował ten list do szuflady, może nie doczytano terminu zgłoszenia. Mnie pokazano tę propozycję pół roku po terminie. Była to jeszcze jedna zaprzepaszczona okazja, a znalazło się kilku chłopców, którzy mogliby z tego skorzystać. PZT nie wykonał żadnego działania w tym kierunku.

Reprezentując barwy Polski na dużych międzynarodowych turniejach, Fibak był w finale debla 77 razy, z tego 44-krotnie zwyciężył. Był w finale gry pojedynczej 34 turniejów, a w 16 z nich zwyciężył. Ob. Olszowski ma pretensje do Fibaka, że nie osiągnął takich wyników jak Borg, ja też nad tym boleję.

Żaden zawodnik nie położył tylu zasług w reprezentowaniu polskiego tenisa co Fibak i żaden sportowiec nie ofiarował takich sum z własnych zarobków. Nie mogę więc nadziwić się napastliwości niektórych osób. Szkalowanie zasłużonych sportowców wpływa destrukcyjnie na młodzież i odbiera młodzieży motywację do pracy.

Artykuł ob. Olszowskiego dotyczy zresztą tylko w połowie Fibaka, druga część to pouczenia dla PZT, jak naprawić polski tenis, jak podnieść zarobki trenerów centralnego szkolenia i jak ustrzec się błędów popełnionych przez poprzednich prezesów.

prof. dr hab. JAN FIBAK

SPORT, str. 4 ● Katowice, 31 października 1985

Fakty i refleksje

Czy reprezentowanie barw narodowych przez sportowca jest zaszczytem? Pytanie to raczej retoryczne, bo dziś nikt już chyba nie potrafi na nie jednoznacznie odpowiedzieć. Zmieniają się cele i dążenia atletów, ewoluują kryteria oceny ich postaw, a w rezultacie erozji ulegają pojęcia honoru, dumy a nawet patriotyzmu. Dawniej przywdzianie koszulki z barwami narodowymi było największym marzeniem sportowca, dziś jest już tylko zwykłą konsekwencją jego wysokiej klasy, często uciążliwą, bo nie przynoszącą nic oprócz uwielbienia współrodaków. Zdarza się więc, że wymigują się od tego niezwykłego przecież obowiązku na różne sposoby. Przykładu do tej tezy dostarczył ostatnio jeden z najwybitniejszych współczesnych tenisistów Ivan Lendl. Oto bowiem, podczas półfinałowego meczu o Puchar Davisa pomiędzy RFN i Czechosłowacją we Frankfurcie odmówił on udziału w grach pojedyńczych, tłumacząc się kontuzją. Tymczasem w kilka dni później, w pokazowym turnieju w East Rutherford grał wyśmienicie, pokonując Jimmy Connorsa i Johna McEnroe'a.

Dziennikarz „Czeskoslovenskego Sportu" Władimir Kolarz, z którym rozmawiałem na ten temat powiada, że dziś nikt już w całej republice nie wierzy Lendlowi. Bo jak mu wierzyć, kiedy jednego dnia z telewizyjnego ekranu przekonuje miliony swoich sympatyków, że jest chory i niezdolny do

Lendl, Fibak i inni

gry, a innego tyle że na drugim końcu świata, tryska wyśmienitą formą. Wniosek z tego prosty — gdy trzeba grać dla barw narodowych, brak sił, gdy za wysokie pieniądze — jest ich pod dostatkiem. Dlatego sympatycy sportu w Czechosłowacji potępiają dwuznaczną postawę Lendla.

Jeszcze dalej idzie bratysławska „Prawda", która na ten temat pisze m.in.: „Powiedzmy to uczciwie. Lendl za zgodą naszej federacji stał się zawodowym tenisistą, oddanym przede wszystkim tym, którzy mu płacą. A tymczasem reprezentacyjny dres należy się tylko sportowcowi, który na to zasługuje i to nie wyłącznie swymi wynikami sportowymi, ale także chęcią walki aż do końca by zapewnić sukces reprezentacji swej Ojczyzny. Ci, którzy nie są do tego zdolni, powinni zrzec się reprezentowania barw narodowych nawet jeśli są najlepszymi graczami świata".

Czy Lendl jest wyjątkiem? Oczywiście nie, podobnych przykładów można znaleźć znacznie więcej i to także w naszym kraju. Przecież i my pięć miesięcy wcześniej mieliśmy niemal identyczny przypadek. Bo oto Wojciech Fibak, który przyjechał do kraju z myślą o występie w drużynie narodowej w Pucharze Davisa, nagle zachorował i w owym pucharze nie wystąpił, co jednak nie przeszkadzało mu w drugim dniu meczu wyjechać z kraju. Teoretycznie niby wszystko w porządku, bo zaświadczenie o jego chorobie leży w aktach PZT, ale jeśli weźmie się pod uwagę jego wcześniejsze unikanie meczów pucharowych, to w sumie dochodzi się do wniosku, że reprezentowanie barw narodowych staje się dla niego uciążliwością. Czytelnik zapyta zapewne, cóż wspólnego ma z tym Lendl? Nic — odpowiadam, tyle że Fibak jest, a raczej był opiekunem i mentorem Lendla.

Gdy człowiek obserwuje takie postawy lub o nich czyta to tęskni do dawnych jasnych i wzniosłych kart naszego sportu do chwil, które na zawsze pozostaną w zbiorowej świadomości narodu. A symbolem radości, dumy i wzruszenia z reprezentowania barw narodowych będą dla niego owe łzy które tak obficie spływały po twarzy zawodniczki dowcipnisia i na pozór cynika Władysława Komara, kiedy na maszt Stadionu Olimpijskiego w Monachium wędrowała biało-czerwona flaga, a z głośników płynął Mazurek Dąbrowskiego.

Czy Lendl, Fibak i inni doznają kiedyś takiego uczucia jak Komar w roku 1972?

CZESŁAW LUDWICZEK

Tempo 20 X 85

ojrzenie

t miliona złotych przekazał Zdrowia Dziecka. Po „tur-iu" w Katowicach przeka-nnowy (1976) dochód z tego przęt dla młodzieży tenisо-działu tego funduszu ob. myślił tak biurokratyczne , że suma została wykorzy-minimalnym stopniu. ezentując Polskę w Pucha- różnych latach wygrał 27 liczby zwycięstw w Pucha-ie osiągnął żaden zawod-polskiego tenisa. Dwa ra-strzostwo świata w deblu. ły w kraju odbywał się r Davisa z Francją. Fibak mistrzostwach świata w w parze z Tomem Okke-ią ówczesnego kierownic-o to, że pozwoliło narzucić meczu o Puchar Davisa terminem mistrzostw świa-n było to na rękę. ski napisał, że ponad 100 erów i zawodników zarob-icą. Lista zawodników ligi N roi się od znanych pol-k. Nie słyszałem o pomocy tenisa z ich strony. prezes poruszył sprawę „za-ch starań o umożliwienie jednym z uniwersytetów j komentarz do tego jest W połowie lat 70. nadeszła ozucja przyjęcia młodego kiego na uniwersytet dla drużyny uniwersyteckiej. ten list do szuflady, może terminu zgłoszenia. Mnie propozycję pół roku po ter-to jeszcze jedna zaprzepa-zja, a znalazło się kilku órzy mogliby z tego sko-nie wykonał żadnego dzia-kierunku. jąc barwy Polski na du-narodowych turniejach, Fi-nale debla 77 razy, z tego wyciężył. Był w finale gry 34 turniejów, a w 16 z nich b. Olszowski ma pretensje nie osiągnął takich wyni-g, ja też nad tym boleję. odnik nie położył tylu za-entowaniu polskiego teni-żaden sportowiec nie ofia-rum z własnych zarobków. ięc nadziwić się napastli-ych osób. Szkalowanie za-ortowców wpływa destruk-odzież i odbiera młodzieży o pracy. Olszowskiego dotyczy zre-połowie Fibaka, druga zenia dla PZT, jak napra-enić, jak podnieść zarobki tralnego szkolenia i jak ledów popełnionych przez prezesów.

prof. dr hab. JAN FIBAK

SPORT, str. 4 ● Katowice, 31 października 1985

Fakty i refleksje

Lendl, Fibak i inni

Czy reprezentowanie barw narodowych przez sportowca jest zaszczytem? Pytanie to raczej retoryczne, bo dziś nikt już chyba nie potrafi na nie jednoznacznie odpowiedzieć. Zmieniają się cele i dążenia atletów, ewoluują kryteria oceny ich postaw, a w rezultacie erozji ulegają pojęcia honoru, dumy a nawet patriotyzmu. Dawniej przywdzianie koszulki z barwami narodowymi było największym marzeniem sportowca, dziś jest już tylko zwykłą konsekwencją jego wysokiej klasy, często uciążliwą, bo nie przynoszącą nic oprócz uwielbienia współrodaków. Zdarza się więc, że wymigują się od tego niezwykłego przecież obowiązku na różne sposoby. Przykładu do tej tezy dostarczył ostatnio jeden z najwybitniejszych współczesnych tenisistów Ivan Lendl. Oto bowiem, podczas półfinałowego meczu o Puchar Davisa pomiędzy RFN i Czechosłowacją we Frankfurcie odmówił on udziału w grach pojedyńczych, tłumacząc się kontuzją. Tymczasem w kilka dni później, w pokazowym turnieju w East Rutherford grał wyśmienicie, pokonując Jimmy Connorsa i Johna McEnroe'a.

Dziennikarz „Ceskoslovenskego Sportu" Wladimir Kolarz, z którym rozmawiałem na ten temat powiada, że dziś nikt już w całej republice nie wierzy Lendlowi. Bo jak mu wierzyć, kiedy jednego dnia z telewizyjnego ekranu przekonuje miliony swoich sympatyków, że jest chory i niezdolny do gry, a innego tyle że na drugim końcu świata, tryska wyśmienitą formą. Wniosek z tego prosty — gdy trzeba grać dla barw narodowych, brak sił, gdy za wysokie pieniądze — jest ich pod dostatkiem. Dlatego sympatycy sportu w Czechosłowacji potępiają dwuznaczną postawę Lendla.

Jeszcze dalej idzie bratysławska „Prawda", która na ten temat pisze m.in.: „Powiedzmy to uczciwie: Lendl za zgodą naszej federacji stał się zawodowym tenisistą, oddanym przede wszystkim tym, którzy mu płacą. A tymczasem reprezentacyjny dres należy się tylko sportowcowi, który na to zasługuje i to nie wyłącznie swymi wynikami sportowymi, ale także chęcią walki aż do końca by zapewnić sukces reprezentacji swej Ojczyzny. Ci, którzy nie są do tego zdolni, powinni zrzec się reprezentowania barw narodowych nawet jeśli są najlepszymi graczami świata".

Czy Lendl jest wyjątkiem? Oczywiście nie, podobnych przykładów można znaleźć znacznie więcej i to także w naszym kraju. Przecież i my pięć miesięcy wcześniej mieliśmy niemal identyczny przypadek. Bo oto Wojciech Fibak który przyjechał do kraju z myślą o występie w drużynie narodowej w Pucharze Davisa, nagle zachorował i w owym pucharze nie wystąpił, co jednak nie przeszkadzało mu w drugim dniu meczu wyjechać z kraju. Teoretycznie niby wszystko w porządku, bo zaświadczenie o jego chorobie leży w aktach PZT, ale jeśli weźmie się pod uwagę jego wcześniejsze uniki od meczów pucharowych, to w sumie dochodzi się do wniosku, że reprezentowanie barw narodowych staje się dla niego uciążliwością. Czytelnik zapyta zapewne, cóż wspólnego ma z tym Lendl? Nic — odpowiadam, tyle że Fibak jest a raczej był opiekunem i mentorem Lendla.

Gdy człowiek obserwuje takie postawy lub o nich czyta to tęskni do dawnych jasnych i wzniosłych kart naszego sportu do chwil, które na zawsze pozostaną w zbiorowej świadomości narodu. A symbolem radości, dumy i wzruszenia z reprezentowania barw narodowych będą dla niego owe łzy które tak obficie spływały po twarzy zawdzięki dowcipnisio i na pozór cynika Władysława Komara, kiedy na maszt Stadionu Olimpijskiego w Monachium wędrowała biało-czerwona flaga, a z głośników płynął Mazurek Dąbrowskiego.

Czy Lendl, Fibak i inni doznają kiedyś takiego uczucia jak Komar w roku 1972?

CZESŁAW LUDWICZEK

Pokłosie pewnego sukcesu

(Korespondencja własna z RFN)

„Nie powiem, że do jego sukcesu moje korty ziały pustką, interes prosperował niezgorzej. Ale od momentu, gdy został mistrzem Wimbledonu pierwsi chętni chcieli grać już o szóstej rano. Zwykle w takich przypadkach mówiłem, że tenis w nocy to mała przyjemność. Teraz takich są dziesiątki i oczywiście grają od szóstej" — to słowa właścicielki największych kortów w Berlinie Zachodnim, Jutty Felser-Utecht. I choć godzina gry kosztuje tam od osoby 29 marek, a 45 minut z trenerem markę więcej, sukcesy Borisa Beckera przyciągają każdego dnia chętnych i wierzących w to, że oni też kiedyś zagrają swój wielki mecz.

Sytuacja nieco przypominająca run na tenis po sukcesach Wojtka Fibaka w końcu lat siedemdziesiątych, kiedy to do dobrego tonu należało uprawianie białego sportu. Mieszkańcy RFN mają jednak nieco łatwiejszy start do wielkiego tenisa, bowiem ani rakiet ani tenisówek ani czegokolwiek potrzebnego do uprawiania sportu w tamtejszych sklepach nie brakuje.

Ważne jest także to, że nie jest to „tenis jednego człowieka", jakim w naszym kraju był Wojciech Fibak. Przeciętnemu czytelnikowi rubryk sportowych tenis zachodnioniemiecki kojarzy się obecnie z Borisem Beckerem, a kiedyś z deblowym partnerem Fibaka Karlem Meilerem. A są też inni! W pierwszej pięćdziesiątce komputerowej listy ATP (najuczciwsza z list, obejmująca przeciętną ilość punktów zdobytych w turniejach) są jeszcze Hans-Joerg Schweier i Andreas Maurer. Schweiera widziałem podczas występów w Indianapolis gdzie łatwo ograł dobrego przecież Argentyńczyka Clerca 6:3, 6:2 oraz w daviscupovym meczu RFN-USA rozgrywanym w Hamburgu. Tu właśnie znany z niesamowitej kondycji Schweier pokonał Aarona Kricksteina zdobywając jak się później okazało punkt decydujący o zwycięstwie w całym meczu. Ten „drugi" — Maurer dotarł w tym roku do ćwierćfinału Wimbledonu, co zawsze jest odbiciem wysokiego kunsztu tenisowego.

Co spowodowało taką ekspansję tenisa zachodnioniemieckiego na światowe korty, porównywalną jedynie z osiągnięciami Czechosłowaków i Szwedów? Dział Iucze DTB (Niemiecki Związek Tenisowy) nie próbował przenosić mody treningowych zza Oceanu, starali się wypracować własną szkołę tenisa. Nie próbowali też powielać stylu gry jakiegokolwiek z graczy światowej elity co zaowocowało tym, że po zwycięstwie Beckera w Wimbledonie amerykański „Sports Illustrated" napisał: „On nie gra ani jak Borg ani jak Mc Enroe — on gra jak Becker!".

Pokłosiem tego sukcesu (o czym pisałem już poprzednio) była niesamowita wprost popularność rakiet i tenisówek firmy Puma oraz dużo większy zbyt znanych i u nas kaset magnetofonowych i magnetowidowych koncernu chemicznego BASF, drugiego sponsora 17-letniego gracza z RFN. Chemia jest także wszechwładna w produkcji rakiet tenisowych, a te wszystkie mieszanki grafitu ze spienionym plastykiem używane do ich produkcji, to przecież wytwór wielkich laboratoriów.

Warto pamiętać o tym, że wybór Adidas czy Heada jest często wynikiem nie rewelacyjnej konstrukcji a... doskonałego kontraktu. Dla dociekliwych podaję, że aktualnie następujący tenisiści grają: KNEISSL: Aquilera, Arraya, DONNAY: Arias, Jarryd, ADIDAS: Lendl, WILSON: Connors, Edberg, Krickstein, SNAUWARET: Clerc, Gerulaitis, Mecir, Smid, VOELKL: Dickson, Fibak, YONEX: Gomez, HEAD: Leconte, DUNLOP: Mc Enroe, WIMBLEDON: Nystroem, COQ: Noah, KENNEX: Pecci, Sundstroem, Teltscher, PUMA: Vilas, ROSSINGNOL: Wilander, PRINCE: Cash, Mc Namee, McNamara, Tulasne.

Lista jest jak widać dość długa, różnorodność sprzętu takie, ale pamiętajmy o tym, że dla początkującego równie dobra jest drewniana packa jak kosztujący ponad 500 dolarów Prince Boron Super. Bo czym byśmy nie grali w końcu i tak zadecydują umiejętności i praca na treningach, a nie sprzęt, od którego widoku przeciwnika i widzów aż oczy bolą.

Przemysław GARCZARCZYK

NEWS

SONNTAG DIMANCHE SUNDAY **14.** JULI 85 JUILLET 85 JULY 85

RADO
SWISS OPEN
GSTAAD
NABISCO GRAND PRIX

Einzel Herren/Simple Messieurs

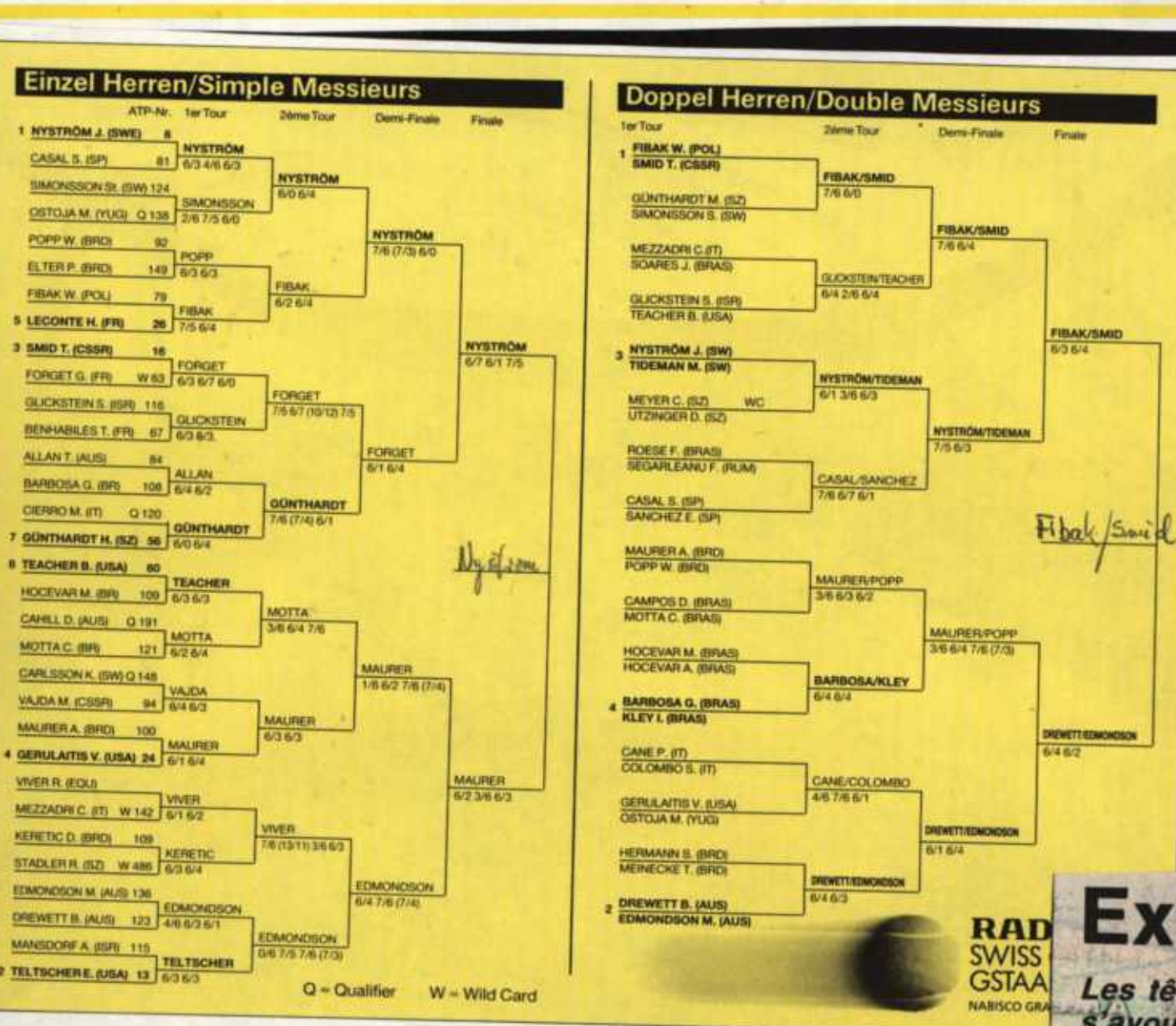

Q = Qualifier W = Wild Card

Doppel Herren/Double Messieurs

RADO
SWISS
GSTAA
NABISCO GRA

■ ***TENNIS*** — Tournoi de G

Leconte

Une surprise de taille a été enregistrée seconde journée du tournoi de Gstaad. Tête d Français Henri Leconte (24e ATP) a été battu e 6-4, par le Polonais Wojtek Fibak (83e ATP). L liste de Roland-Garros et de Wimbledon prit part prometteur en menant 4-1 dans la premi fil des jeux, Fibak s'employa à chloroform agressives de son jeune rival (onze ans d'écar hommes) par son tennis très élaboré.

Déconcentré à la suite de quelques incidents d'arbitrage, Leconte perdit son service au onzième jeu. Mené alors 5-6, il sombra littéralement pour ne réagir que six jeux plus tard alors qu'il était mené 4-0 dans la seconde manche. Il revenait à 3-4. Sans des attaques en revers trop précipitées sur le deuxième service du Polonais, le Français serait certainement revenu à 4-4. En laissant échapper ce jeu, Leconte perdait du même coup le match.

Après avoir souligné les mérites de son adversaire, le Français avançait quelques excuses afin d'expliquer sa défaite: **« Arrivé quarante-huit heures avant mon match, j'ai tout de même rencontré des difficultés avec l'altitude. Je pense que le type de balles choisies constitue un handicap supplémentaire. J'ai bien joué trois ou quatre jeux mais j'ai trop recherché des coups gagnants comme si j'étais encore sur l'herbe. J'avoue aussi que je suis fatigué. J'ai neuf semaines de compétition dans les jambes. Je vais prendre maintenant trois semaines de vacances. »**

Mezzadri déçoit

L'Italo-Tessinois Claudio Mezzadri (129e ATP) a également causé une déception en s'inclinant sans gloire, 6-1 6-2, devant l'Equatorien Raoul Viver (118e ATP), l'un des battus des qualifications mais repêché en raison du for-

fait de Gene Mayer l'Américain ne s'e Gstaad et les orga pas parvenus à le jo kais, qui avait lui- participer au Swis forte sanction.

La revanche

Battu par Smid à ans, Guy Forget a p vanche dans le Sw pens du Tchécoslo No 3. Le Françai triomphé 6-3 6-7 (4 pre aveu, Forget a tion oberlandaise mance de la saiso service — il multip ra son adversaire.

Littéralement d trouva mené 4-1 manche, Forget ay les de 5-1. Le Mars 3. Dans le second équilibré. Au tie b qu'il menait 3-2, certaine nervosité. 4, mais à l'attaqu son jeune adversa toute sa confiance. en mieux et au pas applaudissements par son brio, il in un Tomas Smid ét

Exécutions capital

Les têtes tombent aux Internationaux de Suiss s'avouer vaincus hier

Une surprise de taille a été enregistrée en début de seconde journée du tournoi de Gstaad. Tête de série No 5, le Français Henri Leconte (24e ATP) a été battu en deux sets, 7-5 6-4, par le Polonais Wojtek Fibak (83e ATP). Le quart de finaliste de Roland-Garros et de Wimbledon prit pourtant un départ prometteur en menant 4-1 dans la première manche. Au fil des jeux, Fibak s'employa à chloroformer les ardeurs agressives de son jeune rival (11 ans d'écart entre les deux hommes) par son tennis très élaboré.

Déconcentré à la suite de quelques incidents d'arbitrage, Leconte perdit son service au onzième jeu. Mené alors 5-6, il sombra littéralement pour ne réagir que six jeux plus tard alors qu'il était mené 4-0 dans la seconde manche. Il revenait à 3-4. Sans des attaques en revers trop précipitées sur le deuxième service du Polonais, le Français serait certainement revenu à 4-4. En laissant échapper ce jeu, Leconte perdait du même coup le match.

Après avoir souligné les mérites de son adversaire, le Français avançait quelques excuses afin d'expliquer sa défaite: «Arrivé quarante-huit heures avant mon match, j'ai tout de même rencontré des difficultés avec l'altitude. Je pense que le type de balles choisies constitue un handicap supplémentaire. J'ai bien joué trois ou quatre jeux mais j'ai trop recherché des coups gagnants comme si j'étais encore sur l'herbe. J'avoue aussi que je suis fatigué. J'ai neuf semaines de compétition dans les jambes. Je vais prendre maintenant trois semaines de vacances. »

Dans le tennis lander et, désorm classés sur la b s'entrebattre au ou encore de la perd pour céder s n'est pas frustré disparaît au profi tacle demeure.

Au sujet du Franç montrer le sérieux de que son entraîneur e Dominguez, est arriv fin de son match c temps de dire bonjour repartir pour Paris. même Leconte brig parmi les dix meille monde!



RADO
SWISS OPEN
GSTAAD
NABISCO GRAND PRIX

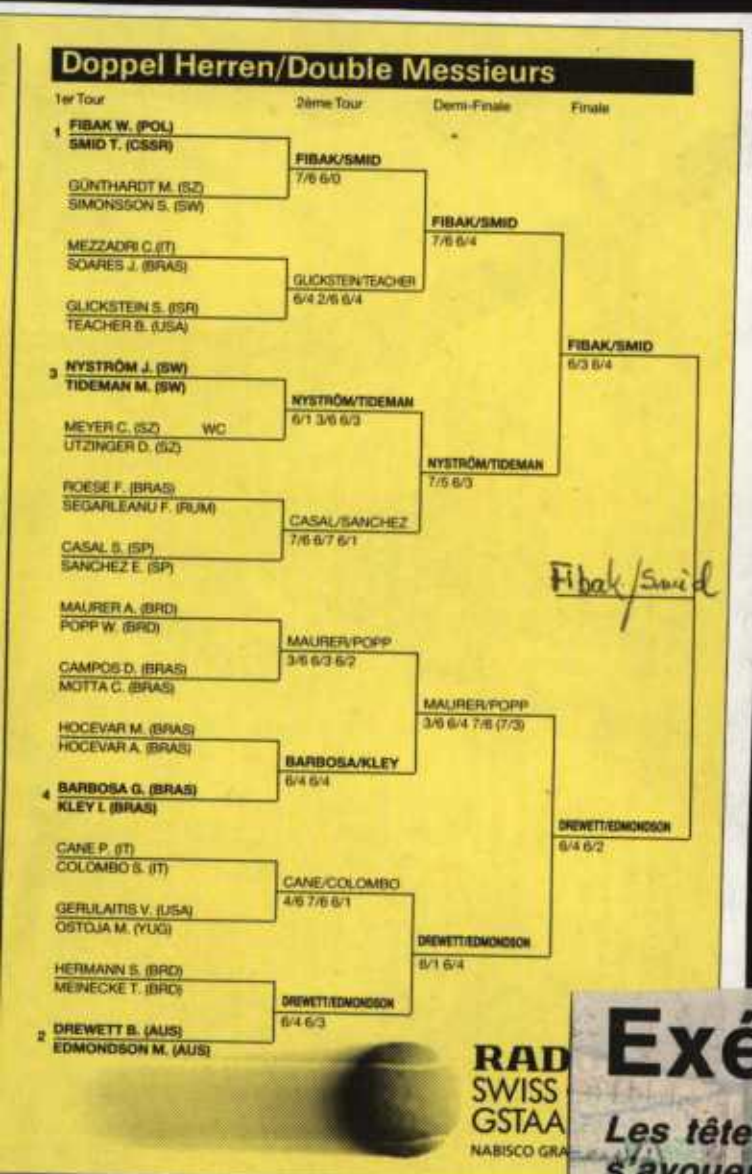

■ ***TENNIS*** — **Tournoi de Gstaad**

Leconte éliminé !

Une surprise de taille a été enregistrée en début de seconde journée du tournoi de Gstaad. Tête de série No 5, le Français Henri Leconte (24e ATP) a été battu en deux sets, 7-5 6-4, par le Polonais Wojtek Fibak (83e ATP). Le quart de finaliste de Roland-Garros et de Wimbledon prit pourtant un départ prometteur en menant 4-1 dans la première manche. Au fil des jeux, Fibak s'employa à chloroformer les ardeurs agressives de son jeune rival (onze ans d'écart entre les deux hommes) par son tennis très élaboré.

Déconcentré à la suite de quelques incidents d'arbitrage, Leconte perdit son service au onzième jeu. Mené alors 5-6, il sombra littéralement pour ne réagir que six jeux plus tard alors qu'il était mené 4-0 dans la seconde manche. Il revenait à 3-4. Sans des attaques en revers trop précipitées sur le deuxième service du Polonais, le Français serait certainement revenu à 4-4. En laissant échapper ce jeu, Leconte perdait du même coup le match.

Après avoir souligné les mérites de son adversaire, le Français avançait quelques excuses afin d'expliquer sa défaite : **« Arrivé quarante-huit heures avant mon match, j'ai tout de même rencontré des difficultés avec l'altitude. Je pense que le type de balles choisies constitue un handicap supplémentaire. J'ai bien joué trois ou quatre jeux mais j'ai trop recherché des coups gagnants comme si j'étais encore sur l'herbe. J'avoue aussi que je suis fatigué. J'ai neuf semaines de compétition dans les jambes. Je vais prendre maintenant trois semaines de vacances. »**

Mezzadri déçoit

L'Italo-Tessinois Claudio Mezzadri (129e ATP) a également causé une déception en s'inclinant sans gloire, 6-1 6-2, devant l'Equatorien Raoul Viver (118e ATP), l'un des battus des qualifications mais repêché en raison du forfait de Gene Mayer. Tête de série No 6, l'Américain ne s'est pas présenté à Gstaad et les organisateurs ne sont pas parvenus à le joindre. Le New-Yorkais, qui avait lui-même demandé à participer au Swiss Open, risque une forte sanction.

La revanche de Forget

Battu par Smid à Gstaad, il y a deux ans, Guy Forget a pris une superbe revanche dans le Swiss Open 85 aux dépens du Tchécoslovaque, tête de série No 3. Le Français (78e à l'ATP) a triomphé 6-3 6-7 (4-7) 6-0. De son propre aveu, Forget a réussi dans la station oberlandaise sa meilleure performance de la saison. Son efficacité au service — il multiplia les aces — écœura son adversaire.

Littéralement débordé, Smid se retrouva mené 4-1 dans la première manche, Forget ayant même deux balles de 5-1. Le Marseillais l'emportait 6-3. Dans le second set, le jeu était plus équilibré. Au tie break, Forget, alors qu'il menait 3-2, s'abandonna à une certaine nervosité. Smid s'imposait 7-4, mais à l'attaque du troisième set, son jeune adversaire avait retrouvé toute sa confiance. Il servait de mieux en mieux et au pas de charge, sous les applaudissements d'un public conquis par son brio, il infligeait un sec 6-0 à un Tomas Smid éberlué.

Le troisième Français en lice, Tarik Benhabiles (74e ATP) était moins heureux. Face à l'Israélien Shlomo Glickstein (100e ATP), il manquait de patience dans l'échange, ne variait pas suffisamment son jeu pour désarçonner un opposant qui prenait un minimum de risques.

Après Leconte, Smid, une troisième tête de série a disparu lors du premier tour. Vitas Gerulaitis, tête de série No 4, a été logiquement battu 6-1 6-4 par Andreas Maurer (64e ATP). L'Allemand, qui a gagné cette année le tournoi de Madrid, a exploité, au premier set surtout, d'innombrables fautes directes de l'Américain. Celui-ci eut un sursaut d'orgueil en fin de partie. Il sauva trois balles de match avant de s'incliner.

Résultats

Simple messieurs, premier tour : Wojtek Fibak (Pol) bat Henri Leconte (F) 7-5 6-4 ; Raoul Viver (Eq) bat Claudio Mezzadri (I) 6-1 6-2 ; Shlomo Glickstein (Isr) bat Tarik Benhabiles (F) 6-3 6-3 ; Guy Forget (F) bat Tomas Smid (Tch) 6-3 6-7 (4-7) 6-0. Andreas Maurer (RFA) bat Vitas Gerulaitis (EU) 6-1 6-4 ; Mark Edmondson (Aus) bat Brad Drewett (Aus) 4-6 6-3 6-1 ; Eliot Teltscher (EU) bat Amos Mansdorf (Isr) 6-3 6-3.

Double messieurs, premier tour : Nystroem-Tideman (Su) battent Meyer-Utzinger (S) 6-1 3-6 6-3 ; Casal-Sanchez (E) battent Roese-Segarceanu (Br-Rou) 7-6 6-7 6-1.

Double, 1er tour : Fibak/Smid (1) battent Markus Günthardt/ Stefan Simonsson (Sui/Sue) 7-6 (7/5) 6-0. Glickstein/Brian Teacher (Isr/EU) battent Mezzadri/Joao Soares (Ita/Bre) 6-4 2-6 6-4.

Exécutions capitales à Gstaad

Les têtes tombent aux Internationaux de Suisse : Leconte, Smid et Gerulaitis ont dû s'avouer vaincus hier

Une surprise de taille a été enregistrée en début de seconde journée du tournoi de Gstaad. Tête de série No 5, le Français Henri Leconte (24e ATP) a été battu en deux sets, 7-5 6-4, par le Polonais Wojtek Fibak (83e ATP). Le quart de finaliste de Roland-Garros et de Wimbledon prit pourtant un départ prometteur en menant 4-1 dans la première manche. Au fil des jeux, Fibak s'employa à chloroformer les ardeurs agressives de son jeune rival (11 ans d'écart entre les deux hommes) par son tennis très élaboré.

Déconcentré à la suite de quelques incidents d'arbitrage, Leconte perdit son service au onzième jeu. Mené alors 5-6, il sombra littéralement pour ne réagir que six jeux plus tard alors qu'il était mené 4-0 dans la seconde manche. Il revenait à 3-4. Sans des attaques en revers trop précipitées sur le deuxième service du Polonais, le Français serait certainement revenu à 4-4. En laissant échapper ce jeu, Leconte perdait du même coup le match.

Après avoir souligné les mérites de son adversaire, le Français avançait quelques excuses afin d'expliquer sa défaite : «Arrivé quarante-huit heures avant mon match, j'ai tout de même rencontré des difficultés avec l'altitude. Je pense que le type de balles choisies constitue un handicap supplémentaire. J'ai bien joué trois ou quatre jeux mais j'ai trop recherché des coups gagnants comme si j'étais encore sur l'herbe. J'avoue aussi que je suis fatigué. J'ai neuf semaines de compétition dans les jambes. Je vais prendre maintenant trois semaines de vacances. »

Dans le tennis actuel, il y a McEnroe, Lendl, Connors, Wilander et, désormais, Becker. Tous les autres sont, certes, classés sur la base de leurs résultats mais ils peuvent s'entrebattre au gré des surfaces, de la fatigue, de la forme ou encore de la chance. Autrement dit, lorsque Gerulaitis perd pour céder sa place à Maurer, le spectateur d'un tournoi n'est pas frustré comme il ne l'est pas si un Henri Leconte disparaît au profit de Fibak. Les noms changent mais le spectacle demeure.

Au sujet du Français, disons, pour montrer le sérieux de sa préparation, que son entraîneur et coach, Patrice Dominguez, est arrivé à Gstaad à la fin de son match contre Fibak, le temps de dire bonjour les dégâts et repartir pour Paris. Et dire que même Leconte brigue une place parmi les dix meilleurs joueurs du monde !

Quant à la défaite concédée par Henri Leconte, elle survient au moment où il paraissait avoir effectué un sérieux pas en avant. Trop sûr de son fait dans la première partie de la rencontre — il a mené 4-1 — puis déconcentré par quelques balles litigieuses, il chercha à tort son salut dans la fuite en avant. Il fit même pleurer sa fille, déçue de la tournure des événements. Mme Fibak consola d'abord l'enfant avant de féliciter son époux.

Ah ! on oubliait... une tête de série, Teltscher en l'occurrence, a tout de même franchi le cap.

Gérard Bucher

Leconte : retour sur terre

Battu dès le premier tour par Fibak, le Français s'est senti dépaysé par l'altitude et la terre battue. Forget, en revanche, s'est montré convaincant contre Smid.

De notre envoyé spécial Pierre-Michel BONNOT

GSTAAD. — Ah ! la, la. Pourquoi faut-il monter si haut pour tomber si bas ? En décidant il y a quelques mois de s'engager sur les chemins tortueux qui mènent à la riante cité alpine de Gstaad, Henri Leconte ne devait, certes, pas se douter qu'il serait encore à brouter l'herbe rare du central de Wimbledon le mercredi précédent ses débuts sur la terre du central-court helvète. Et tant qu'à faire plaisir au sieur McCormack, son nouvel agent, autant profiter de cette période un peu molle du début juillet où le circuit oscille entre la terre battue européenne et américaine, pour faire une pige en passant à quelques centaines de kilomètres de ses appartements de Neuilly.

Oui, s'il avait su, Henri Leconte aurait sans doute attendu un peu avant de reprendre pied sur terre. Et s'il lui avait fallu deux tournois sur herbe au Queen's et à Bristol, ponctués de deux défaites au deuxième tour contre Zivojinovic et Knapp avant de se faire le pied jardinier, il lui en faudra sans doute autant pour qu'il retrouve tout à fait la pondération qui sied aux hommes de la terre battue.

Mais, pour l'instant, Henri Leconte n'a qu'une idée en tête, la même que vous ou moi : les vacances. « C'est vrai, reconnaissait-il, **j'en avais un peu ras-le-bol. C'est pourquoi je ne m'étais pas inscrit en double ici. Je vais prendre pratiquement trois semaines de repos jusqu'à Kitzbühel. J'en ai besoin, car je viens d'aligner sept semaines de tournois consécutives.** »

S'étant trop longtemps contenu, ayant joué tant à Roland-Garros qu'à Wimbledon son rôle de jeune homme mûr et responsable à la perfection, il a sans doute besoin de décompresser. N'allez pas croire pourtant qu'il « balança » contre Fibak, un lascar qui a déjà détruit les rêves de bien des organisateurs de tournois, dans des premiers tours où le sort lui avait mis entre les pattes quelques gloires montantes un peu tendres. Non, Leconte fit ce qu'il put, et se détacha même dans un début de premier set où malgré l'altitude il n'était pas encore redescendu de son nuage. Et puis Fibak commença à secouer ses vieux os, à ajuster ses passings, à envoyer des balles sans consistance à Leconte qui aime tant les cogneurs, et celui-ci rejouant un peu alors à l'ancienne, à la « Riton » pourrait-on dire, s'obstina à chercher le point gagnant là où il aurait dû temporiser. .

« Trop sûr de moi »

Il l'admettait d'ailleurs volontiers pourtant par la suite : « **C'est vrai, j'étais trop sûr de moi. D'autant que le début de match avait été facile. Je cherchais trop souvent le point gagnant, un peu comme si j'étais encore sur herbe.** »

Ayant encore pris le service de Fibak pour mener 5-3 et son service à suivre, Leconte perdit alors la bagatelle de huit jeux de rang pour se retrouver mené 4-0 dans la deuxième manche. Le genre d'étourderie dont on ne le croyait plus capable. Au jeu suivant, Leconte sembla recoller les morceaux de son jeu, ponctuant son service par un ace, mais décidément il était sur une autre planète, et les balles trop vives, « **creuses et qui ne transmettent pas les effets** », selon ses propres mots, l'avalent définitivement dégoûté malgré deux balles pour recoller à 4-4 sur le service du Polonais. C'en était vraiment trop. Alors vive les vacances, et pas à la montagne, à laquelle il dit préférer nettement la mer. Il y a des jours comme ça où on peut vous le changer sur tous les tons, impossible de trouver pourtant que la montagne est belle. Et tant pis pour Patrice Dominguez qui, en prenant l'avion un poil trop tard, était arrivé après que le Français se fut incliné en 1 h 27.

Benhabiles, lui non plus, ne sembla pas apprécier l'air des cimes et la consistance des balles. C'est du moins l'explication qu'il donna à sa défaite face à Shlomo Glickstein. On doit à la vérité d'ajouter que le rapport de poids ne joua pas non plus en sa faveur face au trop velu ancien soldat de l'armée israélienne.

Mais puisqu'on en est à parler artillerie lourde, réjouissons-nous de voir que celui qui a le mieux passé le barrage du premier tour est aussi celui qu'on attendait le moins : Guy Forget, qui, avant Bristol, il y a trois semaines, n'avait depuis le début de l'année passé qu'un tour en sept tournois contre un dénommé « Bye ». Entendez par là qu'il avait cette semaine-là été dispensé de jouer le premier tour. Forget semble donc en avoir terminé avec ses problèmes de tendinite au coude. Et c'est tant mieux. Car il était temps qu'il retrouve quelque confiance et autant de points ATP, l'ordinateur central n'ayant sans doute pas manqué de noter que le petit Français, quart-finaliste au Queen's et seizième de finaliste à Wimbledon l'an passé, avait rendu cette fois une feuille de notes nettement moins convaincante.

Face à Tomas Smid, tête de série numéro 3 du tournoi, Guy Forget sortit son arme favorite retrouvée, ne passa pas moins de treize aces et s'appuya presque exclusivement sur cet engagement pour tenir Smid en respect, et, finalement, le dégoûter tout à fait dans un troisième set promptement expédié.

On aurait pu croire un instant pourtant que Forget était poursuivi par ses vieux démons lorsque, à 5-4, servant pour le match, son bras trembla d'émotion. Mais passé ce moment de flottement et un tie-break perdu 7-3, il se reprit avec beaucoup de maîtrise, s'appuyant, on l'a dit, sur un service tout à fait convaincant. Le voilà maintenant en position de venger Tarik Benhabiles au tour suivant. Ce serait faire honneur un peu plus à la wild-car que lui ont accordée les organisateurs après le forfait tardif de Jarryd.

Et puis il faut bien dire qu'il y a une jolie carte à jouer ici pour un joueur aux dents un tant soit peu longues. Forget, qui avoue apprécier le court aussi bien que les balles, est de ceux-là. Les malheureux organisateurs du Tournoi de Gstaad jouent, en effet, de malchance. Après Jarryd, éliminé sur blessure, et Gene Mayer, tout bonnement forfait alors qu'il avait demandé à être désigné ici, trois autres têtes de série nous ont quittés prématurément.

Leconte et Smid, on l'a vu, mais également Vitas Gerulaitis qui après avoir sauvé une balle de match face à l'étonnant Andreas Maurer (huitième de finaliste à Wimbledon), estima qu'il en avait assez fait. Les Helvètes, prudents, ont su préserver leur gloire locale, Heinz Gunthardt, blessé aux abdominaux, jusqu'à aujourd'hui. Au train où tombent les têtes de série, ils ont sans doute bien fait.

PREMIER TOUR : Fibak (Pol.) b. **Leconte** (Fr.), 7-5, 6-4 ; Glickstein (Israël) b. **Benhabiles** (Fr.), 6-4, 6-3 ; Maurer (RFA) b. Gerulaitis (EU), 6-1, 6-4, Viver (Equat.) b. Mezzadri (It.), 6-1, 6-2 ; Edmonson (Austr.) b. Drewett (Austr.), 4-6, 6-3, 6-1 ; Teltscher (EU) b. Mansdorf (Israël), 6-3, 6-2 ; **Forget** (Fr.) b. Smid (Tch.), 6-3, 6-7, 6-0.

THE MEN



Wojtek FIBAK

Age - 33
Birthplace - Poznan, Poland
Residence - Greenwich, CT
Height - 6'
Weight - 160
Righthanded
Wife Eva
World Ranking: 74

The No. 1 player in his native Poland, Wojtek Fibak is best known as the former advisor and confidant to Ivan Lendl, however, Fibak has had an impressive tennis career in his own right. From 1975 through 1981 Fibak was ranked among the world's top-20 players. He has collected singles titles from Stockholm, Bournemouth, Vienna, Cologne, Dusseldorf, Stuttgart, Gstaad and Chicago. The 1978 Grand Prix doubles champion, in 1984 Fibak captured the doubles titles at Rotterdam, Cologne, Vienna and Munich and finished runner-up at Los Angeles and Kitzbuhel. In singles in 1984 Wojtek reached the semis at Philadelphia (d. Arias) and the quarterfinals at Memphis, Stockholm, Vienna and Gstaad.

Prof. dr hab. Jan Fibak

Jesteście pism

Profesor doktor habilitowa
chirurg Jan Fibak z Poznan
ojcec tenisisty Wojciecha pis
że jesteśmy pismem ciekawie
dagowanym i polemicznym (te
w sobotę). To nie jest przyga
to jest komplement. A przeci
Profesor nie ma żadnych podst
aby nam kadzić, przeciwnie
powody, aby nas pognębić. Wsz
od wielu lat Jego syn znajdu
się w krzyżowym ogniu naszy
krytycznych tekstów, niekie
krytycznych przesadnie... Zwr
cając się do naszych Czytelnikó
z prośbą aby pomogli sobie w
rowaniu drogi do „Tempa" p
przez roczną prenumeratę, któ
termin upływa niebawem (10 l
topada) chcemy Ich zapewnić,
polemiczne teksty nie zejdą z n
szych łamów, chociaż w związk
ze zmierzchem kariery pa
Wojtka, nie będzie okazji do p
sania materiałów poddających kr
tyce absencję najlepszego tenisis
w daviscupowej reprezentacji Po
ski.

retour sur terre

Fibak, le Français s'est senti dépaysé par l'altitude et la terre s'est montré convaincant contre Smid.

peu alors à l'ancienne, à la « Riton » pourrait-on dire, s'obstina à chercher le point gagnant là où il aurait dû temporiser.

« Trop sûr de moi »

Il l'admettait d'ailleurs volontiers pourtant par la suite : **« C'est vrai, j'étais trop sûr de moi. D'autant que le début de match avait été facile. Je cherchais trop souvent le point gagnant, un peu comme si j'étais encore sur herbe. »**

Ayant encore pris le service de Fibak pour mener 5-3 et son service à suivre, Leconte perdit alors la bagatelle de huit jeux de rang pour se retrouver mené 4-0 dans la deuxième manche. Le genre d'étourderie dont on ne le croyait plus capable. Au jeu suivant, Leconte sembla recoller les morceaux de son jeu, ponctuant son service par un ace, mais décidément il était sur une autre planète, et les balles trop vives, **« creuses et qui ne transmettent pas les effets »**, selon ses propres mots, l'avaient définitivement dégoûté malgré deux balles pour recoller à 4-4 sur le service du Polonais. C'en était vraiment trop. Alors vive les vacances, et pas à la montagne, à laquelle il dit préférer nettement la mer. Il y a des jours comme ça où on peut vous le changer sur tous les tons, impossible de trouver pourtant que la montagne est belle. Et tant pis pour Patrice Dominguez qui, en prenant l'avion un poil trop tard, était arrivé après que le Français se fut incliné en 1 h 27.

Benhabiles, lui non plus, ne sembla pas apprécier l'air des cimes et la consistance des balles. C'est du moins l'explication qu'il donna à sa défaite face à Shlomo Glickstein. On doit à la vérité d'ajouter que le rapport de poids ne joua pas non plus en sa faveur face au trop velu ancien soldat de l'armée israélienne.

Mais puisqu'on en est à parler artillerie lourde, réjouissons-nous de voir que celui qui a le mieux passé le barrage du premier tour est aussi celui qu'on attendait le moins : Guy Forget, qui, avant Bristol, il y a trois semaines, n'avait depuis le début de l'année passé qu'un tour en sept tournois contre un dénommé « Bye ». Entendez par là qu'il avait cette semaine-là été dispensé de jouer le premier tour. Forget semble donc en avoir terminé avec ses problèmes de tendinite au coude. Et c'est tant mieux. Car il était temps qu'il retrouve quelque confiance et autant de points ATP, l'ordinateur central n'ayant sans doute pas manqué de noter que le petit Français, quart-finaliste au Queen's et seizième de finaliste à Wimbledon l'an passé, avait rendu cette fois une feuille de notes nettement moins convaincante.

Face à Tomas Smid, tête de série numéro 3 du tournoi, Guy Forget sortit son arme favorite retrouvée, ne passa pas moins de treize aces et s'appuya presque exclusivement sur cet engagement pour tenir Smid en respect, et, finalement, le dégoûter tout à fait dans un troisième set promptement expédié.

On aurait pu croire un instant pourtant que Forget était poursuivi par ses vieux démons lorsque, à 5-4, servant pour le match, son bras trembla d'émotion. Mais passé ce moment de flottement et un tie-break perdu 7-3, il se reprit avec beaucoup de maîtrise, s'appuyant, on l'a dit, sur un service tout à fait convaincant. Le voilà maintenant en position de venger Tarik Benhabiles au tour suivant. Ce serait faire honneur un peu plus à la wild-car que lui ont accordée les organisateurs après le forfait tardif de Jarryd.

Et puis il faut bien dire qu'il y a une jolie carte à jouer ici pour un joueur aux dents un tant soit peu longues. Forget, qui avoue apprécier le court aussi bien que les balles, est de ceux-là. Les malheureux organisateurs du Tournoi de Gstaad jouent, en effet, de malchance. Après Jarryd, éliminé sur blessure, et Gene Mayer, tout bonnement forfait alors qu'il avait demandé à être désigné ici, trois autres têtes de série nous ont quittés prématurément.

Leconte et Smid, on l'a vu, mais également Vitas Gerulaitis qui après avoir sauvé une balle de match face à l'étonnant Andreas Maurer (huitième de finaliste à Wimbledon), estima qu'il en avait assez fait. Les Helvètes, prudents, ont su préserver leur gloire locale, Heinz Gunthardt, blessé aux abdominaux, jusqu'à aujourd'hui. Au train où tombent les têtes de série, ils ont sans doute bien fait.

PREMIER TOUR : Fibak (Pol.) b. **Leconte** (Fr.), 7-5, 6-4 ; Glickstein (Israël) b. **Benhabiles** (Fr.), 6-4, 6-3 ; Maurer (RFA) b. Gerulaitis (EU), 6-1, 6-4, Viver (Equat.) b. Mezzadri (It.), 6-1, 6-2 ; Edmonson (Austr.) b. Drewett (Austr.), 4-6, 6-3, 6-1 ; Teltscher (EU) b. Mansdorf (Israël), 6-3, 6-2 ; **Forget** (Fr.) b. Smid (Tch.), 6-3, 6-7, 6-0.

THE MEN



Wojtek FIBAK

Age - 33
Birthplace - Poznan, Poland
Residence - Greenwich, CT
Height - 6'
Weight - 160
Righthanded
Wife Eva
World Ranking: 74

The No. 1 player in his native Poland, Wojtek Fibak is best known as the former advisor and confidant to Ivan Lendl, however, Fibak has had an impressive tennis career in his own right. From 1975 through 1981 Fibak was ranked among the world's top-20 players. He has collected singles titles from Stockholm, Bournemouth, Vienna, Cologne, Dusseldorf, Stuttgart, Gstaad and Chicago. The 1978 Grand Prix doubles champion, in 1984 Fibak captured the doubles titles at Rotterdam, Cologne, Vienna and Munich and finished runner-up at Los Angeles and Kitzbuhel. In singles in 1984 Wojtek reached the semis at Philadelphia (d. Arias) and the quarterfinals at Memphis, Stockholm, Vienna and Gstaad.

Prof. dr hab. Jan Fibak o „Tempie":

Jesteście pismem polemicznym

Profesor doktor habilitowany, chirurg Jan Fibak z Poznania, ojciec tenisisty Wojciecha pisze, że jesteśmy pismem ciekawie redagowanym i polemicznym (tekst w sobotę). To nie jest przygana, to jest komplement. A przecież Profesor nie ma żadnych podstaw aby nam kadzić, przeciwnie ma powody, aby nas pognębić. Wszak od wielu lat Jego syn znajduje się w krzyżowym ogniu naszych krytycznych tekstów, niekiedy krytycznych przesadnie... Zwracając się do naszych Czytelników z prośbą aby pomogli sobie w torowaniu drogi do „Tempa" poprzez roczną prenumeratę, której termin upływa niebawem (10 listopada) chcemy Ich zapewnić, że polemiczne teksty nie zejdą z naszych łamów, chociaż w związku ze zmierzchem kariery pana Wojtka, nie będzie okazji do pisania materiałów poddających krytyce absencję najlepszego tenisisty w daviscupowej reprezentacji Polski.

SŁOMIANY ZAPAŁ

MODA na tenis ogarnęła całe społeczeństwo w okresie triumfów Wojciecha Fibaka. Wówczas to liczba kortów w PRL wzrosła gwałtownie. Niemal każdy obywatel uważał za swój obowiązek przynajmniej trochę „poszpanować" z rakietą zatkniętą w torbie. Dziś widać najlepiej, jak słomiany był to zapał. Aniśmy się doczekali drugiego Fibaka, ani nie doszło do upowszechnienia sportu tenisowego. Przykładem — Kołobrzeg, gdzie w szczytym zapale wybudowano przy stu ulicach asfaltowe wprawdzie, lecz całkiem porządne korty, ogrodzone siatką. Dziś — przez nikogo już nie wykorzystywane.

RIPTUM ● „PS"

IBAK SLAP

nd Lendl cop it

y HUGH JAMIESON

yesterday got a Wimbledon olish craftsman Wojtek Fibak.

ran, Lendl's coach and mentor for ered British No. 1 John Lloyd in d of the tois tourna- lub in Lon- orld No. 2 away on a Connecticut. nbledon semi- ed the Stella ed home to with former coach Tony

Fibak insisted: lf by leaving He should be bend his knees ide—especially

I hope he has n, but he's not ulent. That guy on Concorde before his tch, pick up a on with the d still win the

rious

ten in straight weden's Mats n the French ed the Stella mi-final two but must now in a desperat k McEnroe off

dded: "Having rench in such g fashion, I he'll make No. , but he's very but his career ould know the

in the world, lumping to his ccessive defeat bak: "He's a yer."

eeded

hile Fibak, in the world, a third round h fifth-seeded Tim Mayotte, aking qualifier Palmer, shock of favourite nnors, collected alp with a 7-6, over Aussie ur.

TOO ARTFUL FOR LLOYD

Tired John is taking a break

JOHN LLOYD yesterday claimed he was mentally tired out after a disappointing defeat in the Stella Artois tournament in London.

Britain's No. 1 lost to Wojtek Fibak 7-6, 6-3—and now plans a break from tennis to recharge himself in time for Wimbledon.

Fibak the Fox, an art collector and expert, was an old master of court strategy and shrewdness.

And Lloyd, unable to find a footing on a surface made slippery by showers, was unable to put the pressure on when he most wanted to.

He said: "I should have tried to outmanoeuvre him but I was struggling, he just played the weather conditions better.

"It worries me that after winning a match in a tournament I just can't sustain my form."

Lloyd led 6-5 in the first

TENNIS

By NIGEL CLARKE

set and, after a rain break, came back on to court and was 30-love up on Fibak's service.

But he couldn't close the Pole out and lost the game and the tie-break.

Once Fibak broke in the seventh game the heart and fight seemed to drain from Lloyd. He has now lost in the second round for the third tournament in a row.

Earlier another pin-up, Lief Shiras, went sliding to defeat...after a night on the town at the James Bond premiere of "A View

.THE TIMES FRIDAY JUNE 14 1985

TENNIS: YOUTH HAS ITS FLING AGAINST PORTUGAL IN DAVIS CUP

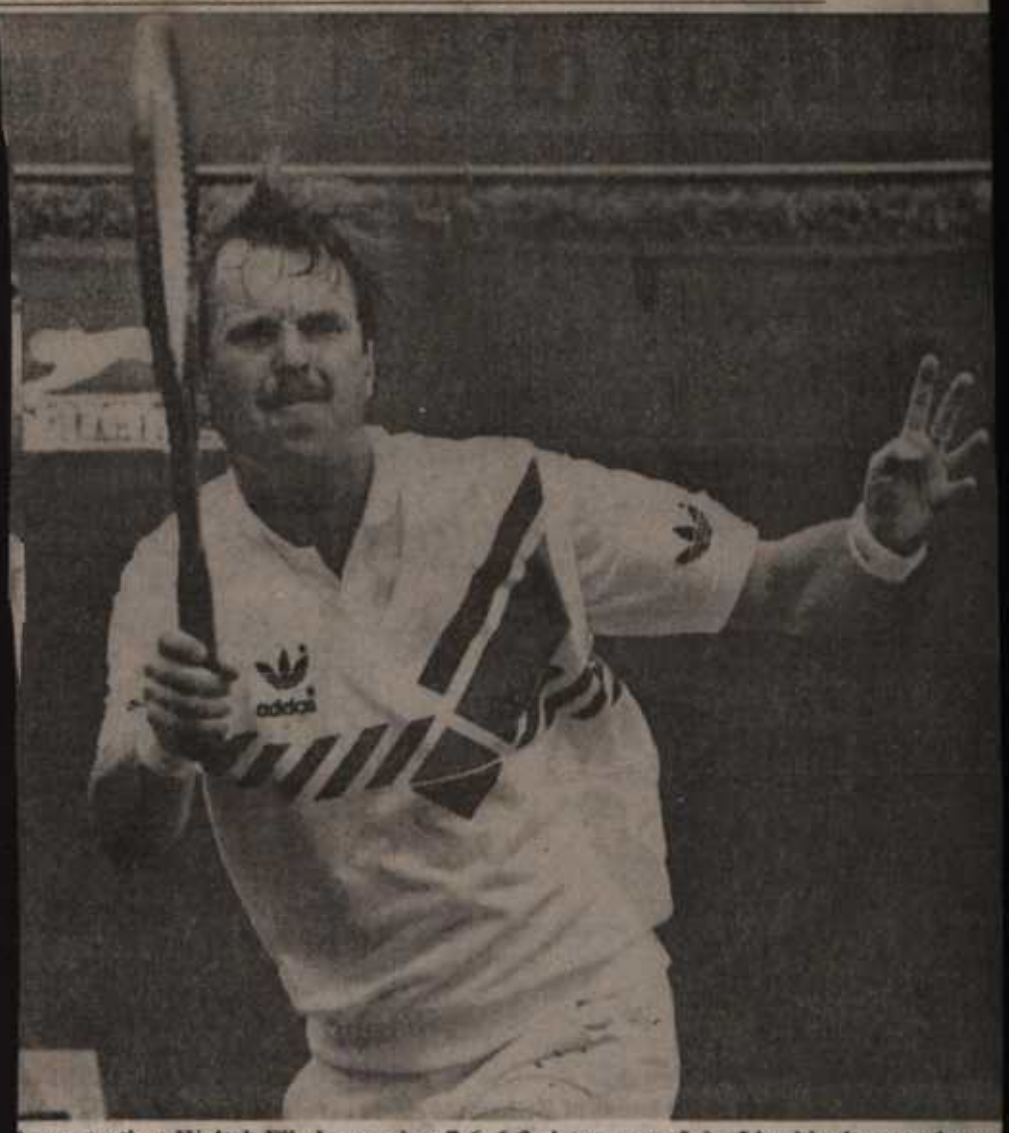

oncentration: Wojtek Fibak records a 7-6, 6-3 victory over John Lloyd in the second roun at Queen's Club yesterday (Photograph: Ian Stewart)

Lloyd again fails to elude wily Fibak

By David Powell

The clouds have not cleared from bove Queen's Club all week, nor ave they removed their shadows om British men's tennis. Yester- ay John Lloyd, the lone home layer in the second round of the tella Artois championship, met a amiliar foe and a familiar fate. He as beaten 7-6, 6-3 by Wojtek ibak, of Poland. Seven times they have met, and seven times Lloyd has lost.

Two years ago an unseeded player reached the Wimbledon men's final and last summer the same strange event happened at Queen's. As supporting evidence to Tim Mayotte's suggestion on Sunday that McEnroe, Connors and Lendl no longer had a "lock on the mental situation", Connors lost to a qualifier here, so it seems reasonable to start looking for the next marauding outsiders.

Mike DePalmer is on to consider. Beating Connors on Wednesday did not go to his head and yesterday he accounted for the scurrying Australian Wally Masur. Ricardo Acuna is another who has been upsetting the form this week and Francisco Gonzalez proved even less of a handful for him than Ben Testerman, of the United States, the 14th seed, had in the first round.

Chris Lewis, who knows a thing or two about winning the hearts of the British public, sees the trend being maintained through Wimbledon. "It's going to be very interesting," he said. "There is a brigade of young players knocking at the door. McEnroe is definitely favourite but it won't be a formality. Cash is a threat and so is Edberg." But Lewis, the Wimbledon runner-up in 1983, apparently is not. He concedes he is not playing well and is ranked 113th in the world – as low as I have been for about eight years."

Lewis says he enjoys playing in England but you would not have thought so yesterday as he lost 6-7, 7-6, 6-4 to Mark Edmondson. Firing balls at the perimeter canvas, letting out cries in anguish and thumping the net with his racket, Lewis displayed court manners that were as uncontrolled as many of his shots. But it was a good day for Edmondson. He is an Australian who enjoys his cricket

FIRST ROUND: F Gonzalez (Para) bt G Forget (Fr), 4-6, 6-3, 14-12; R Acuna (Chile) bt B Testerman (US), 5-7, 6-2, 6-3; **SECOND ROUND:** S Zivojinovic (Yug) bt H Leconte (Fr), 6-4, 6-4; D Pate (US) bt L Stefanki (US) 4-6, 6-1, 6-4; M Edmondson (Aust) bt C Lewis (NZ), 6-7, 7-6, 6-4; T Mayotte (US) bt Tom Gullikson (US) 7-6, 7-6; R Acuna (Chile) bt F Gonzalez (Para), 6-4, 6-2; M DePalmer (US) bt W Masur (Aust), 7-6, 7-5; R Simpson (NZ) bt L Shiras (US), 6-7, 6-1, 6-3; W Fibak (Pol) bt J Lloyd (GB), 7-6, 6-3; B Becker (WG) bt T Wilkinson (US), 6-4, 5-7, 6-0; J Fitzgerald (Aust) bt E Edwards (SA), 6-1, 7-6; P Cash (Aust) bt V Amritraj (Ind), 6-2, 6-3; K Curren (US) bt H Pfister (US), 7-6, 7-6; P McNamee (Aust bt S Giammalva (US), 6-1, 6-2.

L OF A FIBAK DOUBLE SLAP



EXIT LINE . . . John Lloyd on his way out against Wojtek Fibak

Lloyd and Lendl cop it

By HUGH JAMIESON

IVAN LENDL yesterday got a Wimbledon warning from Polish craftsman Wojtek Fibak.

The Polish veteran, Lendl's coach and mentor for five years, hammered British No. 1 John Lloyd in the second round of the £188,000 Stella Artois tournament at Queens Club in London while the world No. 2 was 3,000 miles away on a practice court in Connecticut.

Lendl, twice a Wimbledon semi-finalist, cold-shouldered the Stella Artois and returned home to America to practice with former Aussie star and new coach Tony Roche.

But the 32-year-old Fibak insisted: "He's hurting himself by leaving England at this stage. He should be here learning how to bend his knees on grass, slip and slide—especially in these conditions.

"I wish him well. I hope he has a successful Wimbledon, but he's not got John McEnroe's talent. That guy could jet in on Concorde the night before his opening match, pick up a racket, get on with the business and still win the title."

Serious

Lendl, beaten in straight sets by Sweden's Mats Wilander in the French final, reached the Stella Artois semi-final two years ago, but must now go it alone in a desperate bid to knock McEnroe off the top.

Fibak added: "Having lost the French in such disappointing fashion, I don't think he'll make No. 1 this year, but he's very serious about his career and he should know the way now."

Lloyd, 41 in the world, said after slumping to his seventh successive defeat against Fibak: "He's a shrewd player."

Seeded

And while Fibak, ranked 92 in the world, lined up a third round clash with fifth-seeded American Tim Mayotte, headline-making qualifier Mike de Palmer, shock conqueror of favourite Jimmy Connors, collected another scalp with a 7-6, 7-5 win over Aussie Wally Masur.

TOO ARTFUL FOR LLOYD

Tired John is taking a break

JOHN LLOYD yesterday claimed he was mentally tired out after a disappointing defeat in the Stella Artois tournament in London.

Britain's No. 1 lost to Wojtek Fibak 7-6, 6-3—and now plans a break from tennis to recharge himself in time for Wimbledon.

Fibak the Fox, an art collector and expert, was an old master of court strategy and shrewdness.

And Lloyd, unable to find a footing on a surface made slippery by showers, was unable to put the pressure on when he most wanted to.

He said: "I should have tried to outmanoeuvre him but I was struggling, he just played the weather conditions better.

"It worries me that after winning a match in a tournament I just can't sustain my form."

Lloyd led 6-5 in the first set and, after a rain break, came back on to court and was 30-love up on Fibak's service.

But he couldn't close the Pole out and lost the game and the tie-break.

Once Fibak broke in the seventh game the heart and fight seemed to drain from Lloyd. He has now lost in the second round for the third tournament in a row.

Earlier another pin-up, Lief Shiras, went sliding to defeat...after a night on the town at the James Bond premiere of "A View

TENNIS

By NIGEL CLARKE

TENNIS: YOUTH HAS ITS FLING AG



Concentration: Wojtek Fibak r at Queen's

Lloyd aga elude wi

By Dav

The clouds have not cleared from bove Queen's Club all week, nor ave they removed their shadows om British men's tennis. Yester- ay John Lloyd, the lone home layer in the second round of the ella Artois championship, met a miliar foe and a familiar fate. He as beaten 7-6, 6-3 by Wojtek ibak, of Poland. Seven times they ave met, and seven times Lloyd has lost.

Two years ago an unseeded player reached the Wimbledon men's final and last summer the same strange event happened at Queen's. As supporting evidence to Tim Mayotte's suggestion on Sunday that McEnroe, Connors and Lendl no longer had a "lock on the mental situation", Connors lost to a qualifier here, so it seems reasonable to start looking for the next marauding outsiders.

Mike DePalmer is on to consider. Beating Connors on Wednesday did not go to his head and yesterday he accounted for the scurrying Australian Wally Masur. Ricardo Acuna is another who has been upsetting the form this week and Francisco Gonzalez proved even less of a handful for him than Ben Testerman, of the United States, the 14th seed, had in the first round.

Chris Lewis, who knows a thing or two about winning the hearts of the British public, sees the trend

SACKED LENDL



It was for his benefit says Fibak

and it is time for him to be independent.

"I took Ivan by surprise with my decision. But he is still my friend. We have a mutual respect."

Fibak, 32, added: "Yes, my decision needed courage. Ivan was at his peak financially and it has cost me a lot of money.

"But it does give me more time to spend with my family."

Lendl has made almost £5 million in prize money and Fibak was also on a



cut of commercial contracts worth at least twice that figure.

Fibak, who won almost £100,000 himself last year, is reticent only about Lendl's most prominent failing.

His victory over McEnroe in last year's French championships remains his sole Grand Slam success out of six finals.

"I prefer not to talk about that," said Fibak.

So will it be Lendl for Wimbledon champion?

"Well, he was fit and well for the French and missed his chance.

"It's going to be a little bit harder for Ivan to win on grass."

Lendl is going to extreme lengths to impose his baseline game on that surface.

He's had twice-daily sessions under his new coach, Australian Tony Roche, for 10 days on courts near his home in Connecticut.

He's even had Wimbledon tennis balls especially flown out from London to use in practice.

Perhaps Lendl will grin at last if he lands the Wimbledon title. You sense Fibak will. For he added: "I feel involved because Ivan is a part of me."

■ **THE London Weather Centre predicts good tennis weather. "There's going to be a slight improvement from tomorrow. By Tuesday we should be into the high 60's and 70's."**



SPLITTING IMAGE . . . this is showing the tough side of Ivan Lendl—on the tennis court. His mentor Wojtek Fibak also knows the laughing, joking side of the Czech who aims to topple John McEnroe as the crowd - pulling king of Wimbledon.

So sorry Ivan —Mac again

SPORTSMAIL TENNIS

Lendl's wrong!

He should be here, warns Fibak

By MALCOLM FOLLEY

THE sharp, analytical brain of Wojtek Fibak surfaced on and off the tennis court at London's Queen's Club yesterday.

Playing shrewd, cunning tennis the 32-year-old Pole ended John Lloyd's interest in the Stella Artois championship and then planted a huge question mark over Ivan Lendl's Wimbledon challenge.

Fibak believes that the world No. 2 has seriously undermined his Wimbledon prospects by being in America rather than London this week. The Pole, who was Lendl's manager, coach and mentor until January said: 'I think Ivan's hurting himself by not coming to England straight from the French championships.

Fibak, who used the sabre rather than a cutlass to beat Lloyd 7-6, 6-3, was responsible for ending his five-year association with Lendl.

'I'd taken him from nowhere to No. 1, but I wasn't just there to collect my percentages and it was time for a change.

'We're still friends and I would have liked him to be at Queen's Club this week, winning or losing, fighting to get a practice court, fighting against the weather.'

Lendl, 25, who was runner-up to Mats Wilander in Paris five days ago, has returned to America to train in solitude with newly-hired Australian coach Tony Roche.

Yesterday's hero, Mike DePalmer — who defeated Connors in the previous round — reached the last 16 with a 7-6, 7-5, win over Australian Wally Masur.

But last year's success story Leif Shiras, runner-up to McEnroe, paid dearly for a night at the cinema. Or to be more precise, for accompanying Grace Jones to the West End premiere of the new James Bond film. A View To a Kill.

In the film Miss Jones plays the part of bad girl Mayday. Clearly she did little for Shiras's tennis and the American lost 6-7, 6-1, 6-3, to New Zealand's Russell Simpson.

IVAN LENDL is so staring-eye grim-featured he shouldn't be sh until the kids have gone to bed

The multi-millionaire Czech turns private House of Horrors.

One man knows the secrets behind that his long struggle to topple John McEnroe as

And that's Wojtek Fibak, the Pole who recently split with Lendl after five years as his manager, coach and personal confidant.

Fibak told me: "You have to understand there are two Ivans, because he is not a flexible person.

"One of them is loud, laughing and always cracking jokes at home or in restaurants.

"The other Ivan is the tennis player. He does not have the natural talent of McEnroe and he can't look natural on court.



"He has to make himself look tough and feel tough. That's the only way he can concentrate. If he starts smiling, he's no good."

Lendl first met Fibak as a friendless 18-year-old newly arrived in the West. A little of each other's East European language was their point of contact.

Fibak and his wife Eva took him into their home in the United States and he lived as one of the family for two years.

So Fibak stunned the global village of tennis when he sacked his client after Lendl's heavly de-



feat by McEnroe in Grand Prix Masters in New York in Jan

For a start, the b up of their succe partnership cost Fib to £250,000 in lost centages for his serv

But Fibak explaine decided to terminate relationship for the b fit of Ivan's game.

"I saw he had potential at 18 to top player, although people disagreed.

"Ivan himself al believed he would b 1 and he worked



LENDL—rare smi

KED LENDL



SPLITTING IMAGE . . . this is showing the tough side of Ivan Lendl—on the tennis court. His mentor Wojtek Fibak also knows the laughing, joking side of the Czech who aims to topple John McEnroe as the crowd - pulling king of Wimbledon.

So sorry Ivan —Mac again

s wrong!

ld be here, warns Fibak

er, coach ary said: himself England ch cham-

he sabre to beat sponsible r associa-

nowhere ust there ages and ge.

and I would have liked him to be at Queen's Club this week, winning or losing, fighting to get a practice court, fighting against the weather.'

Lendl, 25, who was runner-up to Mats Wilander in Paris five days ago, has returned to America to train in solitude with newly-hired Australian coach Tony Roche.

Yesterday's hero, Mike De-Palmer — who defeated Connors in the previous round — reached the last 16 with a 7-6, 7-5, win over Australian Wally Masur.

But last year's success story Leif Shiras, runner-up to McEnroe, paid dearly for a night at the cinema. Or to be more precise, for accompanying Grace Jones to the West End premiere of the new James Bond film. A View To a Kill.

In the film Miss Jones plays the part of bad girl Mayday. Clearly she did little for Shiras's tennis and the American lost 6-7, 6-1, 6-3, to New Zealand's Russell Simpson.

IVAN LENDL is so staring-eyed, hollow-cheeked and grim-featured he shouldn't be shown on Wimbledon TV until the kids have gone to bed.

The multi-millionaire Czech turns every tennis court into a private House of Horrors.

One man knows the secrets behind that tortured mask Lendl wears in his long struggle to topple John McEnroe as the world's No. 1.



Report by DAVID BARNES

And that's Wojtek Fibak, the Pole who recently split with Lendl after five years as his manager, coach and personal confidant.

Fibak told me: "You have to understand there are two Ivans, because he is not a flexible person.

"One of them is loud, laughing and always cracking jokes at home or in restaurants.

"The other Ivan is the tennis player. He does not have the natural talent of McEnroe and he can't look natural on court.



"He has to make himself look tough and feel tough. That's the only way he can concentrate. If he starts smiling, he's no good."

Lendl first met Fibak as a friendless 18-year-old newly arrived in the West. A little of each other's East European language was their point of contact.

Fibak and his wife Eva took him into their home in the United States and he lived as one of the family for two years.

So Fibak stunned the global village of tennis when he sacked his client after Lendl's heavly defeat by McEnroe in the Grand Prix Masters final in New York in January.

For a start, the break-up of their successful partnership cost Fibak up to £250,000 in lost percentages for his services.

But Fibak explained: "I decided to terminate the relationship for the benefit of Ivan's game.

"I saw he had the potential at 18 to be a top player, although many people disagreed.

"Ivan himself always believed he would be No 1 and he worked extremely hard, especially in our first couple of years together.



LENDL—rare smile

"But people change. Ivan was paid a lot of money and perhaps it was hard for him to keep the same motivation. He had so much success.

"More and more, we had different opinions about different things. I would ask him to meet me at the club for practice at 7.30 a.m. and he wanted to make it 12.30 p.m.

"I told him he had to play in a tournament at Monte Carlo and he said he didn't want to play there.

"They were little things, but I felt I could not have as much control as before. So to avoid major problems, I felt it best to part.

"This will give his career a second wind because, for the first time, he is finding new ideas on practice, on how to prepare for a match, even ways of eating and travelling. All the little human decisions he once relied on me for.

"He is 25 and grown up

w Europie. Po wojnie kontynuowanie ka-
wyżej wymienionych oraz poziom sporto-
następców, jak Władysława Skoneckie-
drzeja Licisa, Józefa Piątka, Jana Radzi,
wa Gąsiorka, Tadeusza Nowickiego, za-
Polsce m. in. sukcesy w Pucharze Davi-
rych nie osiągała drużyna z udziałem
cha Fibaka.
ezentanci Polski stale byli uczestnikami
h turniejów, w tym Wimbledonu. W Pol-
rtowali czołowi tenisiści Europy i świata.
nia M. Stolarow — Cochet, Skonecki —
i wiele innych długo pozostawały w pa-
iłośnikom tenisa. Dzięki właściwej współ-
z federacjami tenisowymi krajów socjali-
ych zorganizowano m. in. obóz treningo-
Poznaniu z całą czołówką CSRS, w któ-
obozie brał udział jako utalentowany
tenisista Wojciech Fibak. Wysokie miej-
mował polski tenis we władzach ILTF.
olnym wyróżnieniem była organizacja
u ILTF w r. 1974 w Warszawie. Na bazie
pozycji polskiego tenisa miał szanse wy-
talent W. Fibaka.

Jan Fibak udaje, że nie rozumie co mam na myśli pisząc o właściwym używaniu polskiego paszportu. A chodzi o rzeczy niesłychanie proste, o których wspominałem: lojalność wobec władz polskich, stosowanie się do polskich przepisów (m.in. dot. pracy zarobkowej za granicą), lojalność wobec PZT i polskiego środowiska tenisowego. Dotychczasowe postępowanie W. Fibaka nie świadczy aby postępował on zgodnie z tymi zasadniczymi wymaganiami. Są na to liczne dowody częściowo przytoczone w poprzednim artykule.

W liście swym — jak już podałem — ob. Jan Fibak poza podkreśleniem nigdy nie kwestionowanych wyników sportowych swego syna skoncentrował się na sprawach finansowych. I tu znów ma miejsce wielkie nieporozumienie. Jan Fibak wymienia różne świadczenia syna Wojciecha jako darowiznę. Zapomina, iż W. Fibak zarabia i ma **obowiązek** płacić podatki, że wyrósł w kraju, któremu ma **obowiązek** spłacić dług. Ja mam więc jednoznacznie na myśli wypełnianie obywatelskich obowiązków.

Polska nie potrzebuje darowizn. Polska wymaga respektowania obowiązujących praw i obowiązków. Od zarobków na całym świecie płaci się podatki. Gdyby Fibak posiadał obywatelstwo kraju kapitalistycznego (poza Monaco), to od swych zarobków płaciłby ok. 50 proc. W przypadku obywatelstwa innego kraju socjalistycznego świadczenia na rzecz kraju wynosiłyby od 20 do 50 proc. Gdyby wyjeżdżał zarobkowo z Polski jako artysta płaciłby 25—35 proc. uzyskanych zarobków. Jeżeli reprezentuje barwy polskiej jako zawodnik, to obowiązuje go zasada przekazywania do COS 40 proc. otrzymywanych nagród a więc kwot wielokrotnie przewyższających podane przez ob. Jana Fibaka (niezależnie od ich wyliczenia, o czym poniżej).

A teraz prawdziwe naświetlenie przekazanych świadczeń. **Wojciech Fibak nie przekazał do PZT (do kraju) ani jednego dolara!** Trudno dlatego porównywać je ze świadczeniami innych sportowców polskich, którzy przekazują poważne kwoty właśnie w dolarach. **Wyliczone przez ob. Jana Fibaka 80.000 dolarów to niecały 1 proc. jego zarobków! Te 80 tys. dolarów to przeliczenie wartości sprzętu, który W. Fibak przekazał według własnego uznania i wyceny.**

Po pierwsze, ogólnie wiadomo, że zawodnicy otrzymują od firm b. poważne ilości sprzętu reklamowego, który według w Polsce obowiązujących przepisów winien być w całości przekazany macierzystemu związkowi sportowemu, który z kolei wydziela tylko część dla danego zawodnika, a pozostały przydziela innym uzdolnionym zawodnikom. W ten m. in. sposób zaopatrywany był w sprzęt przez PZT Wojciech Fibak jako obiecujący junior. Jest to sprzęt otrzymywany od firm bezpłatnie. Nie może więc być mowy o dolarach — pomijając, jaką część sprzętu W. Fibak zatrzymuje sobie a jaką przekazuje do PZT.

Należy równocześnie stwierdzić, że wiązanie się Wojciecha Fibaka według własnego zdania (czytaj: korzyści materialne) z poszczególnymi firmami uniemożliwiło PZT wykorzystanie konkurencji firm dla korzystnego zaopatrzenia szerokiej kadry narodowej w sprzęt i ubiór reklamowy. Wobec zaniechania dalszego przekazywania sprzętu przez Fibaka powstają nowe możliwości związania się PZT z szeregiem wybranych firm z korzyścią nie dla jednego a dla wielu zawodników. Taka jest prawda, wbrew kolejnej legendzie, że jak W. Fibak przestanie przekazywać sprzęt, to polski tenis zostanie pozbawiony jedynego sponsora.

Jest w liście prof. Fibaka wzmianka o ilości naszych tenisistów w RFN. To tylko potwierdza moje zdanie o niekorzystnym wpływie postępowania W. Fibaka na całe polskie środowisko tenisowe. Ob. Jan Fibak wymienia osoby, których pobyt na terenie USA W. Fibak finansował. Jest to wyłącznie sprawa osobista W. Fibaka, a jeżeli ma wpływ na współpracę z PZT, to tylko negatywny, gdyż nie uwzględnia celowości ułatwienia kariery najbardziej uzdolnionym, a tylko wybranym, z bliżej nie określonych względów.

Na zakończenie pragnę ustosunkować się do insynuacji mającej na celu zakłócenie działalności obecnego Zarządu PZT i mojej z nim współpracy. Jednoznacznie stwierdzam, iż od początku obecnej kadencji władz PZT staram się aktywnie wspierać tę działalność, na co m. in. składa się wymiana poglądów mogąca dotyczyć również stosunku do W. Fibaka. Ostatnie moje spotkanie z Zarządem PZT miało miejsce w dniu 7 listopada br.

Reasumując muszę stwierdzić, iż kariera sportowa Wojciecha Fibaka przyniosła mu wiele indywidualnych sukcesów, przyczyniła się do popularyzacji tenisa w Polsce, ale niestety trudno traktować ją jako wzór dla młodzieży ze względu na kult pieniądza, brak dyscypliny i skromności. Taka jest niestety prawda. Czy to może się zmienić? Na pewno tak, ale punktem wyjściowym musi się stać skromność i samokrytyka. Na taką zmianę postawy jeszcze liczę, a wtedy będzie można obok nazwiska Wojciecha Fibaka umieszczać przymiotniki jakie na kredyt chciałby już dziś widzieć jego ojciec.

Inż. JERZY OLSZOWSKI

Od redakcji: Czytelnikowi wolno oczywiście mieć swoje zdanie. Podobnie, jak i inż. Olszowskiemu, który polemizował na naszych łamach ze stanowiskiem ojca Wojciecha Fibaka. Są to opinie skrajnie różne i sobie przeciwstawne. Być może pojawią się inne jeszcze głosy. Chętnie je zamieścimy, gdyż wydaje nam się, że temat sam w sobie jest interesujący.

Polemiki

Polski tenis nie zaczął się od Fibaka

m nie wolno zapominać bo na to złożył
siłek setek działaczy, trenerów i samych
ików, a których wielu już nie żyje, ale
hardziej zobowiązuje do pamięci o Nich.
że to encyklopedyczne przypomnienie
ych kart polskiego tenisa jest niezbędne
kwidować legendę, iż polski tenis ma
początek od kariery W. Fibaka.

tnie zasług dla polskiego tenisa, to
dem winno być życie Jadwigi Jędrzejow-
allert, która ukochała ten sport, całe ży-
wiernie i wielce zaszczytnie służyła, czy-
bez korzyści finansowych.

nułowanie ob. Jana Fibaka, moim zdaniem,
pamięć tej Wielkiej Polki, wybitnej za-
zki, ofiarnej trenerki — wychowawczyni
pokolenia tenisistek i tenisistów, patriot-
ra odmówiła wyjazdu z Polski w okresie
ji mimo rekomendacji króla szwedzkiego
ym grywała) u Niemców.

związku z prognozą prof. Fibaka sądzącego,
raknie Polaków w większych turniejach,
nę wyrazić przekonanie, iż aktualne wła-
T potrafią w porozumieniu z GKKFiS
KOl. (o czym już pisałem) zapewnić na-
dolnionej a równocześnie **zdyscyplinowa-**
odzieży właściwy program sportowo-star-
a według mego rozpoznania istnieją rów-
ożliwości **bezreklamowej** autentycznej po-
ze strony naszych rodaków, którzy posia-
i lat inne paszporty, ale sercem związani
olską.

CASUS FIBAK

Do napisania niniejszego listu skłoniły mnie niektóre określenia, zawarte w polemicznym artykule inż. Jerzego Olszowskiego pt. „Polski tenis nie zaczął się od Fibaka", zamieszczonym w „Tempie" 28 listopada br. Nie kreuję się na znawcę problemów polskiego tenisa, a zwłaszcza układów na linii PZT — Fibak, jednak uważam, że pewne stwierdzenia p. Olszowskiego są wręcz karygodne. Jest on oburzony na przykład zdaniem ojca znakomitego tenisisty, który miał się wyrazić, że „żaden zawodnik nie położył tylu zasług w reprezentowaniu polskiego tenisa", co jego syn. W swych dywagacjach p. Olszowski stwierdza, że zdanie to jest kamieniem obrazy dla pozostałych sławnych naszych tenisistów i wymienia tu Jędrzejowską, Stolarowa, Hebdę, Nowickiego. Rozumowanie takie dla zupełnie przeciętnego czytelnika wydaje się bezsensowne. Wszak ojciec Wojciecha Fibaka nie neguje wcale osiągnięć wyżej wymienionych tenisistów, a jedynie zauważa, że dokonali znacznie mniej niż jego syn, co jest zresztą bezsporną prawdą. Owszem, Jadwiga Jędrzejowska doszła do finału Wimbledonu, lecz jej tak pięknie rozwijającą się karierę przerwała wojna. Inż. Olszowski przytacza również śmieszny argument, że drużyna bez Fibaka osiągnęła lepsze wyniki w Pucharze Davisa niż startując razem z nim. Każdy kibic zdaje sobie sprawę doskonale z tego, że obsada tegoż Pucharu była szczątkowa i ewentualne wysokie w nim miejsce nie musiało wcale być wykładnikiem dużych umiejętności polskiej ekipy. Dalej inż. Olszowski wdaje się w polemikę z następującym stwierdzeniem dr Fibaka: „Boję się, że w następnych latach Polska nie będzie reprezentowana w wielkich turniejach międzynarodowych". Oczywiście, że nie będzie, bo kto niby miałby ją reprezentować? Inż. Olszowski wspomina wprawdzie bardzo mgliście o możliwości zapewnienia startów w zagranicznych turniejach grupie młodych uzdolnionych zawodników. Czy można jednak traktować te słowa poważnie wobec ciągłych sporów wokół naszego najlepszego tenisisty młodego pokolenia Wojtka Kowalskiego? Autor wspomnianego artykułu wgłębia się następnie w finansową stronę sprawy. Nie chciałbym z nim polemizować na ten temat, gdyż jak już stwierdziłem nie znam tak dokładnie realiów, bym mógł autorytatywnie wypowiedzieć się ile rzeczywiście Fibak płaci na rzecz PZT i jak wielka jest jego pomoc polskiemu tenisowi w postaci sprzętu. Tego po prostu nie wiem, ale wiem na pewno, że szczególną perfidią jest przypisywanie sobie przez PZT jakichkolwiek zasług w rozwoju i wylansowaniu Fibaka. Jest to tylko i wyłącznie zasługa jego samego i jego ojca. PZT ograniczał się co najwyżej do nakładania na tego utalentowanego tenisistę przeróżnych dyskwalifikacji. Przeczytany artykuł odebrałem jako typową chęć niszczenia każdego, kto wybił się ponad przeciętność.

ZBIGNIEW MAJEWSKI
KRAKÓW

Polski tenis nie zaczął się od Fibak

List prof. Jana Fibaka („Tempo", 19 X 85), będący odpowiedzią na mój tekst „Prawda o Fibaku" „Tempo", 21 IX 85). jest niestety potwierdzeniem wszystkich wątpliwości jakie mogło wywołać dotychczasowe postępowanie Wojciecha Fibaka.

Zastanawiałem się czy do listu Jana Fibaka mam się ustosunkowywać. Nie zawiera on bowiem ani jednego faktu podważającego fakty podane uprzednio przeze mnie — koncentruje się w zasadzie tylko na sprawach finansowych, a nie one w całej sprawie są najważniejsze. Ważna jest postawa wobec władz PRL, wobec PZT, wobec środowiska tenisowego w kraju. I chyba tego ani Wojciech Fibak ani Jan Fibak nie rozumieją i nie doceniają. Uważają, że Wojciech Fibak to drugie PZT, to firma W. Fibak, a nie jeden ze sportowców wychowanych w kraju i obciążonych określonymi obowiązkami (i uprawnieniami).

Jest też w tym liście Jana Fibaka kilka aluzji pod moim adresem, mają one nawet charakter obraźliwy, ale mogę je pominąć — sprawa całości polskiego tenisa jest najważniejsza. Są jednak sformułowania, które mnie oburzyły i sprawiły, że postanowiłem odpowiedzieć na łamach „Tempa", szczególnie że ob. Jan Fibak tak ceni Wasze pismo i tak dokładnie je czyta. Te sformułowania to:

— „żaden zawodnik nie położył tylu zasług w reprezentowaniu polskiego tenisa"

— „artykuł ob. Olszowskiego dotyczy zresztą tylko w połowie Fibaka, druga część to pouczenia dla PZT..."

— „boję się, że w następnych latach Polska nie będzie reprezentowana na większych turniejach..."

Odnośnie do wymienionych sformułowań stwierdzam, iż są one obraźliwe zarówno dla wielu byłych zawodniczek i zawodników, którzy potrafili właściwie reprezentować barwy narodowe na korcie i poza kortem, jak również dla wielu aktualnych działaczy, trenerów i instruktorów, którzy mimo obiektywnych trudności z poświęceniem przygotowują przyszłych reprezentantów kraju. Jedno ze sformułowań ma na celu utrudnienie mojej konstruktywnej współpracy z obecnym Zarządem PZT.

Podobne sformułowania ob. Jana Fibaka, oraz publikacje jakie ukazują się poza granicami naszego kraju na temat polskiego tenisa, zmuszają mnie do zwrócenia się do Redakcji o zezwolenie na przytoczenie pierwszej części mego artykułu, jaka nie ukazała się (po uzgodnieniu ze mną), a która w świetle wypowiedzi Jana Fibaka jest niezbędna — szczególnie dla zapoznania młodego czytelnika z bogatą i zaszczytną historią polskiego tenisa w okresie, który poprzedził karierę Wojciecha Fibaka.

Jeszcze w latach międzywojennych polski tenis osiągnął poziom czołowych krajów europejskich. Nazwisko Jadwigi Jędrzejowskiej (finalistki Wimbledonu i Forest Hills) zajmuje w literaturze tenisowej miejsce o którym marzyć mógł i może W. Fibak. Również nazwiska braci Stolarów, Józefa Hebdy, Ignacego Tłoczyńskiego dobrze były znane miłośnikom tenisa co najmniej w Europie. Po wojnie kontynuowanie kariery wyżej wymienionych oraz poziom sportowy ich następców, jak Władysława Skoneckiego, Andrzeja Licisa, Józefa Piątka, Jana Radzi, Wiesława Gąsiorka, Tadeusza Nowickiego, zapewniło Polsce m. in. sukcesy w Pucharze Davisa, których nie osiągała drużyna z udziałem Wojciecha Fibaka.

Reprezentanci Polski stale byli uczestnikami wielkich turniejów, w tym Wimbledonu. W Polsce startowali czołowi tenisiści Europy i świata. Spotkania M. Stolarow — Cochet, Skonecki — Asboth i wiele innych długo pozostawały w pamięci miłośnikom tenisa. Dzięki właściwej współpracy z federacjami tenisowymi krajów socjalistycznych zorganizowano m. in. obóz treningowy w Poznaniu z całą czołówką CSRS, w którym to obozie brał udział jako utalentowany młody tenisista Wojciech Fibak. Wysokie miejsce zajmował polski tenis we władzach ILTF. Szczególnym wyróżnieniem była organizacja kongresu ILTF w r. 1974 w Warszawie. Na bazie takiej pozycji polskiego tenisa miał szanse wyrosnąć talent W. Fibaka.

O tym nie wolno zapominać bo na to złożył się wysiłek setek działaczy, trenerów i samych zawodników, z których wielu już nie żyje, ale to tym bardziej zobowiązuje do pamięci o Nich. Sądzę, że to encyklopedyczne przypomnienie niektórych kart polskiego tenisa jest niezbędne aby zlikwidować legendę, iż polski tenis ma swój początek od kariery W. Fibaka.

Odnośnie zasług dla polskiego tenisa, to przykładem winno być życie Jadwigi Jędrzejowskiej-Gallert, która ukochała ten sport, całe życie mu wiernie i wielce zaszczytnie służyła, czyniąc to bez korzyści finansowych.

Sformułowanie ob. Jana Fibaka, moim zdaniem, obraża pamięć tej Wielkiej Polki, wybitnej zawodniczki, ofiarnej trenerki — wychowawczyni nowego pokolenia tenisistek i tenisistów, patriotki, która odmówiła wyjazdu z Polski w okresie okupacji mimo rekomendacji króla szwedzkiego (z którym grywała) u Niemców.

W związku z prognozą prof. Fibaka sądzącego, że zabraknie Polaków w większych turniejach, to pragnę wyrazić przekonanie, iż aktualne władze PZT potrafią w porozumieniu z GKKFiS oraz PKOl. (o czym już pisałem) zapewnić naszej uzdolnionej a równocześnie zdyscyplinowanej młodzieży właściwy program sportowo-startowy, a według mego rozpoznania istnieją również możliwości bezreklamowej autentycznej pomocy ze strony naszych rodaków, którzy posiadają od lat inne paszporty, ale sercem związani są z Polską.

Jan Fibak udaje, że nie rozumie co mam na myśli pisząc o właściwym używaniu polskiego paszportu. A chodzi o rzeczy niesłychanie proste, o których wspominałem: lojalność wobec władz polskich, stosowanie się do polskich przepisów (m.in. dot. pracy zarobkowej za granicą), lojalność wobec PZT i polskiego środowiska tenisowego. Dotychczasowe postępowanie W. Fibaka nie świadczy aby postępował on zgodnie z tymi zasadniczymi wymaganiami. Są na to liczne dowody częściowo przytoczone w poprzednim artykule.

W liście swym — jak już podałem — ob. Jan Fibak poza podkreśleniem nigdy nie kwestionowanych wyników sportowych swego syna skoncentrował się na sprawach finansowych. I tu znów ma miejsce wielkie nieporozumienie. Jan Fibak wymienia różne świadczenia syna Wojciecha jako darowiznę. Zapomina, iż W. Fibak zarabia i ma obowiązek płacić podatki, że wyrósł w kraju, któremu ma obowiązek spłacić dług. Ja mam więc jednoznacznie na myśli wypełnianie obywatelskich obowiązków.

Polska nie potrzebuje darowizn. Polska wymaga respektowania obowiązujących praw i obowiązków. Od zarobków na całym świecie płaci się podatki. Gdyby Fibak posiadał obywatelstwo kraju kapitalistycznego (poza Monaco), to od swych zarobków płaciłby ok. 50 proc. W przypadku obywatelstwa innego kraju socjalistycznego świadczenia na rzecz kraju wynosiłyby od 20 do 50 proc. Gdyby wyjeżdżał zarobkowo z Polski jako artysta płaciłby 25—35 proc. uzyskanych zarobków. Jeżeli reprezentuje barwy polskiej jako zawodnik, to obowiązuje go zasada przekazywania do COS 40 proc. otrzymywanych nagród a więc kwot wielokrotnie przewyższających podane przez ob. Jana Fibaka (niezależnie od ich wyliczenia, o czym poniżej).

A teraz prawdziwe naświetlenie przekazanych świadczeń. **Wojciech Fibak nie przekazał do PZT (do kraju) ani jednego dolara!** Trudno dlatego porównywać je ze świadczeniami innych sportowców polskich, którzy przekazują poważne kwoty właśnie w dolarach. **Wyliczone przez ob. Jana Fibaka 80.000 dolarów to niecały 1 proc. jego zarobków! Te 80 tys. dolarów to przeliczenie wartości sprzętu, który W. Fibak przekazał według własnego uznania i wyceny.**

Po pierwsze, ogólnie wiadomo, że zawodnicy otrzymują od firm b. poważne ilości sprzętu reklamowego, który według w Polsce obowiązujących przepisów winien być w całości przekazany macierzystemu związkowi sportowemu, który z kolei wydziela tylko część dla danego zawodnika, a pozostały przydziela innym uzdolnionym zawodnikom. W ten m. in. sposób zaopatrywany był w sprzęt przez PZT Wojcie... obiecujący junior. Jest to spra... od firm bezpłatnie. Nie może w... dolarach — pomijając, jaka c... Fibak zatrzymuje sobie a jaką ... PZT.

Należy równocześnie stwierdz... się Wojciecha Fibaka według ... (czytaj: korzyści materialne) z ... firmami uniemożliwiło PZT wyk... kurencji firm dla korzystnego z... rokiej kadry narodowej w sprz... mowy. Wobec zaniechania dal... wania sprzętu przez Fibaka pow... żliwości związania się PZT z s... nych firm z korzyścią nie dla ... wielu zawodników. Taka jest ... kolejnej legendzie, że jak W. F... przekazywać sprzęt, to polski te... zbawiony jedynego sponsora.

Jest w liście prof. Fibaka wz... naszych tenisistów w RFN. To t... moje zdanie o niekorzystnym wp... wania W. Fibaka na całe polskie... nisowe. Ob. Jan Fibak wymienia ... pobyt na terenie USA W. Fib... Jest to wyłącznie sprawa osobist... jeżeli ma wpływ na współpracę ... negatywny, gdyż nie uwzględnia ... twienia kariery najbardziej uzdol... ko wybranym, z bliżej nie okre... dów.

Na zakończenie pragnę ustosu... insynuacji mającej na celu z... łalności obecnego Zarządu ... nim współpracy. Jednoznacznie st... początku obecnej kadencji wład... się aktywnie wspierać tę działal... in. składa się wymiana poglądów ... czyć również stosunku do W. Fi... moje spotkanie z Zarządem PZT ... w dniu 7 listopada br.

Reasumując muszę stwierdzić, ... towa Wojciecha Fibaka przyniosła ... dywidualnych sukcesów, przyczyn... pularyzacji tenisa w Polsce, ale ... traktować ją jako wzór dla młodz... du na kult pieniądza, brak dyscy... ności. Taka jest niestety prawda ... się zmienić? Na pewno tak, ale ... ściowym musi się stać skromność... ka. Na taką zmianę postawy jes... wtedy będzie można obok nazwi... Fibaka umieszczać przymiotniki ... dyt chciałby już dziś widzieć jeg...

Inż. JERZY

Polem

Od redakcji: Czy... no oczywiście mi... nie. Podobnie, jak ... skiemu, który polem... szych łamach ze st... ca Wojciecha Fiba... nie skrajnie różne... ciwstawne. Być mo... inne jeszcze głosy, ... mieścimy, gdyż wy... że temat sam w s... resujący.

TENNIS

BÂLE**

Noah termine mieux que Tulasne

Le numéro un français sera présent au rendez-vous des demi-finales, même s'il a souffert face à Forget. En revanche, Fibak a fait parler son métier.

De notre envoyée spéciale
Judith ELIAN

BALE. — « **Pendant les cinq premiers jeux de la partie, je croyais voir jouer Rosewall** », s'exclama Georges Deniau après le match qui avait opposé Wojtek Fibak à Thierry Tulasne. Wojtek faisait tout parfaitement, il entrait dans la balle en revers comme en coup droit, il réussissait tout ce qu'il voulait avec son superbe toucher de balle.

Cela fait très longtemps que nous n'avions pas vu en effet un joueur s'y prendre avec autant de variété sur un terrain. La querelle entre les générations restera, bien sûr, toujours ouverte. En ce qui nous concerne, nous regrettons vivement que des joueurs du type Wojtek Fibak, la trentaine bien entamée, se retirent à plus ou moins courte échéance. Car parmi les vedettes actuelles — à l'exception d'un McEnroe, de Noah et de quelques autres — le jeu stéréotypé, voire monotone, est par trop répandu.

En ce vendredi à Bâle devant une salle de nouveau archicombie, nous avons assisté pendant deux heures et demie à un match d'un excellent niveau entre le Polonais et le Français dont le jeu s'est nettement amélioré ces derniers temps sur surface rapide ou plutôt semi-rapide comme c'est le cas au palais des sports.

On pensait, a priori, que, à trente-trois ans, Fibak se ressentirait de sa rencontre terminée bien après minuit contre Joachim Nystrôm, treizième mondial et tête de série numéro 3 du tournoi. Le Polonais avait mystifié de telle façon le Suédois que celui-ci paraissait manquer d'initiative et de punch. En réalité, on se rend compte maintenant que Nystrôm avait été autant surpris par son astucieux adversaire que Thierry Tulasne hier.

« **En fait, revenu sur le court peu de temps après ma rencontre face à Nystrôm j'y ai retrouvé en la personne de Tulasne un joueur qui jouait de la même manière. Aussi tout m'était familier : le terrain, les lignes, les coups adverses. C'est sans doute la raison pour laquelle j'ai entamé si bien la partie** », estimait le vainqueur.

De passing en retour, d'amortie en lob et de balle slicée en coup plat en passant par les volées de tout genre, Fibak fit donc une démonstration de tennis pendant cinq jeux.

Il faisait alors plaisir à sa ravissante femme Eva et l'immense bonheur de ses parents, venus de Pologne, pour voir leur fils pendant deux semaines.

Cependant, Thierry Tulasne ne perdit pas pied. Comme une petite fourmi, il grignotait jeu après jeu en servant un peu plus fort, en essayant de rallonger ses passings.

Il annulait ainsi trois balles de set à 2-5 sur son service, deux autres au jeu suivant avant de s'incliner sur une sixième tentative du Polonais sur laquelle la volée du Français aboutissait dehors.

Ce jeu contonneux...

Après une bagarre serrée sur chaque balle, le Français revenait à un set partout en concluant au dixième jeu sur un service gagnant.

Les jambes de Fibak allaient-elles flancher dans l'effort d'un troisième set ?

Ce ne fut pas le cas. Entreprenant dans ses retours bondissants dans tous les angles du terrain, il assénait deux smashes fulgurants à Tulasne pour lui ravir le service au sixième jeu, et se détacher par 4-2, puis par 5-2.

Une fois de plus, Tulasne revenait petit à petit, point après point, pour remonter à 4-5 après que Fibak eut servi au neuvième jeu pour le gain de la partie.

A 4-5, Tulasne au service, les points s'égalisaient encore à 30-30. Thierry mettait alors un revers dans le bas du filet et, sur la balle de match, Fibak réussissait un retour en revers croisé de toute beauté.

Il sauta littéralement dans la loge occupée par sa famille pour embrasser la main de sa mère et les joues de son épouse.

« **J'étais peut-être trop confiant en entrant sur le court** », affirmait Tulasne qui est, rappelons-le, vingt-cinquième mondial, alors que Fibak figure à la soixante-neuvième place.

« **Il m'a beaucoup gêné en montant sur ma seconde balle de service. Il mettait ainsi de la pression sur la première que je manquais plus souvent que ces derniers temps. J'aurais dû jouer plus long pour l'empêcher d'attaquer. Il faut dire que, avec ce jeu cotonneux et ces changements de rythme avec ces balles tantôt longues, tantôt courtes, les amorties, et toutes ces choses incroyables qu'il vous fait sur le terrain, c'est un adversaire très difficile.** »

Le tie-break décide

Le face-à-face des deux Tchécoslovaques s'acheva sur la victoire de Libor Pimek sur Miloslav Mecir. Bien que moins bien classé, le succès de Pimek n'est pas vraiment une surprise, puisque le jeu du champion d'Allemagne fédérale s'adapte beaucoup moins bien sur court couvert.

Après le tennis de rêve de Wojtek Fibak, nous assistâmes dans la soirée à un tennis beaucoup plus tendu.

Stefan Edberg, le jeune Suédois qui s'est hissé à la huitième place mondiale, surclassa en vitesse et en puissance l'Allemand Hans Jorgen Schwaier, peu habitué aux surfaces artificielles et qui avait créé la surprise, la veille, en éliminant le héros local Heinz Gunthardt.

Et nous dûmes attendre, une fois de plus, le dernier match de la soirée pour suivre le règlement de comptes entre les deux Français Yannick Noah et Guy Forget.

Contrairement à l'attente, le Marseillais se montra un adversaire tout à fait redoutable pour le numéro 5 mondial.

Pendant un set et demi, Forget dirigea en effet les opérations avec une autorité qu'on ne lui avait plus vue depuis longtemps. Face à un Noah visiblement déconcentré et qui avait du mal à entrer dans la partie, le gaucher servait, volleyait et relançait à la perfection.

Noah, quant à lui, servait bien mal. Son service constitue, comme chacun le sait, son atout majeur. Aussi, à partir de 1-1 au set initial, Forget alignait, tenez-vous bien, sept jeux d'affilée pour se détacher par 6-1 et 2-0 au deuxième set. Il obtenait même une balle de 3-0 que Noah écartait par un service gagnant. Un peu plus vaillant, le numéro un français remontait de 1-3 à trois jeux partout et ravissait à zéro le service adverse au douzième jeu pour égaliser à un set partout.

Au début de la manche décisive, Yannick Noah serra les poings afin de s'exalter lui-même. A partir de là, il semblait avoir retrouvé sa motivation et partant la totalité de ses véritables moyens.



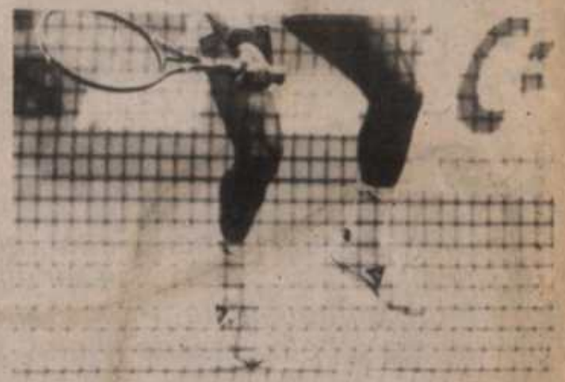

BALE. — Pas à la fête, Noah face à Forget. (Photo Jacques GARDIN)

Le Marseillais se défendait toujours excellement, notamment par ses lobs bien placés. Et quand on connaît la détente de Noah sur les smashes, on apprécie la réussite de Forget sur ce point.

C'est le tie-break qui devait départager les deux Français.

Dans ce jeu terminal, Yannick appuyait sur son service. Désormais animé de la combativité qu'on lui connaît dans les grands jours, il courait après chaque balle et tentait de forcer l'erreur chez son adversaire. Il faut souligner la sportivité des deux équipiers de Coupe Davis qui rendirent, chacun leur tour, un premier service jugé out par un juge de ligne.

Noah, plus expérimenté, réussissait à tourner à son avantage le tie-break face à un Forget quelque peu nerveux sur ces points cruciaux.

Le numéro 1 français enlevait, en effet, le tie-break par sept points à deux, se qualifiant ainsi pour la demi-finale du haut du tableau qui l'opposera au Tchécoslovaque Libor Pimek.

L'autre demi-finale mettra aux prises Fibak et Edberg qui, par une curieuse coïncidence, disputent ensemble le double de ce tournoi.

SIMPLE MESSIEURS. — **Huitième de finale** : Fibak (Pol.) b. Nystrôm (Suède), 7-6, 6-4.

Quarts de finale : Pumek (Tch.) b. Mecir (Tch.), 7-6, 1-6, 6-2 ; Fibak (Pol.) b. **Tulasne** (Fr.), 6-4, 4-6, 6-4.

Edberg (Suède) b. Schwaier (RFA), 6-1, 6-4.

Noah (Fr.) b. **Forget** (Fr.), 1-6, 7-6, 7-6 (7-2).

DOUBLE MESSIEURS. — **Premier tour** : **Forget-Tulasne** (Fr.) b. Svensson-Windahl (Suède), 6-3, 4-6, 6-4 ; Krickstein-**Noah** (EU.-Fr.) b. Barlow-Limberger (Austr.), 7-6, 6-3.

EXCLUSIF

Tennis Magazine, September 85



Un sondage explosif de Tennis Magazine

Ce sont les joueurs qui le disent...

Fair-play, désagréable, professionnel, intelligent, distrait, drôle, dragueur, généreux, avare, « fou », hypocrite, modeste, « grosse tête ». Quels sont les meilleurs d'entre eux dans chaque « discipline » : 85 joueurs ont voté pour les désigner.

85. Comme 1985. Comme le nombre de joueurs qui ont participé à notre sondage particulièrement instructif destiné à mieux connaître leur caractère ou leur comportement. Un sondage exclusif, réalisé non sans difficultés par l'équipe rédactionnelle de Tennis Magazine au fil des semaines et même des mois. Un sondage qui va faire quelque bruit dans le milieu du tennis.

Qui est le plus fair-play, le plus intelligent, le plus désagréable, le plus distrait, le plus hypocrite, etc...? Des questions auxquelles seuls les joueurs eux-mêmes en vérité pouvaient apporter des réponses, étant mieux placés que personne pour se découvrir sur les courts et dans l'intimité des vestiaires.

Des questions parfois difficiles, et un verdict qui ne fera pas toujours plaisir à tout le monde : c'est la loi du genre. Et après tout, ce sont les joueurs eux-mêmes qui s'expriment ici — vous trouverez un peu plus loin la liste complète des votants. Qui sont donc 85, répartis ainsi : 38 Européens, 27 Américains, 9 Sud-américains, 4 Australiens, 2 Indiens, 2 Sud-africains, 2 Israëliens et 1 Néo-Zélandais.

Une précision importante : le vote était secret, et nous ne vous révélerons donc pas ici qui pense ceci ou cela d'untel. Nous garderons ça pour nous, respectant ainsi bien sûr notre engagement à l'égard de tous ces joueurs qui nous ont accordé leur confiance. Certains, d'ailleurs, n'ont pas voulu se prêter au jeu. C'est le cas, ouvertement, de Cash et de Jarryd, par exemple, tandis que d'autres n'ont jamais rendu leur « copie » (Fibak, Edberg, Motta) sans qu'on sache vraiment s'il s'agissait d'une dérobade ou d'un oubli. Kriek, lui, était prêt à remplir son bulletin de vote quand... sa femme l'en a carrément empêché.

Les résultats de ce sondage très révélateur vont, nous l'espérons, retenir particulièrement votre attention, comme ils son(très attendus par les joueurs eux-mêmes, plusieurs d'entre eux nous ayant à de nombreuses reprises demandé la date de leur parution. Le voici donc, dans la sécheresse des chiffres et du classement, rubrique par rubrique. Chaque joueur cité (deux joueurs par rubrique étaient autorisés) a obtenu une voix. Il est évident que lorsqu'un joueur n'a obtenu qu'une voix, il peut s'agir d'un vote de copain ou au contraire d'un « règlement de compte » personnel, et qu'il n'y a pas nécessairement là une grande signification. Malgré tout, nous avons mentionné pour chaque rubrique tous les joueurs cités. Dans un encadré, nous vous donnons la liste des joueurs « élus » dans différentes rubriques, avec le nombre de voix obtenues à chaque fois. Ainsi, certains s'en sortent bien, avec pas mal de qualités, tandis que d'autres n'apparaissent pas sous un jour très favorable...

A noter que ceux qui s'imposent avec le plus grand écart sur le deuxième sont Wilander, au titre du fair-play, McEnroe, pour son côté désagréable, et Nastase pour sa drôlerie. Ceux qui « gagnent » avec la marge la plus étroite sont Vilas (le plus professionnel), Krickstein (la plus « grosse tête ») et Graham (le plus dragueur), cette dernière rubrique comptant un maximum de joueurs cités (43), signe sans doute que cette... activité est l'une des choses les mieux partagées dans le milieu du tennis. Et comme « professionnel » est la rubrique où il y a le moins de joueurs différents cités (avec « désagréable »), tirez-en les conclusions que vous voulez...

Exceptionnellement, compte tenu de l'impact international de ce sondage, nous avons décidé de publier une partie du texte en anglais, la langue du tennis. Ne vous en étonnez donc pas...

Enfin, vous remarquerez quelques grands « anciens » cités par quelques joueurs, comme par exemple Stan Smith, Ken Rosewall ou encore un certain Björn Borg. Il faut croire qu'ils ont laissé une solide « marque de fabrique »...

Les votes et les voix

Les joueurs pouvaient voter pour un ou deux d'entre eux, ou s'abstenir de répondre à une rubrique s'ils le désiraient, d'où un nombre total de voix différent pour chaque question.

Rubriques où le nombre de voix est supérieur au nombre de votants :

Fair-play (95), professionnel (99), désagréable (102), intelligent (91), drôle (93), dragueur (90), avare (91), fou (92), modeste (97).

Rubriques où le nombre de voix est inférieur :

Distrait (81), généreux (79), hypocrite (74), grosse tête (74).

Un certain nombre de joueurs, par crainte sans doute du non-respect du secret du vote, se sont abstenus dans ces deux derniers cas. Pour ce qui est de la générosité, plusieurs joueurs ont répondu par cette mention : nobody (personne).

Ont participé au vote :

Aguilera, A. Amritraj, Annacone, Arias, Arraya, Avendano, Barazzutti, Bardou, Bauer, Benhabilès, Cancellotti, Casal, Clerc, Curren, De Miguel, Denton, Dike, Duncan, Edmondson, Edwards, Elter, Fancutt, Fillol, Fitzgerald, Flach, Flush, Forget, Gilbert, Gitlin, Glickstein, Gonzalez, Gottfried, Tom Gullikson, Gunnarsson, Marcus et Heinz Gunthardt, Harmon, Higueras, Hlasek, Hocevar, Jaite, Krishnan, Leach, Leconte, Lewis, Lopez-Maeso, Luna, McCain, Manson, Masur, Maurer, Maynetto, Mayotte, Mecir, Meister, Mitchell, Moor, Mortensen, Nastase, Noah, Nyström, Ocleppo, Osta, Ostoja, Panatta, Pecci, Perez, Perkiss, Pfister, Pimek, Sanchez, Seguso, Shiras, S. Simonsson, Slozil, Smid, Solomon, Stadler, Sundström, Teltscher, Viver, Vizcaino, Wilander, Wilkison, Zivojinovic.

le plus intelligent

The most intelligent





1. Fibak *16*
2. McEnroe *11*
3. Doyle *10*
4. Dowdeswell *7*
5. McNamee, Borg, Wilander, G. Mayer, Smid *3*
10. Nastase, S. Mayer, Green *2*

Ont obtenu une voix : V. Amritraj, Sundström, Krishnan, Ashe, Jarryd, Mortensen, Scanlon, Meister, Schapers, Kirmayr, Noah, Connors, Birner, Luna, J. Frawley, Taroczy, Tiriac, S. Simonsson, K. Carlsson, Vilas, Kuharsky, Gunnarson, Newcombe, Flush, Gottfried, Mayotte.

38 joueurs cités

Wojtek Fibak en tête, quand on connaît sa culture et son aisance, ce n'est pas surprenant. La deuxième place de McEnroe l'est davantage, encore que ses déclarations soient toujours intéressantes. C'est la preuve en tous cas que sa gloire et son comportement désagréable n'ont pas aveuglé ses pairs. Peu connus, mais bien placés, ce qui est significatif : Doyle et Dowdeswell. Le prestige du diplôme joue encore. A noter que deux joueurs ont voté pour... eux-mêmes. Ce n'était pas si bête ! Citations d'anciens : Borg, Ashe, Newcombe et Tiriac.

38 players nominated : *Wojtek Fibak comes first which is not surprising when one knows his culture and his background. McEnroe, in second position, is more surprising, not that his declarations are not always interesting. In any case this goes to show that his glory and disagreable behaviour have not blinded his equals. Not very well known, but, significantly well placed, are Doyle and Dowdeswell. The prestige of the diploma still carries a lot of weight. It should be pointed out that two players voted for... themselves. They weren't so stupid ! The old hands who were nominated were : Borg, Ashe, Newcombe and Tiriac.*

le plus hypocrite

The most hypocritical





1. Fibak *25*
2. Ostoja *7*
3. McEnroe *5*
4. Taroczy *4*
5. V. Amritraj *3*
6. Arraya, Bourne, Nastase, Ocleppo, Schapers, Vilas *2*

Ont obtenu une voix : Perez, Kriek, Gilbert, Roger-Vasselin, Connors, Smid, Luna, M. Davis, Pfister, Gonzalez, Sanchez, Keretic, Sadri, Birner, De La Pena, Sundström, Testerman, Gerulaitis.

29 joueurs cités

Wojtek Fibak, puisqu'il est aussi le plus intelligent, saura probablement tirer la leçon de cette première place, et expliquer à ses collègues pourquoi ils ont fait une erreur sur sa personne. Ostoja, décidément, encore lui, est bien placé. On peut s'étonner de trouver là McEnroe, qui a plutôt l'habitude de dire ce qu'il pense, et surtout Vijay Amritraj. Mais puisque ce sont les joueurs qui le disent...

29 players nominated : *Wojtek Fibak, since he was also voted the most intelligent, will surely learn a lesson from being in first position here and explain to his colleagues the reasons why they have made a mistake concerning him. Ostoja is also decidedly well placed. Surprisingly enough McEnroe, who is in the habit of saying what he thinks, is also present here and even more surprisingly Vijay Amritraj. But since it's the players who say so...*

le plus avare

The most avaricious



1. Edmondson *21*
2. Smid *14*
3. Järryd *7*
4. Birner *6*
5. Arraya, Teltscher, G. Mayer, Higueras *3*
9. Fibak, Gunthardt, Wilander *2*

Wojtek Fibak

« Je n'ai pas été étonné de voir les résultats de ce sondage pour ce qui me concerne. Je sais que les autres me considèrent comme un joueur un peu à part, et c'est vrai qu'un je le suis. J'adore le tennis, la compétition, mais je n'aime pas le circuit. J'y vis en marge. Je ne vais pratiquement jamais dans les vestiaires, je me change chez moi. En tournoi, je ne vais pas dans les mêmes hôtels que les autres. J'ai mes propres adresses. Je n'utilise pas les moyens de transport mis à la disposition des joueurs. Je loue ma voiture. J'ai des amis partout où je joue. Avec eux, je dîne, je discute d'un tas de choses, je vais dans les musées...

Sur le circuit, il est plutôt curieux de voir quelqu'un s'intéresser à la littérature, à l'art, à ce qui se passe à Wall Street, à la politique, etc... Je crois qu'il y a à la fois une certaine jalousie et une méfiance à mon égard. Je sais que beaucoup sont agacés parce qu'ils savent que je joue maintenant pour mon plaisir. Les gars entre eux parlent beaucoup et se posent des questions. Notamment sur le nombre de mes maisons, de mes voitures, de mes tableaux, etc... Il y a pour eux une part de mystère dans ce que j'ai accompli.

Enfin il y a aussi le fait que j'ai été le coach d'Ivan (Lendl) alors que j'étais encore un joueur en activité. Beaucoup n'ont pas compris. Et comme Ivan n'était pas particulièrement causant avec eux, ils ont pensé que c'était moi qui le poussait à être comme ça.

Donc je comprends les raisons de ce vote. Cela ne me dérange pas. J'ai beaucoup d'activités, beaucoup d'amis, une famille... Je continuerai dans la voie qui me plaît.

Tennis Magazine of France published in its September issue a poll of 85 players, among whose votes were these:

Fairest player: **Mats Wilander** (41 votes).

Most professional: **Guillermo Vilas** (13 votes, one more than **Brian Gottfried**).

Most intelligent: **Wojtek Fibak** (16 votes). Next in this category were three ATP board members: **John McEnroe** (11), president **Matt Doyle** (10) and **Colin Dowdeswell** (7).

Most absent-minded: **Sammy Giammalva** (8 votes in very scattered balloting).

Funniest: **Ilie Nastase** (35 votes, way ahead of runner-up **Eddie Dibbs** (8) and **Pablo Arraya** (5).

Most generous: **Yannick Noah** (11 votes).

Craziest: **Nastase** (17 votes).

Most modest: **Wilander** (37 votes).

—*Tennis Magazine* (France)

Lendl, Fibak yield no surprises at the U.S. Open

By TIMOTHY DUMAS

FLUSHING MEADOW, N.Y. Greenwich's U.S. Open entrants, Wojtek Fibak and Ivan Lendl, have neither pleased nor disappointed residents by shocking upsets.

Fibak, though he had beaten Henri Leconte last time the two played, would indeed have stunned hundreds had he won. Still, the score — 6-4, 6-3, 6-4 — belies the intensity of the first round match.

The Polish native had his fans gripping the handrails as he rallied to a 3-1 lead in the first set. Fibak's top spin forehand and slicing backhand had Leconte walking all over himself at net, despite the Frenchman's efforts to be flashy. In game six of the first set, Fibak held service to go up, 4-2.

Then came the big chill — funnily enough, right after new balls were introduced from the Wilson court-side refrigerator. Pro tennis would not be what it is without refrigeration. Three are always present at court-side: One for the balls, an apparent back-up in case that one fails, and one filled with cold drinks for the players.

Fibak seemed to lose the edge off his game as Leconte served wickedly to hold, narrowing the score to 4-3. But the real turning point came in the next game, as Fibak failed to reverse his flat play and managed a single point — a lob winner — as Leconte broke to even the score.

Leconte held serve in the toughly battled ninth game, largely on account of a timely ace. The Frenchman, sweating furiously, went on to break Fibak for the second straight time, winning his fourth straight game.

In the second set, Fibak briefly adopted Leconte's style of play — alternately netting shots and hitting winners. Unfortunately for Fibak, the former prevailed. The Greenwich resident showed promise when he goose-egged Leconte in game two, but Leconte displayed without further adieu that the spunk had not left his game. He won the set, 6-3.

Fibak caused his fans to suffer more illusions in the third set, with a comeback that was magnificent all the same. Down 2-1, he took the next three games, breaking Leconte in two of them. A Fibak cheering section erupted, chanting "Wojo! Wojo!" Then Leconte, who will soon be ranked among the world's top 20, pulled one of those four-games-in-a-row stunts.

The 21-year-old said he planned to celebrate at the River Cafe after the match.

-

Ivan Lendl never made winning look so boring. Lendl not only crushes the ball, but he hits 'em where they ain't, an old-fashioned strategy which is always in vogue.

Lendl didn't lose a set until the Tuesday's fourth round, when he dropped the first to an unlikely candidate. Jaime Yazga, small (5-7, 135), 17, and irascible, scrambled to a 6-4 win before Lendl could get cracking. The shock brought the Czech from Greenwich to life. Lendl won, 4-6, 6-3, 6-2, 6-0.

But finally, for Lendl, the U.S. Open had begun in earnest. Tennis experts — those familiar with the heady rush of Grand Slam competition — suspected the turn of events a good one for Lendl. It "pumped him up," as we say in sports.

Lendl has often followed a pattern, it would do well to remember, that seems always a sign of doom. He would breeze through round upon round without losing a set, looking better than invincible — until the final, where he would assume a defeatist attitude at the first opportunity.

Consider the 1985 French Open: Lendl had entered as the hottest player in tennis, a string of victories in his wake. He sailed through the first round; the second; the third. He played Aaron Krickstein in the fourth, when things are supposed to get tougher: he won 6-2, 6-2, 6-0.

He played Martin Jaite in the quarterfinal: he won 6-4, 6-2, 6-4. He played Jimmy Connors in the semifinal: he won 6-2, 6-3, 6-1. He played Mats Wilander in the final: he lost, after an equally great start, 3-6, 6-4, 6-2, 6-2.

What happened?

A questionable call, perhaps two, caused Lendl to make a hash of things. A sensitive player, this favorite son.



This photo of Wojtek Fibak, who is only feigning disgust, might sum up his story in the 1985 U.S. Open. He lost in the first round of both the singles and doubles competitions. *Photo by Robin Fellows*

Behind the scenes: Things they didn't tell you about the Open

Since you follow the U.S. Open day to day in the big newspapers, you won't find that sort of coverage here. Instead, we'll remain in the shadow of the big event, inches away from limelight, where hungry reporters trample by in search of more visible things.

-

Ivan Lendl was up one set and 2-0 when light rain started. The umpire halted the match, to a chorus of boos. A few among the New York crowd called out "Tennis fags!" propagating an image that has dogged the sport.

Then came the torrent. Reports of a funnel shaped cloud south of the stadium circulated. People ran for cover, some with broken umbrellas. In the interview room, water flowed from telephones and loosened ties, but a man — his badge read "staff" — quickly and firmly explained that I was not allowed on that level.

So that was Press A, I thought, taking a seat on the porch outside the press box. So relieved was I to be off forbidden ground that I barely heard the man mutter "Guard..." The porch was Press A, too.

The guard directed me down interminable stairs. At the bottom, a clutch of Press A's boarded an elevator, going up.

Over a brood of train tracks stretches a boardwalk. It leads to the National Tennis Center, the annual site of the U.S. Open.

You have to descend a stairwell to get off the boardwalk; at the top of the stairwell, a man carried a placard which read: "Jesus Christ saves sinners from hell." The word "hell" appeared in red, embellished with stenciled flames.

A couple wearing tennis visors shot a glance at the placard as they descended. "Is this supposed to be hell?" the woman asked.

"No, this is a tennis tournament," retorted the placard bearer. "Hell comes later."

-

There is much talk of burnout at the National Tennis Center. The talk mostly expels the names Austin, Shriver and Jaeger — three female players who have been forced off the tour by injuries. (Shriver and Jaeger are back).

Jimmy Connors, 33, said a less intensive schedule in his youth has enabled him to become one of the sport's most enduring stars.

"You see some of these young players on tour week after week," Connors said. "I would play three weeks, go home for a week, play two weeks, go home, so I never got tired of it."

Part of the problem is money, he said. "But I'm happy as hell the money came along."

-

Peter Brant, the Greenwich millionaire who is developing Conyers Farm, came out to the National Tennis Center to see his friend Wojtek Fibak play in the first round.

Seated in the second row of the grandstand, he was flanked by his wife and Ewa Fibak, the tennis star's wife.

-

One old man, a Press B, called the division between Presses A and B a "chaste" or class system.

Though the system is used at many big sporting events, the man said it worked especially badly here, noting how the Press A's stare at you imperiously as they pass.

But the man has had Press A at many other events. So why was he Press B? "Because it's harder for my paper to find me."

Timothy Dumas

U.S. Open notebook

behind a locked door — not just under it, halfway up the sides. A maintenance worker stared out at the grandstand court and sighed. "That's my court," he said. Then came a new sound: that of hail against metal and concrete.

Soon the stadium court was submerged under a foot of water, and soon after that, all evening matches were called. Eventually the sky broke and the sun appeared. That was when reporters billed the storm as "Hurricane Kevin" and "Curren's Revenge."

Kevin Curren, whose least favorite place to play is the National Tennis Center, had suggested an A-bomb be dropped on it.

-

Journalists covering the U.S. Open are variously assigned white and orange badges, the former for Press A and the latter, Press B.

Press A means you get to sit in the new, air-conditioned press box atop the stadium; Press B means you get kicked out of it, as I did.

I stayed long enough to collect an impression of computers and



Two fans use the rain delay at the U.S. Open Friday to check out the real thing.
Photo by Timothy Dumas

SPORTS

Tennis soiled, money the cause, says Fibak

Fibak: Part One

By TIMOTHY DUMAS

Wojtek Fibak, a professional tennis player who was once ranked in the top 10, is now ranked at 70. Yet he insists that he is playing the best tennis of his career. He last played competitively in July, when he reached the quarterfinals of the Swiss Open. Fibak lives on an estate in the backcountry with his wife, Ewa, and daughters, Agnieszha and Pusia, and three German Shepherds. Known for his intellect, top tennis players the world over seek his counsel.

Wojtek Fibak, at age 33, is old enough to have witnessed the growth of professional tennis, but young enough to tell you about the sport's fall from grace.

The price of professionalism was high, Fibak said. He wishes tennis could still be called the White Sport, but he knows that it can't be anymore.

"The easiest way to describe it is that money has spoiled it," Fibak said in an interview at his home Tuesday. "Tennis is almost becoming just another professional American sport. Just as you see fights between hockey players, or you see fights on baseball fields, and the coach is screaming and it is very professional.

"The same is starting to happen with tennis. The only distinction is that it is much more international, and strangely enough lately, the Americans are not as successful. There are a lot of Europeans or South Americans or Australians who are better than American kids."

A certain meanness

Though it is easiest to say money led to the present state of tennis, Fibak suggested that money is just the root of many other changes. From the root grew a certain meanness. Players have not coped well with the growth of their sport.

"People go out and say, 'Well, it's my profession. I'm earning my living and I have to do my best. I have to be tough because everybody



The Fibaks at home: (from left) Pusia, Ewe, Agnieszha, and Wojtek. The Fibaks are originally from Poland, and they still spend much time in Europe. *Photos by Robin Fellows*

their own grounds ar
families, their s
somewhere to pract
become good. The
lives to it."

Is tennis creating
hollow women? Ma
but flat, one-sid
negative, Fibak said

"There is a co
respect of your oppo
with a good shot. In
started to play — I'
back to old days —
ponent came up witl
had an automatic
played, nice.'

"Now, even if som
with a good shot, a
because he let them
started it. He
anybody playing w
The only guy he acc
Borg, because Bjo
But he would nev

Wojtek Fibak assesses today's top tennis professionals

Wojtek Fibak, among the most knowledgeable and analytical of tennis players, assessed some the sport's top players during an interview Tuesday.



John McEnroe: "He is probably the best player ever. On the fast surfaces and medium surfaces. Not the clay court. In clay court, I don't think he is in the top five ever.

"Borg is the best clay court player ever."

Ivan Lendl: "He's playing at his best now. And I know that he is would have it, because I know how badly he wants it.

Jimmy Connors: "He seems to be still there. I don't think he's trying to be No. 1, but he's there, he's there on the very top.

"He's the only player who has not really vanished from the picture. I think he has proved that tennis is the only thing he really has in life. He doesn't have anything else, and he just goes for it and he's really great."

champion. He is a very nice boy and he's always ready to go out and do things. One of the most fair players on the court."

Boris Becker: "He's a fantastic talent, very confident. He has a lot of characteristics which are similar to Ivan's. He believes in himself, he's confident, almost too sure, almost over-confident.

"Can he be No. 1? He has the talent with his head and with his hands. Very gifted, great hands. I think he's limited physically. He's

FIBAK

continued from page 28

changed. And Fibak wonders, why couldn't it have changed for the better? Where did tennis run afoul?

"It's a pity it didn't go in the direction of professional golf. That's the only other sport which is clearly professional — very, very, professional, maybe more than any other sport — and yet they were able to retain the dignity in golf and they were able to retain their freindships in golf and they acted as gentlemen.

"Tennis players, in my eyes, they have failed to promote tennis as the White Sport, as a beauty, as one of the nicest games man has invented."

Fibak states flatly that there are no friendships in tennis, not among the top players. There are frienships on a lower level, when people go through qualifying rounds. They try to achieve something together, Fibak said. Sometimes these friendships are ruined on the court. "But on the top, there are no friendships."

Golf has made sure that the next generation will participate in the growth of the sport. It is seldom other than classy, even though competition is fierce.

"In tennis," Fibak continued, "there is no such responsibility on the part of the top players. They fail to promote tennis and they fail to show that it is a beautiful sport."

Next week: Wojtek Fibak on Ivan Lendl, youths in tennis, and life in America.



The Fibaks at home: (from left) Pusia, Ewe, Agnieszha, and Wojtek. The Fibaks are originally from Poland, and they still spend much time in Europe.

Photos by Robin Fellows

Wojtek Fibak, at age 33, is old enough to have witnessed the growth of professional tennis, but young enough to tell you about the sport's fall from grace.

The price of professionalism was high, Fibak said. He wishes tennis could still be called the White Sport, but he knows that it can't be anymore.

"The easiest way to describe it is that money has spoiled it," Fibak said in an interview at his home Tuesday. "Tennis is almost becoming just another professional American sport. Just as you see fights between hockey players, or you see fights on baseball fields, and the coach is screaming and it is very professional.

"The same is starting to happen with tennis. The only distinction is that it is much more international, and strangely enough lately, the Americans are not as successful. There are a lot of Europeans or South Americans or Australians who are better than American kids."

A certain meanness

Though it is easiest to say money led to the present state of tennis, Fibak suggested that money is just the root of many other changes. From the root grew a certain meanness. Players have not coped well with the growth of their sport.

"People go out and say, 'Well, it's my profession. I'm earning my living and I have to do my best. I have to be tough because everybody else is tough. I have to concentrate on my tennis and I'm doing everything to win,' " Fibak said.

"That's an attitude which is now fully supported by coaches, by young tennis players who come up, by the system, when they start to play tennis when they are ten years old. They go to camps, or they leave their own grounds ar families, their s somewhere to pract become good. The lives to it."

Is tennis creating hollow women? Ma but flat, one-sid negative, Fibak said

"There is a cor respect of your oppo with a good shot. In started to play — I' back to old days — ponent came up witl had an automatic played, nice.'

"Now, even if som with a good shot, a because he let them started it. He anybody playing w The only guy he acc Borg, because Bjor But he would nev somebody came up

"Example: He w and somebody wou winner. So his philo he would think, 'M That's how he think

"If it were Tom say 'nice shot,' or a think it. John New

"It's a pity it didn't go in the direction of professional golf. That's the only other sport which is clearly professional — very, very, professional, maybe more than any other sport — and yet they were able to retain the dignity in golf and they were able to retain their freindships in golf and they acted as gentlemen.

"Tennis players, in my eyes, they have failed to promote tennis as the White Sport, as a beauty, as one of the nicest games man has invented."

Fibak states flatly that there are no friendships in tennis, not among the top players. There are frienships on a lower friendships are ruined on the court. "But on the top, there are no friendships."

Golf has made sure that the next generation will participate in the growth of the sport. It is seldom other than classy, even though competition is fierce.

"In tennis," Fibak continued, "there is no such responsibility on the part of the top players. They fail to promote tennis and they fail to show that it is a beautiful sport."

Next week: Wojtek Fibak on Ivan Lendl, youths in tennis, and life in America.

Wojtek Fibak assesses today's top tennis professionals

Wojtek Fibak, among the most knowledgeable and analytical of tennis players, assessed some the sport's top players during an interview Tuesday.



Photo by Robin Fellows

John McEnroe: "He is probably the best player ever. On the fast surfaces and medium surfaces. Not the clay court. In clay court, I don't think he is in the top five ever.

"Borg is the best clay court player ever."

Ivan Lendl: "He's playing at his best now. And I know that he is devoting everything he has completely to tennis. In the past few years he was going through a lot of difficult periods. Now he devotes all his energy and all his time to tennis.

"If he has confidence and the right preparation for the majors (the major tournaments), I don't know. He has to prove it. But I know he wants it so badly, and I wish that he would have it, because I know how badly he wants it.

Jimmy Connors: "He seems to be still there. I don't think he's trying to be No. 1, but he's there, he's there on the very top.

"He's the only player who has not really vanished from the picture. I think he has proved that tennis is the only thing he really has in life. He doesn't have anything else, and he just goes for it and he's really great."

Mats Wilander: "He's working hard to improve his game on the faster surfaces. I think that he is limited in being a major contender for a Wimbledon title or for a U.S. Open title.

"Again, I wish for him that he would do it, because he is definitely the one who is the nicest of all the players on the top. He is a real champion. He is a very nice boy and he's always ready to go out and do things. One of the most fair players on the court."

Boris Becker: "He's a fantastic talent, very confident. He has a lot of characteristics which are similar to Ivan's. He believes in himself, he's confident, almost too sure, almost over-confident.

"Can he be No. 1? He has the talent with his head and with his hands. Very gifted, great hands. I think he's limited physically. He's not that quick and his net game is still suspect. Even though he won Wimbledon, I think his net game is still suspect."

Himself: "Yes, I'm playing my best, but the problem is that other people also have improved. I'm ranked now, on the computer, in the 70th spot (he had been top-ten in 1976). Not bad for an old guy."



"There are no friendships in tennis. Not at the top."



"There is a complete lack of respect of your opponent to come up with a good shot. In the past ... we had an automatic reaction: 'Well played, nice.' "



Fibak: More than an ocean separates Europe and America

By TIMOTHY DUMAS

Fibak: Part 2

Wojtek Fibak was born in Poznan, Poland, 33 years ago next week. In 1976, Fibak was ranked among the world's top ten tennis players. He is now ranked 74th, though he would probably be ranked higher if he chose to play in more tournaments. Fibak is also known as a friend and confidant of Ivan Lendl, the world's second ranked player, though the two Greenwich men do not train together as they once did. Fibak lives on an estate in the backcountry with his wife and two daughters.

Sportsmanship is word almost lost amid the wrath and fury of professional tennis.

"The problem now is that the top champions are not liked much," said Wojtek Fibak in a recent interview at his home. "Ivan (Lendl) knows that he is not liked as much, Connors is not, and McEnroe is not. With Bjorn (Borg), everybody loved him. Not only was he a good tennis player, but he was a champion by all means.

"Unfortunately, I don't think the top players now are really setting a good example. Nowadays when you go to tennis clubs the kids are very loose. Every time they miss a ball they say, 'Come on!' That's the nicest way that you hear."

Fibak is the kind of man who searches for practical answers. He weighs both sides of a problem, analyzes it scrupulously, and then renders an opinion.

This means tracing a problem to its root, back to where the trouble started. When he tackled the problem of lousy behavior on the tennis court, all signs pointed to America. Not only to the top players and the money they make, not only to big business, but to many facets of life in America.

Life in America

Fibak has lived in the United States for seven years now. His English is good, his eye for detail, better. He has been a keen observer of Americans these seven years, and sees much good in the way we act from day to day. But, Fibak suggested, our comparatively aggressive behavior has not served our image well in pro tennis.

"Now, after being here for seven years, I understand a little bit of the background of why things are the way they are," Fibak said.

"America is much looser, much less formal than South America or Europe. Europe is much more traditional, more restricted. There's a completely different approach to education. For that reason, if you take any other examples from life, if you take show business, or if you take the way of living, the way of going out, the way of eating, the way of meeting people, here it is much more informal."

But is this good or bad, according to Fibak?

"First of all, we want to start with the good things," he said. "The good things are that people are much happier here. They don't have any complexes, they always want to inquire, to learn about things. They are just easier to live with.

"Now in Europe, they are much more formal. For that reason, they'll be hiding emotions, they will not be as open, they will be much more difficult to talk to."

Translated to American tennis, sportsmanship seems little more than a formality, Fibak suggested. When it comes down to it, sportsmanship isn't fundamentally American. Children here have grown up mesmerized by the prospect of a good hockey fight; titillated by opposing linemen who smack each other when the ref's back is turned; enthralled by words they can lip-read when a big league manager takes on an umpire. They often carry such attitudes onto the ballfield. Why should we expect them to be different on a tennis court?

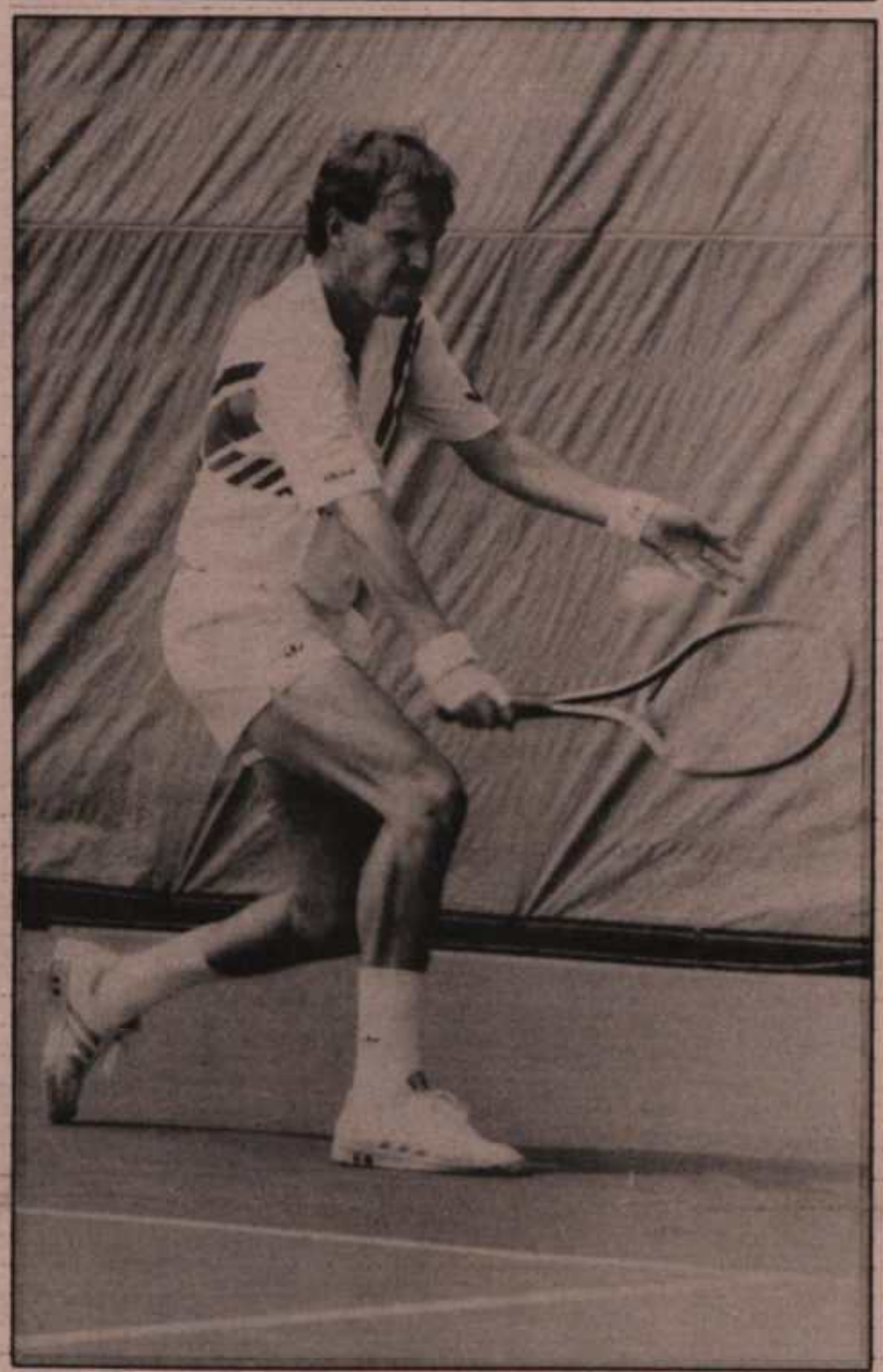

Fibak: "I don't think the top players now are setting a good example." He is pictured here at the Westchester World Invitational last week.

Photos by Robin Fellows

Where sportsmanship is veneer, winning is substance. "They are there to win," Fibak remarked.

Life in Europe

In Europe, sports mean more, Fibak said. Not in the sense that they are more important, but in the sense that they transcend. A man's honor can ride on sports, and a man's character can be measured by sports. In America, by contrast, the successful athlete is a winning machine. Outside the arena, he is whatever else life has made him.

"Here, for example, I understand it doesn't necessarily mean anything when tennis players go on the court and try to win and call somebody else names, call the umpire some names," Fibak said. "Then he shakes hands, walks out, and suddenly he is best friends with his opponent.

"In Europe, this is not possible; you cannot do that. In Europe if you accuse somebody of something on the tennis court or call him names, or not act as a gentleman when playing games — it does not matter whether it's volleyball, tennis or table tennis — you normally break relations afterwards."

Fibak and Lendl

Such a country must have bewildered a shy Czechoslovakian called Lendl. Ivan Lendl quickly proved a tennis prodigy, but he proved backward in many other respects.

Lendl and the press instantly developed a mutual hostility. Members of the press badgered him constantly. They were interested in politics, among many other things. What was it like behind the Iron Curtain? Would he defect? Lendl withdrew from them, his public image shattered.

Fibak spent much time with Lendl during this phase, and with Fibak's help, Lendl played some his best tennis.



"When I was advising Lendl," said Fibak, "I created with him some sort of character to fit him, a character for him to be successful. We had to create a tough Lendl, and it suited him. At the same time, he was successful with that sort of face, with that sort of look.

"We couldn't create a nice-guy, smiling-guy image. He couldn't play like that. If he tries to, then he can't play his best tennis. That's his mentality — if he's not trying, if he doesn't show that he's tough, he will lose. If things start rolling against him, then he starts losing his toughness. He starts losing points, and losing the match."

Fibak and Lendl keep different schedules now. Fibak spends much of his time abroad, Lendl spends much of his time here, when he is not on the pro tour. No longer under Fibak's tutelage, Lendl had sought public favor more vigorously.

Until lately. Lendl was recently quoted as saying: "I am sick and tired of getting screwed around with bad calls.these bad calls. I'm not going to take it. I'm going to argue about it." Whether or not the quote is accurate, Lendl has lived up to it.

"My idea when we were creating his image was to be more as Bjorn Borg was. To be cool, and to concentrate, and to take things the way they are if things go against him. To just go to the umpire and quietly say, 'Well, I thought this ball was out. Did you see it, can you do something about it?' — not to argue.

"You would never go to see tennis matches if everyone is just arguing."

Smashing doors

Cliff Drysdale, the great South African player, suggested last week that Lendl's arguing is only a ploy. A defense mechanism. A way to keep himself in psychological contention with Connors and McEnroe: "If you're quiet," Lendl has said, "you're always going to get the bad call."

The top three — as well as others — seems to have deeply influenced young players, for, as Fibak pointed out, so many of them behave so badly. So many of them abuse their freedom.

"They are not being told every day, 'Close the door behind you quietly,' 'Say hello when you come into the room,' 'Sit straight while you are eating and keep your hands together,' 'Don't lie on the table,' " Fibak said.

"In Europe it's a constant reminder, and I'm referring to middle class families. It's not necessarily the top. They are oriented toward discipline when they are very young.

"If they are better people, I am not saying. If they are finer people, if they are happier people — I'm not trying to judge. But definitely they are expected from a very early age to follow a certain routine, a certain discipline.

"Here, they are free. They come, they go, they do whatever they want. They can chew gum, they can scream, they can smash the door behind them. You come into a room, they don't say anything, they just turn their back on you. It's a typical scene."

But somewhere along the line, we change.

"What I find is that later on, they make good husbands, good wives, good business people. They do good services to the community. They are honest, which is very important. They work hard, and they are good people.

"So maybe it's not necessary to be all that restricted."

n ocean separates Europe and America

Fibak: Part 2



't think the top players now are setting a good example." He is at the Westchester World Invitational last week.

Photos by Robin Fellows

pposing linemen who other when the ref's ; enthralled by words ead when a big league s on an umpire. They ach attitudes onto the y should we expect different on a tennis

tsmanship is veneer, ubstance. "They are Fibak remarked.

e in Europe

sports mean more, Not in the sense that important, but in the y transcend. A man's de on sports, and a ter can be measured America, by contrast, athlete is a winning side the arena, he is life has made him.

Fibak and Lendl

Such a country must have bewildered a shy Czechoslovakian called Lendl. Ivan Lendl quickly proved a tennis prodigy, but he proved backward in many other respects.

Lendl and the press instantly developed a mutual hostility. Members of the press badgered him constantly. They were interested in politics, among many other things. What was it like behind the Iron Curtain? Would he defect? Lendl withdrew from them, his public image shattered.

Fibak spent much time with Lendl during this phase, and with Fibak's help, Lendl played some his best tennis.

"When I was advising Lendl," said Fibak, "I created with him some sort of character to fit him, a character for him to be successful. We had to create a tough Lendl, and it suited him. At the same time, he was successful with that sort of face, with that sort of look.

"We couldn't create a nice-guy, smiling-guy image. He couldn't play like that. If he tries to, then he can't play his best tennis. That's his mentality — if he's not trying, if he doesn't show that he's tough, he will lose. If things start rolling against him, then he starts losing his toughness. He starts losing points, and losing the match."

Fibak and Lendl keep different schedules now. Fibak spends much of his time abroad, Lendl spends much of his time here, when he is not on the pro tour. No longer under Fibak's tutelage, Lendl had sought public favor more vigorously.

Until lately, Lendl was recently quoted as saying: "I am sick and tired of getting screwed around with bad calls.these bad calls. I'm not going to take it. I'm going to argue about it." Whether or not the quote is accurate, Lendl has lived up to it.

"My idea when we were creating his image was to be more as Bjorn Borg was. To be cool, and to concentrate, and to take things the way they are if things go against him. To just go to the umpire and quietly say, 'Well, I thought this ball was out. Did you see it, can you do something about it?' — not to argue.

"You would never go to see tennis matches if everyone is just arguing."

Smashing doors

Cliff Drysdale, the great South African player, suggested last week that Lendl's arguing is only a ploy. A defense mechanism. A way to keep himself in psychological contention with Connors and McEnroe: "If you're quiet," Lendl has said, "you're always going to get the bad call."

The top three — as well as others — seems to have deeply influenced young players, for, as Fibak pointed out, so many of them behave so badly. So many of them abuse their freedom.

"They are not being told every day, 'Close the door behind you quietly,' 'Say hello when you come into the room,' 'Sit straight while you are eating and keep your hands together,' 'Don't lie on the table,' " Fibak said.

"In Europe it's a constant reminder, and I'm referring to middle class families. It's not necessarily the top. They are oriented toward disclipline when they are very young.

"If they are better people, I am not saying. If they are finer people, if they are happier people — I'm not trying to judge. But definitely they are expected from a very early age to follow a certain routine, a certain discipline.

"Here, they are free. They come,

Z ŻYCIA POLONII

BROOKLYN, QUEENS, L.I.
Katarzyna Czarnocka
Tel.: (212) 354-0490

MIŁOŚNICY POLSKIEJ SZTUKI



(od lewej) Wojtek Fibak i Stanisław Jordanowski

W ubiegłą sobotę w Fundacji Kościuszkowskiej odbyło się inauguracyjne spotkanie Stowarzyszenia Kolekcjonerów Polskiej Sztuki.

Stowarzyszenie, powstałe z inicjatywy Wojtka Fibaka i dra Tomasza Leśnika z Conn., skupia kolekcjonerów i miłośników polskiej sztuki, tj. malarstwa, grafiki i rzeźby. Głównym jego celem jest popularyzacja sztuki, rozpoznawanie falsyfikatów oraz wzajemna informacja o pojawieniu się na rynku polskich dzieł. Przewidziane jest również organizowanie prelekcji dla szerokiego kręgu zainteresowanych.

Pierwsze zebranie organizacyjne odbyło się w ubiegły piątek w domu państwa Fibaków w Greenvich, Conn., na którym powołano zarząd złożony z inicjatorów stowarzyszenia. Prezesem został dr Tomasz Lesnik, wiceprezesem Wojtek Fibak, członkami: Stanisław Jordanowski, dr Józef Malejka, Tomasz Podl z Seattle oraz dr Edward Luka z N.J.

Stowarzyszenie ma charakter klubu, do którego członkowie przyjmowani będą wyłącznie przez zaproszenie. Nie jest przewidziane przyjmowanie w poczet członków właścicieli galerii sztuki. Organizacja działa pod auspicjami Fundacji Kościuszkowskiej i tam też znajduje się jej siedziba.

Na sobotnim spotkaniu, prezes Leśnik przedstawił zebranym zarząd oraz cele i zadania organizacji. Następnie dr Juszczak, jako prezes Fundacji, wyraził radość z powstania tego rodzaju stowarzyszenia. Jak wiadomo, Fundacja od wielu lat



(od lewej) dr Edward Luka, dr Józef Malejka i Andrzej Pityński.

kolekcjonuje polskie malarstwo.

Głównym punktem spotkania była prelekcja Michała Leguiki, właściciela Lipert Galery w Greenpoint, o życiu i dorobku wielkiego polskiego malarza Piotra Michałowskiego, którego 130 rocznica śmierci przypada w tym roku. Odczyt ilustrowany był kolorowymi przeźroczami.

Dwanaście oryginałów obrazów Piotra Michałowskiego zebrani mogli obejrzeć w rotundzie Fundacji Kościuszkowskiej. Dziesięć z nich pochodziło ze zbiorów Ewy i Wojtka Fibaków, pozostałe dwa należą do prelegenta.

Warto dodać, że kolekcja państwa Fibaków jest największym zbiorem dzieł tego artysty poza granicami Polski.

Girls who make McEnroe take a back seat

For example superbrat John McEnroe is "very sweet and shy and never, ever rude." Chris Evert-Lloyd has "a lovely mother" and Wojtek Fibak is "very fond of kissing people's hands."



BJORN BORG

"There were fans all over the bonnet"



JOHN McENROE

"Sweet and shy and never ever rude"



WOJTEK FIBAK

"Very fond of kissing people's hands"

The Polish Art Collection of Ewa and Wojtek Fibak







Leopold Gottlieb's "Painter in the Window," (above left) is one of nine of his oils that the Fibaks have acquired this year. The detail (left) is from "Polish Nobleman" by Piotr Michalowski, an early 19th century painter. Mr. Fibak refers to him as "the Polish Rembrandt." Above is another work by Tadeusz Makowski, "The Old Farm." The family's favorite painting by him is on page one of the first section of this paper.

Combining a love of art with national pride

By MEREDITH L. WELCH

His mother collected porcelain and his father took him to the major museums in Poland and in the cities where they were permitted to travel — Leningrad, Moscow, Prague and Budapest — and so, raised by lovers of art, tennis star Wojtek Fibak, now of Greenwich, grew up to love art too.

In the early 1970's when he began to travel outside of Poland to play tennis, he visited the museums of the West for the first time and saw works of art that he had only seen in books. His love became a passion.

It is a passion shared by his wife, Ewa.

"We began to collect art when we started to spend more time in the West, in 1976," Mr. Fibak said. That was the year he was ranked among the top ten tennis players in the world. "We began with modern masters — Mattise, Legere, Miro. Lithographs at first because we couldn't afford oils."

Two years later they made a major switch and began concentrating on Polish masters of the 19th and 20th centuries. Then in 1980, the year they moved into a neo-Gothic stone chateau on a hillside in the back country off North Street, the focus of the collection narrowed even further.

"We pay special attention to Polish artists who lived in Paris in the 1910's and 1920's — the painters of the Ecole de Paris," Mr. Fibak said. "We collect them because we are Polish and here we can afford to buy the very best and most original painters of this period.

"We collect Polish art because we are Polish and here we can afford to buy the very best and most original of these painters of this period. If we were to try and buy a Picasso, or other painters whom we admire, we couldn't afford a car for ten years.

"These works are something we really love and one day we hope to give the painters of this period more recognition," Mr. Fibak added.

In five years they have amassed a large collection of School of Paris oil paintings. "As you can see," said Mr. Fibak, "there are paintings on every wall."

The catalog of the collection has been reproduced in Poland where it is well known to museum directors, writers and artists, many of whom visit the Fibaks at their estate in Greenwich. The collection has never been seen publicly.

"We will possibly organize exhibitions," Mr. Fibak said. "I see a mission. We would like to promote these artists."

Outside Poland and Paris, where the artists worked, they are little known. "Americans tend to look past the Slavic countries when they are thinking about art and focus on France, especially for this period of painting," Mr. Fibak said.

Polish painters like Moise Kisling (1891-1953), who are world renowned, have lost their nationality in a sense, acccording to Mr. Fibak. "It's the same with me. People no longer think of me as a Pole, they think of me as a tennis player."

continued on next page



The stone walls of Ewa and Wojtek Fibak's historic Greenwich estate are a perfect backdrop for their extensive collection. Mr. and Mrs. Fibak and their daughters Agnieszha (left) and Pusia are at home in their museum-like setting.

Photo by Robin Fellows

Greenwich News

25¢

VOL. 3, NO. 37 (USPS 710-950) THURSDAY, SEPTEMBER 12, 1985 GREENWICH, CONNECTICUT



FINE ART — The extensive art collection of Ewa an country estate, includes this family favorite, "La M Story in Arts & Society section, pages 6 and 7.

continued from preceding page

Most of the Polish painters from the Ecole de Paris were Jewish, according to Mr. Fibak. They left the Warsaw Academy and Cracow Academy of Art for Paris, "in order to be at the top of the art world of the day," he said.

Most of them stayed in Paris. They would return to Poland only to visit. One, Roman Kramsztyk (1885-1942), left Paris to visit his mother and was killed in the Warsaw ghetto.

Among the Polish masters of this century in the collection, Mr. Fibak considers Leopold Gottlieb (1883-1934) "very important in our collection." Nine Gottlieb oils have been added to the Fibaks' collection this year.

Mr. Fibak is extremely proud of his collection of oil paintings by the 19th century artist Piotr Michalowski, whom he calls "the most famous Polish painter of all time — the Polish Rembrandt." Michalowski (1800-1855) was a contemporary of Courbet and Daumier and, like Daumier, the strength of his artistic vision is most evident in his oil paintings. Few of them are in private collections. However Mr. Fibak owns ten and is looking for others.

An unusual piece in the Ewa and Wotjek Fibak collection is the oldest piece they own. The 1460 triptych of "Saint Sophia with Her Three Daughters" is in better condition than most museums' triptychs. The alterpiece was in the hands of a church in Vienna and was saved from the destruction that befell so much Polish art during World War II.

There are more works by Tadeusz Makowski (1882-1932) than any other artist in the Fibaks' collection. Makowski, of all the Poles living abroad, was the one most acclaimed in his own country. He lived nearly his entire life in France, still his paintings have a sentiment, simplicity and faces shows both "African and Polish influences," Mr. Fibak states.

Greeting cards that Makowski drew for friends on birthdays and holidays are framed and hang in the daughters' rooms, next to school drawings of their own. Surrounded as they are by fine art, Mr. Fibak is instilling in them an appreciation of the collection they will someday inherit.

The Fibak collection of 20th century School of Paris Polish painters is their preeminent collection and they plan, for the foreseeable future, to keep it that way.

As for contemporary painting, Mr. Fibak said he cannot judge. "It is for the next generation to look back."

They do own 50 or 60 contemporary paintings which hang in the guest bedrooms of the 22-room estate. These are works that he and Mrs. Fibak have found on their trips to Poland and simply have liked, as well as works brought to his attention by museum directors.



"Things don't go well in Poland now," Mr. Fibak said. "It is hard to put art very high on a list of priorities when

His collection of contemporary paintings would be a major collection in someone else's hands, he agreed. In contrast to the size and quality of the main collection, the modern one seems a minor theme.

"I suppose we have one or two works by every well-



Henryk Hayden (1883-1970) was a contemporary of Greuze. His "Still Life with Chessboard" (above) was painted in 1915. Below is a detail from Michalowski's "The Artist's Children," which hangs in Mr. Fibak's office library. The childrens' rooms are filled with watercolor sketches like this one (left) that Makowski did for his friends.




Gabriela Perez


Silvia Pecci

Attendre, attendre, toujours attendre. La vie d'épouse de tennisman vaut bien celle de femme de marin. Mais toutes pensent à l'heure de la revanche : celle de l'après-tennis.

prend du temps. Quand je n'ai pas à prendre so[in] de lui, je lis, je marche dans les villes. » D'a[utres] visitent les musées, font du shopping ou vo[nt] les amis qu'elles peuvent avoir sur les lieux de[s] nois. « Quand les matches se disputent dan[s des] pays tristes ou froids, bien sûr on s'ennuie enco[re] plus », confie avec morosité Manuela, la jeune femme belge de vingt-cinq ans qui partage la vie de Smid. « C'est vrai qu'on regrette parfois de ne pas travailler, renchérit Gabriela Perez, vingt-trois ans. On en a assez de toujours se déplacer. Aussi, pendant les vacances, je ne bouge plus et reste chez moi à Barcelone où je peux rencontrer tous mes amis sans me sentir seule et perdue. »

Une vie de femme de tennisman est, en effet, à peu près aussi décousue que celle d'un représentant de commerce. « Il faut savoir s'adapter. Avoir le courage de voyager et faire tout le temps ses valises », raconte Manuela.

Des valises pour deux, ça va encore. Mais avec un bébé... « On emporte toujours tous les jouets de Juliano, sa poussette, ses affaires de toilette. Il y a généralement plus de bagages pour lui que pour Victor et moi », dit Silvia en écartant les bras comme pour décrire un paysage d'apocalypse !

Pour les mêmes raisons, la famille Edmonson, qui se trouve loin de son Australie plus de cinq mois par an, voyage exclusivement en voiture. « C'est plus pratique que l'avion à cause du petit », explique Vicky. La sobre et sage Eva Fibak préfère ne rejoindre Vojcek que plus rarement. Lorsque les vacances de ses deux filles de six et neuf ans le permettent. S'adapter, cela veut dire aussi parfois inverser son rythme de vie. Déjeuner à quatre heures de l'après-midi quand un match s'est prolongé. Ou bien aller dormir dès 19 heures quand la rencontre du lendemain est prévue aux aurores.

Mais par-dessus tout, choisir la « profession » d'épouse de tennisman, c'est être disponible. Ces femmes sont à la fois pour leur mari une infirmière, une psy, une secrétaire, une confidente et l'Armée du Salut. « Pour faire une bonne épouse de tennisman, énumère Vicky, il faut comprendre combien ce sport est important pour lui... et il faut accepter de venir en seconde position. » Les femmes jouent bien sûr un rôle essentiel dans la motivation des joueurs. Dans leur préparation psychologique : « Avant une rencontre, je veille à ce qu'il ait du calme », raconte Mme Pecci. Gabriela, elle, préfère dire à Diego Perez : « Tu vas faire de ton mieux pour bien jouer, mais ce match ne représente pas toute ta vie ! » Eva Fibak s'occupe de toute l'« intendance » : réservations des places d'avion, achats divers. Manuela, elle, sert presque de coach à Tomas Smid : « Il n'a pas de vrai coach. Alors il a besoin que quelqu'un lui dise : c'est bien. Je suis là pour lui donner confiance. »

Ce besoin de contact, Smid le ressent aussi : « Il veut que je sois là, raconte Manuela. Il n'aime pas être seul sur un tournoi. Il me regarde, je hoche la tête. Et même quand il joue mal je ne le lui montre pas. » C'est, justement, lorsqu'il joue mal que Victor Pecci cherche Silvia. « Lorsque tout se déroule bien il reste concentré. Dans le cas contraire, c'est lui qui me parle. » Gabriela, elle, articule tout bas des mots d'encouragement. « Diego ne veut pas que je montre quoi que ce soit. C'est une trop grande pression pour lui. » Alors l'amie de Perez reste impassible, le dos bien droit au milieu des gradins. Les yeux mobiles. Elle mâchonne du bout des dents ses montures de lunettes. Perez vient de perdre le second set en envoyant une balle dans le

(Suite page 77)

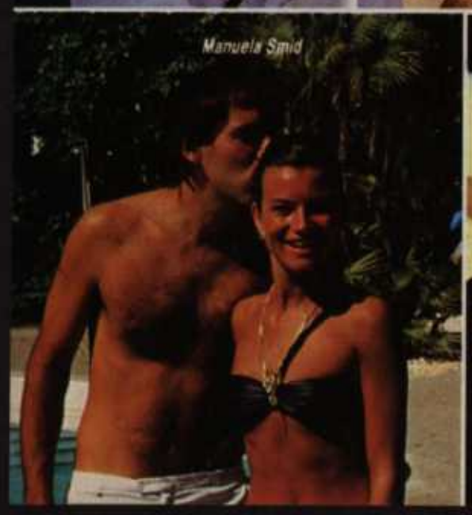
Manuela Smid

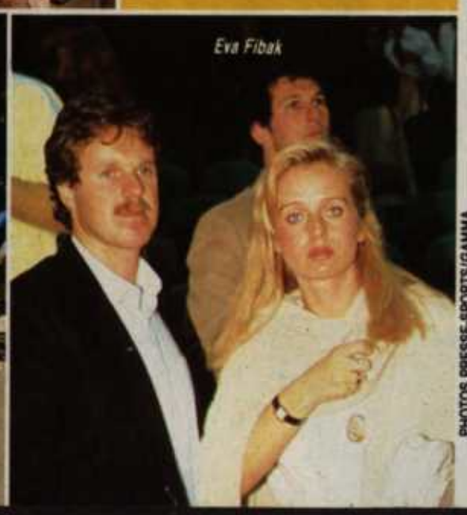
Eva Fibak

PHOTOS PRESSE-SPORTS/GAMMA

L'ŒIL DE VOGUE

vrai jardin d'Ispahan s le signe de la valse

Dispersés dans la Salle des Étoiles du Sporting-Club de Monte-Carlo, transformée pour le lundi de Pâques par André Levasseur en jardin féerique parfumé de 10.000 roses provenant des Roseraies du Val de Loire, 100 violonistes, sous la conduite de Louis Frosio, jouaient au milieu des convives les airs de valse les plus célèbres. Fastueux décor pour l'annuel ***Bal de la Rose,*** *avec le concours exceptionnel de Mady Mesplé de l'Opéra et le grand orchestre d'Aimé Barelli... Belles Italiennes... jeunes actrices... bijoux splendides sur des robes imprimées ou transparentes, comme celle de la princesse Grace de Monaco : une vraie fête pour le baptême du printemps.*


1

1. L'arrivée de S.A.S. la princesse de Monaco (en Christian Dior). 2. Mme Jacques Seydoux de Clausonnes (en Yves Saint Laurent). 3. M. et Mme David Niven. 4. Mme Adriana Battaglia. 5. Mlle Sylvia Verdone et M. Christian de Sica. 6. Le prince Louis de Polignac. 7. Mme Pierluigi Zanzi. 8. Mme Ferid Mahresi. 9. Mme Franck J. Gould. 10. S.A. la Bégum Aga Khan. 11. M. Wojtek, joueur de tennis polonais, et sa fiancée Mlle Eva Fibak (en robe d'Yves Saint Laurent). 12. De g. à dr., Mme A. Ben Lassin et Mme Green. 13. Mme Renée Frezzati et Mlle Catherine Frezzati. 14. M. et Mme Coittamagna et M. Seydoux de Clausonnes. 15. M. André Levasseur et Mme Alec Weisweiller.


7


10


11


12

JACK NISBERG


13


14


15

Lendl and Fibak: Greenwich's men at the United States Open

The U.S. Open's 1985 purse of $3,073,500 is a new record.

Greenwich has two entrants in the U.S. Open, one less than last year. The Open, just a lob away from Shea Stadium at



Fibak: Having fun.

the National Tennis Center in Flushing Meadow, N.Y., carries a purse of more than $3,000,000.

Last year's entrants — Ivan Lendl, Wojtek Fibak and John Hayes — represented three levels of notoriety. Lendl is back as one of the big guns and top draws at the Open.

Is this Lendl's year? Tennis enthusiasts have been asking the question for three years now; the Czechoslovakian native, who lives in the Rock Ridge section of Greenwich, made it to the finals in each of those years. Last year, John McEnroe beat him in straight sets, 6-3, 6-4, 6-1.

In his opening round yesterday, Lendl easily dispatched Jay Lapidus, 80th world-wide, 6-1, 6-2, 6-3. The Association of Tennis Professionals, by some fluke of their computer, ranks Lendl first in the world, though tournament officials have ranked him second at the Open.

Wojtek Fibak, 33, never equaled the status of Lendl, whom he used to advise, but he did crack the top ten in 1976. His current ranking is 74. Fibak, a Polish native who now lives at his estate off North Street, said recently that he is playing the best tennis of his life.

Last night, too late to report here, Fibak played his opening round against France's Henri



Hayes: Better luck next year.
Photos by Robin Fellows

LeConte, 21. LeConte, who is pushing the top twenty, reached the quarterfinals at Wimbledon this year.

Fibak, however, beat the Frenchman last time the two played, in the Swiss Open in July. Fibak said Tuesday evening that LeConte is up, 3-2, in their five meetings.

"If he plays well, he's just incredible," Fibak said of LeConte. But Fibak also said LeConte is unpredictable, and can be as bad as it is good. The Greenwichite's strategy was simply to "upset" LeConte's game, which is the best way to make him err.

Fibak will also play doubles with partner Libor Pimek of Czechoslovakia. Pimek is ranked 26 world-wide.

Greenwich's own success story, who wishes he had been more successful, is John Hayes. After winning three qualifying matches last year, Hayes made it to the first round of the U.S. Open, but lost a close four-set match to Jeff Klaparda, a Junior Davis Cup player. Just to play in it was a dream come true for Hayes, who had even then stopped touring. Hayes now spends many hours instructing young players at the Old Greenwich Tennis Academy.

He went down Friday to Flushing Meadow to find out whether he could qualify again, but had no luck.

In some years, Hayes explained last week, tournament officials require more "ranking points" than in other years. Last year they required only a single ranking point — Hayes had eight — but in other years they require as many as 15, Hayes said.

It seems to alternate from year to year: one year they require few ranking points, if there are not so many contenders, and the next year they



Lendl: Top draw.

require many. This is the year of many, and since Hayes has played in but a few tournaments, his chances were slim to start with.

Timothy Dumas

They also serve who only sit and wait

Observer 30.6.85

CHRISTOPHER & SHIRLEY BRASHER

ON COURT a player is alone, dependent entirely on skill, nerve and determination. Off court, a world rank player is the sole asset of a small, sometimes not so small, business with its attendant staff.

They include an agent to handle advertising and equipment contracts (John McEnroe's contract with Dunlop is reputed to be for $5 million over five years); an accountant to care for the immediate cash Eflow and investments for the player's old age; a coach to improve weaknesses and sharpen skills; and an adviser or confessor who can make sense out of those two imposters—triumph and disaster. Sometimes one person combines the role of coach and confessor.

Wojtek Fibak was Ivan the man who shaped that gaunt Czechoslovakian, Ivan Lendl now he looks after the first sensation of the week, Slobodian Zivojinovic, commonly known as Bobo.

Fibak is a Pole, who now lives in Connecticut, USA, with his wife Eva and their two daughters aged nine and six. In 1980, his best year, he reached the quarter-finals at Wimbledon, Paris and Forest Hills. Now he has dropped out of the top 20 but is still ranked 79—two places below Bobo. He is six foot tall, six inches shorter than Bobo—and talks like a machine gun.

'After so many years with Lendl, looking after his tennis, his tennis business and his other business—my wife handles his investments—I wanted to be free of responsibilities so I had no intention of being involved with Bobo. But gradually he has grown into the heart of my family. Now he is my investment.

'People laughed—why did I want to take on this big Yugoslavian with a reputation of being a playboy?—a man who was so low on the computer that he had to qualify for every big tournament. This week they stopped laughing. Everybody wanted to interview him.

'My job is to mould him. It is more than teaching him how to use top-spin on clay or slice on grass. I have had to make him tougher and to teach him how to take pressure.

'Yes, I have had to change him. I have made him work very hard for the first time in his life. I've change his diet; not so much red meat and Mediterranean pasta, more salads and vegetables. Now his job is to play and to learn. I am not optimistic, not pessimistic. There is still a long way to go but I do expect a lot from him—a giant with a gentle touch.'

Tony Pickard is the only former British player who advises a world class player — Stefan Edberg, the 19-year-old Swede who is seeded 14. Tony confesses to being 49 years old but the record books list him as 50. In his heyday in the late 'fifties and early 'sixties he was a Davis Cup player with Bobby Wilson (once seeded four at Wimbledon) and Billy Knight. He was a flamboyant, spectacular player who new walks around Wimbledon in a smart navy blazer, beautiful creased grey trousers, polished shoes and an All England club tie.

'I first met Stefan when he was a 14-year-old playing an international junior event in Milan. I was talent spotting for Wilson Rackets and signing up promising juniors. Immediately I recognised Stefan as a good athlete as well as a good player. At the time he had a double-handed backhand but soon afterwards he and his coach, Percy Rosberg (also Borg's coach) decided to change to a single-handed backhand because it gives him more flexibility and reach. It was a good decision and I had nothing to do with it.

'In fact in the next three years I didn't have much dealings with Stefan other than to provide him with rackets and work with him occasionally at tournaments. But in 1984 I suggested that he needed a full-time coach on the circuit with him. Percy had travelled with him for two months in a year but that wasn't enough. So this January, Stefan asked me to travel as his coach and I now have a contract to be with him for approximately 20 weeks in the year.

'We discuss tactics before all his matches. If he loses, I don't worry and he knows that. We just discuss what went wrong and then start building up for the next match. He has the ability to go all the way on every surface. It won't happen overnight but he has the desire and that is what is important.'

But what of the top British players? John Lloyd works with the Australian coach Bob Brett who also looks after fellow-Australian Paul McNamee and Stuart Bale, Britain's Davis Cup reserve. Eighteen-year-old Annabel Croft engages another Australian, 41-year-old Owen Davidson, three-times Wimbledon mixed doubles champion (with Billie Jean King). Miss Croft says of Davidson: 'He is no tyrant, but he is professional.'

And the remaining British girls? Jo Durie, who is descending rather fast on the computer, travels with her coach Alan Jones. Stephen Shaw had just started taking advice from that once-exciting British player Mike Sangster until Sangster's untimely death recently. And Jeremy Bates has nobody.

That is probably why British tennis is at such a low point this year. The development programme—which is well funded from the Wimbledon profits—is centred on the LTA offices at Queen's Club and there does not appear to be any room, or money, left for former players who, like Fibak, know the tennis circuit, with all its trials and tribulations, its triumphs and disasters, as well as the plants in their back gardens.



94

WOJTEK FIBAK OU LA VIE DE CHÂTEAU

Partagez le choc qu'ont éprouvé les envoyés spéciaux de Tennis Magazine qui ont été reçus par Wojtek Fibak, chez lui, à Greenwich, Etats-Unis. Un petit paradis que le Polonais a bâti avec sa raquette bien sûr, mais aussi avec une intelligence et un discernement qui en font un des modèles du genre sur le circuit. Une visite plutôt spectaculaire.

CHEZ WOJTEK FIBAK A GREENWICH



Reportage à Greenwich (Etats-Unis) de Guy Barbier
Photos Serge Philippot

Sur le flanc, Jimmy Connors ! « Mais qu'est ce qui se passe, ici ? Je rêve ou quoi ? Oh, my God ! »
L'histoire remonte à deux ans. Au départ, une simple invitation entre copains, lancée à Connors par Wojtek Fibak.« Si tu veux, viens passer quelques jours à la maison avec Patti et Brett à ton prochain séjour à New-York.
Cela nous fera plaisir. »
Jimmy Connors savait, probablement, que le Fibak à qui il allait rendre visite n'avait plus grand-chose à voir avec le timide joueur polonais qui à 19 ans, un jour de 1972, avait quitté son pays natal, direction Milan, en compagnie de sa fiancée Eva, dans sa vieille Volkswagen.
Quelques sacs de voyage dans le coffre et pour seule fortune — et seul espoir — ses raquettes de tennis. Une première escapade victorieuse puisqu'il gagna le trophée Bonfiglio, le championnat international italien des jeunes, alors réservé aux moins de 21 ans.
Depuis 10 ans qu'il le connaissait, (ils ont le même âge — 33 ans — à un mois près), Connors avait eu tout le temps d'évaluer l'intelligence, les connaissances, la culture, les ambitions et l'habileté de Wojtek Fibak. Mais ça !
Oh, my God !
Comme tous les hôtes de marque, les Connors avaient eu droit au château, plutôt qu'à la villa des amis, située au cœur d'un périmètre tout proche de près de 40 hectares : un lac, un terrain de football, des bois, une aire de polo... Jimbo, les yeux ronds, avait besoin de se pincer pour être sûr de ne pas vivre des journées imaginaires. Pendant que son fils Brett s'ébattait dans la piscine avec les filles de Wojtek, Agneska 9 ans et Pushka 6 ans, ou se baladait en poney, Patti la Brune pouvait faire du cheval dans le domaine avec Eva la blonde et lui-même pouvait taper quelques balles avec Fibak sur le court en Decoturf II, la même surface qu'à Flushing Meadow...

SIGNES

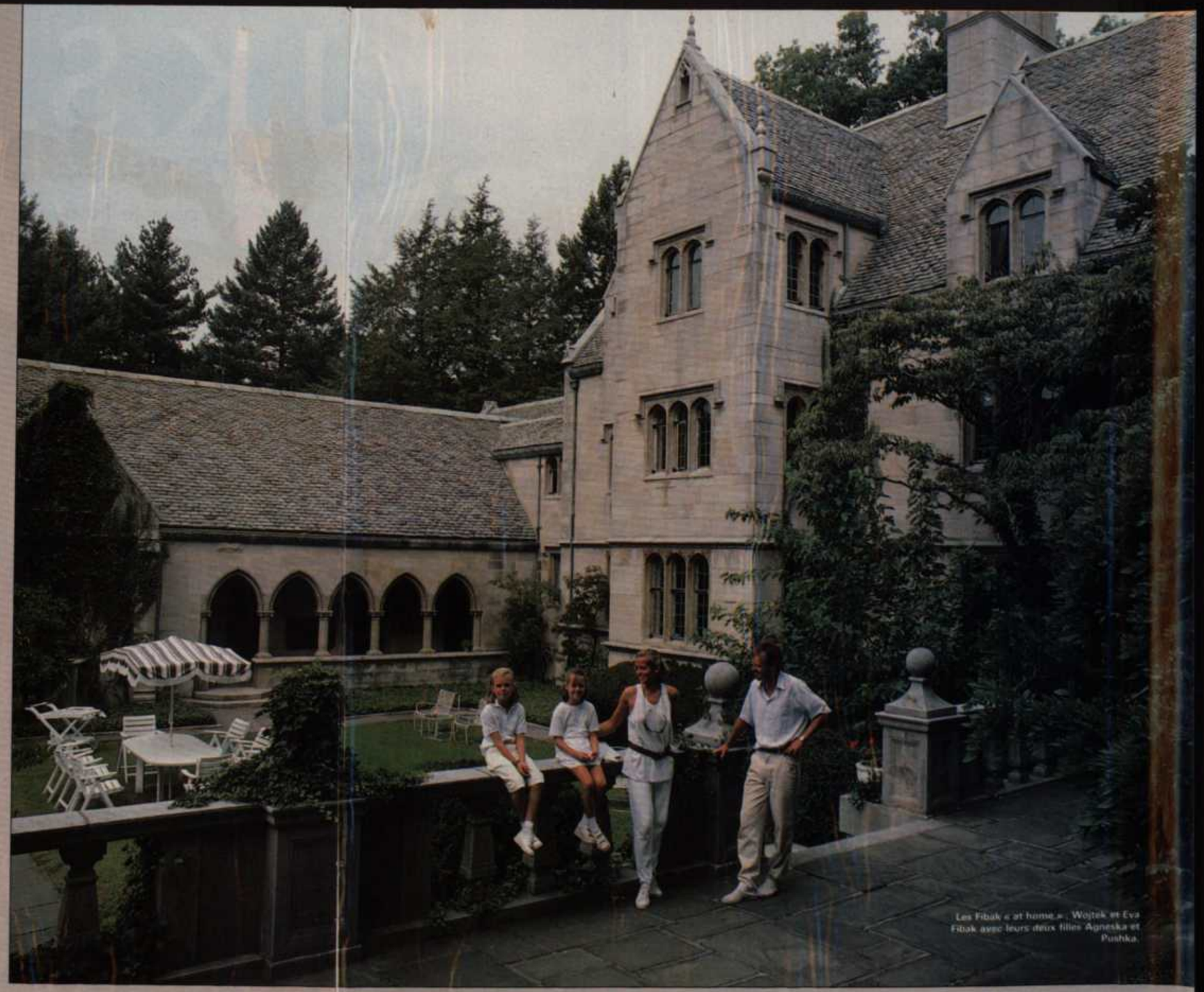

Les Fibak « at home » : Wojtek et Eva Fibak avec leurs deux filles Agneska et Pushka.

à voir, à visiter... C'est pourquoi nous avons tenu à acheter cette maison à côté de Roland-Garros. »
Quant au tennis, il occupe toujours une bonne part de l'emploi du temps du patron de la « Fibak's Holding », ainsi qu'il désigne lui-même l'ensemble de ses activités. Encore classé dans les 100 meilleurs joueurs du monde (74ème), Wojtek continue d'avoir accès directement à la plupart des tableaux (un « mot-double » intéressant, non, dans le cas de ce joueur-collectionneur ?). « Je continue de jouer car j'aime toujours autant la compétition. Quand je serai 150e ou plus, j'arrêterai. En attendant, je me fais plaisir. »

Non à Becker

La compétition, les matches, d'accord, mais la vie sur le circuit, très peu pour lui. « Je n'ai jamais aimé traîner dans les stades et dans les vestiaires. J'ai très peu de vrais amis dans le tennis. A part Tom Okker... »
Même le business dans le tennis ne l'intéresse plus. Après sa séparation — « à l'amiable » — d'avec Ivan Lendl (« Nous restons très liés. Il habite à 15 minutes en voiture de chez nous et c'est moi qui l'ai incité à acheter quelque chose à Greenwich... »), Fibak a tiré un trait définitif sur tout autre projet de coaching.
« Je veux bien, de temps à autre, m'occuper de certains joueurs comme Pimek, Zivojinovic... Mais il s'agit juste d'entraînements très ponctuels, ou de quelques conseils, sans plus... » Boris Becker en personne n'a pas réussi à le faire changer d'avis. Ils ont joué ensemble plusieurs tournois en double, comme l'an dernier à Hambourg, Monte-Carlo et aussi à Munich où ils ont d'ailleurs gagné. Ils s'entendaient bien. « Becker, raconte Fibak, m'a demandé si cela m'intéresserait de m'occuper de ses affaires. Mais j'ai décliné l'offre. Ensuite, lorsqu'il a été sollicité par les agents McCormack, Dell et Tiriac, il m'a demandé mon avis. Je lui ai alors conseillé de choisir Tiriac. » Ce dernier devrait donc une fière chandelle à Fibak qui reste, pour l'anecdote, l'auteur du surnom « Boum-Boum » : « J'y ai pensé à cause de ses initiales et de son style de jeu. Après tous les gars l'ont appelé comme ça ».
Fibak devrait encore jouer quelques mois. Il est ainsi presque arrivé au terme de sa première étape. La vieille Volkswagen a rendu l'âme depuis longtemps. Le coup de raquette n'est plus ce qu'il était. Mais il y a encore tant de tableaux à acquérir. Tant d'immeubles à restaurer. Wojtek Fibak a déjà changé d'horizons. Et il est dit-il, sur des projets « très intéressants ». Alors Jimmy Connors n'est peut-être pas au bout de ses surprises... ■



Les voitures « personnalisées » de Fibak, au nom de ses filles. Un autre nom, celui de William Flinn, le constructeur du château qui était aussi un champion de tir aux pigeons d'argile. Et bien sûr la traditionnelle piscine. Pas de doute, les Fibak savent nager...





Chez les Fibak, l'intérieur vaut l'extérieur. Dans le grand salon, aux prestigieuses proportions, l'essentiel de la plus importante collection privée d'art polonais.

Le reste des 40 hectares que Fibak a achetés au total à Greenwich se trouve de l'autre côté de la route qui passe devant chez lui. Alors, là, notre Polonais est vraiment le seigneur sur ses terres : il peut pêcher, chasser, faire du cheval, du bateau, de la planche à voile sur le lac et aussi comme nous l'avons vu, héberger ses amis dans une maison qui leur est réservée.
« C'est très rare, de posséder autant de terrain ici, souligne l'heureux propriétaire, en énumérant quelques-uns de ses voisins célèbres : Diana Ross, Charles Aznavour (tiens le revoilà...), la femme du feu Shah d'Iran ou encore... Ivan Lendl.
C'est simple : Le terrain de Greenwich est, au mètre carré, ce qui se fait de plus cher aux Etats-Unis ! Tarif de l'acre (0,4 ha) : 100 000 dollars. Or, Fibak possède 100 acres, tout rond. Voilà pour 10 millions de dollars ! Et l'univers des Fibak ne se limite pas à ce paradis pour milliardaires, où l'on compte 12 000 maisons pour 50 000 habitants recensés et 7 terrains de golf. Ils possèdent également un appartement (acquis récemment) dans Manhattan, sur Park Avenue (l'avenue Foch de New-York), avec vue imprenable sur Central Park ; ils viennent aussi d'acheter un charmant hôtel particulier à Paris, tout près de Roland-Garros, qui remplacera l'appartement qu'ils occupaient juste en face depuis quelques années.
Dans toutes ces bases, Wojtek Fibak veut se sentir chez lui. « Partout, nous avons des vêtements, des livres, des tableaux et des voitures... » En matière automobile, ses préférences vont aux prestigieuses cylindrées allemandes Porsche et Mercédès. Deux de ses bolides, à Greenwich, portent sur leur plaque d'immatriculation les prénoms de ses filles.
Mais ce que possèdent Eva et Wojtek Fibak de plus impressionnant et de plus précieux reste — à leurs yeux — leur somptueuse collection d'œuvres d'art polonaises. « La plus importante

ŻYCIE PAŁACOWE

„Kim będę w przyszłości? Na pewno nie trenerem, na pewno nie adwokatem, na pewno nie biznesmenem. Chciałbym być dziennikarzem. Trudno mi w tej chwili powiedzieć, sportowym czy innym. Najchętniej takim trochę z wolnej stopy, ale związanym z jakimś pismem" — powiedział Wojciech Fibak przed 10 laty na spotkaniu w warszawskim klubie studentów „Riviera-Remont".

DWAJ Francuzi, dziennikarz Guy Barbier oraz fotoreporter Serge Philippot, odwiedzili dziś Fibaka w jego amerykańskiej posiadłości. Owocem ich wyprawy stał się obszerny reportaż o Wojciechu Fibaku, który obecnie zajmuje się przede wszystkim tym, przed czym w grudniu 1975 r. tak się wzbraniał. Jest bowiem Fibak w tej chwili głównie biznesmenem.

„WOJTEK FIBAK CZYLI PAŁACOWE ŻYCIE...", oto fragmenty relacji specjalnych wysłanników „Tennis Magazine" przyjętych przez Wojtka Fibaka w Greenwich, USA. Jimmy Connors pamiętał Polaka jeszcze jako nieśmiałego 19-letniego chłopca, który pewnego dnia — a działo się to na początku 1972 r. — w towarzystwie swej narzeczonej Ewy, starym volkswagenem przyjechał na turniej do Mediolanu. Jedyną jego fortuną było wówczas kilka toreb podróżnych i mała nadzieja — rakieta tenisowa.

Dziś, jak wszystkie ważniejsze osobistości, państwo Connors mają swobodny wstęp do willi, a raczej zamku bądź pałacu Fibaków, usytuowanego w samym sercu 40-hektarowej posiadłości, z jeziorem, boiskiem piłkarskim, zagajnikiem, terenem do gry w polo... Jimbo nie wierzył własnym oczom, wręcz milionów dolarów zainkasowanych za samą grę. Nie mówiąc o astronomicznych kontraktach reklamowych. Jak to zatem możliwe?

Fibak wyjaśnia koledze, że od początku swej międzynarodowej przygody z tenisem, z zainteresowaniem śledził notowania giełdowe na Wall Street. A ile miał kłopotów, gdy już na serio zaczynał machać rakietą, która potem przyniosła mu tyle chwały i pieniędzy... Ale teraz podstawowym źródłem dochodów są... nieruchomości.

Zarządza dwiema firmami, skupiającymi obsługę techniczną i architektów, które zajmują się apartamentami i domami. Kupuje je, a następnie — po całkowitej renowacji czy też restauracji, sprzedaje...

— To świetny interes w Stanach Zjednoczonych, a zwłaszcza w Nowym Jorku, na Manhattanie.

Swoją obecną posiadłość nabył przed pięcioma laty. Rezydencja Fibaka w Greenwich jest wierną rekonstrukcją jednego ze szkockich zamków, z tą różnicą, że została zbudowana z tutejszego kamienia.

Jedyne elementy współczesności, jakie zainstalował Fibak w tchnącej historią rezydencji, to centralne ogrzewanie i wyszukany, superczuły system alarmowy, zamontowany w



Na terenie swojej posiadłości może łowić ryby, kąpać się, jeździć konno i pływać żaglówką

fot. Zbigniew WARMIŃSKI

przyjaciół na koncert muzyki Chopina, w wykonaniu Edwina Kowalika, kiedy ten bawi akurat na tournée w Stanach Zjednoczonych. Człowiek, który natychmiast po locie samolotem Concorda i między dwoma turniejami sam potrafi załatwić sobie wiele spraw w Europie. Człowiek, który we wszystkich metropolach znajduje przyjaciół i czas na wizyty w muzeach i na wystawach. Który wreszcie zaprasza do siebie najważniejsze osobistości, pewne, że w domu Fibaków spędzą mile czas na grze w tenisa, na dyskusjach o muzyce, malarstwie, polityce...

Przed naszą wizytą, podczas turnieju Flushing Meadow, gdzie przegrał w pierwszej rundzie z Henri Lecontem, Wojtek tajemniczo uprzedził nas, że będą u niego jeszcze... „pewni przyjaciele". Chodziło o imprezę tenisową Reynwood Cup (nazwa pochodzi od ulicy, przy której znajduje się posiadłość), jaką Fibak organizuje u siebie tradycyjnie w okresie otwartych międzynarodowych mistrzostw USA, rozgrywanych właśnie na kortach Flushing Meadow.

Ci „pewni przyjaciele", którzy zostali po grze, to między innymi: Zbigniew Brzeziński — szef dyplomacji amerykańskiej za rządów Cartera, obecnie profesor spraw międzynarodowych na uniwersytecie w Waszyngtonie; Jerzy Kosiński — powieściopisarz polskiego pochodzenia, którego dzieła figurują w Stanach na liście bestsellerów; Haansi Hinterseher — austriacki mistrz narciarski, zarazem triumfator Reynwood Cup' 85. Poza tym nadzieja Austriaków — Muster, w towarzystwie swego menadżera Ronalda Leitgeba oraz Georges Krewina, jeden z masażystów Ivana Lendla. Wszyscy goście zostali zarejestrowani na magnetowidzie przez Ewę.

Wśród gości niepodzielnie królował Wojtek Fibak, ciesząc się szacunkiem wszystkich przybyłych.

ZAWSZE POLSKA

Gdzie w tym wszystkim jest Polska?

Ze swoim krajem Wojtek Fibak utrzymuje ścisłe więzi, przede wszystkim z rodzicami, którzy mieszkają na stałe w Poznaniu. Tam Wojtek również ma dom, ozdobiony kolekcją dzieł sztuki polskiej. Corocznie od wielu lat dobrowolnie przesyła Polskiemu Związkowi Tenisowemu dziesięć tysięcy dolarów.

Czy wróciłby do kraju?

„Byłoby to bardzo skomplikowane". Trudno też sobie wyobrazić, by w Warszawie lub Poznaniu mógł Fibak kontynuować swoje interesy i rozwijać zainteresowania. „A jednak ten Amerykanin z wyboru czuje się „duszą europejską", chociaż sam uważa, że: „Europejczykowi łatwiej zasymilować się w USA niż w jakimkolwiek innym kraju europejskim".

Tenis zajmuje Fibakowi jeszcze sporo czasu. Klasyfikowany w pierwszej setce światowego rankingu, nie rozstaje się jeszcze z turniejami. „Nadal traktuję je serio, bo lubię wielkie zawody. Kiedy będę na liście sto pięćdziesiąty, skończę".

NIE DLA BECKERA

Fibaka nie pociąga związany z tenisem biznes. Polubowne rozstanie się z Ivanem Lendlem, dla którego był doradcą nie tylko sportowym, komentuje słowami: „Dalej utrzymujemy kontakt. Ivan mieszka o piętnaście minut jazdy samochodem od mojej willi, bo to właśnie ja namówiłem go, by kupił coś w Greenwich. Ale z tenisowym menadżer-

„PS" — POSTSCRIPTUM • „PS" — POSTSCRIPTUM • „PS"

PUNKTEM wyjścia na drodze do wielkiej kariery sportowej jest objawienie dostatecznego talentu. Ów podstawowy warunek odniesienia sukcesu nie bywa atoli warunkiem wystarczającym. Może dlatego tak ogromna różnica pomiędzy poznańskim tenisistą Wojciechem Fibakiem a poznańskim piłkarzem Mirosławem Okońskim. Pierwszego ogiądałem bezpośrednio w 1971 r., gdy w hali Kadry Rembertów sięgał po tytuł mistrza Polski, potem zaś podziwiałem w telewizji amerykańskiej, gdy znajdował się w apogeum sportowych umiejętności, by wreszcie dowiedzieć się ostatnio, że uważa się go za... najbogatszego sportowca tenisowych szos na świecie (pewnie więcej w tym plotki niż prawdy).

Cokolwiek sądzić o postawie Fibaka wobec kraju ojczystego i wiecznie niezadowolonego PZT, nie da się zaprzeczyć, iż człowiek ten zrobił dużą międzynarodową karierę w całym tego słowa znaczeniu. Mirosław Okoński akurat wprost przeciwnie.

Skrajne oceny obu sportowców mają swoje uzasadnienie. Na przykładach pana F. i pana O. można się raz jeszcze przekonać, że tylko połączenie nieprzeciętnej sprawności fizycznej z nieprzeciętną sprawnością umysłową przynosi pożądany skutek — czyli sukces wielkiego formatu. Okoński, bez wątpienia jeden z najlepiej wyszkolonych graczy I ligi, powinien był wystąpić już na mistrzostwach świata w Hiszpanii, ale tam go zabrakło, bo — jak się zdaje — nazbyt łatwo uwierzył wówczas w swoją gwiazdę jako piłkarz stołecznej Legii, uważając warszawskie środowisko futbolowo-rozrywkowe za wielki, wspaniały świat. Najlepsze lata uciekły mu, nim zdążył się obejrzeć za siebie. Dziś nie jest nawet brany pod uwagę jako kandydat do rep-

OKO

rezentacji Polski, choć jego lewa noga to postrach wszystkich ligowych bramkarzy. Na domiar złego piłkarz stracił — jak twierdzi — życiową szansę, ponieważ Lech Poznań nie zgodził się odstąpić go hamburskiemu SV i zachodnioniemiecki agent Guenther Netzer musiał odjechać z kwitkiem. Okoński poddał się odpowiednim sprawdzianom w Hamburgu i tak zaimponował trenerowi Ernstowi Happelowi, że ten chciał go mieć w zespole już od 1 grudnia. Pertraktacje spełzły jednakże na niczym. Napastnik Lecha, spopularyzowany w RFN pod skróconym nazwiskiem „Oko", nie dostanie ani willi, ani Mercedesa, które mu obiecano w HSV. Czyżby miał pozostać na zawsze wyłącznie gwiazdą własnego podwórka?

Zacznijmy od „burzy w szklance wody", czyli kontraktu naszego obiecującego siedemnastolatka Wojtka Kowalskiego z belgijską firmą tenisową Snauwaert. Otóż przedstawiciele tejże firmy (za zgodą Polskiego Związku Tenisowego) podpisali z „Kowalem" 15-letnią umowę, która jak się później okazało wymaga prolongaty co rok, jest więc kontraktem tylko... 12-miesięcznym! Wszystkie te sprawy wysały pod. czas przygotowań Wojtka Kowalskiego do następnej podróży do Azteków Nicka Bolettieriego na którego finansowanie nowi bossowie Snauwaerta patrzyli dość niechętnym okiem. I wtedy dość nieoczekiwanie pan Marek Profus, czyli jak się do tej pory wydawało „człowiek Belgów" zaoferował się z osobistym patronatem nad młodym inowrocławianinem, dodając przy tym, iż chętnych ze świata tenisowego biznesu do opieki nad Wojtkiem jest bez liku. Tak więc mamy w kraju pierwszego menagera... i pierwszego objętego prywatnym patronatem sportowca.

Jak na razie Wojtek Kowalski trenuje na Florydzie, zaś w trzech turniejach PZT zapewnił mu towarzystwo innego zdolnego tenisisty Wojtka Jamroza, który grać będzie w USA w turniejach „Orange Bowl", „Sunshine Cup" oraz w Meksyku „Copa Mundial Casablanca". Szkoda tylko, iż każdy taki wyjazd, służący przecież znakomicie podnoszeniu sportowych umiejętności, wywołuje tyle niepotrzebnych perturbacji jakoś żywo przypominających kłopoty Wojtka Fibaka sprzed lat dziesięciu. Czyżby każde wybicie się ponad przeciętność było centrali nie w

Podsumowanie „GP" Poznania w tenisie

W najbliższą sobotę w klubowej świetlicy GKS Olimpia na Golęcinie nastąpi zakończenie całorocznego cyklu rozgrywek tenisowych „Grand Prix Poznania" dla niestowarzyszonych. Początek o godz. 17.00.

+ + +

Organizatorzy zapraszają wszystkich uczestników oraz sympatyków tenisa. W ramach spotkania wyświetlone zostaną filmy z tegorocznych występów Wojciecha Fibaka.

Wpływ pięknych pań na tenis czyli plotki z kortów

Na świat wielkiego tenisa gazety patrzą najczęściej przez pryzmat wyniku, bo też trudno tak naprawdę dowiedzieć się o prywatnym życiu największych gwiazd, chronionym równie pieczołowicie co domowe sprawy polityków. Ale dla wścibskiego reportera nie ma rzeczy niemożliwych. Przekazuję więc czytelnikom niejako „z drugiej ręki", sprawy i sprawki dostrzeżone przez gazety z różnych części świata.

Oto Ivan LENLL znany z tego, że wielką tajemnicą otacza wszystko co wiąże się z jego sprawami sercowymi, nareszcie odkrył karty. Czarnowłosa piękność ma na imię Samantha i jest córką multimilionera, posiadającego sieć hoteli w całych Stanach. Pierwsze spotkanie nastąpiło w jednym z hoteli tatusia, gdzie wydawano wielki bankiet na cześć kolejnego sukcesu Johna McEnroe. Ale z tenisowym menadżer-

wiedziała: „Na pewno więcej mężczyzn gra ze snobizmu w tenisa niż śpiewa, toteż z Chris nie mam żadnych szans".

Wspomniana wyżej EVERT — LLOYD chciała kiedyś nazywać się Connors, teraz z tego romansu pozostały jedynie wspomnienia. Postanowiła je ożywić znana firma Converse, produkując buty dla kobiet „Evert" oraz dla panów „Connors". Najciekawsza jest jednak reklama, która głosi „w tych butach nigdy nie będziesz się kłócić z żoną na korcie". Pamiętając kłótnie pary słynnych tenisistów, wątpię czy to chwyci...

Na przełomie lat siedemdziesiątych, marzący o karierze pięknej Chris przeciętny tenisista amerykański Richard RASKIN, wysłuchał opinii trenerów, że już nic więcej z niego nie będzie i... zmienił płeć. Ale, że i to nie dało ani sukcesów ani dolarów, już jako Renee Richard, tenisistka

mie tego roku LENDL, któremu całkowicie spłonęła jego piękna rezydencja w Greenwich. Kiedy przyjechał na pogorzelisko i zobaczył, że stojący obok dom Wojtka Fibaka cudem ocalał, stwierdził: „Na korcie ja mam więcej szczęścia, w życiu zawsze lepszy jest Wojtek. Widocznie tak musi być".

Teraz krótka wiadomość dla prężnych działaczy Polskiego Związku Tenisowego. Nick Bollettieri, szkolący naszego Kowalskiego na Florydzie, wydał książkę zatytułowaną „Tenis młodzieżowy". Wolumin ten kosztuje jedyne 18 dolarów, czyli znacznie taniej niż wysłanie któregoś z naszych utalentowanych graczy za Ocean. Tylko czy trener, który będzie miał taką książkę nie będzie chciał brać takich pieniędzy co Bollettieri?

Kończąc tenisowe ploty jeszcze jeden romans. John McEnroe przegrywał w tym roku więcej niż zazwyczaj czemu jest podobno winna córka znanego i z nazwisk ekranów aktora Ryana



Na terenie swojej posiadłości może łowić ryby, kąpać się, jeździć konno i pływać żaglówką.
FOT. Eugeniusz WARMIŃSKI

ŻYCIE PAŁACOWE

siał prawie uszczypnąć się, by przekonać się, że to nie sen. Gdy jego syn Brett pluskał się w basenie z córeczkami Wojtka, 9-letnią Agnieszką i 6-letnią Puszką, a żona, czarnowłosa Patti Connors udała się na przejażdżkę konną z blond Ewą, starzy znajomi rozgrywali partyjkę na korcie pokrytym sympatyczną nawierzchnią Decoturf II. Identyczną posiadają tenisowe korty słynnego kompleksu Flushing Meadow.

Jimmy nie miał zapewne większego pojęcia o polskiej sztuce, tu natomiast zobaczył wspaniałe, rzucające się w oczy obrazy, którymi udekorowano ściany. Gruby katalog dzieł zdobi złoty napis: „Ewa and Wojtek Fibak's collection". W przestronnym salonie na parterze unikalne zbiory artystów z tak zwanej Szkoły Paryskiej, z kolei w apartamentach wiek dziewiętnasty i początek dwudziestego, a w pokojach dzieła epoki współczesnej.

KORTY PANA NA ZAMKU

— *Jak ty to robisz?* — w głosie Connorsa słychać nutę zachwytu. — *To ja, swego czasu gracz numer jeden, latami figurowałem na liście trzech najlepszych tenisistów świata, a ty przecież za wielki sukces uważałeś sporadyczne awanse do pierwszej dziesiątki...*" Stawiając takie pytanie Connors miał całkowitą rację. Fibak bowiem, podczas dziesięciu najlepszych lat swej sportowej kariery, nigdy nie wygrał wielkich zawodów, nawet nigdy nie dotarł do półfinału któregokolwiek z turniejów Wielkiego Szlema, a najlepszą jego lokatą w klasyfikacji ATP na koniec roku była trzynasta pozycja w grudniu 1977 r. Prawdą jest, że wygrał 15 mniejszych turniejów i uczestniczył w osiemnastu finałach w konkurencji deblowej, 42 imprezy kończył jako zwycięzca i zaliczył 33 finały, „zgarniając z kortów" około 3 miliony dolarów, głównie dzięki turniejom WOT. Ale wszystko to jest nieporównywalne wobec 105 triumfów Connorsa, wobec jego siedmiu wielkich tytułów i siedmiu ponad stu oknach. Symbolem panowania obecnego właściciela są korty tenisowe usytuowane na dwu hektarach otaczających zamek.

Pozostała część ziemi, jaką Fibak kupił w Greenwich, znajduje się po drugiej stronie drogi prowadzącej do zamku. Tak więc Polak jest rzeczywiście panem na tych posiadłościach. Może łowić ryby, kąpać się w basenie, jeździć konno, pływać żaglówką po jeziorku... Jego sąsiedzi to Diana Ross, Charles Aznavour, żona szacha Iranu, a także przyjaciel z tenisa — Czechosłowak Ivan Lendl...

Ziemia w Greenwich, biorąc pod uwagę cenę metra kwadratowego, jest najdroższa w Stanach Zjednoczonych. Jeden akr (0,4 hektara) średnio kosztuje sto tys. dolarów. Ponieważ Fibak posiada 100 akrów, prosty rachunek wskazuje, że łączna suma za teren zamyka się kwotą 10 milionów dolarów! Ale to nie wszystko. Fibak posiada również apartament na Manhattanie, przy Park Avenue, ze wspaniałymi widokami na Central Park. Niedawno kupił czarujący hotelik w Paryżu, niedaleko kortów Roland Garros, który będzie służył za bazę noclegową po sprzedaniu położonego nieopodal apartamentu.

W dziedzinie motoryzacyjnej preferencje Fibaka koncentrują się na dwóch markach — porsche i mercedes. Dwa spośród samochodów garażowanych w Greenwich na tablicy rejestracyjnej mają wypisane imiona córek — Pusia i Agusia.

W opinii Wojtka i Ewy Fibaków, najcenniejsza jest kolekcja sztuki polskiej. Sercem jego prywatnego muzeum jest zbiór dzieł Szkoły Paryskiej, pędzla malarzy w większości pochodzenia żydowskiego, przybyłych nad Sekwanę pod koniec ubiegłego stulecia. Henri Hayden, Eugeniusz Żak, Roman Kramsztyk, Mojżesz Kisling, a także Jankiel Adler, Raymond Kanelba i Władysław Ślewiński (wielki przyjaciel Gauguina).

W APARTAMENTACH PAPIEŻA

Człowiek, który jest przyjmowany przez papieża Jana Pawła II, który zaprasza do siebie kilkudziesięcioro

NIE DLA BECKERA

Fibaka nie pociąga związany z tenisem biznes. Polubowne rozstanie się z Ivanem Lendlem, dla którego był doradcą nie tylko sportowym, komentuje słowami: „*Dalej utrzymujemy kontakt. Ivan mieszka o piętnaście minut jazdy samochodem od mojej willi, bo to właśnie ja namówiłem go, by kupił coś w Greenwich. Ale z tenisowym menadżerstwem w zasadzie skończyłem. Chciałbym wprawdzie od czasu do czasu zająć się treningiem Czechosłowacka Pimka czy Jugosłowianina Živojinovića, ale idzie tu raczej o pewne rady, nic więcej*".

Nie zdołał zmienić tego także i Boris Becker. Grali wspólnie wiele turniejów deblowych, osiągnęli kilka cennych sukcesów, jako para imponowali dobrym zrozumieniem... „*Pewnego razu Becker zapytał, czy interesowałoby mnie zajęcie się jego sprawami. Odmówiłem. Kiedy potem nagabywali go, osobiście bądź poprzez wysłanników, tak renomowani menadżerowie jak McCormack, Dell i Tiriac, Boris poprosił mnie o opinię o tym względzie. Poradziłem, by wybrał Tiriaca — słynnego niegdyś gracza z Rumunii*".

W sierpniu 1985 paryski „Tennis Magazine" przeprowadził wśród osiemdziesięciu pięciu zawodników światowej czołówki anonimową ankietę. Wybierano najhardziej roztargnionego, największego dziwaka, skąpca, dżentelmena itd... W wykazie rezultatów Wojciech Fibak figuruje dwukrotnie i to za każdym razem na pierwszym miejscu. Jako tenisista najinteligentniejszy i najbardziej... obłudny. Zaproszony przez redakcję „TM" do skomentowania wyników sondażu powiedział:

„*Nie jestem zdziwiony. Rywale uważają mnie za stojącego nieco z boku. I to prawda. Uwielbiam zwody tenisowe, ale praktycznie nigdy nie przebieram się w szatni, lecz u siebie w domu. Uczestnicząc w turniejach, nie mieszkam w tych hotelach, co inni zawodnicy. Mam swoje własne adresy. Nigdy nie korzystam ze środków transportu przeznaczonych do dyspozycji tenisistów, wynajmuję samochód. W naszym kręgu trudno spotkać kogoś, kto interesowałby się literaturą, sztuką, tym co dzieje się na giełdach, czy też polityką. Sądzę, że w wynikach ankiety jest trochę zazdrości i nieufności w stosunku do mojego stylu życia. Wielu jest zirytowanych faktem, że gram wyłącznie dla przyjemności. Mam wiele zajęć pozasportowych, grono przyjaciół, z którymi dyskutuję na różne tematy, rodzinę. I dalej będę szedł taką drogą, jaka mi się podoba...*"

Opracowali:
ROMAN HURKOWSKI
i ZBIGNIEW KUMIDOR

Wpływ pięknych pań na tenis czyli plotki z kortów

Gazeta Poznańska

Na świat wielkiego tenisa gazety patrzą najczęściej przez pryzmat wyniku, bo też trudno tak naprawdę dowiedzieć się o prywatnym życiu największych gwiazd, chronionym równie pieczołowicie co domowe sprawy polityków. Ale dla wścibskiego reportera nie ma rzeczy niemożliwych. Przekazuję więc czytelnikom niejako „z drugiej ręki", sprawy i sprawki dostrzeżone przez gazety z różnych części świata.

Oto Ivan LENDL znany z tego, że wielką tajemnicą otacza wszystko co wiąże się z jego sprawami sercowymi, nareszcie odkrył karty. Czarnowłosa piękność ma na imię Samantha i jest córką multimilionera, posiadającego sieć hoteli w całych Stanach. Pierwsze spotkanie nastąpiło w jednym z hoteli tatusia, gdzie wydawano wielki bankiet na cześć kolejnego sukcesu Johna McEnroe, a Lendl występował w roli tego drugiego. Jak teraz widać u Samanthy jednak on był pierwszy...

Idąc dalej szlakiem kobiecych wyborów, natrafiłem na informacyjkę, iż dobrą przyjaciółką Chris EVERT — LLOYD jest nie mniej znana na piosenkarskiej arenie Tina TURNER, która zapytana która z nich ma większe szanse u mężczyzn powiedziała: „Na pewno więcej mężczyzn gra ze snobizmu w tenisa niż śpiewa, toteż z Chris nie mam żadnych szans".

Wspomniana wyżej EVERT — LLOYD chciała kiedyś nazywać się Connors, teraz z tego romansu pozostały jedynie wspomnienia. Postanowiła je ożywić znana firma Converse, produkując buty dla kobiet „Evert" oraz dla panów „Connors". Najciekawsza jest jednak reklama, która głosi „w tych butach nigdy nie będziesz się kłócić z żoną na korcie". Pamiętając kłótnie pary słynnych tenisistów, wątpię czy to chwyci...

Na przełomie lat siedemdziesiątych, marzący o karierze pięknej Chris przeciętny tenisista amerykański Richard RASKIN, wysłuchał opinii trenerów, że już nic więcej z niego nie będzie i zmienił płeć. Ale, że i to nie dało ani sukcesów ani dolarów, już jako Renee Richard, tenisistka (ta?), wziął się za pisanie wspomnień Martiny Navratilowej. Ambitny sportowiec ma jednak szansę przejść do historii, bowiem amerykańska stacja telewizyjna CBS zamierza nakręcić o jego życiu film. Rolę kobiety ma grać Vanessa Redgrave, natomiast mężczyzny Boris Becker, który podobno nie jest tą propozycją zachwycony.

Inne kłopoty miał na przełomie całkowicie spłonęła jego piękna rezydencja w Greenwich. Kiedy przyjechał na pogorzelisko i zobaczył, że stojący obok dom Wojtka Fibaka cudem ocalał, stwierdził: „Na korcie ja mam więcej szczęścia, w życiu zawsze lepszy jest Wojtek. Widocznie tak musi być".

Teraz krótka wiadomość dla prężnych działaczy Polskiego Związku Tenisowego. Nick Bollettieri, szkolący naszego Kowalskiego na Florydzie, wydał książkę zatytułowaną „Tenis młodzieżowy". Wolumin ten kosztuje jedynie 18 dolarów, czyli znacznie taniej niż wysłanie któregoś z naszych utalentowanych graczy za Ocean. Tylko czy trener, który będzie miał taką książkę nie będzie chciał brać takich pieniędzy co Bollettieri?

Kończąc tenisowe ploty jeszcze jeden romans. John McEnroe przegrywał w tym roku więcej niż zazwyczaj czemu jest podobno winna córka znanego i z naszych ekranów aktora Ryana O'Neal — Tatum. Od czasu, gdy towarzyszy „wielkiemu Macowi" wiedzie mu się gorzej, a sam tenisista wypowiedział się, że wyobraża sobie życie bez tenisa. Czyżby kolejny po Borgu zaczął doceniać uroki życia?

Tyle niedyskrecji, a następna ich porcja już za... rok.

P. GARCZARCZYK

SPRINTEM PRZEZ PLEBISCYTÓW „PS" 49

Kiedy Zygmunt Smalcerz, mistrz świata w podnoszeniu ciężarów dowiedział się, że uznano go za najlepszego sportowca 1975 roku, wyraził szczere zdziwienie, iż wyprzedził takie lekkoatletyczne znakomitości jak Szewińska, Kozakiewicz, mistrz Europy w boksie Andrzej Biegalski, trzecia rakieta Europy Wojciech Fibak, legitymujący się trzecim wynikiem na świecie w skoku w dal Grzegorz Cybulski, od lat mistrz w kajakach Śledziewski czy mistrz Europy i wicemistrz świata Kazimierz Lipień. Przemawiała tu skromność naszego ciężarowca, mistrza i rekordzisty. Na końcu listy tamtego roku znajdził się faworyt artystów Teatru Wielkiego, Andrzej Szajna, zdobywca trzech medali na mistrzostwach Europy w gimnastyce.

★

NAJWIĘKSZY sukces olimpijski odniósł sport polski w Montrealu w 1976 roku. Nasi sportowcy zajęli 8 miejsce, zdobywając 26 medali (7—6—13) na ostatnich dotąd igrzyskach z udziałem sportowców państw obu bloków. Wybierając „10" najlepszych sportowców

Czytelnicy zdecydowali o ponownym uhonorowaniu Ireny Szewińskiej mianem najlepszej za złoty medal i rekord w biegu na 400 m. Niespodziewane zwycięstwo Jacka Wszoły nad 100-procentowym faworytem Stonesem zapewniło mu drugie miejsce w plebiscycie. Za nim na wysokiej pozycji Wojciech Fibak, mistrz świata w deblu i pogromca wielu czołowych rakiet świata. Kolejno uhonorowani zostali mistrzowie olimpijscy Janusz Peciak pierwszy pięcioboista w historii plebiscytu, tyczkarz Tadeusz Ślusarski, bokser Jerzy Rybicki i skoczkowie Edward Skorek. Listę zamykali srebrni medaliści: Malinowski, Deyna i St. Szozda (drużynowo). Na ten plebiscyt nadesłano rekordową liczbę 134.528 kuponów. Zimowa olimpiada, była dla Polaków „b. chłodna" — tylko 1 pkt. hokeistów.

W 1977 roku Peciak udowodnił, że w Montrealu to nie był przypadek. Zdobył dwa tytuły mistrza świata. W formie była nadal Szewińska, wygrywając w Pucharze Świata biegi na 200 i 400 m, a Władysław Kozakiewicz, halowy mistrz Europy uzyskał najlepszy wynik na świecie w skoku o tyczce. Za wygranie mistrzostw Europy bokser Henryk Średnicki zajął kolejne miejsce, wyprzedzając Lato i Deyne, członków drużyny zakwalifikowanej do Mundialu. Fibaka, Ryszarda Podlasa — zwycięzcę słynnego Juan-toreny, wicemistrza świata ciężarowca Władysława Sieryka oraz wicemistrzynię w lekkiej atletyce Jadwigę Wilejto.

W czerwcu tego roku, w czasie prasowej obsługi kolarskiego wyścigu w Austrii znarł nagle red. Zygmunt Weiss, komisarz plebiscytu od zarania jego powstania po wojnie. Był on duszą, tej dorocznej „rywalizacji kibiców" o uznanie dla swych sportowych idoli.

Witold DOMAŃSKI
(ceny)

NA FINISZU (10)

CZTERDZIEŚCI lat czekali, aby ktoś z ich grona był najlepszym sportowcem Polski. Dokonał tego nie skoczek, ale biegacz narciarski, mistrz świata Józef Łuszczek. Mimo że w tym samym 1978 roku Janusz Peciak zdobył dwa medale, Henryk Średnicki został mistrzem świata, a Bronisław Malinowski mistrzem Europy — czar białego sportu zadecydował o ostatecznej kolejności. A tuż za nimi wicemistrz świata w kolarstwie Krzysztof Sujka.

Sobiesław Zasada wybrał się znów do Ameryki Południowej, aby w 30.000-kilometrowym rajdzie wokół tego kontynentu, zwanym Vuelta, mimo kłopotów technicznych z samochodem znaleźć się w czołówce. Rekordzistka świata na 100 m p.pł. Grażyna Rabsztyn i tym razem błyszczący formą Wojciech Fibak, szybowniczka Adela Dankowska — rekordzistka świata w przelocie szybkościowym i w przewyższaniu, a na 10 miejscu, tradycyjnym dla mistrzów świata w bojerach, Bogdan Kramer.

☆

PO OLIMPIADZIE W MOSKWIE w 1980 roku tylko Marszałkowi i Fibakowi udało się „wślizgnąć" do „10". Pierwsze trzy miejsca dla złotych medalistów: Władysława Kozakiewicza, Bronisława Malinowskiego i Jana Kowalczyka były z góry przewidziane. Tuż za nimi, choć srebrnych medali było więcej — bohater trasy Kryłatskoje, Czesław Lang, a dalej Jacek Wszoła, koleżanka ze skoczni Urszula Kielan, Tadeusz Ślusarski i nadzieja polskiego pływania, brązowa Agnieszka Czopkówna.

nego Kuchara) został w 1982 roku piłkarz — Zbigniew Boniek. Nieco niżej na liście Grzegorz Lato i Andrzej Buncol. Było to uznanie za srebrny medal wywalczony w Hiszpanii. Wysokim, drugim miejscem uhonorowano płotkarkę Lucynę Kałek, za mistrzostwo Europy. Dwaj mistrzowie świata w podnoszeniu ciężarów Stefan Leletko i Piotr Mandra, trzech zapaśników z katowickich mistrzostw: Ryszard Świerad, Roman Wrocławski i Piotr Michalik i jeszcze raz Fibak za udany występ w mistrzostwach Francji, dopełnili „10" 1982 roku.

☆

Piękny jubileusz gwardyjskiego klubu

(DOKOŃCZENIE ZE STR 1)

gen. bryg. Zenon Trzciński oraz szef WUSW w Poznaniu Zdzisław Stocki.

Okolicznościowy referat wygłosił prezes Stanisław Konieczny.

W ciekawym wystąpieniu przypomniał on 40-letnią historię klubu obfitującą w liczne sukcesy, nie tylko sportowe, ale i organizacyjne. Dzień dzisiejszy Olimpii to ponad 5 tys. członków i 31 obiektów. Nie bez powodu golęciński ośrodek zaliczany jest do najpiękniejszych w Europie. Na te wszystkie osiągnięcia złożyły się lata wytężonej pracy. Dziś jest rzeczywiście czym się pochwalić.

Z okazji jubileuszu kilka instytucji otrzymało honorowe odznaki „Za zasługi dla GKS Olimpia". Miło nam donieść, że w gronie wyróżnionych znalazła się redakcja „Gazety Poznańskiej". Podobne odznaczenie otrzymali również koledzy z „Głosu Wielkopolskiego" oraz poznańskiego Radia i Telewizji.

Podczas uroczystej akademii ogłoszono wyniki plebiscytu na najlepszych sportowców GKS Olimpia w minionym 40-leciu. Zwyciężył srebrny medalista i-grzysk olimpijskich w Tokio sprinter Marian Dudziak, wyprzedzając koszykarkę Teresę Ostańską (ponad 100 występów w reprezentacji Polski) oraz brązowego medalistę mistrzostw świata w lekkiej atletyce, młociarza Zdzisława Kwaśnego.

Dalsze miejsca zajęli: 4. Zenon Baranowski, sprinter pierwszy olimpijczyk z gwardyjskiego klubu, 5. Wojciech Fibak — najlepszy tenisista w historii tej dyscypliny sportu, dwukrotny mistrz świata w deblu, 6. Ewa Kasprzyk, sprinterka, finalistka lekkoatletycznych MŚ, 7. Józef Stachowiak, dwukrotny mistrz Polski w boksie, 8. Bogdan Jakubowski, brązowy medalista bokserskich ME, dziś trener O-limpii, 9. Marian Kaleta, pr[illegible] laty czołowy piłkarz, król str[illegible] ców II ligi, 10. Krystyna Sz[illegible] pływaczka, 32-krotna rekord[illegible] tka Polski.

Dostojnemu jubilatowi „Ga[illegible] ta" składa najlepsze życze[illegible] Oby kolejne 40-lecie zaowocow[illegible] ło nie mniejszymi sukcesami, [illegible] tym także tak oczekiwanym [illegible] wansem piłkarzy do ekstrakla[illegible]

M. W



Podczas jubileuszowego spotkania w dostojnej Sali Renesansowej Ra[illegible] sza wiele się mówiło o wielkich osiągnięciach sportowców GKS Olimp[illegible] Toast za dalszą pomyślność spełniają (od lewej): tenisista płk. Z. W[illegible] czorek, mistrzyni Europy w pływaniu długodystansowym I. Holeniew[illegible] prezydent Poznania A. Wituski, mistrzyni Polski w sprincie Elżbieta Tomc[illegible] i medalista z Tokio doc. M. Dudziak.

Gazeta Poznańska - Cyrulnik Fot. St. Ossow[illegible]

Gest W. Fibaka

Głos Ukp

W świątecznym wydaniu „Przeglądu Sportowego" zamieszczona została następująca wiadomość: „Pomimo przedłużającej się nieobecności w kraju, najlepszy nasz tenisista ostatniego piętnastolecia, Wojciech Fibak nie zapomina o ojczyźnie. Kolekcjonerzy nowojorscy, którzy już od dawna chcieli zakupić choć część zbiorów tego amatora sztuki, zostali wstrząśnięci wiadomością, że jedną trzecią bogatej galerii obrazów mistrz rakiety przekazał w darze Muzeum Narodowemu w Warszawie".

Sympatyków tenisa ucieszy zapewne, iż w trosce o rozwój tego sportu w Polsce Fibak postanowił założyć na własny koszt sieć kortów trawiastych przy 12 klubach LZS, zaś macierzystą sekcję AZS Poznań wspiera sumą 100 tys. dolarów. Ponadto dając wyraz swej głębokiej wdzięczności wobec Polskiego Związku Tenisowego, przekazał prezesowi PZT zegarek „Citizen".

Wiadomość tę w kontekście dyskusji czy W. Fibak wywiązuje się ze swych zobowiązań wobec kraju, pozostawiamy bez komentarza. (wil)

J. Wszoła pełnomocnikiem Adidasa

Sympatycy lekkiej atletyki pamiętają zapewne spór jaki toczył się swego czasu między dwukrotnym medalistą olimpijskim w skoku wzwyż — Jackiem Wszołą a PZLA. Chodziło o to, że zawodnik ten używał sprzętu firmy Tiger a nie Adidasa, do czego był zobowiązany. Za takie postępowanie J. Wszoła był nawet czasowo zdyskwalifikowany.

W kontekście tym ciekawość budzi notatka, jaka ukazała się w „Expressie Wieczornym" z 24 bm. Czytamy: „W związku z wyraźną poprawą jakości sprzętu sportowego produkowanego przez zachodnioniemiecką firmę Adidas, były rekordzista świata i mistrz olimpijski w skoku wzwyż Jacek Wszoła zdecydował się złożyć wizytę w centrali w Herzogenaurach. Rozmowy z kierownictwem firmy przyniosły porozumienie stron. Od stycznia przyszłego roku Adidas mianuje Wszołę swoim generalnym pełnomocnikiem na Polskę. Mistrz rozwinął obecnie po polskich związkach sportowych ulotki reklamowe takiej m.in. treści: „Buty Adidasa — zawsze pierwsza klasa".

A jeszcze niedawno mistrz głosił, że skacząc w butach tej firmy nabawić się można kontuzji. (wil)

To tylko fantazja

J. Wszoła

Wprawdzie świąteczno-noworoczny okres to nie prima aprilis, ale w tym właśnie czasie skłonni jesteśmy do refleksji i wyrażania swoich oczekiwań związanych z nadchodzącym rokiem. Ten zamysł towarzyszył redakcji „Przeglądu Sportowego", która zamieściła kilka takich „życzeniowych" informacji, z których dwie — o W. Fibaku i J. Wszole (tę drugą za „PS" opublikował również „Express Wieczorny") przedrukowaliśmy w sobotnim wydaniu „Głosu". Jak dotychczas jednak W. Fibak nie czyni tak szczodrych prezentów, a J. Wszoła wcale nie przedkłada wyrobów firmy Adidas nad Tigera. Może jednak w nowym roku będzie inaczej? Wszystkich, którzy wspomniane informacje potraktowali bez właściwego „przymrużenia oka" — przepraszamy. (—)

Piękny jubileusz gwardyjskiego klubu

(DOKOŃCZENIE ZE STR 1)

gen. bryg. Zenon Trzciński oraz szef WUSW w Poznaniu Zdzisław Stocki.

Okolicznościowy referat wygłosił prezes Stanisław Konieczny.

W ciekawym wystąpieniu przypomniał on 40-letnią historię klubu obfitującą w liczne sukcesy, nie tylko sportowe, ale i organizacyjne. Dzień dzisiejszy Olimpii to ponad 5 tys. członków i 31 obiektów. Nie bez powodu golęciński ośrodek zaliczany jest do najpiękniejszych w Europie. Na te wszystkie osiągnięcia złożyły się lata wytężonej pracy. Dziś jest rzeczywiście czym się pochwalić.

Z okazji jubileuszu kilka instytucji otrzymało honorowe odznaki „Za zasługi dla GKS Olimpia". Miło nam donieść, że w gronie wyróżnionych znalazła się redakcja „Gazety Poznańskiej". Podobne odznaczenie otrzymali również koledzy z „Głosu Wielkopolskiego" oraz poznańskiego Radia i Telewizji.

Podczas uroczystej akademii ogłoszono wyniki plebiscytu na najlepszych sportowców GKS Olimpia w minionym 40-leciu. Zwyciężył srebrny medalista i-grzysk olimpijskich w Tokio sprinter Marian Dudziak, wyprzedzając koszykarkę Teresę Ostańską (ponad 100 występów w reprezentacji Polski) oraz brązowego medalistę mistrzostw świata w lekkiej atletyce, młociarza Zdzisława Kwaśnego.

Dalsze miejsca zajęli: 4. Zenon Baranowski, sprinter pierwszy olimpijczyk z gwardyjskiego klubu, 5. Wojciech Fibak — najlepszy tenisista w historii tej dyscypliny sportu, dwukrotny mistrz świata w deblu, 6. Ewa Kasprzyk, sprinterka, finalistka lekkoatletycznych MS, 7. Józef Stachowiak, dwukrotny mistrz Polski w boksie, 8. Bogdan Jakubowski, brązowy medalista bokserskich ME, dziś trener Olimpii, 9. Marian Kaleta, przed laty czołowy piłkarz, król strzelców II ligi, 10. Krystyna Szulc, pływaczka, 32-krotna rekordzistka Polski.

Dostojnemu jubilatowi „Gazeta" składa najlepsze życzenia. Oby kolejne 40-lecie zaowocowało nie mniejszymi sukcesami, w tym także tak oczekiwanym awansem piłkarzy do ekstraklasy.

M. W.



Podczas jubileuszowego spotkania w dostojnej Sali Renesansowej Ratusza wiele się mówiło o wielkich osiągnięciach sportowców GKS Olimpia. Toast za dalszą pomyślność spełniają (od lewej): tenisista płk. Z. Wieczorek, mistrzyni Europy w pływaniu długodystansowym I. Holeniewska, prezydent Poznania A. Wituski, mistrzyni Polski w sprincie Elżbieta Tomczak i medalista z Tokio doc. M. Dudziak.

Gazeta Poznańska - Cyndram

Fot. St. Ossowski

Styczeń

■ Początek roku, jak zwykle, obfituje we wszelakiego rodzaju plebiscyty. W pierwszym, organizowanym przez redakcje „Wiadomości Sportowych" i „Zarzewia" na najlepszych LZS-owskich sporowców 40-lecia znaleźli się Bogdan Kramer, Henryk Blaszka, Janusz Kowalski i Jan Pusty. O tym fakcie informowaliśmy w artykule zatytułowanym „Gwiazdy wielkopolskiego sportu w dziesiątce 40-lecia" (2. I).

■ „Kryzys kryzysowi nierówny" to tytuł zamieszczonego w tym samym numerze artykułu poświęconego podsumowaniu pozycji zajętych przez piłkarzy Lecha, w tradycyjnym plebiscycie „Piłki nożnej". Wśród najlepszych piłkarzy kraju znaleźli się: Okoński, Araszkiewicz, Miłoszewicz i Pawlak.

■ Styczeń to także początek rozstrzygnięć w tenisowym światku. Wojciech Fibak wraz z Amerykaninem Sandy Mayerem udanie wystartowali w mistrzostwach świata WCT w Londynie. „Doskonały początek Fibaka i Mayera" — to tytuł informacji po zwycięstwie Polaka i Amerykanina nad mistrzami globu — Guenthardem i Taroczym.

Gest W. Fibaka

Głos Ukr.

W świątecznym wydaniu „Przeglądu Sportowego" zamieszczona została następująca wiadomość: „Pomimo przedłużającej się nieobecności w kraju, najlepszy nasz tenisista ostatniego piętnastolecia, Wojciech Fibak nie zapomina o ojczyźnie. Kolekcjonerzy nowojorscy, którzy już od dawna chcieli zakupić choć część zbiorów tego amatora sztuki, zostali wstrząśnięci wiadomością, że jedną trzecią bogatej galerii obrazów mistrz rakiety przekazał w darze Muzeum Narodowemu w Warszawie".

Sympatyków tenisa ucieszy zapewne, iż w trosce o rozwój tego sportu w Polsce Fibak postanowił założyć na własny koszt sieć kortów trawiastych przy 12 klubach LZS, zaś macierzystą sekcję AZS Poznań wspiera sumą 100 tys. dolarów. Ponadto dając wyraz swej głębokiej wdzięczności wobec Polskiego Związku Tenisowego, przekazał prezesowi PZT zegarek „Citizen".

Wiadomość tę w kontekście dyskusji czy W. Fibak wywiązuje się ze swych zobowiązań wobec kraju, pozostawiamy bez komentarza. (wil)

J. Wszoła pełnomocnikiem Adidasa

Sympatycy lekkiej atletyki pamiętają zapewne spór jaki toczył się swego czasu między dwukrotnym medalistą olimpijskim w skoku wzwyż — Jackiem Wszołą a PZLA. Chodziło o to, że zawodnik ten używał sprzętu firmy Tiger a nie Adidasa, do czego był zobowiązany. Za takie postępowanie J. Wszoła był nawet czasowo zdyskwalifikowany.

W kontekście tym ciekawość budzi notatka, jaka ukazała się w „Expressie Wieczornym" z 24 bm. Czytamy: „W związku z wyraźną poprawą jakości sprzętu sportowego produkowanego przez zachodnioniemiecką firmę Adidas, były rekordzista świata i mistrz olimpijski w skoku wzwyż Jacek Wszoła zdecydował się złożyć wizytę w centrali w Herzogenaurach. Rozmowy z kierownictwem firmy przyniosły porozumienie stron. Od stycznia przyszłego roku Adidas mianuje Wszołę swoim generalnym pełnomocnikiem na Polskę. Mistrz rozwoju „opcnię po polskich związkach sportowych ulotki reklamowe takiej m.in. treści: „Buty Adidasa — zawsze pierwsza klasa".

A jeszcze niedawno mistrz głosił, że skacząc w butach tej firmy nabawić się można kontuzji. (wil)

To tylko fantazja

Gł. Wielkopolski

Wprawdzie świąteczno-noworoczny okres to nie prima aprilis, ale w tym właśnie czasie skłonni jesteśmy do refleksji i wyrażania swoich oczekiwań związanych z nadchodzącym rokiem. Ten zamysł towarzyszył redakcji „Przeglądu Sportowego", która zamieściła kilka takich „życzeniowych" informacji, z których dwie — o W. Fibaku i J. Wszole (tę drugą za „PS" opublikował również „Express Wieczorny") przedrukowaliśmy w sobotnim wydaniu „Głosu". Jak dotychczas jednak W. Fibak nie czyni tak szczodrych prezentów, a J. Wszoła wcale nie przedkłada wyrobów firmy Adidas nad Tigera. Może jednak w nowym roku będzie inaczej? Wszystkich, którzy wspomniane informacje potraktowali bez właściwego „przymrużenia oka" — przepraszamy. (—)

Wzorzec idola

Rzeczpospolita

Sukces życiowy kojarzy się nam raczej z sukcesem materialnym, a ten ostatni — z niezbyt uczciwymi zabiegami, jakie do tego sukcesu doprowadziły. Takie są nasze powszednie doświadczenia, przeto trudno się dziwić, iż odnośnie każdego człowieka sukcesu pojawia się łatwo wątpliwość — w jaki to sposób on zakombinował. Kombinowanie obejmuje niezwykle bogaty zestaw przedsięwzięć — zarówno uczciwych, jak i nieuczciwych.

Kariera Wojciecha Fibaka, przedstawiona ostatnio w nieco pomnikowej formie na łamach „Polityki", wzbudza tego rodzaju właśnie sprzeczne odczucia. Radość z faktu, iż nasz człowiek wśród tenisistów uważany jest za najbardziej inteligentnego przyćmiona jest nieco poglądem, iż Fibakowi się udało, a nam nie, co dowodzi niesprawiedliwości świata jedynie, i niczego więcej. Takie przynajmniej wrażenie odniosłem w związku z licznymi uwagami, jakie przy świątecznych stołach na temat Fibaka wymieniano. Łatwo też zwrócić uwagę, iż głównym zagadnieniem nie są w tych rozmowach obiektywne przesłanki sukcesu naszego tenisisty-biznesmena, ale tzw. poszukiwanie dziury w całym, stosownie do rozległości semantycznej rzeczownika „kombinowanie".

Krótko mówiąc można odnieść wrażenie, że znacznie mniej ważne jest to, dlaczego Fibak odniósł sukces, niż to, dlaczego on go odniósł, a my nie. Sprawa znajduje dość szerokie odniesienia społeczne, bowiem chodzi tu także o określenie funkcji idola, czyli gwiazdy, jako wzorca. W społeczeństwach zaspokojonych, zadowolonych i nasyconych uważa się zatem, że gwiazdy są niezbędne, ponieważ swoim przykładem wskazują one, iż szansa na wielką karierę stoi przed każdym, i każdy może gwiazdą zostać, jeżeli odpowiednio się postara. Wzorzec taki pobudza więc aktywność społeczną, dążenie do wybitności i nadzwyczajnych oraz niepowtarzalnych osiągnięć. Idolowi płaci się zatem niesprawiedliwie dużo, nadając mu także „niesprawiedliwie" doniosłą pozycję społeczną właśnie dla dobra tych wszystkich, którzy korzystają z wybitności innych.

Fibak jest bowiem gwiazdą stworzoną przez nie nasze warunki, i nie trzeba chyba wyjaśniać, że gdyby został na stałe w Polsce, to pytano by po kątach, dlaczego to on dostał przydział na poloneza, a nie ktoś inny, niewątpliwie bardzo zasłużony. W USA gdzie Fibak mieszka, nikt takich pytań nie zadaje, a raczej pyta sam siebie co zrobić, by zostać Fibakiem.

Egalitaryzm jako sposób myślenia jest wielką zdobyczą ludzkości tak długo, jak długo walczy z bezsensownymi nierównościami, lecz stać się może przekleństwem, gdy zmierza do zniszczenia indywidualności mogących popychać świat do przodu. W systemie kreowania gwiazd oraz ich opłacania jest oczywiście mnóstwo skrajnego bezsensu, ale ten bezsens uznać należy za nieodzowny koszt walki z przeciętnością.

Sądzę bowiem, że nie dopracowaliśmy się nie tylko systemu sensownego tworzenia wzorców interesujących i atrakcyjnych, ale przede wszystkim — czego sport w swoim dążeniu do nowego jest kapitalnym przykładem — stajemy bezradni wobec wybitności, których sukces nie da się przeliczyć na stawki godzinowe i tabele zaszeregowania.

I nawet, jeżeli nie jest rzeczą najmądrzejszą na świecie płacenie milionów dolarów tenisistom, to czy nie lepiej jest, iż błyskotliwie inteligentny tenisista jest w stanie kupować dzieła malarstwa polskiego, zamiast którego kupowałby te same obrazy kolekcjoner, nie wiedzący, gdzie na mapie leży Polska?

MICHAŁ TOMCZAK

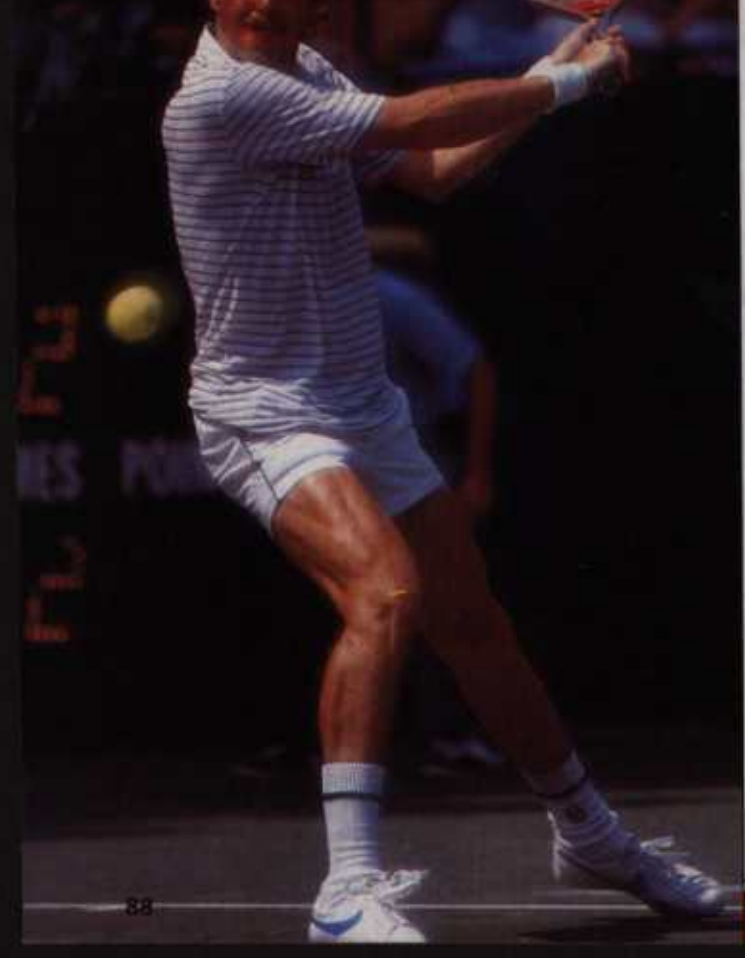

Exploitez le service

Comme au service, la « petite offensive » e
grande. Lorsque le serveur vous donne l'o
en retour, n'hésitez pas à prendre position
avançant, et cela bien sûr pour mieux expl
Cette tactique agressive est particulière, s
attaquants. Des joueurs comme Balazs Ta
Wojtek Fibak en fournissent de bons ex

Tennis Magazine



Wojtek Fibak

Donderdag 31 oktober 1985

De Nieuwe Gaz

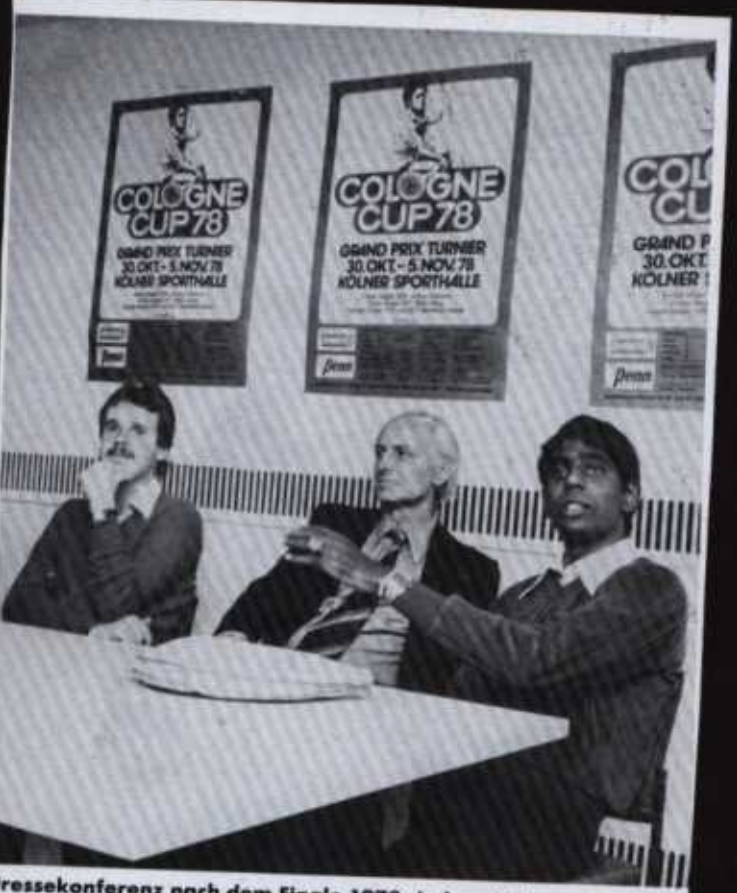

Pressekonferenz nach dem Finale 1978: (v.l.n.r.) Sieger Wojtek Fibak, Jochen Grosse, Vijay Amritray.

Wojtek FIBAK (Polen)

De 33-jarige Pool Fibak was de laatste speler die aan de EEC-lijst van dit jaar werd toegevoegd. Hij kreeg een wild card wegens zijn grote staat van verdienste. Fibak werd trouwens vorig jaar één van de smaakmakers van dit tornooi : hij versloeg Amritray en reekshoofd Gomez en leverde een schitterend gevecht met de Zweed Nystrom, die in kwart finale slechts met 7/5 in de beslissende set aan de winst bleef. Fibak heeft altijd tot de sub-top van de wereld behoord. Zijn hoogste waarde bereikte hij in 1977 met een 13e plaats op de wereldlijst. Met Tom Okker vormde hij gedurende vele jaren één van de sterkste dubbelteams van de wereld. Enkele jaren gelden werd Fibak de persoonlijke coach van Ivan Lendl, maar hij bleef zelf ook nog actief. Vorig jaar ging de tandem Lendl-Fibak uiteen, toen de Tsjechoslowaak overstapte naar de Australier Tony Roche als coach en raadgever.

Fibak : een
me echt de

De manier waarop de Pool Fibak, toch èèn van de oudjes in het ECC-gebeuren korte metten maakte met Maurer, was bewonderenswaardig.

- Het was toch helemaal niet zo gemakkelijk dan de zware score laat vermoeden, aldus Fibak.Ik had me voorbereid op een zware en lange wedstrijd. Ik speel
jaren niet meer
duitser, maar hi
op vooruit ge
trouwens de laa
maal niet meer
met al die
Duitsland...

Fibak heeft
maanden zijn p
perkt. Hij kie
zijn tornooien
zowat "in de b

- Ik word een
ben zinnens
komst wat me
bels toe te legg
zoek naar
ploegmaat, wa
ne zint me wel
Eerst wil ik he
der zo las
maken.Ik won
indoor tegen,
jes geleden n
don. Nu zit hi
tenrol en dat is
geen slechte

pytań nie zadaje, a
pyta sam siebie co
by zostać Fibakiem.
taryzm jako spo-
myślenia jest wielką
ą ludzkości tak dłu-
długo walczy z bez-
nymi nierównościa-
z stać się może prze-
em, gdy zmierza do
enia indywidualności
ch popychać świat
du. W systemie kre-
gwiazd oraz ich
nia jest oczywis-
óstwo skrajnego bez-
ale ten bezsens uznać
za nieodzowny koszt
z przeciętnością.
bowiem, że nie do-
alibmy się nie tylko

Rzeczpospolita

da

u sensownego two-
wzorców interesu-
i atrakcyjnych, ale
wszystkim — czego
w swoim dążeniu do
o jest kapitalnym
adem — stajemy bez-
wobec wybitności,
h sukces nie da się
zyć na stawki godzi-
i tabele zaszeregowa-

awet, jeżeli nie jest
najmądrzejszą na
płacenie milionów
w tenisistom, to czy
piej jest, iż błyskotli-
inteligentny tenisista
stanie kupować dzie-
larstwa polskiego, za-
którego kupowałby te
obrazy kolekcjoner,
iedzący, gdzie na ma-
y Polska?

MICHAŁ TOMCZAK

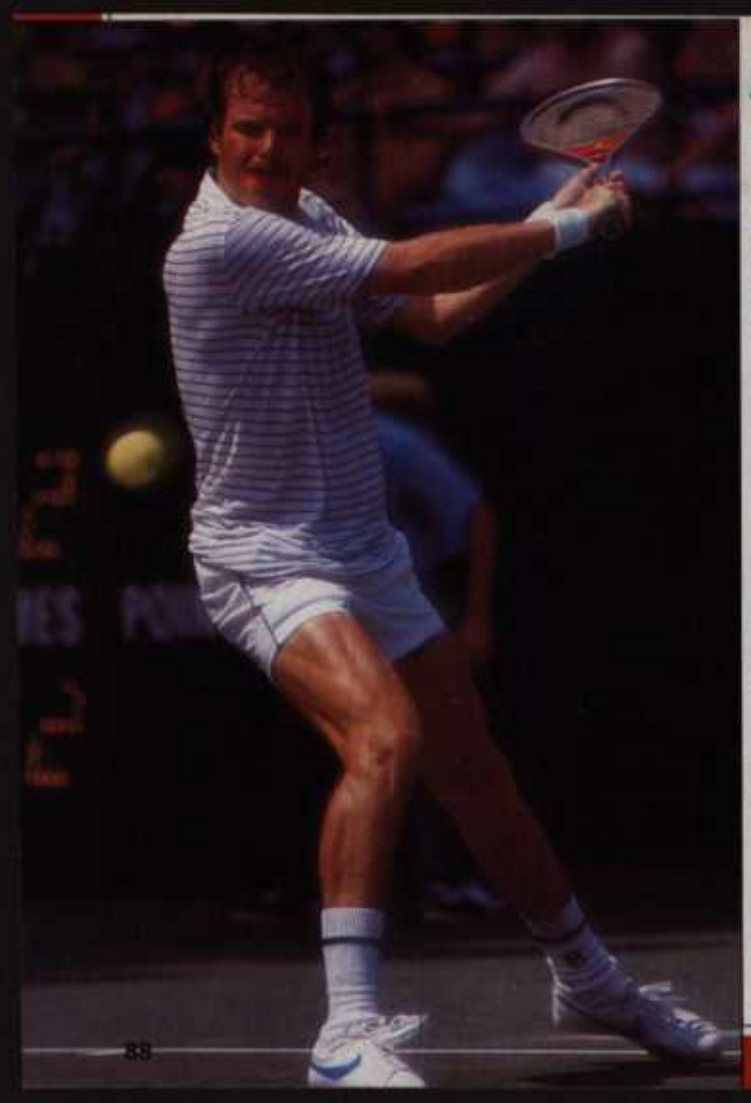

Exploitez le service adverse

Comme au service, la « petite offensive » est une variante de la grande. Lorsque le serveur vous donne l'occasion d'être agressif en retour, n'hésitez pas à prendre position dans le terrain en avançant, et cela bien sûr pour mieux exploiter la balle suivante. Cette tactique agressive est particulière, sinon réservée, aux attaquants. Des joueurs comme Balazs Taroczy ou comme ici Wojtek Fibak en fournissent de bons exemples.

Tennis Magazine



Wojtek Fibak



Andreas Maurer

Donderdag 31 oktober 1985

De Nieuwe Gazet

ANTWERPSER KAN NIET



Wojtek FIBAK (Polen)

De 33-jarige Pool Fibak was de laatste speler die aan de EEC-lijst van dit jaar werd toegevoegd. Hij kreeg een wild card wegens zijn grote staat van verdienste. Fibak werd trouwens vorig jaar één van de smaakmakers van dit tornooi : hij versloeg Amritray en reekshoofd Gomez en leverde een schitterend gevecht met de Zweed Nystrom, die in kwart finale slechts met 7/5 in de beslissende set aan de winst bleef. Fibak heeft altijd tot de sub-top van de wereld behoord. Zijn hoogste waarde bereikte hij in 1977 met een 13e plaats op de wereldlijst. Met Tom Okker vormde hij gedurende vele jaren één van de sterkste dubbelteams van de wereld. Enkele jaren gelden werd Fibak de persoonlijke coach van Ivan Lendl, maar hij bleef zelf ook nog actief. Vorig jaar ging de tandem Lendl-Fibak uiteen, toen de Tsjechoslowaak overstapte naar de Australier Tony Roche als coach en raadgever.

Fibak : een zege die me echt deugd deed

De manier waarop de Pool Fibak, toch èèn van de oudjes in het ECC-gebeuren korte metten maakte met Maurer, was bewonderenswaardig.

- Het was toch helemaal niet zo gemakkelijk dan de zware score laat vermoeden, aldus Fibak.Ik had me voorbereid op een zware en lange wedstrijd. Ik speelde de laatste jaren niet meer tegen de Westduitser, maar hij is er heel wat op vooruit gegaan. Het is trouwens de laatste tijd helemaal niet meer zo eenvoudig met al die jongens uit Duitsland...

Fibak heeft de voorbije maanden zijn programma beperkt. Hij kiest zorgvuldig zijn tornooien uit en blijft zowat "in de buurt ".

- Ik word een dagje ouder en ben zinnens me in de toekomst wat meer op de dubbels toe te leggen. Ik ben op zoek naar een geschikte ploegmaat, want die discipline zint me wel.
Eerst wil ik het Mats Wilander zo lastig mogelijk maken.Ik won er al twee keer indoor tegen, een paar jaartjes geleden nog op Wimbledon. Nu zit hij in de favorietenrol en dat is voor mij zeker geen slechte uitgangspositie.



Wojtek Fibak : gelukkig met de zege

Tennis

Anvers sous le charme de Fibak

L'European Champions championship ce n'est décidément pas un tournoi comme les autres. Il mérite le titre de champion du monde des épreuves en couvert puisque l'an dernier il a atteint le chiffre fabuleux de cent douze mille entrées, battant ainsi de justesse le Master new-yorkais.

La référence est jolie, mais, pour cette édition 1985, les records pourraient encore tomber si l'on mesure la qualité d'une affiche propre à faire venir au Sportpaleis d'Anvers n'importe quel amoureux du tennis.

Nous l'avons écrit, tous les grands de ce monde — à la seule exception de Connors d'ailleurs blessé — sont ou seront présents dans la Métropole pour ce véritable « event ». Il y a beaucoup d'argent à gagner bien sûr, mais il y a aussi la réputation grandissante du tournoi.

Le décor étant ainsi planté, il faudra attendre mercredi — au stade des huitièmes de finale — pour voir les vedettes entrer en lice mais, avant cela, les épreuves de délayage entamées lundi et qui se poursuivront mardi — les huit matches du premier tour — ont suscité pas mal d'intérêt dès le coup d'envoi de la compétition. Il est vrai que les vaincus du premier tour partent déjà avec un montant de près de 300.000 FB de prix. Voilà qui mérite bien un petit effort, n'est-il pas vrai...

C'est exactement ce qu'a dû se dire l'Américain Tim Wilkison, qui ouvrait le feu, devant le jeune Argentin de dix-neuf ans, Horacio de la Peña. Ce garçon ne manque certainement pas de qualités mais celui-ci avait l'avantage de disposer d'un jeu de fond beaucoup plus solide, et c'est ce qui fit toute la différence. Pourtant l'Argentin fut le premier dans le match puisqu'il fit tout de suite le « break » pour mener même par quatre jeux à deux. Ce fut, de loin, son meilleur moment car, dans la suite, les choses prirent une autre tournure. Wilkison entra réellement dans la partie, et dès lors celle-ci tourna court. C'est bien simple, l'Argentin parvint encore tout juste à sauver un jeu de service, et ce fut tout. En huitième de finale, le vainqueur de l'édition 85 rencontra le Tchécoslovaque Mecir.

Lendl, pour sa part, n'a vraiment aucune raison de s'en faire. Pour son entrée en lice, il rencontra l'Espagnol Sergio Casal — vingt-trois ans — qui s'est imposé sans mal et en deux manches au terme d'une rencontre fort irrégulière par sa qualité au jeune Allemand Osterthun. Celui-ci mena par 3-0 en ayant réalisé deux « breaks », mais il perdit la manche d'entrée au « tie-beak » et, dans la suivante, il fut proprement surclassé par un adversaire beaucoup plus présent au filet. Il n'empêche que l'Espagnol est trop erratique pour avoir la moindre chance devant le premier joueur du monde à l'heure présente. D'autant que Lendl vient de prouver sa toute grande forme...

Une leçon de tennis

Beaucoup de monde dès la première soirée avant pour entamer les débats un match qui s'annonçait fort ouvert entre Fibak — quart de finaliste l'an dernier — et l'Allemand Maurer. D'entrée de jeu, on comprit que Fibak visait l'exploit. Avec le toucher de balle exceptionnel qui est le sien, avec la vélocité remarquable qu'il a conservée malgré ses trente-trois ans, il domina la rencontre de la tête et des épaules. Seul le début fut fort partagé puisque avec un « break » en sa faveur, Fibak mena par 4 jeux à 3 avant de passer à la manche. On n'avait pas encore vu le plus beau car, dans la suite, Fibak effectua une superbe démonstration, enlevant sept jeux d'affilée pour mener posément par 5 jeux à zéro dans le deuxième set. Tout y était passé, toutes les astuces d'un joueur encore en pleine possession de ses énormes moyens et qui reste un des plus beaux à voir dans tout le circuit. Maurer tenta bien de limiter les dégâts, grapilla un jeu, sauva une balle de match, mais il n'avait rien à faire devant pareil artiste de la raquette. Admirable vraiment.

Boileau : mention bien

Les miracles sont rares en tennis comme dans n'importe quel sport. Il en aurait fallu un pour que le champion de Belgique parvienne à s'imposer au Suédois à Joakym Nystroem qui figure parmi les dix meilleurs du monde.

Il n'y a pas eu de miracle, bien sûr et ce fut en deux manches et en 1 h 15 de temps que Boileau s'inclina avec tous les honneurs. Soutenu inconditionnellement par le public anversois, il fit tout ce qu'il a pu avec les moyens qui sont les siens. Il servit souvent très bien. Il soutint l'échange autant qu'il était possible de le faire, mais la vitesse de l'opposition a fait la différence et n'y eut rien à discuter.

Deux « break » au premier set et 6-2 pour Nystroem, puis un Boileau jouant beaucoup mieux au deuxième et prenant même le service adverse pour mener par 3 jeux à 1, mais perdant son service immédiatement après et concédant l'égalité à 3-3 et un nouveau « break » après 4-4 pour s'incliner par 6-4.

Boileau était battu, mais con-

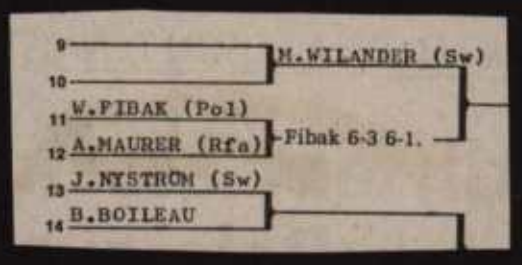

Knappe repliek v

Fibak overt

Toujours fine raquette

Wojtek Fibak (Pol) Andreas Maurer (RFA) 6-3 6-1

Wojtek Fibak a, une nouvelle fois, justifié lundi soir en match d'ouverture de la première soirée qu'il restait une des plus fines raquettes du monde tennistique professionnel. C'est le type même du joueur capable de conduire le débat à sa guise, en agrémentant l'entretien de mots d'un esprit étincelant en utilisant toute la gamme des réparties basées sur la finesse plutôt que sous la forme d'arguments-massues. Comme Cyrano de Bergerac, il peut dire : « A la fin de l'envoi, je touche ! » La rencontre qu'il disputa contre l'Allemand Maurer fut, à ce pointe de vue, vraiment exemplaire. Tout comme le fute la qualité du match tout au moins pendant le premier set.

C'est que, de part et d'autre, on n'entendit pas prolonger les échanges, l'un comme l'autre des interlocuteurs s'emparant du filet dès l'instant où la possibilité s'en présentait. Ce n'était pas le service-volée à la Tomas Smid, mais une joute plus élaborée avec des coups d'une remarquable pureté. Les premiers jeux du premier set furent sous cet angle vraiment très agréables à suivre, coups droits, revers, passing-shots, volées et amorties se succédant à un rythme qui séduisait.

Le public du soir ne pouvait établir la comparaison par rapport aux matches de l'après-midi, mais celui qui avait pu suivre ceux-ci notait une proportion bien plus importante de points gagnants.

Fibak avait rapidement pris la direction de la partie, mais il pouvait être écrit que Maurer n'était pas toujours très heureux dans ses ripostes. Et comme son jeu s'apparente à celui de Fibak, il est certain que la confiance pouvait jouer un rôle important. Maurer, qui sortait d'une bronchite, n'avait pas la sérénité qui découle normalement d'une pratique soutenue. On crut cependant à son retour possible quand, retardé par 1-3, il livra une longue bataille qui se termina par un nouveau break en faveur de Fibak. Il remporta, en effet, les deux jeux suivants, pour laisser ensuite la manche à l'adversaire.

Dans la seconde manche, devant un adversaire qui rayonnait de confiance en soi, Maurer réussit encore de très beaux coups, mais ils étaient par trop espacés pour espérer qu'ils se matérialisent en jeux.



W. Fibak

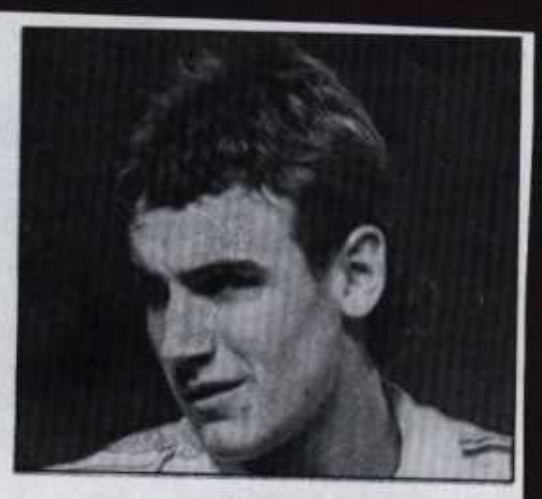

M. Wilander

LE 4e EUROPEAN CHAMPION'S CHAMPIONSHIP A ANVERS

ers sous le charme de Fibak

ch puisqu'il fit « break » pour quatre jeux à in, son meilleur s la suite, les e autre tournu- tra réellement dès lors celle-ci st bien simple, t encore tout jeu de service, n huitième de ur de l'édition 'échécoslovaque

part, n'a vrai- n de s'en faire. lice, il rencon- rgio Casal — qui s'est impo- deux manches rencontre fort qualité au jeu- rthun. Celui-ci ayant réalisé ais il perdit la au « tie-beak » , il fut propre- un adversaire ent au filet. Il 'Espagnol est our avoir la levant le pre- onde à l'heure t que Lendl a toute grande

ennis

de dès la pre- pour entamer qui s'annon- tre Fibak — an dernier — rer. D'entrée t que Fibak c le toucher el qui est le té remarqua- ée malgré ses omina la ren- des épaules.

Seul le début fut fort partagé puisque avec un « break » en sa faveur, Fibak mena par 4 jeux à 3 avant de passer à la manche. On n'avait pas encore vu le plus beau car, dans la suite, Fibak effectua une superbe démonstration, enlevant sept jeux d'affilée pour mener posément par 5 jeux à zéro dans le deuxième set. Tout y était passé, toutes les astuces d'un joueur encore en pleine possession de ses énormes moyens et qui reste un des plus beaux à voir dans tout le circuit. Maurer tenta bien de limiter les dégâts, grapilla un jeu, sauva une balle de match, mais il n'avait rien à faire devant pareil artiste de la raquette. Admirable vraiment.

Boileau : mention bien

Les miracles sont rares en tennis comme dans n'importe quel sport. Il en aurait fallu un pour que le champion de Belgique parvienne à s'imposer au Suédois à Joakym Nystroem qui figure parmi les dix meilleurs du monde.

Il n'y a pas eu de miracle, bien sûr et ce fut en deux manches et en 1 h 15 de temps que Boileau s'inclina avec tous les honneurs. Soutenu inconditionnellement par le public anversois, il fit tout ce qu'il a pu avec les moyens qui sont les siens. Il servit souvent très bien. Il soutint l'échange autant qu'il était possible de le faire, mais la vitesse de l'opposition a fait la différence et n'y eut rien à discuter.

Deux « break » au premier set et 6-2 pour Nystroem, puis un Boileau jouant beaucoup mieux au deuxième et prenant même le service adverse pour mener par 3 jeux à 1, mais perdant son service immédiatement après et concédant l'égalité à 3-3 et un nouveau « break » après 4-4 pour s'incliner par 6-4.

Boileau était battu, mais content de son match. Nous aussi et de son impeccable comportement.

JEAN FARCY.

Premier tour : Wilkison (E.-U.) b. de la Peña (Arg.) 6-4, 6-1; Casal (Esp.) - Osterthun (R.F.A.) 7-6,6-2; Fibak (Pol.) b. Maurer (R.F.A.), 6-3, 6-1; Nystroem (Suède) b. **Boileau**, 6-2, 6-4.

Le programme de mardi

14 h 30 : Panatta (It.) - Slozil (Tch.) suivi de Schapers (P.-B.) - Dickson.

20 h 15 : Gerulaitis (E.-U.) - Van Langendonck (B.) suivi de Leconte (Fr.) - Davis (E.-U.).

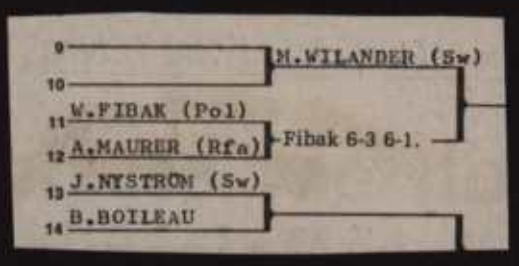

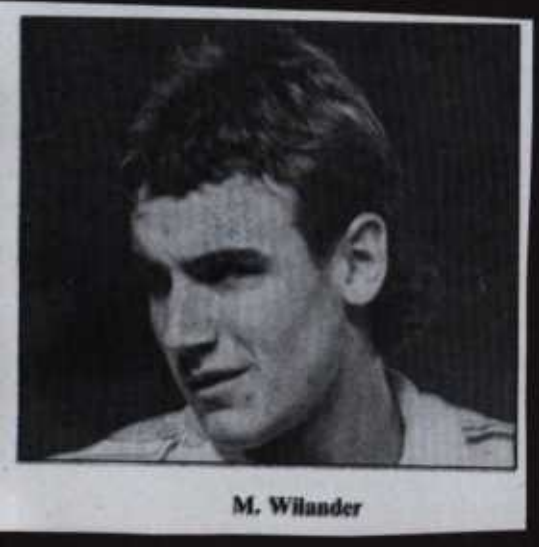

M. Wilander

Toujours fine raquette

Wojtek Fibak (Pol) Andreas Maurer (RFA) 6-3 6-1

Wojtek Fibak a, une nouvelle fois, justifié lundi soir en match d'ouverture de la première soirée qu'il restait une des plus fines raquettes du monde tennistique professionnel. C'est le type même du joueur capable de conduire le débat à sa guise, en agrémentant l'entretien de mots d'un esprit étincelant en utilisant toute la gamme des réparties basées sur la finesse plutôt que sous la forme d'arguments-massues. Comme Cyrano de Bergerac, il peut dire : « A la fin de l'envoi, je touche ! » La rencontre qu'il disputa contre l'Allemand Maurer fut, à ce pointe de vue, vraiment exemplaire. Tout comme le fute la qualité du match tout au moins pendant le premier set.

C'est que, de part et d'autre, on n'entendit pas prolonger les échanges, l'un comme l'autre des interlocuteurs s'emparant du filet dès l'instant où la possibilité s'en présentait. Ce n'était pas le service-volée à la Tomas Smid, mais une joute plus élaborée avec des coups d'une remarquable pureté. Les premiers jeux du premier set furent sous cet angle vraiment très agréables à suivre, coups droits, revers, passing-shots, volées et amorties se succédant à un rythme qui séduisait.

Le public du soir ne pouvait établir la comparaison par rapport aux matches de l'après-midi, mais celui qui avait pu suivre ceux-ci notait une proportion bien plus importante de points gagnants.

Fibak avait rapidement pris la direction de la partie, mais il pouvait être écrit que Maurer n'était pas toujours très heureux dans ses ripostes. Et comme son jeu s'apparente à celui de Fibak, il est certain que la confiance pouvait jouer un rôle important. Maurer, qui sortait d'une bronchite, n'avait pas la sérénité qui découle normalement d'une pratique soutenue. On crut cependant à son retour possible quand, retardé par 1-3, il livra une longue bataille qui se termina par un nouveau break en faveur de Fibak. Il remporta, en effet, les deux jeux suivants, pour laisser ensuite la manche à l'adversaire.

Dans la seconde manche, devant un adversaire qui rayonnait de confiance en soi, Maurer réussit encore de très beaux coups, mais ils étaient par trop espacés pour espérer qu'ils se matérialisent en jeux.

Knappe repliek van Boileau

Fibak en Wilkison met overtuigende cijfers

Een ruime belangstelling maandag voor de eerste dag van het E.C.C.-tornooi met vier overwinningen die men had verwacht. De Amerikaan Tim Wilkison werd de eerste winnaar van de vierde editie, met een duidelijke zege op een zich knap werende Argentijn Horatio De La Pena.

De Spanjaard Sergio Casal, die in de volgende ronde Lendl ontmoet, kon in de eerste set een 3/0 achterstand goedmaken tegen de Westduitser Ricky Osterthun, die daarna het initiatief aan de technisch sterkere Casal moest laten, Toch kon Osterthun er in de eerste set nog een tie break uitpersen. De Westduitse Daviscupspeler bleef beneden de verwachtingen in zijn duel met de Pool Wojtek Fibak. Het dient gezegd dat Fibak weer enorm gemotiveerd op de baan stond en een versnelling sneller speelde dan Maurer. En dan was er nog de Belgische kampioen Bernard Boileau, die bijzonder sterk speelde tegen de Zweed Nyström en door een enthousiast publiek voortdurend werd aangemoedigd.

Boileau geraakte in de tweede set zelfs aan een 3/1 voorsprong, maar dan kon Nyström toch orde op zaken stellen. Na de knappe wedstrijd van Boileau kunnen we het alleen maar betreuren dat hij een einde stelt aan zijn internationale carriere. Want talent heeft die man genoeg in huis, dat is zeker...



Synchron am Netz: Boris Becker (links) und Wojtek Fibak hatten sich bei ihrem ersten gemeinsamen Auftritt den ersten Titel



Monachium maj 1984 finał debla

Foto: Thomas Esser

Ein Fall für zwei

Die Internationalen Meisterschaften von Bayern standen im Zeichen eines Außenseiters: Libor Pimek holte sich den Einzel-Titel. Noch begeisterter aber wurden die Doppel-Sieger gefeiert. Denn an der Seite von Routinier Wojtek Fibak gelang dem 16jährigen Boris Becker der erste ganz große Erfolg

So kassierte Wojtek Fibak (Nummer sieben der Tennis-"Geldrangliste") im vergangenen Jahr 368 073 Dollar, Andrea Jaeger (Siebte bei den Damen) kam auf 220 298 Dollar. Die übrigen Zahlen:
George Burns (Siebtbester Golfer) = 219 928 Dollar; Sally Little (Siebtbeste Golferin) = 139 128 Dollar; Peter Couture (Nummer sieben bei den männlichen Bowlern) = 61 739 Dollar; Patty Ann (Nummer sieben bei den Bowlerinnen) = 9 845 Dollar.



Wojtek Fibak: Der Rubel rollt nicht nur beim Roulette

11.05.84 POLSKA-GRECJA

Vente!

POLISH ART...

and to seek better opportunities rather than to take a chance on crossing the Atlantic to try their luck in America. In addition, Polish immigration to this country consisted mostly of peasants who came 'for bread' and who had very little or no need for fine arts. However, Polish artists such as Józef Chełmoński, Alfred Wierusz Kowalski, Józef Brandt, Maksymilian Gierymski and Leon Wyczółkowski exhibited at World's Fairs in San Francisco, Chicago and St. Louis and some of their works received medals and awards for artistic excellence. Several Polish artists sold their paintings to American collectors through art dealers and galleries. It is interesting to note that Józef Chełmoński sold over a hundred paintings in this country, of which about 30 are known. Nothing is known about the remaining works.

Did the situation change after Poland regained independence in 1918?

In the prewar years, i.e., in the 1920's and 1930's several important Polish artists worked in this country. Jan Chełmiński, known for his batalistic theme, settled and worked in New York, Władysław Benda designed many posters, Wojciech Kossak came here five times, the Styka brothers, Tadeusz and Adam, specialized in portraits and western scenes, Gustaw Gwozdecki alternated between Paris and New York. World War Two brought a new wave of Polish artists to this country, who quickly joined the mainstream of American art life. They were, among others, Zygmunt Menkes, Rajmund Kanelba, Eljasz Kanarek and Bernard Frydrysiak. Bolesław Cybis started a porcelain studio in Trenton, New Jersey which still flourishes some 30 years after the artist's death. Stefan Mrożewski, a fine illustrator, settled in California where he worked until he died in 1974.

How would you describe interest in Polish art on the part of the American public?

In the prewar years interest was rather sporadic, confined mainly to Polish ethnic communities. During World War Two, Metropolitan Museum in New York and Detroit Art Institute organized two large exhibitions of Polish paintings from American collections. In 1957 Parrish Art Museum in Southampton on Long Island also organized an interesting exhibition of Polish paintings. However, major art museums in America somehow fail to display even the best examples of Polish art.

What about recent and present times?

Interest in Polish art really picked up momentum in the middle 1970's. With the rediscovery of 19th century art American collectors found that the Polish nation had a large number of excellent painters who were just as good as other European artists of that period. More and more Polish paintings began to be sold at prestigious auction houses such as Sotheby's and Christies and many important art galleries began dealing in their works. Prices for these paintings rose quickly as there appeared a number of important collectors of Polish art. At the present time there is a growing interest in 20th century Polish painters, still 'undiscovered', so to speak.

In addition, in the last more or less 10 years a significant number of young artists have come from Poland, settling mainly in New York. After a period of adjustment they quickly join the New York art life with all their successes, struggles and problems. But their presence is beginning to be felt on the American art scene.



Zbigniew Legutko with Ewa and Wojtek Fibak in his Gallery in Greenpoint, N.Y.

Your gallery specializes in Polish art. Can you tell the readers more about it?

For several years the gallery was located in East Brunswick, New Jersey, but two years ago it was moved to Greenpoint, to be in the heart of the largest Polish community in New York. The gallery specializes in 19th and especially 20th century Polish artists and sells primarily to private collectors — including such important names as Wojtek and Ewa Fibak, Mrs. Barbara Seward Johnson, dr. Joseph Malejka and Mr. John Czas. It is a pleasure to note that the Fibak collection, comprising about 80 works, is already the best collection of Polish paintings outside of Poland. A remarkable achievement considering the fact that they began to collect only six years ago.

The gallery also does appraisals for insurance and autentication purposes. In addition, we sell old Polish prints, maps, engravings and art books. An interesting and important feature of the activities of the gallery are auctions of Polish paintings, prints, old books, silver and militaria held once or twice a year in New York.

In general, Polish art is still not sufficiently known here. One of the reasons is that there are simply not enough art books, catalogues, albums, etc. published in English and other languages. The prolonged procedures of expertation of art works from Poland also do not help the normal flow of Polish art abroad in any way.



Leon Wyczółkowski's portrait painted by Jacek Malczewski.

Polish Links
V 86

Fibak: More than an ocean separates Europe and America

By TIMOTHY DUMAS

Fibak: Part 2

Wojtek Fibak was born in Poznan, Poland, 33 years ago next week. In 1976, Fibak was ranked among the world's top ten tennis players. He is now ranked 74th, though he would probably be ranked higher, if he chose to play in more tournaments. Fibak is also known as a friend and confidant of Ivan Lendl, the world's second ranked player, though the two Greenwich men do not train together as they once did. Fibak lives on an estate in the backcountry with his wife and two daughters.

Sportsmanship is word almost lost amid the wrath and fury of professional tennis.

"The problem now is that the top champions are not liked much," said Wojtek Fibak in a recent interview at his home. "Ivan (Lendl) knows that he is not liked as much, Connors is not, and McEnroe is not. With Bjorn (Borg), everybody loved him. Not only was he a good tennis player, but he was a champion by all means.

"Unfortunately, I don't think the top players now are really setting a good example. Nowadays when you go to tennis clubs the kids are very loose. Every time they miss a ball they say, 'Come on!' That's the nicest way that you hear."

Fibak is the kind of man who searches for practical answers. He weighs both sides of a problem, analyzes it scrupulously, and then renders an opinion.

This means tracing a problem to its root, back to where the trouble started. When he tackled the problem of lousy behavior on the tennis court, all signs pointed to America. Not only to the top players and the money they make, not only to big business, but to many facets of life in America.

Life in America

Fibak has lived in the United States for seven years now. His English is good, his eye for detail, better. He has been a keen observer of Americans these seven years, and sees much good in the way we act from day to day. But, Fibak suggested, our comparatively aggressive behavior has not served our image well in pro tennis.

"Now, after being here for seven years, I understand a little bit of the background of why things are the way they are," Fibak said.

"America is much looser, much less formal than South America or Europe. Europe is much more traditional, more restricted. There's a completely different approach to education. For that reason, if you take any other examples from life, if you take show business, or if you take the way of living, the way of going out, the way of eating, the way of meeting people, here it is much more informal."

But is this good or bad, according to Fibak?

"First of all, we want to start with the good things," he said. "The good things are that people are much happier here. They don't have any complexes, they always want to inquire, to learn about things. They are just easier to live with.

"Now in Europe, they are much more formal. For that reason, they'll be hiding emotions, they will not be as open, they will be much more difficult to talk to."

Translated to American tennis, sportsmanship seems little more than a formality, Fibak suggested. When it comes down to it, sportsmanship isn't fundamentally American. Children here have grown up mesmerized by the prospect of a good hockey fight; titillated by opposing linemen who smack each other when the ref's back is turned; enthralled by words they can lip-read when a big league manager takes on an umpire. They often carry such attitudes onto the ballfield. Why should we expect them to be different on a tennis court?

Where sportsmanship is veneer, winning is substance. "They are there to win," Fibak remarked.

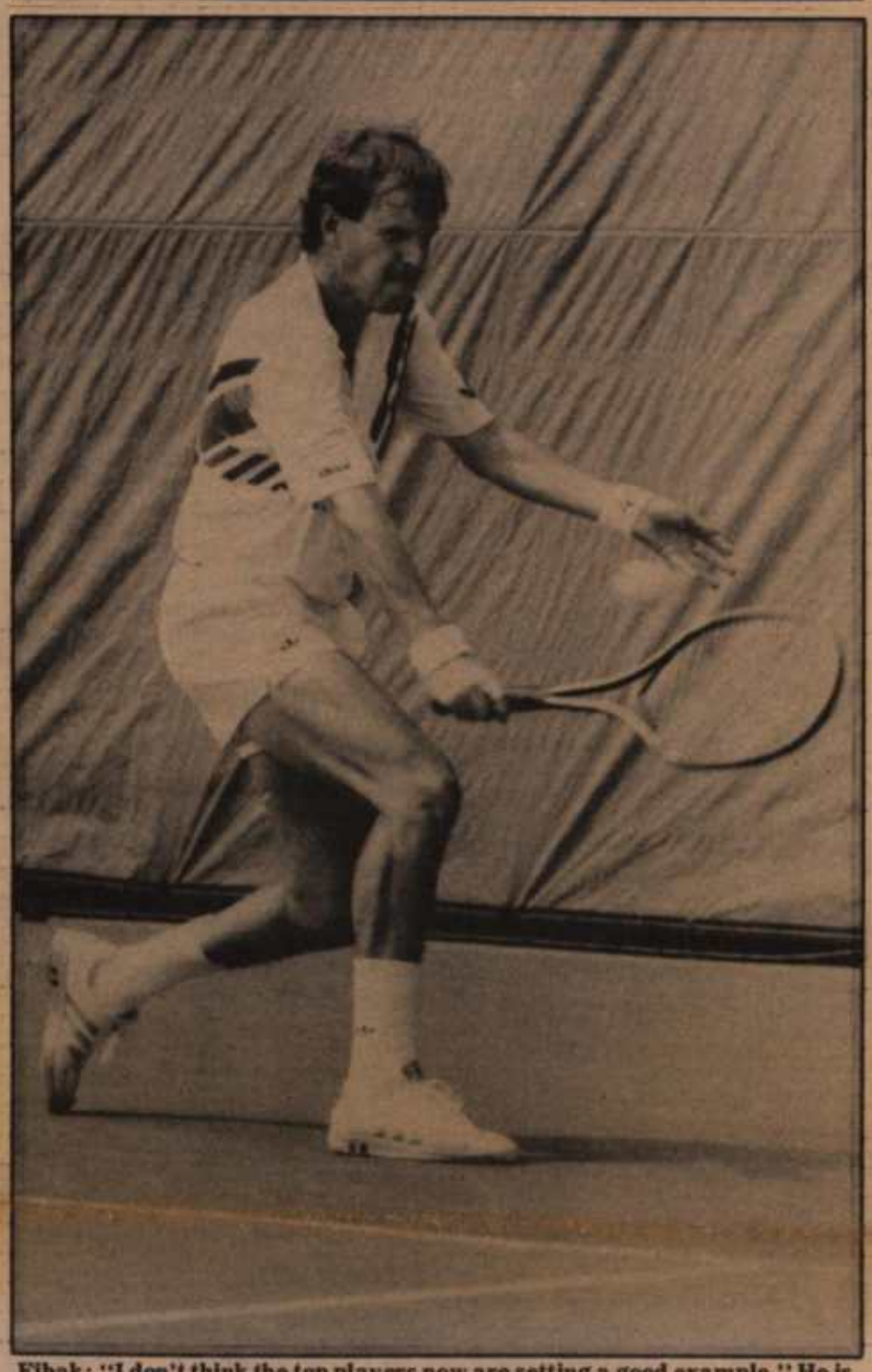

Fibak: "I don't think the top players now are setting a good example." He is pictured here at the Westchester World Invitational last week.

Photos by Robin Fellows

Life in Europe

In Europe, sports mean more, Fibak said. Not in the sense that they are more important, but in the sense that they transcend. A man's honor can ride on sports, and a man's character can be measured by sports. In America, by contrast, the successful athlete is a winning machine. Outside the arena, he is whatever else life has made him.

"Here, for example, I understand it doesn't necessarily mean anything when tennis players go on the court and try to win and call somebody else names, call the umpire some names," Fibak said. "Then he shakes hands, walks out, and suddenly he is best friends with his opponent.

"In Europe, this is not possible; you cannot do that. In Europe if you accuse somebody of something on the tennis court or call him names, or not act as a gentleman when playing games — it does not matter whether it's volleyball, tennis or table tennis — you normally break relations afterwards."

Fibak and Lendl

Such a country must have bewildered a shy Czechoslovakian called Lendl. Ivan Lendl quickly proved a tennis prodigy, but he proved backward in many other respects.

Lendl and the press instantly developed a mutual hostility. Members of the press badgered him constantly. They were interested in politics, among many other things. What was it like behind the Iron Curtain? Would he defect? Lendl withdrew from them, his public image shattered.

Fibak spent much time with Lendl during this phase, and with Fibak's help, Lendl played some his best tennis.



"When I was advising Lendl," said Fibak, "I created with him some sort of character to fit him, a character for him to be successful. We had to create a tough Lendl, and it suited him. At the same time, he was successful with that sort of face, with that sort of look.

"We couldn't create a nice-guy, smiling-guy image. He couldn't play like that. If he tries to, then he can't play his best tennis. That's his mentality — if he's not trying, if he doesn't show that he's tough, he will lose. If things start rolling against him, then he starts losing his toughness. He starts losing points, and losing the match."

Fibak and Lendl keep different schedules now. Fibak spends much of his time abroad, Lendl spends much of his time here, when he is not on the pro tour. No longer under Fibak's tutelage, Lendl had sought public favor more vigorously.

Until lately. Lendl was recently quoted as saying: "I am sick and tired of getting screwed around with bad calls.these bad calls. I'm not going to take it. I'm going to argue about it." Whether or not the quote is accurate, Lendl has lived up to it.

"My idea when we were creating his image was to be more as Bjorn Borg was. To be cool, and to concentrate, and to take things the way they are if things go against him. To just go to the umpire and quietly say, 'Well, I thought this ball was out. Did you see it, can you do something about it?' — not to argue.

"You would never go to see tennis matches if everyone is just arguing."

Smashing doors

Cliff Drysdale, the great South African player, suggested last week that Lendl's arguing is only a ploy. A defense mechanism. A way to keep himself in psychological contention with Connors and McEnroe: "If you're quiet," Lendl has said, "you're always going to get the bad call."

The top three — as well as others — seems to have deeply influenced young players, for, as Fibak pointed out, so many of them behave so badly. So many of them abuse their freedom.

"They are not being told every day, 'Close the door behind you quietly,' 'Say hello when you come into the room,' 'Sit straight while you are eating and keep your hands together,' 'Don't lie on the table,' " Fibak said.

"In Europe it's a constant reminder, and I'm referring to middle class families. It's not necessarily the top. They are oriented toward discipline when they are very young.

"If they are better people, I am not saying. If they are finer people, if they are happier people — I'm not trying to judge. But definitely they are expected from a very early age to follow a certain routine, a certain discipline.

"Here, they are free. They come, they go, they do whatever they want. They can chew gum, they can scream, they can smash the door behind them. You come into a room, they don't say anything, they just turn their back on you. It's a typical scene."

But somewhere along the line, we change.

"What I find is that later on, they make good husbands, good wives, good business people. They do good services to the community. They are honest, which is very important. They work hard, and they are good people.

"So maybe it's not necessary to be all that restricted."

TENNIS: YOUTH HAS ITS FLING AGAINST PORTUGAL IN DAVIS CUP

Britain's edge on grass courts

By Rex Bellamy
Tennis Correspondent

For the first time since 1974, when the brothers David and John Lloyd were beaten 5-0 by Egypt in Cairo, Britain are going into a Davis Cup tie with singles players who have never won a Davis Cup singles match. They are Jeremy Bates, playing his first tie, and Stephen Shaw, who lost both his singles against Yugoslavia last September. Both are aged 22.

From today until Sunday Britain play Portugal, on grass, at Nottingham, in a tie that is part of a qualifying competition. From this zone, one nation – probably Britain, Switzerland or Israel – will qualify for next year's main event in which 16 teams compete for the trophy. Portugal should be a pushover, and John Lloyd will return to the team for the ties against Switzerland and Israel (assuming satisfactory progress all round).

Paul Hutchins, Britain's manager, has provisionally chosen Shaw and Colin Dowdeswell for the doubles, but may change his mind and put Bates in, with either Dowdeswell or Shaw. Dowdeswell, aged 30, won both his doubles for Britain last year. He and John Lloyd were too good for Italy and Yugoslavia in turn.

Bates has won two of his nine singles and three of his nine doubles in the European indoor team championship for the King's Cup. In the past year or so, he has had an encouraging record in British satellite events and has twice won the grass court tournament at Manchester. Shaw lost both his King's Cup singles at Essen in January and has won only one of his three King's Cup doubles. The "spare man" at Nottingham will be Stuart Bale, aged 21.

In the previous tie between these nations, Britain won 5-0, at the cost of two sets, in Lisbon in 1949. This time Portugal will be represented in singles and doubles by Joao Silva, aged 17, and Pedro Cordeiro, aged 22.

Silva is top of the world junior rankings but these do not include juniors who have taken the plunge into senior competition. Grass courts were new to Silva until the Portuguese arrived in Nottingham on Tuesday. Cordeiro, three times Portuguese champion, is taking time off from national servie in the Army. His grass court experience is limited but he knows what to do.

Today's matches will be Shaw v Silva and Bates v Cordeiro. Tomorrow's provisional doubles line-up is Dowdeswell and Shaw v Corderio and Silva. Sunday's reverse singles will be Shaw v Cordeiro and Bates v Silva. The tennis may be commonplace but the competition will be more earnest than some of the better quality men's tennis played during this run-in to Wimbledon.

Hutchins watched Portugal beat Luxembourg 5-0 in Lisbon and says they are "not bad" on clay. "On grass," he says, "we have a terrific advantage, especially if it's damp. But I don't want our players to be over-confident. They are playing a

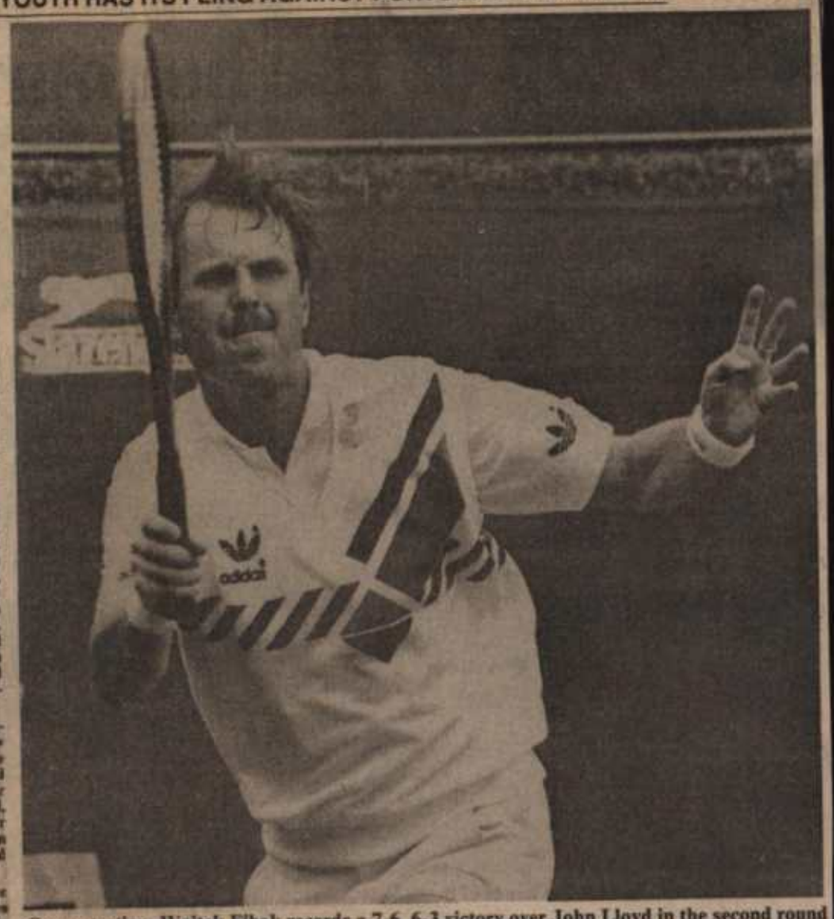

Concentration: Wojtek Fibak records a 7-6, 6-3 victory over John Lloyd in the second round at Queen's Club yesterday (Photograph: Ian Stewart)

Lloyd again fails to elude wily Fibak

By David Powell

The clouds have not cleared from above Queen's Club all week, nor have they removed their shadows from British men's tennis. Yesterday John Lloyd, the lone home player in the second round of the Stella Artois championship, met a familiar foe and a familiar fate. He was beaten 7-6, 6-3 by Wojtek Fibak, of Poland. Seven times they have met, and seven times Lloyd has lost.

Two years ago an unseeded player reached the Wimbledon men's final and last summer the same strange event happened at Queen's. As supporting evidence to Tim Mayotte's suggestion on Sunday that McEnroe, Connors and Lendl no longer had a "lock on the mental situation", Connors lost to a qualifier here, so it seems reasonable to start looking for the next marauding outsiders.

Mike DePalmer is on to consider. Beating Connors on Wednesday did not go to his head and yesterday he accounted for the scurrying Australian, Wally Masur. Ricardo Acuna is another who has been upsetting the form this week and Francisco Gonzalez proved even less of a handful for him than Ben Testerman, of the United States, the 14th seed, had in the first round.

Chris Lewis, who knows a thing being maintained through Wimbledon. "It's going to be very interesting," he said. "There is a brigade of young players knocking at the door. McEnroe is definitely favourite but it won't be a formality. Cash is a threat and so is Edberg." But Lewis, the Wimbledon runner-up in 1983, apparently is not. He concedes he is not playing well and is ranked 113th in the world – as low as I have been for about eight years."

Lewis says he enjoys playing in England but you would not have thought so yesterday as he lost 6-7, 7-6, 6-4 to Mark Edmondson. Firing balls at the perimeter canvas, letting out cries in anguish and thumping the net with his racket, Lewis displayed court manners that were as uncontrolled as many of his shots. But it was a good day for Edmondson. He is an Australian who enjoys his cricket.

FIRST ROUND: F Gonzalez (Para) bt G Forget (Fr), 4-6, 6-3, 14-12; R Acuna (Chile) bt B Testerman (US), 5-7, 6-2, 6-3. SECOND ROUND: S Zivojinovic (Yug) bt H Lecompte (Fr), 6-4, 6-4; D Pate (US) bt L Stefanki (US) 4-6, 6-1, 6-4; M Wavrechin (Aust) bt C Lewis (NZ), 6-3, 7-6, 6-4; T Mayotte (US) bt Tom Gullikson (US) 7-6, 7-6; R Acuna (Chile) bt F Gonzalez (Para), 6-4, 6-2; M DePalmer (US) bt W Masur (Aust), 7-6, 7-5; R Simpson (NZ) bt L Stefan (US), 6-7, 5-1, 6-3; W Fibak (Pol) bt J Lloyd (GB), 7-6, 6-3; B Becker (WG) bt T Wilkinson (US), 6-4, 5-7, 6-5; J Fitzgerald (Aust) bt S Edwards (SA), 6-1, 7-6; P Cash (Aust) bt V [illegible] (Aust), 6-2, 6-3; K Curren (US) bt H

L OF A FIBAK DOUBLE SLAP



EXIT LINE . . . John Lloyd on his way out against Wojtek Fibak

Lloyd and Lendl cop it

By HUGH JAMIESON

IVAN LENDL yesterday got a Wimbledon warning from Polish craftsman Wojtek Fibak.

The Polish veteran, Lendl's coach and mentor for five years, hammered British No. 1 John Lloyd in the second round of the £188,000 Stella Artois tournament at Queens Club in London while the world No. 2 was 3,000 miles away on a practice court in Connecticut.

Lendl, twice a Wimbledon semi-finalist, cold-shouldered the Stella Artois and returned home to America to practice with former Aussie star and new coach Tony Roche.

But the 32-year-old Fibak insisted: "He's hurting himself by leaving England at this stage. He should be here learning how to bend his knees on grass, slip and slide—especially in these conditions.

"I wish him well. I hope he has a successful Wimbledon, but he's not got John McEnroe's talent. That guy could jet in on Concorde the night before his opening match, pick up a racket, get on with the business and still win the title."

Serious

Lendl, beaten in straight sets by Sweden's Mats Wilander in the French final, reached the Stella Artois semi-final two years ago, but must now go it alone in a desperate bid to knock McEnroe off the top.

Fibak added: "Having lost the French in such disappointing fashion, I don't think he'll make No. 1 this year, but he's very serious about his career and he should know the way now."

Lloyd, 41 in the world, said after slumping to his seventh successive defeat against Fibak: "He's a shrewd player."

Seeded

And while Fibak, ranked 92 in the world, lined up a third round clash with fifth-seeded American Tim Mayotte, headline-making qualifier Mike de Palmer, shock conqueror of favourite Jimmy Connors, collected another scalp with a 7-6, 7-5 win over Aussie Wally Masur.

Fibak BG

margie korshak associates, inc.

advertising public relations

980 NORTH MICHIGAN AVENUE • SUITE 1350 • CHICAGO, ILLINOIS 60611 • (312) 751-2121

SUN-TIMES, MONDAY, JANUARY 2, 1984 SPORTS

Fibak comeback vs. Lendl appears quite challenging

By Len Ziehm

The fourth annual Sun-Times Lite Challenge of Champions offers 12 preliminary matches, and the first one has the potential of being both the best and the worst.

Poland's Wojtek Fibak meets the defending champion, Czechoslovakia's Ivan Lendl, in Tuesday's 6:30 p.m. opener at the Horizon, and Fibak-Lendl is not your ordinary warmup match.

Fibak, 31, is Lendl's best friend, adviser and business manager. Gene Mayer, one of the six other players in the $250,000 Challenge, thinks Fibak's ties with Lendl are the main reason he's competing this week. Ranked eighth in the world early in 1983, Fibak has slipped to 40th. That's by far the poorest ranking of the eight Challenge players.

Lendl has never lost to Fibak. A Lendl blowout wouldn't be unexpected; a Fibak upset would shake up the pro tennis world and take on special meaning to the players because of their close relationship. Fibak says he should not be counted out.

"I really didn't have a good year in 1983," he said. "I was bothered by tennis elbow throughout the year, and I spent more time in business and art than I did in tennis. But now I'm putting more effort into it."

The last tournament Fibak won was the Chicago Open on the World Championship Tennis circuit in November, 1982.

That was a popular win with Chicago's big Polish community, and it came during the heat of the political crisis in Poland. Fibak calls it "just another title." Though he hasn't returned to Poland since, he has seen his parents, who still live there.

"I've won maybe five or six WCT events and maybe 20 other tournaments," he said. "But in that one I won $100,000 and that never hurts."

A national magazine, Inside Sports, has called Fibak "the smartest man in sports."

Fibak's father is a surgeon, his mother is a chemist and he is much more than a tennis player. For one thing, he owns the largest private collection of Polish art in the world. A former law student, he can converse in Russian, Czech, Polish, French, German and English.

But one thing he hasn't been able to do—yet—is beat Lendl.

"He's beaten me six or seven times consecutively," said Fibak. "He says he's learned little things about my game by practicing with me so much. But I know his game, too. I'm looking to do better against him."

Fibak and Lendl became friends when Lendl came on tour three years ago. Lendl had a room at Fibak's Greenwich, Conn., mansion and had his mail sent there for a while.



Wojtek Fibak: "I really didn't have a good year in 1983. I ... spent more time in business and art than I did in tennis." (Sun-Times Photo by Don Bierman)

"I never had any intention of become Ivan's coach," Fibak told a reporter at the time. "He started following me around, asking me how he should play this guy or that one. I started to help him, even though it upset a lot of the players. . . . Maybe all the time I spent with Ivan has hurt my own game, but I don't regret it at all. It has been very satisfying and, in the process, Ivan has become very close to our family."

Fibak has developed business deals that have benefitted both Lendl and himself and, awaiting this week's Challenge, has seen changes in his pupil beyond the obvious improvement on the tennis court.

"He's matured," said Fibak. "He's made a lot of friends, and he enjoys being here [in the United States]."

Fibak has been resting in Florida since his last tournament, the Ilie Nastase-Hamptons event in suburban Miami the week before Christmas. In that event he put out host Nastase in one of last year's wildest matches—it had the unusual scores of 7-6 (7-5), 6-7 (14-12), 7-6 (7-4). But he lost to Jimmy Arias, another Challenge starter, in the second round.

Arias concludes Tuesday's first round against Sweden's Mats Wilander in what figures to be the most competitive of the first night matches. Yannick Noah of France meets Andres Gomez of Ecuador in Tuesday's second match. Jimmy Connors and Mayer have the first night off.

CHALLENGE SCHEDULE

The Tuesday-through-Friday preliminary rounds begin at 6:30 p.m. at the Horizon with these pairings:

Tuesday: Lendl vs. Fibak, Noah vs. Gomez, Wilander vs. Arias.

Wednesday: Wilander vs. Fibak, Connors vs. Gomez, Noah vs. Mayer.

Thursday: Arias vs. Fibak, Connors vs. Mayer, Lendl vs. Wilander.

Friday: Mayer vs. Gomez, Lendl vs. Arias, Connors vs. Noah.

Saturday: Semifinals begin at 7:30 p.m.

Sunday: Title match begins at 2 p.m.

TICKETS: $10 to $25 per session, available at Ticketron outlets and the Horizon box office. For details call 635-9600.



How does Fibak spell Hamtramck? Tasty

DETROIT FREE PRESS JANUARY 28, 1983

By GEORGE PUSCAS
Free Press Sports Writer

Wojtek Fibak, the most famous straight-out-of-Poland athlete going today, visited Detroit's Polish suburb Wednesday. He saw the bright, spotless, old frame homes; tasted chrucziki, kielbasa, pickles and all that good Polish stuff, and even met the mayor of Hamtramck.

It was there, at the doorstep of City Hall, that Fibak, who has been called the smartest athlete in the world, looked up and wondered if somebody had made a mistake. The sign overhead read: "City of Hamtramck."

"What happened to the 'i'?" asked Fibak. "How do you pronounce that name — Hamtram-ck?"

The one authentic Pole in the crowd could not pronounce Hamtramck. He never had heard of the city-within-a-city that once was larger than Warsaw itself.

Fibak, Poland's most recognized professional athlete at the momer
Champions
Arena toni
a quarterfi

seed Brian Teacher of California and South African Kevin Curren, the fourth seed.

FIBAK IS the mentor of Ivan Lendl, the young Czech gaining popular acceptance as the No. 1 player in the world and the heavy favorite to win the WCT tournament.

Lendl meets eighth seed Balazs Taroczy of Hungary in a quarterfinal match at 6 p.m. Friday. The fourth quarterfinal, between second seed Guillermo Vilas of Argentina and seventh seed Australian Paul McNamee, follows.

"I'm not his coach," Fibak says of Lendl. "I don't carry his racquets and equipment. Mostly I advise him, what he should do in business, sometimes how he should play certain people. Next week, we might have an announcement." (Fibak apparently will become Lendl's business manager.)

A fast tour of Hamtramck was in order for Fibak when he arrived Wednesday, and there to guide him was Ray Hamtramck, who was a Frenchman in our Army during the Revolutionary War."

HAMTRAMCK MAYOR Robert Kozaren boasted that, right over on Jos. Campau Avenue, was America's only statue of Pope John Paul II, the world's most famous Pole. Fibak nodded appreciatively. He had visited the Vatican once, and even had given the pope a few tennis lessons.

"Everybody wants to know what the pope wore," Fibak said about the lesson. But he declined to say.

He stopped at one of the Kowalski sausage shops that seem to dot every block of Jos. Campau. They pumped kielbasa to him. "Now that's Warsaw," he said.

At age 30, Fibak is one of tennis' more remarkable players. He is a lawyer, an art collector and basically a self-taught tennis player.

SPORTS People

Dim View of Dodgers

The scene was the Yuma, Ariz., training camp of the San Diego Padres, but the subject, as far as **Steve Garvey** was concerned, was the Los Angeles Dodgers. As Garvey showed up to begin his second season with the Padres, he lamented the fact that his former team has been losing several of the players who helped

is the only thing that is keeping the Dodgers in the position they're in," Garvey said. "They don't have the offense or the leadership they used to have. I think the decisions the Dodgers have made the last couple of years have allowed other teams to be more competitive against them."

Fibak May Return



ing: "I'd like to play again in a Davis Cup match. I have written a letter to the Tennis Association and hope that all the controversies will be smoothed over."

Skier Shuns Spotlight

It is no secret that **Phil Mahre** dislikes the limelight. The 26-year-old skier says he cannot wait for the day when people will forget about his gold medal victory in the slalom at the recent Winter Olympics "and things will be back to normal." Mahre plans to retire after two more World Cup events next month and "get into

for me. That's just what happens with the Olympics. The whole nation gets caught up in it and all the hoopla. Every four years, people realize we're racing. But to the racers, it's not a big deal."

Charges at L.S.U.

Two former football players at Louisiana State have told N.C.A.A. investigators that L.S.U. athletes received payoffs, cars, clothes and other illegal gifts. **Donald Polk,** a former quarterback, and **Clyde Bishop,** a former wide receiver, described a network of wealthy alumni that

fied L.S.U. last April that an inquiry was being made into the operations of the school's athletic department. L.S.U. officials denied any knowledge of illegal gifts, as did **Jerry Stovall,** who was the football coach for four years before being dismissed last December.

Tennis Begins at 30

Billie Jean King and **Rosie Casals,** who have been instrumental in the success of women's professional tennis, will announce plans today for a new circuit. The new venture will be

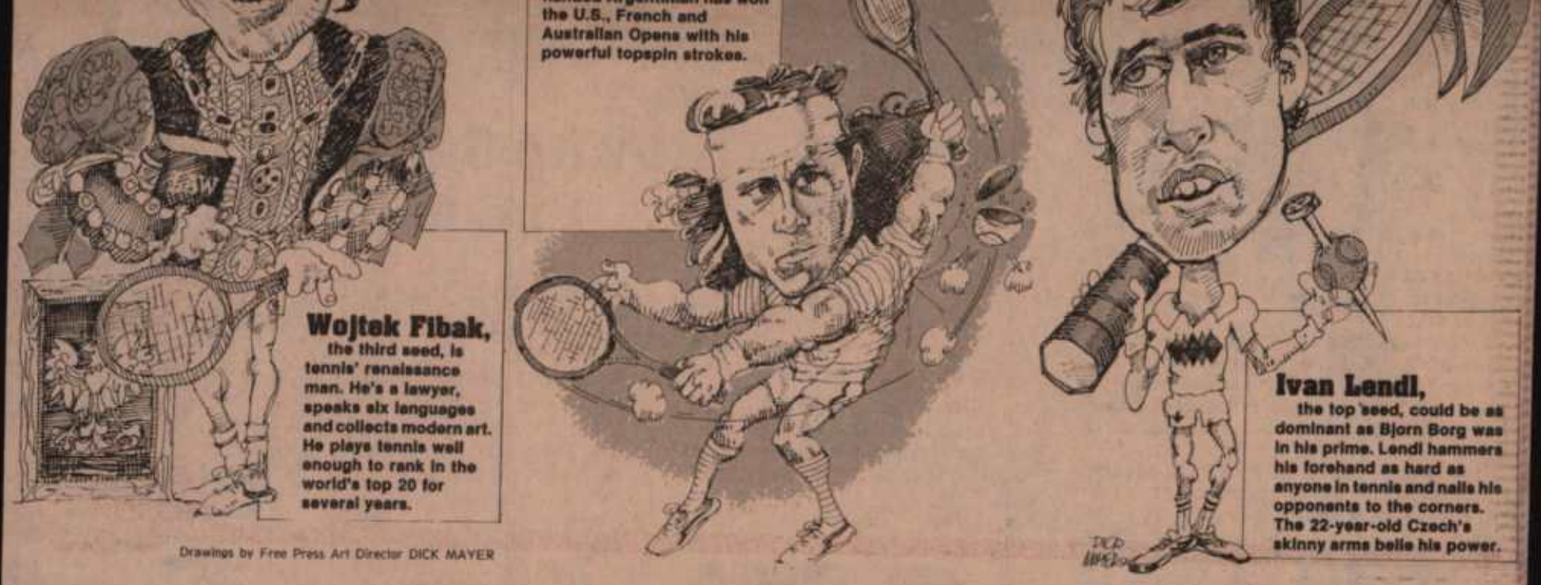

Wojtek Fibak, the third seed, is tennis' renaissance man. He's a lawyer, speaks six languages and collects modern art. He plays tennis well enough to rank in the world's top 20 for several years.

Ivan Lendl, the top seed, could be as dominant as Bjorn Borg was in his prime. Lendl hammers his forehand as hard as anyone in tennis and nails his opponents to the corners. The 22-year-old Czech's skinny arms belie his power.

Drawings by Free Press Art Director DICK MAYER

How does Fibak spell Hamtramck? Tasty

DETROIT FREE PRESS JANUARY 28, 1983

By GEORGE PUSCAS
Free Press Sports Writer

Wojtek Fibak, the most famous straight-out-of-Poland athlete going today, visited Detroit's Polish suburb Wednesday. He saw the bright, spotless, old frame homes; tasted chrucziki, kielbasa, pickles and all that good Polish stuff, and even met the mayor of Hamtramck.

It was there, at the doorstep of City Hall, that Fibak, who has been called the smartest athlete in the world, looked up and wondered if somebody had made a mistake. The sign overhead read: "City of Hamtramck."

"What happened to the 'i'?" asked Fibak. "How do you pronounce that name — Hamtram-ck?"

The one authentic Pole in the crowd could not pronounce Hamtramck. He never had heard of the city-within-a-city that once was larger than Warsaw itself.

Fibak, Poland's most recognized professional athlete at the momer
Champions
Arena toni
a quarterfi

seed Brian Teacher of California and South African Kevin Curren, the fourth seed.

FIBAK IS the mentor of Ivan Lendl, the young Czech gaining popular acceptance as the No. 1 player in the world and the heavy favorite to win the WCT tournament.

Lendl meets eighth seed Balazs Taroczy of Hungary in a quarterfinal match at 6 p.m. Friday. The fourth quarterfinal, between second seed Guillermo Vilas of Argentina and seventh seed Australian Paul McNamee, follows.

"I'm not his coach," Fibak says of Lendl. "I don't carry his racquets and equipment. Mostly I advise him, what he should do in business, sometimes how he should play certain people. Next week, we might have an announcement." (Fibak apparently will become Lendl's business manager.)

A fast tour of Hamtramck was in order for Fibak when he arrived Wednesday, and there to guide him was Ray Hamtramck, who was a Frenchman in our Army during the Revolutionary War."

HAMTRAMCK MAYOR Robert Kozaren boasted that, right over on Jos. Campau Avenue, was America's only statue of Pope John Paul II, the world's most famous Pole. Fibak nodded appreciatively. He had visited the Vatican once, and even had given the pope a few tennis lessons.

"Everybody wants to know what the pope wore," Fibak said about the lesson. But he declined to say.

He stopped at one of the Kowalski sausage shops that seem to dot every block of Jos. Campau. They pumped kielbasa to him. "Now that's Warsaw," he said.

At age 30, Fibak is one of tennis' more remarkable players. He is a lawyer, an art collector and basically a self-taught tennis player.

SPORTS People

Dim View of Dodgers

The scene was the Yuma, Ariz., training camp of the San Diego Padres, but the subject, as far as **Steve Garvey** was concerned, was the Los Angeles Dodgers. As Garvey showed up to begin his second season with the Padres, he lamented the fact that his former team has been losing several of the players who helped capture the 1981 World Series. "The Dodgers continue to neglect what the fans want," Garvey said. "They're not putting their best possible team on the field." Garvey is one of four regulars from the 1981 team who have either been traded or let go by the Dodgers. **Ron Cey** and **Dave Lopes** left the Dodgers last season, and **Dusty Baker** was released this year. "Logically, I would say that pitching is the only thing that is keeping the Dodgers in the position they're in," Garvey said. "They don't have the offense or the leadership they used to have. I think the decisions the Dodgers have made the last couple of years have allowed other teams to be more competitive against them."

Fibak May Return

A truce may be near between the sports authorities in Poland and the country's leading tennis player, **Wojtek Fibak**. Fibak, rated 29th in the world, has not played for Poland's Davis Cup team since the decree of martial law in December 1981, partly to protest the crackdown and partly because the Davis Cup competition interfered with other engagements. He has lived out of Poland in recent years, playing on the Western professional circuit, and last summer he was suspended by the Polish Tennis Association for his refusal to compete in a Davis Cup match against Belgium. But according to a report yesterday by the official Polish news agency, Fibak has asked to rejoin the national team. He was quoted as saying: "I'd like to play again in a Davis Cup match. I have written a letter to the Tennis Association and hope that all the controversies will be smoothed over."



Associated Press
Wojtek Fibak

Skier Shuns Spotlight

It is no secret that **Phil Mahre** dislikes the limelight. The 26-year-old skier says he cannot wait for the day when people will forget about his gold medal victory in the slalom at the recent Winter Olympics "and things will be back to normal." Mahre plans to retire after two more World Cup events next month and "get into something else." He arrived in Arizona from the Olympics last Tuesday to be reunited with his wife, Holly, and see his son, Alexander, who was born on the day of his victory at Sarajevo, Yugoslavia. Since his return from the Olympics, Mahre has been "trying to hide out" at his in-laws house without much success. "A month ago no one would be noticing me," Mahre said. "Now, they put it all together and everyone's looking for me. That's just what happens with the Olympics. The whole nation gets caught up in it and all the hoopla. Every four years, people realize we're racing. But to the racers, it's not a big deal."

Charges at L.S.U.

Two former football players at Louisiana State have told N.C.A.A. investigators that L.S.U. athletes received payoffs, cars, clothes and other illegal gifts. **Donald Polk,** a former quarterback, and **Clyde Bishop,** a former wide receiver, described a network of wealthy alumni that players nicknamed "money men" who financially subsidized individual athletes during their football careers at the school. "The thing that impressed me with L.S.U. the most was the money," Polk said. "You could go to alumni and get money and not pay it back. At Christmas, times like that, between $50 and $100." Polk and Bishop were among athletes, coaches and recruits questioned in Baton Rouge by the N.C.A.A., which notified L.S.U. last April that an inquiry was being made into the operations of the school's athletic department. L.S.U. officials denied any knowledge of illegal gifts, as did **Jerry Stovall,** who was the football coach for four years before being dismissed last December.

Tennis Begins at 30

Billie Jean King and **Rosie Casals,** who have been instrumental in the success of women's professional tennis, will announce plans today for a new circuit. The new venture will be for players over 30 years of age, and several well-known players have already joined, according to Miss Casals. "There is a need for it," Miss Casals said. "Everything is geared toward the younger generation. We want to establish the next stage. There are a lot of players over 30 who still have a tremendous following." The new circuit will be sponsored by Lincoln-Mercury, and it will held in five cities.